

SZWEDZKI BESTSELLER

PAPIEROWY CHŁOPIEC
OHLSOON

Prószyński i S-ka

KRISTINA

Przełożył
Wojciech Łygaś

Prószyński i S-ka

PAPIEROWY CHŁOPIEC
OHLSOHN
KRISTINA

Strach pojawiał się wraz z zapadnięciem ciemności i dlatego nienawidził nocy. Odległość między jego pokojem a pokojem rodziców, który uważał za bezpieczny, wydawała mu się nieskończenie duża. Często wolał się schować pod kołdrą, niż zdobyć się na odwagę i wyjść na korytarz przy zgaszonym świetle.

Zauważył, że jego strach przed ciemnościami martwi mamę. Zdarzało się, że gdy męczyły go koszmary, głośno krzyczał. Przybiegała wtedy ze swojego pokoju, żeby go uspokoić. Głaskała go po czole i zapewniała szeptem, że nic złego się nie dzieje. Zapalała lampkę na nocnej szafce i rozsuwała zasłony w oknie.

– Nic tutaj nie ma, Dawidku. Nikt i nic cię nie skrzywdzi. Sam zobacz.

Zachowywała się tak jak inni rodzice. Prosiła, żeby sam sprawdził i upewnił się, że w pokoju nie czai się żadne niebezpieczeństwo. Ale on nie bał się tego, co można zobaczyć, tylko tego, czego nie można zauważyć do momentu, aż jest za późno. Bał się tego, co przed jego myślami skrywały mrok i cisza, przed czym nie można się obronić.

Wszystko przez Avitala. Któregoś dnia opowiedział mu o chłopcu, który nienawidzi dzieci i czeka na nie za wsią, w której mieszkają. Nazwał go Papierowym Chłopcem.

– Papierowy Chłopiec śpi w dzień i budzi się po zachodzie słońca – szepnął Avital, gdy pewnego dnia ukryli się w drewni, żeby Dawid nie musiał iść do domu. – Wybiera sobie jakieś dziecko i porywa je.

Dawid poczuł, jak ze strachu kurczy mu się żołądek.

– A jak je wybiera? – szepnął.

– Nikt tego nie wie. Wiadomo tylko, że żadne dziecko nie jest przed nim bezpieczne.

Dawid próbował zapanować nad strachem.

– Zmyślasz – powiedział niepewnym głosem.

Podłoga w drewni była twarda, wiatr na dworze coraz zimniejszy. Dawid, który miał na sobie samą koszulę z krótkimi rękawami, poczuł, że zaczyna marznąć.

– Wcale nie zmyślam! – zaprotestował Avital.

Avital zawsze był od niego bardziej odważny. Niczego się nie bał i zawsze gotów był walczyć o swoje zdanie albo o to, co chciał osiągnąć. Ale był też dobrym przyjacielem. Tata Dawida ciągle mu powtarzał, że gdy Avital podrośnie, będzie dobrym człowiekiem i żołnierzem. Będzie postępował uczciwie, bronił swoich przyjaciół i własnego narodu. Tata nigdy mu nie mówił, co o nim sądził, ale Dawid domyślał się, że oceniał go inaczej niż Avitala.

– Papierowy Chłopiec zjawia się nocą, gdy śpimy. Czeka pod oknem i kiedy się tego nie spodziewamy, wchodzi do pokoju i porywa nas. Dlatego nigdy nie powinieneś spać przy otwartym oknie.

Dawid wykuł sobie te słowa w pamięci i nikt nie był w stanie ich stamtąd zetrzeć. Od tej pory okno w jego pokoju musiało być zawsze zamknięte. Kiedy jednak nadeszło lato i w całym kraju zapanował upał, mama stwierdziła, że ma tego dość.

– Od zaduchu też się można rozchorować – stwierdziła. – Musisz wpuścić do pokoju trochę świeżego powietrza.

Dawid pozwalał jej otworzyć okno i potem tylko czekał, aż mama pójdzie do swojego pokoju i położy się do łóżka. Kiedy w całym domu zapadała cisza, po cichu zamykał je i dopiero wtedy mógł zasnąć. Wiedział jednak, że i tak nie jest bezpieczny. Avital wytłumaczył mu to jakiś czas później.

– Kiedy Papierowy Chłopiec wpada w złość, robi się bardzo silny. Nie powstrzymają go żadne okna ani drzwi. Wtedy można już tylko mieć nadzieję.

– Na co? – spytał Dawid.

– Że wybierze inne dziecko.

To rozstrzygnęło wątpliwości Dawida. Po tej rozmowie jego strach przed zasypianiem w samotności stał się większy od strachu przed wyjściem z pokoju, żeby przekraść się do sypialni rodziców. Robił to każdej nocy. Zdarzało się jednak, że rodzice kazali mu wracać do siebie, bo uprzedziła go młodsza siostra.

– Chodź do mnie, mój przyjacielu – mówiła mama i wpuszczała go do siebie pod kołdrę.

Ale on i tak nie mógł zasnąć. Zapadał w krótki sen dopiero o świcie, co stwarzało nowe problemy, ponieważ niedawno zaczął chodzić do szkoły i zdarzało mu się zasypiać na lekcjach. Nauczycielka zaczęła się niepokoić. Zadzwoiła do jego rodziców, którzy po rozmowie z nią zaprowadzili go do lekarza.

– Chłopiec jest wyczerpany – stwierdził lekarz. – Kilka dni powinien odpocząć i znowu będzie jak nowy.

Dawid został więc w domu, a Avital przychodził do niego z lekcjami i opowiadał, co się wydarzyło w ciągu dnia. Prawda jednak była taka, że Dawid wolałby, żeby nauczycielka przysyłała do niego kogoś innego. Robił wszystko, żeby Avital nie opowiadał mu swoich strasznych historii, ale nie na wiele się to zdało. Któregoś dnia, gdy Avital zamknął swój tornister i wstał z łóżka, w którym leżał Dawid, spytał:

– Widziałeś go?

Dawid pokręcił zdecydowanie głową.

– Myślę, że wkrótce się zjawi – powiedział kolega.

Jego przepowiednia spełniła się dopiero po długim czasie.

Minęło kilkadziesiąt lat. Dawid i Avital wyjechali z wioski, w której dorastali, i przypadkowo trafili do tego samego kibucu. I właśnie wtedy zjawił się Papierowy Chłopiec. W kibucu zaginęło dziecko. Dorośli, wojsko i policja szukali go przez dziesięć dni i nocy. W końcu znaleziono zwłoki, które były tak zmasakrowane, że nikt nie chciał zdradzić pozostałym dzieciom, co się stało. Tylko Dawid i Avital wiedzieli. Byli już dorośli, ale tylko popatrzyli na siebie wymownie, domyślając się wszystkiego. Tamto dziecko porwał Papierowy Chłopiec. Wiedzieli też, że jest tylko kwestią czasu, gdy zjawi się ponownie.

KONIEC

FRAGMENT I

Kobieta, która jeszcze nie wie, że za rogiem czai się piekło, idzie zdecydowanym krokiem po chodniku. Z ciemnego nieba sypie się śnieg, pokrywając jej ramiona i głowę zmarzniętą warstwą, przypominającą włosy anielskie. Kobieta niesie futerał na skrzypce. To był długi dzień, spieszy jej się do domu i do rodziny. Do dzieci, które już śpią, i męża, który czeka na nią z pizzą i winem.

Jest prawie całkiem spokojna. Dramat, który trwał od dłuższego czasu, chyba się wreszcie skończył. Dopiero teraz czuje, jaki to był dla niej ciężar. To, że jest już po wszystkim, wiele zmieni w jej życiu.

Robi coraz dłuższe kroki. Im bardziej zbliża się do swojej dzielnicy, tym szybciej idzie. Dopiero tam w pełni się uspokoi. Wróci do siebie. Nabierze sił.

Coraz bardziej tęskni, coraz szybciej idzie.

Nagle słyszy dźwięk, który przerywa ciszę i uderza w nią z siłą potężnego młota. Głośne syreny i migoczące, niebieskie światła. Są coraz bliżej i coraz wyraźniej je słyszą.

Od razu wie, w którą stronę się kierują. Do jej domu.

Biegnie jak najszybciej, jakby chodziło o jej życie. Wie, że tam, dokąd zierza, czeka na nią śmierć.

Jej kroki cichną na śniegu, z ust wydobywa się gęsta para. Skręca za róg i widzi, jak z pobliskich domów unoszą się snopy ognia. Wszędzie jest pełno ludzi. Umundurowani mężczyźni i kobiety stoją na chodniku przed budynkami. Mówią podniesionymi głosami, na ich twarzach malują się złość i oburzenie. Ktoś płacze i wcale się z tym nie kryje, ktoś inny krzyczy na kierowcę samochodu, każąc mu zaparkować w innym miejscu.

W tym momencie dostrzegają ją. Widzi skierowany na siebie wzrok.

Pędzi z prędkością ekspresu, nikt nie zdoła jej zatrzymać. Ktoś próbuje to zrobić, ale ręka trafia w próżnię. Kobieta wbiega do budynku przez otwarte drzwi i pędzi po schodach na górę. W pewnej chwili się zatrzymuje. Pada na stopień, próbuje się podnieść, ale powstrzymuje ją jakiś mężczyzna. Pewnie mu się zdaje, że będzie w stanie pochwycić rozpaczoną matkę.

– Nie może pani tam teraz wejść. Proszę trochę poczekać – mówi.

Ale ona nie chce czekać. Sama nie wie, jak to się stało, ale kopie mężczyznę w krocze i biegnie dalej. Słyszy za sobą jego głos:

– Zatrzymajcie ją! Uciekła mi!

Szybko pokonuje kolejne stopnie i chwilę później staje przed drzwiami swojego mieszkania. Zaraz się dowie, że jej mąż i dziecko nie żyją. Że nic nie zostało.

W milczeniu stoi na progu, przygląda się ludziom, którzy krzątają się dokoła i próbują uratować to, co jeszcze da się uratować, chociaż i tak jest za późno. Wszyscy, którzy tam są, zapamiętają tę scenę do końca życia – kobietę w pokrytym śniegiem płaszczu, stojącą w progu mieszkania z futerałem na skrzypce w ręku.

WCZEŚNIEJ

DZIEŃ PIERWSZY

ŚRODA, 25 STYCZNIA 2012

Efraim Kiel miał do wykonania dwa zadania. Pierwsze z nich polegało na znalezieniu i zatrudnieniu nowego szefa ochrony jednej z żydowskich gmin w Sztokholmie, gminy Salomona. O drugim zadaniu na razie nie myślał. Po wykonaniu misji zamierzał wrócić do Izraela albo wybrać się w jakieś inne miejsce. Rzadko wiedział, jak długo będą trwały jego wyjazdy.

Oba zadania nie powinny sprawić mu zbyt dużej trudności. Zazwyczaj nie jest to zbyt trudne. Już tyle razy wysyłano go w świat z podobnymi zleceniami. Czy kiedyś spotkał się z odmową? Ani razu.

Gmina Salomona w Sztokholmie już przywykła do kontaktów z Jerozolimą. W ciągu ostatniego roku doszło do wielu niepokojących incydentów. Gmina stała się obiektem licznych ataków. Niektóre z nich były skierowane przeciwko przedszkolu i szkole, którymi zarządzała. Nikt nie wiedział, dlaczego do tych groźnych zdarzeń dochodziło w Sztokholmie. Zresztą nie było to aż tak istotne. Najważniejsza stała się poprawa bezpieczeństwa. Uznano, że jednym ze sposobów będzie zatrudnienie nowego szefa ochrony o wyższych kwalifikacjach. Zadanie Efraima polegało na znalezieniu odpowiedniej osoby.

Wiedział, że powinien zaproponować to stanowisko komuś, kto będzie dobrym przywódcą. Żeby zespół mógł dobrze funkcjonować, potrzebuje wyrazistego i energicznego lidera. Kogoś uczciwego, kto rozumie priorytety i potrafi podejmować strategiczne decyzje. Przede wszystkim jednak kogoś, kto cieszy się szacunkiem, bo żadne umiejętności i zasługi nie zrównoważą pogardy tych, którymi taki przywódca ma dowodzić.

Na razie nie znalazł odpowiedniej osoby, mającej wszystkie wymienione cechy. Za każdym razem okazywało się, że kandydatowi brakuje którejś z nich. Najczęściej jednak chodziło o brak doświadczenia w działalności operacyjnej. Odpadali kolejni kandydaci, a Kiel wiedział, że jest coraz mniej czasu.

– Przecież mamy kogoś, kto idealnie pasuje na to stanowisko. Dlaczego nie zatrudnić jego?

Pytanie to zadał mu przewodniczący gminy.

– Bo może objąć je dopiero latem – odparł Kiel. – To zbyt późno. Nie możecie funkcjonować bez szefa ochrony przez sześć miesięcy. To wykluczone.

Spojrzał w okno i obserwował, jak śnieg, który sypał się z szarego nieba, zaściela chodniki białym puchem. Sztokholm w styczniu znacznie się różnił od Tel Awiwu. Jeszcze kilka dni temu Kiel popijał tam wino. Ale Szwedzi mają własne obyczaje i tradycje. Dowiedział się, że urządzają grilla na śniegu, smażą kielbaski i popijają je ciepłą czekoladą. Abstrahując od tego, że nie jadał wieprzowiny i nie mieszał potraw mlecznych z mięsnymi, uznał to za dość dziwne zachowanie.

– Musimy znaleźć kogoś innego – dodał. Bardzo się starał, żeby zabrzmiało to dyplomatycznie. – To musi być ktoś, kto ma bogate doświadczenia i może objąć to stanowisko od zaraz.

Przewodniczący gminy jeszcze raz przejrzał wnioski kandydatów leżące przed nim na biurku. Nie było ich zbyt wielu, dlatego doszedł do wniosku, że wyłonienie właściwej osoby nie będzie trudne. Kiel wiedział, że jego rozmówca miał w ciągu ostatniego miesiąca naprawdę masę spraw na głowie. Gmina i szkoła przeniosły się do nowej siedziby przy Nybrogatan i rozlokowały w budynkach stojących naprzeciwko siebie. Od poprzedniej siedziby, która

znajdowała się przy Artillerigatan, dzieliła je niewielka odległość. Cała przeprowadzka kosztowała sporo pieniędzy i wysiłku. Gmina naprawdę potrzebowała spokoju. Gdyby tylko ich kandydat mógł rozpocząć pracę wcześniej...

Kiel rozważał wariant zatrudnienia jakiegoś szefa ochrony na czas określony, do lata, ale przecież i tak musiałby to być odpowiedni kandydat. Gmina bez niego będzie bezbronna i narażona na niebezpieczeństwa.

Nie wiedział dlaczego, ale miał przeczucie, że akurat ta gmina zbyt długo nie przetrwa. Jeszcze raz sięgnął po aplikacje kandydatów, chociaż znał je prawie na pamięć.

– Dzisiaj wpłynęła jeszcze jedna oferta – powiedział z wahaniem w głosie przewodniczący. – A właściwie kilka. Dostaliśmy je od firmy konsultingowej, która specjalizuje się w usługach ochroniarskich.

Kiel uniósł brwi.

– Naprawdę?

– Moim zdaniem tylko jeden ze zgłoszonych kandydatów ma szansę na objęcie tego stanowiska. Niestety zgłoszenia wpłynęły po terminie, a ja sam nie wiem, czy to właściwa osoba.

To, że zgłoszenie wpłynęło po terminie, Kiel uznał za mało istotne. O wiele bardziej interesowały go kwalifikacje kandydata.

– A dlaczego pan uważa, że ta osoba się nie nadaje?

– Po prostu nie jest jednym z nas.

– Chce pan powiedzieć, że jest gojem?

– Tak.

No proszę. Kandydatem na objęcie stanowiska szefa ochrony w gminie żydowskiej jest goj.

– A dlaczego wobec tego pan o nim wspomniał, chociaż uważa, że się nie nadaje?

Przewodniczący nie odpowiedział, tylko wstał i wyszedł z pokoju. Po chwili wrócił z kartką papieru w dłoni.

– Bo ma pewne kwalifikacje i doświadczenie, które wzbudziły moje zainteresowanie. Zwłaszcza gdybyśmy postanowili zatrudnić go tylko do lata. A właśnie takie rozwiązanie nam grozi. Sprawdziłem jego przeszłość i znalazłem w niej kilka szczegółów, które uznałem za ważne. – Przewodniczący podał kartkę Kielowi i kontynuował: – To były policjant przed czterdziestką. Żonaty, dwójka dzieci. Mieszka w Spåndze. Wyprowadzili się z centrum, ponieważ stracił pracę. Służbę wojskową odbywał w wojskach ochrony wybrzeża, rozważał, czy nie zostać oficerem zawodowym, po odbyciu służby zasadniczej jeszcze przez pewien czas pozostawał w armii. Potem rozpoczął naukę w Wyższej Szkole Policyjnej, a po jej ukończeniu szybko awansował. W rekordowo młodym wieku został mianowany inspektorem policji kryminalnej i już po kilku latach trafił do specjalnej grupy śledczej w Sztokholmie. Na jej czele stał komisarz policji kryminalnej Alex Recht.

Kiel uniósł wzrok znad papierów.

– Alex Recht. Skądś znam to nazwisko.

– Zeszłej jesieni pisano o nim w gazetach w związku z porwaniem samolotu. Jego syn był pilotem tej maszyny.

– Faktycznie.

Kiel skinął głową. Izraelska prasa też pisała o tej sprawie. Jeszcze raz skupił uwagę na wniosku. To, o czym mówił przewodniczący, zgadzało się z tym, co wyczytał w aplikacji. Nadal jednak nie wiedział, dlaczego kandydat stracił pracę w policji.

– Wspomniał pan, że został zwolniony?

– Tak.
– Mimo to rozważa pan zatrudnienie go przez gminę? Naprawdę pan nie wie, że aby w takim kraju jak Szwecja stracić policyjną odznakę, trzeba najpierw zrobić coś naprawdę brzydkiego?

Przewodniczący potwierdził skinieniem głowy na znak, że wie.

– Myślę, że akurat w tym wypadku można mówić o okolicznościach łagodzących.

– To znaczy?

Przewodniczący zrobił krótką sztuczną przerwę.

– Ten człowiek stracił odznakę po tym, jak będąc na służbie, zastrzelił zabójcę swojego brata.

Kiel długo wpatrywał się w twarz przewodniczącego, a potem znowu spojrzął na wniosek. Peder Rydh. Czy to właśnie takiego człowieka potrzebuje gmina?

W tym momencie otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł asystent przewodniczącego.

– Powinniście zaraz przyjść – powiedział. – Stało się coś strasznego. Dzwonią z przedszkola. Jedna z naszych nauczycielek została zastrzelona.

Na początku trudno było ustalić, co się zdarzyło w żydowskim przedszkolu w dzielnicy Östermalm. Wiadomo było tylko, że na oczach dzieci i ich rodziców ktoś zastrzelił nauczycielkę. Prawdopodobnie strzelec wyborowy. Wszystko wskazywało na to, że strzał padł z dachu budynku po przeciwnej stronie ulicy.

Straszne.

Dla komisarza policji kryminalnej Alexa Rechta środowisko gminy Salomona było kompletnie nieznane. Orientował się tylko, że to jedna z kilku gmin żydowskich działających na terenie Sztokholmu. Dlatego zupełnie nie wiedział, dlaczego sprawa zastrzelonej nauczycielki trafiła akurat na jego biurko. Jeśli zbrodnia miała podłoże rasistowskie, powinna ją przejąć specjalna jednostka działająca w strukturach Centralnego Urzędu Śledczego, która prowadzi tego rodzaju sprawy. Może należałoby w to także włączyć Säpo – szwedzką policję bezpieczeństwa? Dlaczego ktoś postanowił przekazać to śledztwo jego ekipie, która składa się z nowych policjantów i nie dorosła jeszcze do takich wyzwań? Jest poza tym jedna sprawa, o wiele ważniejsza: kto mógł zastrzelić nauczycielkę z przedszkola w biały dzień, na oczach dzieci i rodziców?

– Musimy sprawdzić jej nowego partnera – powiedział szef Rechta, rzucając mu na biurko wydruk z komputera. – To nie jest zbrodnia o podłożu rasistowskim, chociaż tak o niej piszą gazety. Podejrzewam, że facet miał powiązania z przestępczością zorganizowaną. Jeśli zbadasz niektóre fakty, może się okazać, że biedna kobieta, której ktoś strzelił w plecy, wcale nie była taka czysta jak śnieg, pod którym wkrótce spocznie.

Recht sięgnął po kartki leżące na biurku. Był to wydruk z rejestru przestępców.

– Czy to jej konkubent?

– Tak.

Wydruk zawierał zestawienie wszystkich przestępstw popełnionych przez mężczyznę: handel narkotykami, bezprawne groźby, groźby wobec urzędników państwowych, stawianie oporu policji, kradzieże, napad z bronią w rękę, stręczycielstwo...

– Czy mamy coś na nauczycielkę?

– Nic. Jej nazwisko nie figuruje nawet w rejestrze podejrzanych.

– W takim razie może faktycznie jest czysta jak śnieg i tylko błędnie oceniała swojego faceta. No i miała pecha.

– Zostawiam to tobie do sprawdzenia. Ustal, czy sprawcy zabójstwa chodziło o nią, czy o jej partnera. Niewykluczone, że o nich oboje. Dowiedz się tego jak najszybciej.

Recht uniósł wzrok znad papierów.

– Aż tak nam się spieszy?

– Gmina Salomona jest niezwykle wrażliwa na kwestię bezpieczeństwa swoich członków. Nie będą zbyt długo czekać na nasze ustalenia. Jeśli nie zrobimy tego szybko, zapewne rozpoczną własne dochodzenie. I będą się domagać dużego zaangażowania ze strony policji. W mediach.

Recht podrapał się po brodzie.

– Chyba że ogłosimy, że ich nauczycielka mieszkała z człowiekiem o kryminalnej przeszłości – odparł. – Opinia publiczna mogłaby wtedy dojść do wniosku, że gmina zatrudnia osoby mogące stanowić zagrożenie, a to mogłoby zaszkodzić jej reputacji.

– No właśnie. Postaraj się z nimi jak najszybciej skontaktować. Pojedź tam i

porozmawiaj z kim trzeba. Zabierz Fredrikę.

– Ma dzisiaj wolne po południu. Zadzwoń do niej wieczorem i opowiem, co się stało.
– To ty decydujesz, ale czy coś stoi na przeszkodzie, żeby do niej zadzwonić teraz i poprosić, żeby wolne wzięła sobie innego dnia? Oczywiście pod warunkiem że jest w mieście.
– Nigdzie nie wyjechała – odparł Recht. – Mogę do niej oczywiście zadzwonić. Ale nie wiem, czy odbierze.

– Czy coś się stało?
– Ma próbę orkiestry.
– Co takiego? To ona na czymś gra?
– Na skrzypcach. Z tego co wiem, sprawia jej to przyjemność, więc może lepiej nie psujmy jej nastroju.

Fredrika Bergman wróciła w szeregi policji prawie po dwóch latach przerwy. I to na komendę na Kungsholmen, do ekipy Rechta, który zawsze powtarzał, że to jej właściwe miejsce. Dlatego nie zamierzał zawracać jej głowy z powodu prób, na które co jakiś czas się zwalniała. Sam rozpocznie śledztwo. Nauczycielka mieszkała z człowiekiem, który popełnił całą masę przestępstw i mógł mieć wrogów. Postanowił, że właśnie ten wątek stanie się dla nich punktem wyjścia.

– Powiedz mi tylko, dlaczego to ja mam prowadzić tę sprawę? – spytał. – Zorganizowana przestępczość to przecież nie moja działka.

– Policja z Östermalmu poprosiła nas o wsparcie. Obiecałem, że to ty im pomożesz. Jeśli udowodnisz, że zabójstwo ma jakiś związek ze zorganizowaną przestępczością, przekażesz sprawę do Centralnego Urzędu Śledczego.

No proszę, jakie to proste. Wystarczy przekazać sprawę dalej, bo tak to funkcjonuje w tym systemie. Recht przypomniał sobie poprzednią ekipę, którą kierował. Krążyła jak meduza między Centralnym Urzędem Śledczym, Wojewódzką Komendą Policji i Policją Miejską w Sztokholmie. Na papierze podlegała sztokholmskiej policji, ale w rzeczywistości miała wielu panów. Jemu się to podobało. Gdyby to od niego zależało, nic by nie zmieniał i jego nowa grupa działałaby na podobnych zasadach.

– Wyślę radiowóz po jej faceta, jeśli będzie w domu – powiedział Recht. – Posłucham, co ma do powiedzenia, i skreślę go z listy podejrzanych. Nie sądzę, żeby to on ją zabił. Byłoby to zbyt prymitywne.

– Zgadzam się z tobą. To mi pachnie zemstą albo czymś równie brzydkim. Ale i tak musimy go przesłuchać. Kto, jeśli nie on, będzie wiedział, kto wpakował jego kobiecie kulę w plecy?

Od chwili gdy Fredrika wyszła z budynku komendy policji na Kungsholmen, żeby udać się na próbę, minęła zaledwie godzina, a przez ten czas praca, rodzina i przyjaciele przestali dla niej istnieć. Muzyka niosła ją jak na skrzydłach. Fredrika unosiła się wysoko ponad wszystkim, udawała, że jest sama we wszechświecie. To niebezpieczna myśl. Soliści rzadko odnajdują się w dużych zespołach. Ale przez tę chwilę, przez tę jedną cholerną chwilę Fredrika chciała zaznać takiego życia, jakiego nigdy nie zaznała, i stać się kobietą, którą nigdy nie była.

To już trzeci tydzień spędzała w tym nowym wymiarze. Przez całe swoje dorosłe życie żałowała, że nie dane jej było zrobić kariery muzycznej i że już nigdy nie stanie się wybitną skrzypaczką. Ale nie rozczułała się nad sobą, tylko zaczęła szukać dla siebie innych możliwości. Wędrowała pośród ruin swojego dawnego życia jak zbłąkana dusza i zastanawiała się, co z sobą począć. Dawniej, kiedy była jeszcze dzieckiem, żyła dla muzyki. Muzyka była jej powołaniem. Poza nią życie było niewiele warte. Nigdy nie będzie tak, jak człowiek sobie zamarzy. Może być lepiej, ale najczęściej bywa gorzej.

Czasem wracało tamto wspomnienie. Traktowała je równie niechętnie, jak większość ludzi traktuje deszcz w słoneczne lato. Oczyma wyobraźni widziała samochód, który wpadł w poślizg, zjechał na przeciwny pas ruchu, zderzył się z innym autem i dachował. Samochodem jechały dzieci i rodzice, na bagażniku leżały narty. Przypominała sobie tych kilka strasznych sekund, gdy całe jej życie legło w gruzach, i ciszę, jaka potem zapadła. Nadal ma na ręce blizny. Widzi je każdego dnia. To przez nie codzienne, wielogodzinne ćwiczenia na instrumencie stały się niemożliwe. W geście rozpaczki złożyła swoje skrzypce na cmentarzu przeszłości i stała się inną osobą. A teraz znowu gra.

Zespół, z którym grywa, znalazła dla niej matka. Powiedziała: „To twoja szansa”. Jak gdyby kobieta, która jest żoną starszego od siebie o dwadzieścia pięć lat mężczyzny, mająca z nim dwójkę małych dzieci, dysponowała mnóstwem wolnego czasu i dlatego tylko sobie leżała i czekała, aż ktoś się do niej zgłosi. Ale tak to już jest, że kto szuka, ten znajdzie. Od trzech tygodni muzyka znowu była obecna w jej życiu. Po raz pierwszy od dwudziestu lat odczuwała coś, co można nazwać harmonią. Jej mąż i dzieci robili co trzeba, żeby czuła się sobą. W pracy też jej się układało. Nigdy wcześniej tak nie było. Rozstrzygająca dla jej życia stała się sprawa samolotu porwanego w poprzednim roku. Pracowała wtedy w Ministerstwie Sprawiedliwości, ale na czas tej sprawy minister oddelegował ją z powrotem do policji. Zrozumiała wtedy, że jej miejsce jest w policji i że właśnie tam chce naprawdę pracować.

Dlatego pierwszego stycznia wróciła. Alex Recht przyjął ją z powrotem do swojej nowej ekipy śledczej, bardzo przypominającej grupę, w której pracowała dwa lata wcześniej. Tak wiele się zmieniło, mimo to tyle rzeczy zostało po starym...

Harmonia. Jeszcze dwa lata wcześniej na sam dźwięk tego słowa robiło jej się niedobrze. Od pewnego czasu było inaczej. Teraz słowo to nabrało nowego znaczenia, oplata jej duszę i krzesze iskry w jej oczach. Fredrika Bergman odnalazła spokój.

Przynajmniej na jakiś czas.

Recht wiedział, że dawno temu w jego rodzinie istniała jakaś żydowska gałąź. Minęło kilka pokoleń i dziś nikt nie przyznawał się do żydowskich korzeni. Po przodkach wyznających judaizm pozostało tylko nazwisko: Recht. Niemniej jadąc na umówione spotkanie w siedzibie gminy na Östermalme, Alex był przekonany, że sam fakt posiadania takiego nazwiska stanowi w tej sprawie pewną zaletę. Jak gdyby jego odległa żydowska przeszłość ciągnęła go do narodu, z którym nic go nie łączyło.

Powietrze było chłodne i wilgotne. Recht wysiadł z samochodu na Nybrogatan. Paskudna pogoda. Styczeń zawsze jest najgorszy.

Policja z Östermalmu zabezpieczyła cały teren wokół miejsca, na którym doszło do zabójstwa. Mimo to przy barierkach stały grupy ciekawskich – od dawna było wiadomo, że krew i zbrodnia przyciągają uwagę. Wiele osób bez żadnych zahamowań przyglądało się cierpieniom poszkodowanych, bo sami czuli się bezpiecznie i uważali, że podobne nieszczęście ich nie dotknie.

Recht dotarł szybko do barierki, przy której stało kilku młodych, umundurowanych policjantów. Domyślił się, że pracują na komendzie na Östermalme. Kiedyś sam był taki jak oni: młody i złakniony nowych przeżyć, gotowy wdziać mundur, iść na ulicę i zabezpieczać teren. Od tamtej pory pozbył się wszelkich iluzji.

Przywitał się z policjantami, a potem jeden z nich przedstawił go przewodniczącemu gminy, po którym widać było brzemień tragedii sprzed kilku godzin. Był tak wstrząśnięty, że mówił słabym głosem.

– Żadnemu ze świadków zdarzenia nie wolno opuścić miejsca zbrodni – oznajmił Recht, podkreślając wyraźnie słowo „żadnemu”. – Słyszałem, że obecne były nie tylko dzieci, ale także ich rodzice. Żadnej z tych osób nie wolno iść do domu, dopóki nie zostanie przesłuchana albo przynajmniej dopóki jej nie spisujemy.

– Już to załatwiłem – odparł jeden z policjantów tak oschłym tonem, że Recht uświadomił sobie, że niepotrzebnie się ośmieszył. Kim jest, żeby działać na ich terenie i wydawać im rozkazy? Prosilili go tylko o pomoc, nie o kierowanie śledztwem.

– Ilu mamy świadków? – spytał łagodniejszym tonem.

– Trójkę rodziców i czworo dzieci w wieku od jednego do czterech lat. No i grupę ludzi, którzy przechodzili ulicą, gdy to się wydarzyło. Tych, którzy sami się zgłosili, poprosiłem o pozostanie na miejscu, ale nie mogę oczywiście zagwarantować, że to wszyscy.

Można to jakoś rozwiązać. Recht wiedział, że wejście do siedziby gminy jest monitorowane. Dzięki temu dość szybko uda się ustalić, ile osób przechodziło wtedy ulicą.

– Kto odpowiada u państwa za ochronę? – spytał przewodniczącego.

– W tej chwili nie mamy takiej osoby. Szukamy odpowiedniego kandydata na to stanowisko, ale na razie musimy radzić sobie sami.

Recht spojrział w stronę miejsca, gdzie leżała martwa nauczycielka. Przez cały czas padał śnieg i pojawiło się ryzyko, że zasypie miejsce zbrodni. Na szczęście nie doszło do tego. Ciepła krew, która wypływała z rany, topiła śnieg, jak gdyby padał on na kaloryfer, a nie na ziemię. Pocisk trafił kobietę w plecy w chwili, gdy się odwróciła w stronę otwartych drzwi, żeby wywołać na dwór jedno z dzieci. Recht dziękował opatrności, że żadne z nich nie ucierpiało.

– Rodzice zeznali, że padł tylko jeden strzał – poinformował go policjant.

– Wejdźmy do środka, porozmawiamy w ciepłym pomieszczeniu – zaproponował

przewodniczący. Po tych słowach ruszył w stronę wejścia.

Na ich spotkanie wyszedł mężczyzna, który przedstawił się jako kierownik przedszkola.

– Nie muszę chyba mówić, jak bardzo jesteście wzburzeni tym, co się stało – powiedział przewodniczący gminy. – Będziemy się domagać, aby policja nadała tej sprawie najwyższy priorytet.

– Oczywiście – odparł Recht.

On też tak uważał. Zaplanowane zabójstwo w biały dzień, w samym centrum stolicy nie zdarzało się często.

Po chwili znaleźli się w gabinecie przewodniczącego i zajęli miejsca. Na ścianach wisiały w równych rzędach zdjęcia izraelskich miast – Jerozolimy, Tel Awiwu, Hajfy, Nazaretu. Recht z łatwością rozpoznawał na fotografiach różne szczegóły, bo kilka razy był w Izraelu. W oknie stała duża, siedmioramienna menora – jeden z najbardziej klasycznych symboli judaizmu. Recht próbował sobie przypomnieć, czy u niego w domu też nie ma takiego świecznika. Całkiem możliwe, że leży w którymś z kartonów na strychu.

– Proszę mi coś opowiedzieć o tej zastrzelonej nauczycielce – zaczął, próbując sobie przypomnieć jej imię. – Josephine, prawda? Od jak dawna tutaj pracowała?

– Od dwóch lat – odparł kierownik przedszkola.

– A którymi dziećmi się opiekowała? W jakim były wieku?

Recht nie miał pojęcia, jak zorganizowane są przedszkola, ale założył, że dzieci dzielone są na grupy według wieku. Jego dzieci były już dorosłe i miały własne dzieci. Czasem, gdy przysłuchiwał się ich rozmowom na temat przedszkola i szkoły, odprowadzania i odbierania maluchów, zastanawiał się, gdzie był, gdy one były małe. Bo na pewno nie przy nich.

– Pracowała z dziećmi w przedziale wiekowym od jednego do trzech lat. Razem z dwiema innymi nauczycielkami odpowiadała za kilkanaścioro dzieci.

– Czy wcześniej ktoś groził im albo przedszkolu?

Kierownik spojrział na przewodniczącego gminy, jakby czekał na jego odpowiedź.

– Pewnie pan wie, że zawsze ktoś grozi Żydom. Dzieje się tak niezależnie od miejsca i czasu. Ale ostatnio nie. No chyba że za groźby uznamy przypadki wandalizmu. Tak to właśnie traktujemy, chociaż nie są one kierowane przeciwko konkretnym osobom.

– Wiem, że jest tu monitoring i możecie obserwować osoby, które tędy przechodzą. Czy zauważono coś szczególnego, o czym chcielibyście nas państwo powiadomić?

Kolejna negatywna odpowiedź. Ostatnio w okolicy panował spokój.

– A policja? – spytał przewodniczący, pochylając się w stronę Rehta, tonem, który wzbudził jego czujność. – Rozumiem, że to początek śledztwa. Ale może trafiliście już na jakiś konkretny trop?

Recht postanowił odpowiedzieć na to innym pytaniem, które skierował do obu swoich rozmówców:

– Co panowie wiedzą o prywatnych sprawach ofiary?

Na twarzy kierownika przedszkola pojawił się słaby uśmiech.

– Miała dwadzieścia osiem lat. Była córką dwojga członków naszej gminy. Od wielu lat są moimi przyjaciółmi, a Josephine znam od dziecka. Wspaniała kobieta.

Ale? Zawsze jest jakieś „ale”.

– Ale?

– Była trochę dzika. Potrzebowała czasu, żeby ułożyć sobie życie. Mimo to nigdy nie miałem co do niej wątpliwości i dlatego przyjąłem ją do pracy. Świetnie radziła sobie z dziećmi.

Trochę dzika. Mogło to znaczyć, że obrabowała bank, ale nie chciała źle, albo dwa razy opłynęła kulę ziemską, zanim się zdecydowała, kim chce być w dorosłym życiu. Co to w ogóle

znaczy „dzika”? To jakaś nowomowa, słowo wymyślone przez pokolenie, które ma zbyt wiele możliwości wyboru i mylne oczekiwania wobec życia.

– Jestem o tym przekonany – odparł Recht. – A skoro tak dobrze pan zna jej rodziców, na pewno wie pan także, że mieszkała ze starszym od siebie o piętnaście lat mężczyzną, który był karany za poważne przestępstwa...

Reakcja obu mężczyzn go zaskoczyła. Widać było, że obaj o niczym nie mieli pojęcia. A może jednak? Wrażenie mniej zdziwionego sprawiał przewodniczący gminy, ale przecież to on miał najwięcej do stracenia, gdyby się okazało, że nie wie, co się dzieje w gminie, którą kieruje.

– To chyba nieporozumienie – stwierdził kierownik przedszkola. – Nawet nie wiedzieliśmy, że mieszka z konkubentem.

Recht przypomniał sobie, że z danych uzyskanych z urzędu meldunkowego wynikało, iż ofiara mieszkała ze swoim partnerem od kilku miesięcy.

– Jej rodzice chyba wiedzieli, z kim żyje ich córka? – spytał kierownika.

– To chyba słuszne założenie. Niestety nie wiem, czy utrzymywali z nią bliskie kontakty.

Recht od razu postanowił spotkać się z rodzicami kobiety.

– Gdzie mieszkają jej rodzice? – spytał.

– Na Sibyllegatan. Wiem, że chcą pojechać do szpitala od razu, jak ich córka tam trafi.

Bardzo im na tym zależy. Chcą ją zobaczyć.

– Czy miała rodzeństwo?

– Brata. Mieszka w Nowym Jorku.

A więc rodzicom pozostało przy życiu już tylko jedno dziecko. Świadomość tego była pocieszająca dla Rehta tylko do pewnego stopnia. Nie chodziło o to, że jedno dziecko można zastąpić drugim. Kilka miesięcy wcześniej sam o mało nie stracił syna i dlatego wiedział, że nie jest w stanie zrekompensować takiego cierpienia. Nic. Z niechęcią wracał pamięcią do tamtych godzin, gdy ani on, ani nikt inny nie był pewien, jak cała sprawa się zakończy. Nadal pamiętał, jak bardzo było mu ciężko później, gdy było już po wszystkim. Tygodnie wypełnione rozpaczą, wysiłki zmierzające do tego, żeby syn mógł wrócić do domu, niekończące się rozmowy z Kancelarią Rządu i wyczerpujące podróże do USA, problemy z wjazdem na terytorium tego kraju... Potrząsnął głową. Wszystko to należy już do przeszłości.

– Zakładam, że wszystko, czego się dowiedzieliście, zachowacie panowie dla siebie – powiedział, wstając z krzesła, jakby dla zaznaczenia, że to już koniec rozmowy.

– Oczywiście – odparł przewodniczący, wyciągając do niego rękę. – Proszę nam dać znać, jeśli będziemy mogli wesprzeć pana w pracy.

Recht uściskał podaną mu dłoń.

– Odezwę się.

– Jestem o tym przekonany. Jak już wspomniałem, szukamy nowego szefa ochrony. W jednym z wniosków pojawiło się pańskie nazwisko. Kandydat umieścił je wśród referencji.

– Naprawdę? – spytał zdumiony Recht.

– Nazywa się Peder Rydh. Ale jak już wspomniałem, odezwiemy się do pana.

Peder Rydh. Nazwisko, które nadal przyprawiało go o ból. Bliski kolega, którego nadal mu brakowało.

Kiedy chwilę później znalazł się na ulicy, sam nie wiedział, dlaczego odczuwa taki niepokój. Przez chwilę miał wrażenie, że płatki śniegu szepczą do niego: „To dopiero początek. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, co cię jeszcze czeka”.

Padający śnieg przypominał szklane konfetti. Simon z trudem powstrzymywał się przed wyciągnięciem języka, żeby złapać na niego kilka kryształków. Na dworze było tak zimno, że musiał przestępować z nogi na nogę. Ten Abraham! Zawsze się spóźnia. Należy do osób, którym się zdaje, że to akceptowalne. Tyle razy na niego czekał: w wiatkach autobusowych, przed szkołą, przed halą tenisową i w wielu innych miejscach... Gdyby to wszystko policzyć, uzbierałaby się pewnie cała doba. Był już na niego naprawdę zły. Dlaczego nigdy nie zjawia się o umówionej godzinie? Na dodatek nigdy nie przeprosza za spóźnienie, tylko się do niego uśmiecha. „Długo czekałeś?” – pyta, jak gdyby nie wiedział, na którą godzinę się umówili.

Takie lekceważenie ciążyło Simonowi bardziej, niż gotów był przyznać. Sam już nie wiedział, dlaczego przyjaźń z Abrahamem jest dla niego aż tak oczywista. Ich rodzice nie spotykali się już tak często jak kiedyś, a poza tym każdy z nich należał w szkole do innej grupy. Jeśli się nad tym zastanowić, to okaże się, że łączył ich jedynie tenis. Ale i to się ostatnio zmieniło. Wprawdzie chodzili do hali razem, ale odkąd trener wziął Simona na bok i zaproponował mu, żeby zaczął trenować dodatkowo, aby w ten sposób poprawić swoje umiejętności, Abraham zaczął go omijać. Przestali z sobą grać, bo każdy z nich miał teraz innego partnera.

Starał się unikać otwartego konfliktu z Abrahamem. Głównie dlatego, że przyjaciel nie umiał się pogodzić z porażką, i to bez względu na to, czy chodziło o grę w tenisa, czy o szkołę. Abraham zawsze chciał mieć rację. Za wszelką cenę. A on znowu tu na niego czekał. Na przystanku autobusowym przy ulicy Karlavägen. Z rakietą tenisową na ramieniu.

W końcu postanowił, że jeśli Abraham nie zjawi się za pięć minut, zrezygnuje. Aż się zdumiał, że mu to w ogóle przyszło do głowy. Wystarczy tego dobrego. Już ze sto razy na niego czekał. Nawet ojciec mu kiedyś powiedział, że powinien coś z tym zrobić.

Mijały minuty, śnieg padał coraz obficiej, zerwał się wiatr i zrobiło się naprawdę zimno.

– Przepraszam, która godzina?

Pytanie padło z boku. Obok Simona stała starsza kobieta w kapturze na głowie. Chłopak podciągnął rękaw i spojrzał na zegarek.

– Pięć po czwartej.

– Dziękuję – odparła. – To znaczy że autobus zaraz przyjedzie.

„Na pewno”, pomyślał Simon i od razu postanowił, że też do niego wsiądzie.

Wyprostował się i trochę uspokoił. Tym razem naprawdę to zrobi. Wsiądzie do autobusu i pojedzie. Potem popatrzy na Abrahama takim samym lekceważącym wzrokiem, jakim on już tyle razy patrzył na niego, i rzuci coś w stylu: „No jak to? Naprawdę myślałeś, że będę czekał w nieskończoność?”.

Kilka minut później nadjechał autobus. Kobieta odetchnęła z ulgą i podeszła do krawężnika. Simon został na miejscu. Cała pewność siebie w jednej chwili go opuściła. Czy jest sens kłócić się o kilka minut? Policzki płonęły mu ze wstydu i pogardy dla siebie.

Autobus zahamował i drzwi się otworzyły. Simon stał jak wmurowany. „Tchórz”, pomyślał. Nic dziwnego, że Abraham nim pogardza.

Ze złością kopnął w chodnik.

Autobus odjechał, wznosząc tumany śniegu. Simon został sam. Obserwował jadące samochody. Poruszały się w tak wolnym tempie, jakby płynęły w powietrzu. Z przedniego siedzenia jednego z nich ktoś pomachał w jego stronę ostrożnym, niepewnym gestem. Simon

rozejrzał się, zdziwiony. Oprócz niego na chodniku nikogo nie było, co oznaczało, że tamta osoba pomachała jemu. Dopiero kiedy samochód się zatrzymał, zobaczył, kto to jest. Abraham.

Przyjaciel opuścił szybę i spojrzął na niego.

– Przepraszam, że znowu się spóźniłem. Siadaj, ten pan nas podwiezie.

Simon stał w milczeniu. Z tego miejsca nie widział, kto siedzi za kierownicą.

– No wskakuj – powtórzył Abraham.

Simon poczuł się niepewnie. Jego przyjaciel mówił ochryłym, ostrym głosem, twarz miał zupełnie zeszywniałą.

– Wsiadaj!

Abraham zasunął szybę. Simon ujrzał, że do przystanku zbliża się kolejny autobus.

Rakieta do tenisa zaczęła mu nagle ciążyć. Pomyślał, że fajnie byłoby skorzystać z okazji. Jeśli ktoś chce ich podwieźć... Z jakichś względów jednak doszedł do wniosku, że Abraham nie chce być w samochodzie sam z kierowcą. Otworzył drzwi i usiadł na tylnym siedzeniu.

Dopiero kiedy auto ruszyło, uświadomił sobie, co się przed chwilą stało.

Abraham przeprosił go za spóźnienie. Powiedział „przepraszam”. Nigdy wcześniej nie słyszał tego słowa w jego ustach.

Wrażenie było tak silne, że od razu poczuł się rażniej. Muszą wysiąść z samochodu.

Nybrogatan tuż po godzinie osiemnastej. Jest ciemno i prawie zupełnie pusto. Niecałą godzinę temu zadzwonił do niego jakiś mężczyzna. Mówił po angielsku. Powiedział, że reprezentuje żydowską gminę Salomona w Sztokholmie i zajmuje się rekrutacją personelu. Od razu wyjaśnił, że chodzi o stanowisko szefa ochrony. Spytał, czy Peder mógłby stawić się na rozmowę jeszcze tego wieczoru.

Oczywiście, że tak. Peder Rydh nigdy nie odmawia.

Kiedyś miał wszystko. Teraz nie ma nic.

Nadchodzi piaskowy król, nadchodzi król niczego.

Prawie niczego, bo ma przecież Ylvę i obu chłopców. Każdego dnia dziękuje losowi, że udało mu się utrzymać przy sobie rodzinę, chociaż mało brakowało, aby ich też stracił.

Po tym, jak został zwolniony z policji, było z nim coraz gorzej. Jego stan pogarszał się w zastraszającym tempie. Spadł w otchłań, o której istnieniu nie miał pojęcia, taplał się w błocie, jakim brzydziłaby się każda świnia.

Kiedyś wrócił do domu o czwartej nad ranem i zwymiotował na buty dzieci w przedpokoj. Potem położył głowę na kolanach Ylvy i szczerze się rozplakał. Pochyliła się nad nim i szepnęła mu do ucha: „Próbuj tyle razy, ile musisz. Ja już nigdy więcej cię nie opuszczę”.

Terapia była droga, ale skuteczna. Zapłaciła za nią policja, traktując to jako rekompensatę za utratę pracy. Dzięki Bogu nie stracili go z wysokiej góry, tylko zrzucili na spadochronie.

Nadal miał problemy z zasypianiem. Rzadko udaje mu się przespać całą noc. Ale czy mógł się zachować inaczej? Czy miał inne wyjście? Za każdym razem dochodzi do tych samych wniosków: nie, nie mógł zachować się inaczej. Nie, nie było innego wyjścia. Dlatego nie odczuwał żalu ani nie miał wyrzutów sumienia. „Dlaczego nie poczuwam się do winy? – spytał na jednej z sesji swojego terapeuty. – Z zimną krwią zabiłem człowieka. Oddałem w jego kierunku trzy strzały. Dwa z nich trafiły go w serce”. „Na pewno coś czujesz – odparł tamten – i właśnie to różni cię od człowieka, któremu odebrałeś życie. Czujesz i wiesz, że zrobiłeś źle”.

Zna wielu ludzi, ale żaden z nich nie uważa go za mordercę. Przeżył chwilową niepoczytalność, więc nie mógł ponieść konsekwencji swojego czynu – tak zadecydował sąd. Człowiek, którego zabił, sam ponosił część winy za to, co się stało. Ale prokurator był niezadowolony i zaskarżył wyrok sądu rejonowego do wyższej instancji. Podtrzymał swój wniosek o skazanie Pedera za zbrodnię z premedytacją. Sąd wyższej instancji też oczyścił go z zarzutów.

Zupełnie inaczej sprawy potoczyły się w policji. Kierownictwo nie chciało patrzeć przez palce na to, że Peder sam wpędził się w sytuację, w której wyniku zastrzelił człowieka podejrzanego o zabójstwo. Jego działanie uznano za dowód braku umiejętności dokonywania właściwej oceny, co w powiązaniu z kilkoma dawnymi sprawkami doprowadziło do tego, że został zwolniony z pełnionych obowiązków – tak to się ładnie nazywa w terminologii prawniczej.

Być może powinien się odwołać. Alex też mu to proponował. Powinien był go posłuchać. Ale Alex mówił też o wielu innych sprawach. Kazał mu się wziąć w garść, przestać się z sobą ceregielić. Niestety jego rady pojawiły się zbyt wcześnie po tym, co się stało. Alex pewnie myślał, że on jest maszyną. A przecież jest zwykłym człowiekiem. *Przykro mi, Alex, jeśli cię rozczarowałem. Mam serce i mózg tak jak inni ludzie i nie potrafię przestać czuć.*

Do diabła z policją. Jest na tyle doświadczony, że na pewno znajdzie inną pracę. Branża

ochroniarska stale się rozwija, przybywa firm oferujących takie usługi. Nietrudno mu będzie przejść do sektora prywatnego. Na razie pracował dla dwóch firm konsultingowych, które prześcigały się w zleceniach dla niego. Jedna wysłała jego aplikację na stanowisko szefa ochrony w gminie Salomona. Nie miał nic przeciwko temu. Wprawdzie nigdy o niej nie słyszał i nic o niej nie wie, ale szybko się połapie, jak taka gmina funkcjonuje. Jeśli któraś ze stron będzie niezadowolona, współpracę można będzie przecież w każdej chwili zakończyć.

Alex mu pomógł, ponieważ zgodził się, żeby Peder umieścił jego nazwisko w rubryce „Referencje”. Tak się jakoś składało, że bez względu na to, co wydarzyło się w jego życiu, prawie ciągle dostawał nowe zlecenia. Widocznie Alex go chwalił, kiedy ktoś do niego dzwonił. Miał nadzieję, że tym razem też powie o nim dobre słowo.

Peder dowiedział się z telewizji, że nieznanymi sprawca zastrzelił nauczycielkę z przedszkola żydowskiego na Östermalmie. Przed pójściem na rozmowę zapoznał się ze wszystkimi relacjami na ten temat. W zalewie informacji konkretnych faktów znalazł niewiele: młoda kobieta, strzał w plecy, sprawca nie pozostawił śladów. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie powinien zadzwonić do któregoś ze swoich dawnych kolegów z policji i poprosić o więcej szczegółów, ale ostatecznie doszedł do wniosku, że jest na to za wcześnie. Poza tym nie wiedział, z kim mógłby na ten temat rozmawiać. Od dawna nie miał z nimi kontaktu i trudno byłoby ustalić, jakimi sprawami się obecnie zajmują.

Kiedy zjawił się na miejscu, okazało się, że go oczekiwano. Ochroniarz zażądał od niego dowodu osobistego, a zanim wszedł do środka, musiał przejść przez elektroniczną bramkę kontrolną. Po drugiej stronie ulicy stały policyjne barierki, przed wejściem kręcili się funkcjonariusze. Kobiety, która do niedawna leżała na śniegu, już nie było. Pozostały po niej tylko plamy krwi. Czerwony śnieg. To dość niezwykle zjawisko jak na Sztokholm. Zresztą chyba nie tylko.

Wprowadzono go do małego pokoju, gdzie czekali na niego dwaj mężczyźni. Jeden z nich dzwonił do niego.

- Nazywam się Efraim Kiel. Dziękujemy, że tak szybko się pan zjawił.
- Żaden problem. Domyśliłem się, że to jest pilne.

Drugim z mężczyzn był przewodniczący gminy. Peder zwrócił uwagę na ten tytuł. Do tej pory wydawało mu się, że przewodniczący to tytuł przysługujący osobom stojącym na czele dużych organizacji.

- Pewnie pan już słyszał, co się stało? – spytał Kiel.

Peder skinął głową.

- Na jakim etapie jest śledztwo?

Kiel spojrzał na niego z satysfakcją.

– My też się nad tym zastanawiamy – odparł. – Właściwie należałoby to ująć inaczej: wydaje nam się, że nawiązaliśmy dobry kontakt z policją. Śledczy sformułowali nawet pierwsze przypuszczenia na temat tego, w jakim kierunku powinno toczyć się dochodzenie. Na razie jesteśmy zadowoleni.

- Kto prowadzi śledztwo?

- Komisarz Alex Recht. Ten sam, na którego pan się powołuje w swojej aplikacji.

Peder przełknął ślinę. Dla niego była to zupełnie nowa sytuacja. Jeszcze niedawno nawet sobie nie wyobrażał, że kiedyś będzie zadawał komuś pytania w sprawie prowadzonego przez Alexa śledztwa. Byłby po prostu członkiem kierowanej przez niego ekipy śledczej. I właśnie to utracił.

- Alex zna się na robocie – powiedział.
- My też odnieśliśmy takie wrażenie.

Zapadła cisza. Kiel przyglądał się Pederowi przez długą chwilę.

– Będę z panem zupełnie szczerzy – powiedział w końcu. – Mamy innego kandydata, który znakomicie nadaje się na stanowisko szefa ochrony. Niestety, będzie mógł je objąć dopiero latem, a gmina nie może dłużej czekać. Zwłaszcza po tym, co się dzisiaj stało.

Peder siedział w milczeniu i nie przerywał Kielowi.

– Jeśli zgodzi się pan pełnić tę funkcję do piętnastego lipca, zatrudnimy pana. Mamy jednak dwa warunki. – Mówiąc to, Kiel uniósł dwa palce.

– Jakże? – spytał Peder.

– Po pierwsze, musi pan rozpocząć pracę natychmiast. Najlepiej jutro rano. Po drugie, będzie pan musiał utrzymywać dobre stosunki z policją bez względu na to, co wydarzyło się wcześniej.

– Nie będzie z tym problemu – odparł Peder. – Kończę akurat zlecenie dla pewnej dużej firmy, zostało mi tam kilka godzin. Jeśli zaś chodzi o policję... Myślę, że i w tym wypadku nie będzie żadnych problemów.

Peder zwrócił uwagę na określenie, jakiego użył Kiel: „Bez względu na to, co wydarzyło się wcześniej”. Co on wie o tamtej sprawie? Pewnie sporo. Mimo to chce mu powierzyć tak odpowiedzialną funkcję... Kiel jakby czytał w jego myślach.

– Wiemy, że wyrzucono pana z policji, wiemy też dlaczego. Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, nie stanowi to dla nas żadnego problemu. Czy pan mnie zrozumiał?

Peder od razu poczuł wielką ulgę.

– Zrozumiałem.

– Obdzwoniemy dziś wieczorem pozostałe osoby, które pan wymienił w swoich referencjach, i jeśli nic się nie zdarzy, poprosimy, aby stawił się pan na stanowisku jutro o ósmej rano. Mamy dużo pracy, a pan będzie musiał zaznajomić się ze swoimi obowiązkami. Część z nich będzie dla pana zupełnie nowa.

Peder poczuł, jak wstępuje w niego nowe życie. Pomyślał, że spośród wszystkich zleceń, które ostatnio realizował, właśnie to najbardziej przypomina pracę w policji. Pod wpływem adrenaliny krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach. W jego nowym miejscu pracy popełniono zbrodnię, a nowy pracodawca nie widzi problemu w tym, że zastrzelił zabójcę swojego brata. Coś mu to mówiło o oczekiwaniach, jakie wobec niego mieli. I to wiele. W końcu znalazł miejsce, w którym chyba czuje się dobrze.

Było tak zimno, że gdyby nie padał tak gęsty śnieg i gdyby nie było tak ślisko, najchętniej by pobiegła. Do domu, do Spencera, do dzieci, ze skrzypcami w futerale. Na szczęście rozsądek podpowiadał jej, że powinna zachować ostrożność.

Kiedy była sto metrów od domu, zadzwonił telefon.

– Fredrika Bergman, słucham.

– Mówi Alex. Odsłuchiłaś moje wiadomości?

Nie, nie zrobiła tego, chociaż zauważyła, że dzwonił. Za bardzo jej się spieszyło do domu, żeby się przejmować jego telefonami. Dzisiaj miała przecież wolne. *Jestem żoną Spencera. Nie jestem związana węzłem małżeńskim z pracą.*

– Czy coś się stało? – spytała. Niech Alex sobie myśli, że ją to obchodzi, chociaż prawda była inna.

– Można tak powiedzieć. Kilka godzin temu przed wejściem do przedszkola należącego do żydowskiej gminy Salomona na Östermalmie ktoś zastrzelił nauczycielkę.

Fredrika zatrzymała się w pół kroku.

– I potrzebujesz mnie akurat w tym momencie? – spytała.

– Jeśli masz czas. Byłoby dobrze, gdybyś mogła pojechać ze mną do jej rodziców.

– Zgoda. Ale najpierw muszę wejść do domu i zostawić skrzypce.

– W takim razie poczekam na ciebie.

Spencer był z dziećmi w łazience. Zobaczyła ich z przedpokoju przez otwarte drzwi. Synek pluskał się w wannie, córeczka siedziała już ubrana na sedesie. Zachowywała się tak, jakby to było zwykłe krzesło. Spencer kucał, obrócony plecami do niej. Koszulę miał wygniecioną, rękawy zakasane do łokci.

Tyle osób ją ostrzegęło, że to się nie uda, że będzie musiała sama zająć się domem, bo Spencer jest za stary i nie będzie dla niej odpowiednim wsparciem. Podobno ludziom w jego wieku brakuje odpowiedniej energii, żeby odgrywać rolę rodziców małych dzieci. Jak widać, nie mieli racji. Znała ludzi w swoim wieku, którzy czują się starzej od Spencera. Wiek jest nieistotny, liczy się ogólne nastawienie do życia.

– Cześć – powiedziała.

Odłożyła torebkę i skrzypce na podłogę, zdjęła buty i poszła do łazienki. Klękęła za Spencerem i objęła go. Tylko na tę jedną chwilę, żeby poczuć bliskość, a potem od razu zajęmie się sprawą nauczycielki zamordowanej w centrum miasta.

Ciało Spencera było częścią jej ciała. Dlatego od razu poczuła, że coś jest nie w porządku. Wrażenie było tak silne, że cała zeszytniała i nawet nie przywitała się z dziećmi.

– Cześć – odparł Spencer.

Córka Saga przywitała się z nią tak samo jak Spencer. Isak chlapał się w wannie i chyba przebywał w innym świecie.

– Czy coś się stało? – spytała Fredrika ściszym głosem, choć sama nie wiedziała dlaczego.

Spencer nie odpowiedział, tylko wyciągnął rękę i podniósł z podłogi butelkę szamponu, którą zrzucił Isak.

– Czemu nie odpowiadasz?

– Musimy porozmawiać – odparł. – Ale później, gdy dzieci zasną. To nic poważnego.

Ręce jej opadły. Spencer nawet się do niej nie odwrócił.

Niepowodzenia sprawiały jej największą przykrość w momentach, gdy była szczęśliwa. Strach przed tym, że szykują się jakieś kłopoty, był równie nieprzyjemny, jak jakiś odpychający zapach.

– Dobrze – powiedziała. – Dzwonił Alex. Muszę iść na trochę na komendę.

– Chcesz iść do pracy? Teraz?

– Jest śmiertelna ofiara w przedszkolu na Östermalmie.

– Słyszałem o tym. A co ty masz z tym wspólnego?

– Wygląda na to, że nasz wydział prowadzi śledztwo w tej sprawie.

– A odkąd to zajmujesz się sprawami o podłożu rasistowskim?

Spencer wyjął chłopca z wody i owinął go w ręcznik. Od początku rozmowy ani razu nie spojrzał na Fredrikę. Dlatego, nie zastanawiając się dłużej, powiedziała:

– Nie wyjdę z domu, dopóki nie wyjaśnisz mi, o co chodzi.

Chłopiec wyrwał się Spencerowi z rąk i nagi wybiegł z łazienki. Dziewczynka zeskoczyła z sedesu i z okrzykiem na ustach pobiegła za nim. Brat i siostra. Dzieci Fredriki i Spencera. Kolejna rzecz, którą trudno zrozumieć: tworzenie nowych ludzi. Biologiczna magia.

Spencer nadal kuczał przy wannie. Fredrika się wyprostowała.

– No mów wreszcie, o co chodzi!

Rzadko podnosiła głos, ale tym razem była naprawdę zła. A może się po prostu czegoś bała? Spencer spojrzał na nią w taki sam sposób, jak patrzył wiele razy wcześniej. Trwało to tylko chwilę, bo od razu odwrócił wzrok.

– Poproszono mnie dzisiaj na spotkanie – zaczął.

– I co?

Fredrika nie zdjęła jeszcze kurtki. Pot spływał jej po plecach. Spencer w końcu się wyprostował.

– Dostałem propozycję. Musimy podjąć decyzję. Od razu. Ernst miał udar.

Fredrika aż cofnęła się o krok. Nic z tego nie rozumiała. Propozycja? Ernst, profesor z uczelni Spencera, miał udar? O co tu chodzi?

– O czym ty mówisz?

Spencer sięgnął po ręcznik, żeby wytrzeć ręce.

– Ernst miał wyjechać do Jerozolimy, żeby poprowadzić seminarium na Uniwersytecie Hebrajskim. Teraz już nie pojedzie.

– I dlatego zaproponowali wyjazd tobie?

– Tak. Na dwa tygodnie.

Dwa tygodnie... To bardzo długo. Fredrika od razu się uspokoiła. Spodziewała się jakichś złych wieści. *Muszę przestać żyć w stresie.*

– Kiedy zaczyna się to seminarium? – spytała.

– Wyjazd jest w niedzielę.

– W tę niedzielę? Za cztery dni?

– Tak.

– Ale to przecież niemożliwe.

– Wiem.

Choć i tak chciałbyś tam pojechać, prawda? Oczywiście, że tak. Pytanie tylko, czy jeśli ona się na to nie zgodzi, Spencer nie potraktuje tego jako złośliwości z jej strony.

Pokręciła głową.

– Porozmawiamy o tym, jak wrócę.

Poszła do przedpokoju, włożyła buty i podniosła torebkę z podłogi. Kiedy kładła dłoń na klamce, Spencer stanął za nią.

– Wiesz, że cię kocham? – powiedział.

Fredrika uśmiechnęła się, ale nie popatrzyła na niego. *Tak łatwo ci nie pójdzie, panie profesorze.*

– Czułam, że tak jest, ale miło, że mi o tym przypomniałeś.

Odwróciła się, lecz nadal trzymała rękę na klamce. Spencer ściągnął usta. Kiedy na niego patrzyła, nogi robiły jej się jak z waty. Niewielu mężczyzn po sześćdziesiątce wyglądało tak dobrze jak on. Dzięki niej i dzieciom zachowa młody wygląd jeszcze przez wiele lat.

W tym momencie zadzwonił jej telefon. Fredrika wyjęła go z kieszeni. Alex. Odrzuciła rozmowę. Podeszła do Spencera i pocałowała go.

– Na razie – powiedziała. – Niedługo wrócę.

– Mam nadzieję, bo inaczej dojdzie do katastrofy.

Fredrika wyszła z mieszkania i zamknęła za sobą drzwi. Kiedy znalazła się na ulicy, oddzwoniła do Alexa.

– Zamówię taksówkę, za dziesięć minut będę przed komendą.

Ciemność i chłód.

I strach. Bo jest już za późno, bo zrobił coś głupiego.

Simon i Abraham siedzieli w vanie. Samochód stał w lesie, a mężczyzna, który ich w nim zamknął, powiedział, że wróci dopiero następnego dnia. Oznaczało to, że całą noc spędzą w aucie.

Rozplakali się. Byli zrozpaczeni. Gdyby tylko nie wsiedli... Gdyby pojechali autobusem...

Gdy Simon myślał o wyjeździe z miasta, ciągle miał przed oczami wycieraczki. Przesuwały się po przedniej szybie, żeby kierowca mógł lepiej widzieć drogę. Simon zaś widział tylko jego plecy.

Czuł, jak więzy na rękach wrzynają mu się w nadgarstki. Kiedyś, gdy byli młodszy, bawili się z Abrahamem w wojnę. Abraham rzucił się na niego i związał mu ręce na plecach. Nie było to przyjemne i dlatego więcej tak nie robili. To, co zdarzyło się dzisiaj w samochodzie, nie było już na niby. Naprawdę miał ręce związane za plecami.

Simon był śmiertelnie przerażony. *Dlaczego nie wsiał do autobusu i nie pojechał bez Abrahama?* Wiedział tylko, że ich sytuacja jest zła. Abraham nie odezwał się słowem, gdy wszedł do środka i usiadł na tylnym siedzeniu. Dopiero gdy zatrzymali się na skrzyżowaniu, zawołał:

– Simon, on ma pistolet!

Słyszając to, rzucił się w bok, chwycił za klamkę, próbował otworzyć drzwi i wyskoczyć w bieg. Niestety drzwi były zablokowane i nic z tego nie wyszło.

– Zapnij pas i siedź spokojnie – powiedział kierowca.

– Przepraszam – wyszeptał Abraham, a Simon drżącymi rękami zapiął pas.

– A ty siedź cicho – rzucił mężczyzna do Abrahama.

Simon chciał mu powiedzieć, że nic się nie stało i wszystko mu wybacza, ale nie miał odwagi się odezwać. Nie wiedział, czego porywacz od nich chce. Domyślił się jednak, że na pewno nie zawiezie ich do hali tenisowej, bo pojechali w zupełnie innym kierunku. Zatrzymali się tylko raz, gdy mężczyzna związał im ręce i kazał Abrahamowi przenieść się na tylne siedzenie. Simon czuł się tak, jakby uczestniczył w jakimś horrorze. Tego rodzaju filmów rodzice nie pozwalali mu oglądać. Na samą myśl o rodzicach poczuł pieczenie w żołądku. Chce do domu. Natychmiast.

Kierowca nie jechał zbyt prędko. Wyglądał na zupełnie rozluźnionego, co jeszcze bardziej przerażało Simona. Najpierw ich związał, a potem zabrał im telefony, wyłączył je i wyjął z nich baterie. Simon nie wiedział, dlaczego to zrobił, ale jedno wiedział na pewno: telefony stały się niezdadne do użytku.

W końcu samochód wjechał na duży most. Simon od razu się zorientował, gdzie są: jadą w stronę zamku, w którym mieszka król z królową. Co król ma wspólnego z tą sprawą? Minęli jednak zamek i pojechali dalej. W końcu opuścili główną drogę i skręcili w węższą ulicę, prowadzącą do lasu. Simon sporo podróżował z rodzicami, ale nigdzie indziej nie widział tyle lasów, co w Szwecji. Na pewno nie w Izraelu, gdzie mieszkają ich krewni. Tam są tylko miasta i piasek. I morze, błękitne i wzburzone.

Kiedy samochód się zatrzymał, kierowca kazał im wysiąść drzwiami od strony Abrahama. W aucie było ciepło, teraz zaś, gdy wyszli na zewnątrz, poczuli, jak bardzo jest

zimno. Z tego miejsca nie widzieli zamku.

– Chodźcie ze mną – powiedział mężczyzna.

Dopiero w tym momencie Simon zauważył dużego czarnego vana. Stał zaparkowany w pewnej odległości od nich. Nie było w nim ani bocznych, ani tylnych szyb. Kierowca otworzył tylne drzwi.

– Wskakujcie.

Głos miał ponury, mówił po angielsku. Simon żałował, że go rozumie. Gdyby nie znał tego języka, łatwiej byłoby mu kłamać. Ale i tak nie mieli innego wyjścia. Musieli robić to, co mężczyzna im każe. Nawet Abraham nie wyklócał się z kimś, kto ma pistolet.

W drugim samochodzie było bardzo zimno. Kierowca wymontował z niego tylne siedzenia, a zamiast nich na podłodze leżała twarda, gumowa mata. Dwa przednie fotele były oddzielone od tylnej części wozu ścianką.

Obaj z Abrahamem weszli do środka, a mężczyzna został na dworze. Cofnęli się instynktownie, gdy włączył latarkę i poświecił na nich. Potem wypowiedział słowa, które sprawiły, że Simon stracił resztki nadziei, że kiedykolwiek wróci do domu:

– Wsuńcie się pod tamte koce.

Mówiąc to, wskazał na stos pleców leżących w rogu pojazdu.

– Zostaniecie tu do czasu, aż się rozjaśni.

Simon nie mógł się już powstrzymać i rozplakał się. Od tamtej chwili minęła godzina, a on ciągle szlochał.

– Ależ ja byłem głupi – szepnął Abraham. – Uwierzyłem mu, bo powiedział, że chce porozmawiać z nami o tenisie.

Simon nie odpowiedział. Jak by się zachował, gdyby to on pierwszy wszedł do samochodu? Trudno powiedzieć.

– Kiedy się koło mnie zatrzymał, powiedział, że to zwykły przypadek – kontynuował Abraham. – Mówił, że miał nam wieczorem przysłać maila i spytać, czy chcielibyśmy się z nim spotkać rano, ale jechał samochodem i akurat mnie zauważył. Przysięgam, tak powiedział.

Simon nadal się nie odzywał.

– Ja chcę do domu – szepnął Abraham.

– Ja też – odparł Simon. Potem obaj umilkli.

Na dworze robiło się coraz zimniej.

W garażu było ciemno i zimno. Fredrika sprawiała wrażenie podekscytowanej i zamyślanej jednocześnie, gdy Recht szedł razem z nią do samochodu. Rzadko mu się zdarzało, żeby nie potrafił określić jej samopoczucia na podstawie języka ciała. Bo Fredrika była mistrzynią komunikowania się bez słów. Potrafiła w ten sposób wyrazić kilka emocji jednocześnie.

Recht postanowił skupić się na sprawie zabójstwa nauczycielki, w którą włączyło się wielu policjantów. Przesłuchali świadków, zabezpieczyli ślady. Na razie jednak mieli więcej pytań niż odpowiedzi. Jak mantrę Recht powtarzał w myślach starą policyjną zasadę: „Najważniejsze są pierwsze godziny. Zawsze i bez wyjątku”.

– Sprawca leżał na dachu jednego z budynków po drugiej stronie ulicy – powiedział, gdy wsiedli z Fredriką do samochodu i zaczęli zapinać pasy. – Ślady trudno zauważyć, bo wiał wiatr i padał śnieg. Ale te, które znaleźliśmy, wskazują na to, że sprawca leżał na brzuchu i strzelał z tej pozycji. Potem zniknął tą samą drogą, którą przyszedł: przez strych. Rozmawialiśmy z zarządcą wspólnoty mieszkaniowej. Powiedział, że mieszkańcy nie zawsze zamykają za sobą drzwi, gdy wchodzi na klatkę schodową. A to oznacza, że sprawca nie musiał znać kodu do domofonu. Wystarczyło, że po prostu zaczekał na odpowiedni moment, gdy drzwi się otworzą. Albo zwyczajnie miał klucz.

– Ale drzwi na strych powinny chyba być zamknięte – stwierdziła Fredrika.

Recht wyjechał z brudnego garażu.

– Niestety nie – odparł. – W budynku trwa remont, więc robotnicy muszą mieć dostęp do każdego miejsca. Zarządca powiedział, że drzwi na strych są otwarte przez cały dzień i dopiero wieczorem zamyka je na klucz.

– W takim razie można mieć nadzieję, że ktoś widział, jak sprawca tam wchodzi. Jeśli rzeczywiście przy remoncie pracuje tylu robotników.

Recht pokręcił ponuro głową.

– Nic na to nie wskazuje.

Prawda była taka, że znaleźli niewiele śladów związanych ze sprawcą. Żadnych odcisków palców ani śladów butów w samym budynku. Co było dziwne, bo przecież padał śnieg, więc zabójca powinien pozostawić w środku wilgotne plamy.

– Ale mamy ślady butów na dachu i możemy się do nich odnieść.

– To nam niewiele pomoże. Zanim nasi ludzie weszli na górę, pogoda zrobiła swoje. Jediną rzeczą, jaką mamy, jest zagłębienie w śniegu, świadczące o tym, że sprawca leżał prawdopodobnie na brzuchu i strzelił z tej pozycji.

Rechts zaniepokoiła wiadomość, że policjantom nie udało się odnaleźć partnera ofiary.

– Nasi ludzie nie zastali go w mieszkaniu – powiedział. – Próbowaliśmy go namierzyć po numerze telefonu komórkowego, który jest na niego zarejestrowany, ale numer nie odpowiada. Wiemy za to, że facet nigdzie nie pracuje.

– Czy jest o coś podejrzanym? Na przykład o to, że to on zastrzelił kobietę?

– Nie – odparł Recht. – Moim zdaniem nie. Wprawdzie ma bogatą kartotekę, ale zabójstwo zostało dokonane w sposób profesjonalny i ktoś taki jak on nie byłby w stanie czegoś takiego zrobić. Formalnie muszą go wykluczyć z kręgu podejrzanych. Pokazaliśmy jego zdjęcie świadkom, którzy znajdowali się na Nybrogatan w chwili, gdy doszło do zabójstwa. Żaden z nich go nie rozpoznał. Nie wiemy jednak, jak długo sprawca czekał na dachu na ofiarę.

Wystosowaliśmy apel, aby wszystkie osoby, które przebywały w tamtej okolicy na kilka godzin przed tą tragedią, zgłosiły się do nas. Będziemy musieli przesłuchać mnóstwo ludzi, ale szczerze mówiąc, wątpię, czy nam to coś da.

Fredrika przez chwilę się nad czymś zastanawiała.

– Nie wiemy nawet, czy kula była rzeczywiście przeznaczona dla Josephine – bo tak miała na imię? Sprawca mógł przecież mierzyć do kogoś innego, kto znalazł się w tym samym czasie i w tym samym miejscu co ona, ale spudłował.

– Gdyby tak było, oddałby drugi strzał. Nie sądzisz?

– Nie jestem taka pewna. Na odgłos wystrzału ludzie zaczęli uciekać, rozbiegli się w różne strony. Nie jestem przekonana, czy sprawca miał drugą szansę.

Recht nie zgadzał się z nią. Kula trafiła kobietę w plecy, śmierć nastąpiła natychmiast. Wątpliwe, żeby pocisk był przeznaczony dla kogoś innego. Ale czegoś rzeczywiście nie rozumiał: jak sprawcy mogło przyjść do głowy, żeby przy tak niekorzystnej aurze strzelać z tak dużej odległości? Wprawdzie wiatr nie był zbyt silny, ale padał śnieg i zanosilo się na pogorszenie pogody.

– Musimy porozmawiać z jej rodzicami – powiedział. – Dopiero wtedy będziemy wiedzieć, na czym stoimy.

W samochodzie zapadła cisza. Niewielu policjantów było w stanie ją zaakceptować. Dlatego woleli ciągle o czymś rozmawiać. Ale nie Fredrika. Recht zerknął na nią z boku. Nad czymś się zastanawiała. Dobrze wiedział, że podobała się wielu jego kolegom, a niektórzy snuli na jej temat erotyczne fantazje. Głupcy. Fredrika była przecież mężatką, a jej mąż był starszy od niego. To profesor, który był jej kochankiem podobno już wtedy, gdy studiowała w Uppsali. Ale pewnie całej prawdy o niej nie dojdzie. Fredrika zwierzała mu się z różnych spraw, ale nie z takich.

– Jak było na próbie? – spytał.

– Fajnie. Naprawdę fajnie.

– Widzę, że się nad czymś głęboko zastanawiasz.

– To nic wielkiego. Spencer dostał propozycję wyjazdu.

– Czy to znaczy, że zostaniesz z dziećmi?

Fredrika sama nie wiedziała, czy ma się roześmiać, czy rozplakać.

– No właśnie. Jeśli jedno z rodziców wyjeżdża na kilka tygodni, drugie musi się zająć dziećmi. Ale jakoś sobie z tym poradzimy.

W tym momencie zadzwonił telefon Rechta. Zgłosił się mężczyzna, który powiedział po angielsku, że pracuje dla gminy żydowskiej na Östermalmie. Chciał się dowiedzieć, co Recht sądzi o jednym z kandydatów, który ubiega się o pracę na stanowisku szefa ochrony. Nazywa się Peder Rydh.

Alex odpowiedział w taki sam sposób jak zwykle: że to jeden z najzdolniejszych policjantów, z jakimi kiedykolwiek współpracował.

Dziennikarze dzwoniли praktycznie bez przerwy. Zastrzelona nauczycielka interesowała ich w takim samym stopniu jak miejsce zbrodni. Potrzebowali mniej niż godzinę, żeby ustalić tożsamość ofiary, jej adres i przeszłość jej partnera. Relacje w mediach szły w dwóch kierunkach. Według pierwszej wersji zbrodnia miała podłoże rasistowskie, antysemickie. Według drugiej – chodziło o bandyckie porachunki, co sugerowało, że w sprawę zaangażowana jest przestępczość zorganizowana. Policja nie komentowała żadnej z tych wersji, a zarząd gminy żydowskiej wypowiadał się bardzo oszczędnie.

Efraim Kiel wyszedł z pokoju, w którym przewodniczący gminy udzielał informacji kolejnemu dziennikarzowi. Wszystko wskazywało na to, że chyba uda im się rozwiązać problem wakatu. Peder Rydh zrobił na nim pozytywne wrażenie. Obejmie to stanowisko na czas określony, chociaż najlepiej by było, gdyby udało się znaleźć kogoś na stałe.

Kiel zadzwonił do trzech osób, których nazwiska Rydh umieścił w rubryce „Referencje”. Ostatnią rozmowę przeprowadził z jego dawnym przełożonym, Alexem Rechtem. Bez trudu uzyskał informacje, o które najbardziej mu chodziło. Okazało się, że – tak jak przypuszczał – Rydh był zdolnym, lubianym policjantem, może trochę zbyt porywczym. Recht wyraził pewne zastrzeżenia co do jego stosunku wobec kobiet zatrudnionych w policji, ale poza tym nie miał innych uwag.

– Jaka jest pana prywatna ocena zdarzenia, które doprowadziło do tego, że Rydh stracił odznakę? – spytał Kiel na koniec.

– Co pan ma na myśli?

– Jak pan ocenia to, co się wydarzyło? Czy to, co zrobił Rydh – mam na myśli, że zabił człowieka, który zamordował jego brata – da się wytłumaczyć? A może pan rozumiał jego motyw?

Recht przez chwilę się zastanawiał.

– Nie mam na ten temat prywatnego zdania. Mogę to ocenić tylko z zawodowego punktu widzenia. Ale tą opinią podzielę się tylko z moimi kolegami i przełożonymi.

– Rozumiem – powiedział Kiel i zakończył rozmowę.

Całą papierkową robotę związaną z zatrudnieniem Rydha oddał z ulgą w ręce przewodniczącego. Swój ostatni wieczór w Sztokholmie postanowił spędzić na sprawdzeniu wyników śledztwa i kierunku, w jakim zmierzało. Chętnie by się dowiedział, jak to się stało, że gmina zatrudniła w przedszkolu osobę z tak złą opinią, ale to nie jego sprawa. Nie do niego należy ocena i wyciąganie konsekwencji. Zrobią to członkowie gminy.

Z zamyślenia wyrwał go przewodniczący gminy. Miał rozbiegany wzrok i spocone czoło.

– Czyżby jeszcze kogoś zastrzelono? – spytał Kiel sucho.

– Mam nadzieję, że nie. Ale przed chwilą odebraliśmy telefon od rodzin należących do naszej gminy. Zaginęli dwaj dziesięcioletni chłopcy. Po szkole mieli iść na tenis, ale do hali nie dotarli. Nikt nie wie, gdzie są.

Szybkie spojrzenie przez okno przypomniało Kielowi, że na dworze nadal jest zimno i pada śnieg. Nieszczęścia chodzą parami. Że też ludzie nigdy się nie nauczą.

Ich rozpacz była tak wielka, że prawie pozbawiła ich zdrowego rozsądku. Recht uznał, że przesłuchanie jest wprawdzie konieczne, ale postanowił je skrócić do mini mum.

– Co państwo wiecie o partnerze waszej córki? – spytała Fredrika siedzących naprzeciwko niej rodziców zamordowanej nauczycielki. Spodziewała się, że są trochę starsi.

Rodzice Josephine nadal byli w szoku. Zaledwie godzinę wcześniej byli w szpitalu, żeby zobaczyć swoją córkę, a teraz wrócili do domu, gdzie życie musi toczyć się dalej. Fredrika nie wiedziała, jak ich pocieszyć, bo nigdy czegoś takiego nie doświadczyła. Z Alexem było inaczej. Od kilku lat był wdowcem, a tęsknota za żoną wyłobowała na jego twarzy szlachetne zmarszczki.

– Niewiele o nim wiemy i, szczerze mówiąc, wcale nas nie obchodzi. Cały czas mieliśmy nadzieję, że nasza córka zrozumie, z jak niewłaściwym człowiekiem się związała, i że się z nim w końcu rozstanie.

– Co pan ma na myśli, mówiąc, że to niewłaściwy człowiek? – spytał Recht jak najłagodniejszym tonem.

– O człowieku, którego lista popełnionych przestępstw jest dłuższa niż Tora, nie można chyba powiedzieć, że dokonywał w życiu należytych wyborów?

– To znaczy, że państwo wiedzieli o jego przeszłości? Skąd?

Ojciec nauczycielki westchnął i skrzyżował ręce.

– Mamy swoje kontakty – odparł krótko.

„Zwłaszcza w policji”, pomyślała Fredrika, ale postanowiła nie drażnić tego tematu. Domyśliła się, że Alex zamierza skierować rozmowę na inny tor.

– Czy państwo wiedzieli, że córka z nim mieszka?

– Tak.

– Czy byli z sobą szczęśliwi?

Z ust kobiety wydobył się dźwięk, który przypominał zachnięcie.

– Szczęśliwi? Proszę wybaczyć, ale chyba pani żartuje... – Pokręciła głową. Widać było, że przepełniała ją złość i żal.

– Czy właściwie zrozumiałam? Chce pani powiedzieć, że wasza córka nie była szczęśliwa w tym związku? – spytała Fredrika łagodnym tonem. *A może to wam nie układało się w małżeństwie?*

– Niech pani sobie to tłumaczy, jak chce. Nie uważam, że szczęście musi zawsze wyglądać w ten sam sposób. Muszę jednak stwierdzić, że to, co łączyło moją... naszą córkę z tym człowiekiem, było złe.

– Zdecydowanie złe – dodał mężczyzna, jakby chciał podkreślić ocenę sformułowaną przez żonę. – On w żaden sposób nie wzbogacał ich związku. Ciągle tylko imprezował i stwarzał problemy.

– Nie miał pracy ani stałych dochodów?

– Słyszeliśmy, że zarabia jakieś pieniądze, ale stałej pracy nie miał.

– Czy bił waszą córkę? – spytał Recht.

Rodzice Josephine zrobili oburzoną minę.

– Nie. Trudno nam to sobie nawet wyobrazić. Na pewno by nam o tym powiedziała. Fredrika pomyślała, że nie jest to aż tak oczywiste, ale nie chciała wyprowadzać ich z błędu.

– Czy często spotykali się państwo z córką? – drażyła.

- Tak, ale po tym, jak zamieszkała z tamtym człowiekiem, rzadziej.
- Czy uczestniczyła w jego przestępczej działalności?

To Recht zadał to pytanie. Fredrika pomyślała, że równie dobrze mógłby spoliczkować siedzące naprzeciwko nich małżeństwo.

– Na co pan sobie pozwala? – zaprotestował mężczyzna. – Co to za insynuacje? Oczywiście, że nie.

– Czy wcześniej była związana z podobnymi partnerami? – spytała Fredrika, żeby odwrócić ich uwagę od pytania Alexa.

– Nigdy.

Rodzice zawsze są tylko rodzicami. Rzadko opowiadają o swoich dzieciach w sposób zgodny ze stanem faktycznym. Wolą kreować własny obraz. Czasem obie te rzeczywistości dzieli przepaść.

Fredrika spojrzała na zegarek, a potem na Alexa. Nie było sensu kontynuować tego przesłuchania. Rodzice dziewczyny odpowiadali mechanicznie, dla nich ta tragedia była wprost niepojęta. Uznała, że powinni z Alexem dać im już spokój.

Ją życie na razie oszczędzało. Nie straciła jeszcze nikogo ze swoich bliskich. Kiedyś tylko Spencer o mało nie zginął w wypadku samochodowym. Wolą nie myśleć, jak by to nią wstrząsnęło. Była wtedy w pierwszej ciąży, a Spencer szykował się do rozstania ze swoją ówczesną żoną, żeby związać się z Fredriką. A teraz chciał wyjechać na dwa tygodnie do Jerozolimy. Świetny pomysł! Sama nie wiedziała, co bardziej ją denerwowało: czy to, że zdaniem Spencera wyjazd był możliwy, chociaż zostało mu tylko kilka dni na zorganizowanie wszystkiego, czy raczej to, że jej samej nigdy by coś takiego przez myśl nie przeszło.

– Ostatnie pytanie – powiedział Recht. – Czym zajmowała się państwa córka, zanim rozpoczęła pracę w przedszkolu?

Na twarzy kobiety pojawił się błądy uśmiech.

– Nasza Josephine była trochę zagubiona w życiu. Chwytała się wtedy każdego zajęcia. – Tych niemożliwych też – uzupełnił mężczyzna i szybko dodał: – Ale nigdy nie robiła niczego, co byłoby niezgodne z prawem.

– Bardzo lubiła dzieci, prawda?

– Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie – odparła kobieta. – Ale lubiła tę pracę, więc myślę, że chyba tak.

Fredrika i Recht wstali z kanapy. Poczuli ulgę, że rozmowa dobiegła końca. Wnikanie w czyjeś nieszczęście nigdy nie jest przyjemne.

– Czy córka miała jakichś wrogów? – spytała jeszcze Fredrika już w przedpokoju.

– Nic nam o tym nie wiadomo.

– Nie była z nikim skonfliktowana? Niekoniecznie ostatnio. Może dawniej?

Rodzice Josephine pokręcili głowami. Byli naprawdę zrozpaczeni.

– Czy życzą sobie państwo, żebyśmy tu kogoś przysłali? – spytała Fredrika.

– Nie, dziękujemy. Właśnie czekamy na naszych przyjaciół.

– W takim razie dziękujemy, że poświęcili nam państwo swój czas. Proszę przyjąć nasze szczerze wyrazy współczucia z powodu tak ogromnej straty.

Fredrika zauważyła, jak Alex zeszywniał na dźwięk słów „tak ogromnej straty”. Zabrzmiały sztucznie, jak cytat z jakiejś sztuki teatralnej.

– Odezwiemy się jeszcze – powiedział, otwierając drzwi. – W razie czego proszę się z nami kontaktować bez względu na porę dnia i nocy.

Chwilę później znaleźli się na ulicy. Fredrika pomyślała, że ostatni dzień życia Josephine był bardzo chłodny.

To był bardzo długi dzień, niezwykle początek nowego roku. Recht był już zmęczony, chciał jak najprędzej wrócić do siebie. Odwodził Fredrikę pod jej dom, a gdy wysiadła, znowu zadzwonił jego telefon. Diana?

Diana była drugą miłością jego życia. Po śmierci Leny nawet nie przypuszczał, że kiedyś się znowu zakocha. A teraz tęsknił za jej głosem.

Niestety, to nie była Diana, tylko jego szef.

– Jak poszło? – spytał.

– Nie wiem, co odpowiedzieć – stwierdził Recht. – Wiedzy nam raczej nie przybyło.

Ochryply śmiech przełożonego przeszedł w typowy kaszel palacza. Z tego co Recht wiedział, szef nie miał innych nałogów. Ciekawe, że jednym nierozsądnym wyborem można sobie znacznie skrócić życie.

– Znowu dzwonił z gminy żydowskiej.

Alex czekał na kolejne złe wieści, ale nic takiego się nie stało. Usłyszał za to coś, o czym wiedział wcześniej.

– Słyszałeś, że Rydh został u nich nowym szefem ochrony?

– Dowiedziałem się, gdy zadzwonili do mnie dziś wieczorem i poprosili o opinię o nim.

– I co im powiedziałaś?

– To samo, co zawsze. Że był bardzo sprawnym policjantem, ale bywał nadpobudliwy i zachowywał się czasem niewłaściwie wobec kobiet.

W słuchawce znowu rozległ się kaszel.

– Nadpobudliwy? No tak, to chyba właściwe określenie.

Ale akurat o tym Recht nie miał ochoty rozmawiać.

– To dość niekomfortowa sytuacja, że obejmuje to stanowisko właśnie teraz.

– Być może – odparł Alex.

– Będziesz musiał z nim współpracować. Zastanawiałaś się nad tym?

– Pracowałem z nim już wcześniej i nigdy nie miałem z tym problemów.

Była to nieprawda i sam o tym dobrze wiedział. Jego szef nie omieszkał mu tego wytknąć:

– Co takiego? Nigdy nie miałeś z nim problemów?

Recht miał już dosyć tej rozmowy, nie chciał się wdawać w dalsze dyskusje. Jego obecny przełożony nigdy nie współpracował z Pederem, ale tak jak wszyscy znał jego historię.

– Wiem, wiem. Niewłaściwie to określiłem – odparł i postanowił zmienić temat: – Czy gmina dzwoniła też do pana z prośbą o referencje? – spytał.

– Ależ skąd. Wspomnieli o tym przy okazji innej sprawy.

– To znaczy?

– Dwaj chłopcy, którzy należą do gminy, nie wrócili do domu z tenisa. Rodzice zgłosili na policji ich zaginięcie i sprawa trafi do ciebie. Znasz się na tym najlepiej.

Jakże by inaczej. Niech to szlag trafi!

– Nie ma szans, żebyśmy z Fredriką pociągnęli tak dwa trudne śledztwa, jedno w sprawie zabójstwa, drugie – zaginięcia. To niemożliwe.

– W pełni się z tobą zgadzam. Zajmiemy się tym jutro rano, chyba że się okaże, że obie sprawy są powiązane. Jeśli tak, będziemy musieli wzmocnić waszą grupę o dodatkowych ludzi.

I to natychmiast.

A niby dlaczego obie te sprawy mają być powiązane? Bo wszystkie ofiary są Żydami? Bo chłopcy zaginęli tego samego dnia, w którym ktoś zastrzelił nauczycielkę? A skąd w ogóle wiadomo, że zaginęli? Dzieci mają czasem dziwne pomysły. Może za kilka godzin wrócą do domu?

– Czy ktoś rozmawiał z ich rodzicami? – spytał Recht.

Miał szczerą nadzieję, że nie spadnie to na niego.

– Tak, więc o to nie musisz się na razie martwić. Pomoc w poszukiwaniu chłopców obiecały nam Komenda Miejska w Sztokholmie i Centralny Urząd Śledczy. Do jutra rana masz spokój.

To dobrze. Jutro też jest dzień. Wygląda na to, że będzie pracowity.

– Gmina obiecała, że jej członkowie przyłączą się do poszukiwań. Kilka osób przyjechało już do siedziby na Östermalmie. Mają listy klasowe i dzwonią do każdej rodziny. Jeśli chcesz, możesz tam podjechać, zanim skończysz pracę.

A niby po co? Przecież gmina ich poinformuje, jeśli chłopcy się odnajdą. Jest ósma. Chce już wrócić do domu, porozmawiać z Dianą, posłuchać jej głosu, dowiedzieć się, co robiła przez cały dzień, coś w końcu zjeść i zadzwonić do dzieci. Jeśli to konieczne, pojedzie tam później. Przez całą noc będzie miał włączoną komórkę. Na wszelki wypadek. I nagle, ku swemu zdumieniu, usłyszał własne słowa:

– Wpadnę do nich i oddzwonię.

– Świetnie. A Bergman? Czy jest jeszcze na próbie?

– Wróciła już do domu.

Starał się odpowiadać krótko i konkretnie. Musiał chronić Fredrikę. Przypomniała mu się zmarszczka na jej czole. Miała taką poważną minę... Najwyraźniej zabraknie jej sił do wojny na dwa fronty.

Pogoda była paskudna. Niestety zanosilo się na pogorszenie. Jadąc już drugi raz tego dnia do gminy żydowskiej, Recht doszedł do wniosku, że Sztokholm jest jakiś taki opustoszały i ponury. Przy chodnikach stały samochody zasypane śniegiem, które przypominały białe rzeźby. Wokół było cicho i spokojnie.

Nie ma drugiej takiej rzeczy, która bardziej porusza ludzkie serca niż ta, gdy dzieciom dzieje się krzywda. Sam wiedział o tym najlepiej. Wcale się więc nie zdziwił, gdy po wejściu do siedziby gminy spotkał grupę ludzi, chcących wesprzeć rodziców zaginionych chłopców. Przewodniczący od razu go rozpoznał.

– Jakież nowe wieści? – spytał.

Recht wyczuł w jego głosie prawie błagalny ton. Mężczyzna poprawił okulary na nosie, bo za daleko mu się zsunęły. Czarna jarmułka przekrzywiła mu się na głowie.

– Niestety nie – odparł Recht. – Przyjechałem, żeby spytać o to samo.

Przewodniczący pokręcił ponuro głową.

– Ani śladu.

– I nic nie wskazuje na to, że chłopcy sami postanowili zniknąć?

– Nie. A dokąd mieliby pójść? Mają po dziesięć lat, na dworze jest minus pięć stopni i pada śnieg.

Recht otworzył usta, żeby opowiedzieć przewodniczącemu o tym, gdzie zazwyczaj znajdowały się zaginione dzieci, gdy nagle ujrzał kogoś, kogo nie widział od dłuższego czasu. Pедера Rydha.

Poczuł, jak wzbiera w nim fala uczuć i wspomnień. Peder pracował w policji, gdy kariera Rechta osiągnęła punkt kulminacyjny, to znaczy gdy powierzono mu kierowanie własną ekipą śledczą. To on wypatrzył Pedera pośród innych policjantów. Wkrótce potem dołączyła do nich Fredrika i z czasem stali się jedną z najlepszych grup, z jakimi kiedykolwiek współpracował.

Brakowało mu go i jego nieobecność doskwierała Rechtowi jak otwarta rana. Teraz też kierował podobną ekipą. Ale nie było w niej Pedera.

Kiedy widzieli się ostatni raz? Chyba rok temu. Spotkali się przypadkiem na mieście.

Peder siedział przy stoliku, zatopiony w myślach. Trzymał w dłoni jakiś dokument i czytał go ze zmarszczonym czołem. Minione lata pozostawiły ślad na jego twarzy. Wyglądał na zahartowanego, a zarazem zrównoważonego.

– Przepraszam – powiedział Recht i skierował się do Pedera.

Był niecały metr od niego, gdy Peder uniósł wzrok i go zobaczył. Na jego twarzy pojawił się tak szeroki i szczerzy uśmiech, że Recht musiał kilka razy głębiej odetchnąć, żeby się nie rozpląkać. Objęli się mocno i serdecznie.

– Wygląda na to, że sobie radzisz – powiedział, gdy już się wyściskali.

– To prawda – odparł Peder. – Pracę zaczynam dopiero jutro, ale poproszono mnie, żebym przyszedł już dzisiaj.

Nagle na jego twarzy pojawił się cień, w oczach rozbłysła typowa dla niego przekora.

– Co wiesz o tej sprawie? – spytał Recht.

Usiedli przy stoliku. O prywatnych sprawach porozmawiają przy innej okazji.

– Niewiele. Chłopcy nie dotarli do hali tenisowej, a żaden z ich kolegów nie słyszał, żeby mieli jakieś inne plany.

– Rozmawiałeś z rodzicami?

– Mamy siedzą tam – odparł Peder, wskazując ręką dwie kobiety. – Ojcowie szukają chłopców.

„Szukają chłopców”. Jakby to był najwłaściwszy sposób: szukanie kogoś w Sztokholmie przy gęsto padającym śniegu... Bez sensu.

– Obie rodziny sprawiają, przynajmniej na pierwszy rzut oka, wrażenie normalnych. Jeden z ojców wygląda na trochę rozchwianego, ale jeszcze nie wiem, czy zachowuje się tak z powodu tego, co się stało, czy też zawsze taki był.

Słusznie. Przecież dochodzenie trwa od godziny. Poza tym człowiek może się zachowywać jak niezrównoważony z wielu powodów.

Peder ściszył głos.

– Gmina ma swoje kontakty w policji – powiedział.

– Na pewno.

– Od kiedy tu jestem, w rozmowach przewija się zwłaszcza jedno nazwisko: Eden Lundell. Nigdy o niej nie słyszałem. Znasz ją?

Czy zna Eden Lundell? Jest tak silna, że sama mogłaby wypowiedzieć wojnę każdemu państwu. Współpracował z nią tylko raz, ale dobrze ją poznał. Od tamtej pory żywi dla niej głęboki szacunek.

– Tak, znam ją – odparł. – To niezwykła kobieta.

– Czy jest na tyle niezwykła, że potrafi odnaleźć dwóch zaginionych chłopców i wyjaśnić zabójstwo popełnione z premedytacją?

– Byłbym zdziwiony, gdyby jako policjantka zaangażowała się w tę sprawę – powiedział z powątpiewaniem w głosie Recht.

– Dlaczego?

– Bo kieruje komórką antyterrorystyczną w Säpo.

On naprawdę jest w tym cholernie dobry.

Jej ukochany mąż nie jest doskonały, bo żaden facet taki nie jest, ale za to jest świetnym kochankiem. Całe szczęście, bo inaczej nigdy by nie zdobył jej serca.

Eden przytuliła się do niego. Przyciągnęła go do siebie i oplótła nogami. Serce biło jej jak u ściganego zwierzęcia. Czowała, jak Mikael przyciska do niej swój nagi, spocony tors. W końcu zastygli nieruchomo.

Było jej dobrze.

Mikael wysunął się z jej ramion i położył się obok niej. Prześcieradło kleiło mu się do ciała. Przełożył przez nią ramię i spokojnie oddychał. Taka bliskość zawsze była dla niego ważna, więc Eden leżała bez ruchu w jego objęciach.

- Czy mogę zapalić papierosa? – spytała.
- Eden, na miłość boską.
- Tylko zapytałam. Może kiedyś się zgodzisz.
- Nigdy, w żadnym wypadku. Za cholere.
- Przeklinasz. Czy księżom wolno to robić?
- Temu księdzu wolno.

Eden pogłaskała go po rękę. W sypialni nadal było czuć świeżą farbę. Z zewnątrz dobiegały przytłumione odgłosy ruchu ulicznego. Cichsze niż zwykle. Ludzie woleli zostać w domu, niż wychodzić na taką brzydką pogodę.

To był jej pomysł, żeby sprzedać dom i przeprowadzić się do miasta. Trudno jej było przekonać do tego Mikaela, ale kiedy użyła argumentu, że mieszkając bliżej miejsca pracy, będzie mogła poświęcić więcej czasu rodzinie, ustąpił.

- Czyj telefon dzwonił przedtem? – spytała Eden. – Twój czy mój?
- Na sto procent twój. Następnym razem, jak będziemy się kochać, wyłącz go.

Kochać. Czy on to nazwał kochaniem? Ona by raczej powiedziała, że się pieprzyli i że zrobili to porządnie.

- Chyba nie zamierzasz tego zrobić – skarcił ją Mikael, gdy Eden wstała z łóżka.
- Tylko sprawdzę – odparła i przeszła nago przez pokój, żeby wziąć swoją torebkę. Potem usiadła na łóżku z telefonem w ręce. Mikael wyrwał go jej z dłoni.
- Oddaj! – zawołała Eden.

Czasem zachowywała się jak ich córki. Wydawała krótkie polecenia i czekała, aż zostaną wykonane. Mikael powiedział jej kiedyś, że on i dziewczynki żyją w cieniu jej kaprysów, ale jej zdaniem to była niesprawiedliwa ocena. To nie jej wina, że inni są tacy słabi.

Mikael oddał jej aparat, żeby mogła odsłuchać nagraną wiadomość. Okazało się, że dzwonił przewodniczący gminy żydowskiej na Östermalmie.

– Eden, nie wiem, czy jesteś w Szwecji i czy śledzisz wiadomości w mediach, ale dzisiaj doszło tu u nas do kilku nieprzyjemnych zdarzeń. Jedna z nauczycielek zatrudnionych w przedszkolu została dziś po południu zastrzelona, a na dodatek rodzice dwóch chłopców zgłosili ich zaginięcie. Wyślij mi sygnał, jeśli możesz.

Eden odłożyła telefon do torebki. Mikael zrobił zadowoloną minę, gdy położyła się obok niego.

- Coś ważnego? – spytał.
- Mogę z tym poczekać do jutra.

O zabitej nauczycielce już słyszała, ale wiadomość o zaginionych chłopcach była nowa. *Czy powinnam się tym przejmować? Odpowiedź brzmi „nie”*. Nie wiadomo dlaczego, ale zarząd gminy żydowskiej doszedł kiedyś do wniosku, że w różnych sytuacjach gmina może liczyć na jej pomoc i wsparcie. Było to całkowicie błędne przekonanie. Eden nie poczuwała się do lojalności wobec – jak trochę lekceważąco się wyrażała – swojego narodu.

– Pomyślałem, że moglibyśmy w marcu gdzieś pojechać – powiedział Mikael.

Naprawdę o tym pomyślałeś?

– A dokąd?

– Do ciepłych krajów. Tylko my i dziewczynki.

Jakby kiedykolwiek wyjeżdżali w innym składzie.

– Nie wiem, czy dostanę urlop.

– Na pewno ci się uda. Pod warunkiem że wystąpisz o niego wystarczająco wcześniej.

– Już tyle razy o tym rozmawialiśmy. Wiesz, że moja praca różni się od twojej.

Mikael był księdzem i za to go kochała. W jego świecie wszystko było możliwe. Granicę jego możliwości stanowiło niebo. Trudno jednak było jej się pogodzić z jego naiwnym podejściem do kwestii czasu, a zwłaszcza do obowiązków pozarodzinnych. To właśnie z tego powodu dochodziło między nimi do konfliktów. Choć od pewnego czasu panował między nimi spokój. Święta spędzili w miłej atmosferze, w styczniu też nie zdarzyło się nic złego. Sytuacja była nawet tak dobra, że Eden mogła zawozić i odbierać dziewczynki z przedszkola jak zwykła mama. Jak normalna mama, która nie krzyczy na swoje bliźniaczki: „Pospieszcie się!”, gdy na jej widok pędzą radośnie przez salę, żeby jej opowiedzieć, co robiły w ciągu dnia, i z całą powagą pokazać swoje rysunki, wycinanki i rzeźby z plasteliny. Inni rodzice zabierali wyroby dzieci do pracy i stawiali na biurkach, a ona wrzuciłaby je najchętniej do pudła w garażu. Nie dlatego że nie rozumiała, iż dzieci uważają, że zrobiły coś ładnego. Po prostu była przekonana, że wyświadcza im przysługę, mówiąc prawdę. Jeśli coś jest brzydkie, to znaczy, że jest brzydkie.

– Jak sądzisz, długo jeszcze będziesz pracować w Säpo? – wrócił do tematu Mikael.

Super! Tak się kończy dyskusja o urlopie.

– A dlaczego pytasz? Pracuję tam dopiero od pół roku.

– Pytam, bo cię znam. Nie potrafisz znaleźć sobie miejsca.

Eden spojrzała w sufit. Czy naprawdę taka była?

– Trochę tam jeszcze popracuję. Zanim odejdę, trzeba będzie jeszcze załatwić parę ich spraw.

– Ich? Nie „naszych”?

Nie. Już nigdy nie popełni tego błędu, co w Londynie, gdy utożsamiała się z pracą, która mimo wszystko nie była jej życiem.

Nagle bardzo zachciało jej się papierosa.

– Za chwilę wrócę – powiedziała, wstając z łóżka.

– Wiele można o tobie powiedzieć, ale na pewno nie to, że jesteś romantyczna – odparł Mikael.

Eden przez chwilę było przykro, że wypowiedział to zdanie poważnym, a nie ironicznym tonem. Ale nie odpowiedziała na zaczepkę. Poszła do toalety, otworzyła torebkę i wyjęła z niej paczkę papierosów oraz zapalniczkę, którą zawsze trzymała w zewnętrznej kieszonce. Puściła wodę w umywalce, uchyliła okno i zapaliła papierosa. Zamknęła oczy, wydmuchiwała dym i czuła, jak chłodne powietrze owiewa jej ciało. Jeszcze tylko kilka razy się zaciągnie i poczuje ulgę.

Pojedyncze płatki śniegu zabłądziły do środka i roztopiły się na jej nagiej skórze. Zgasła papierosa w strumieniu wody i spuściła niedopałek w sedesie. Kiedy myła zęby, znowu

zadzwoił telefon. Przeszła z łazienki do sypialni. Czy w gminie naprawdę nie rozumieją, że nie chce albo nie może im pomóc? Ale tym razem dzwonił jej szef, dyrektor generalny Säpo Buster Hansson. W pracy nazywali go najczęściej DG.

– Mamy problem – powiedział, gdy Eden odebrała. – Do Szwecji przyjechał Efraim Kiel.

Telefon wysunął jej się z ręki i spadł na podłogę.

– Co się stało? – spytał Mikael i uniósł się z łóżka.

– Nic – odparła Eden, podnosząc aparat.

W głowie poczuła nagły chaos. Efraim Kiel. Zaczęła się zastanawiać, z jakich powodów zjawiał się w Sztokholmie. Żaden z nich nie był dobry.

Dochodziło wpół do dziesiątej. Fredrika siedziała przy kuchennym stole z filiżanką herbaty. Spencer był w sypialni, bo prosiła, żeby tam został. Doszło między nimi do nieprzyjemnej dyskusji w sprawie jego wyjazdu do Jerozolimy. Nieprzyjemnej, bo okazało się, że mają zupełnie różne podejścia do tej kwestii. Podzieliło ich rozumienie tego, czego mogą od siebie wymagać.

– Co byś powiedział, gdybym ci nagle oznajmiła, że z dnia na dzień wyjeżdżam w dwutygodniową trasę koncertową? – spytała Fredrika.

– Powiedziałbym, że nie zawsze jest tak, że wszystkie prace domowe wykonujesz ty, a ja się tylko przyglądam – odparł Spencer.

Przecież chodziło jej o coś zupełnie innego!

– A co to ma za znaczenie? Czy mam ci dziękować za to, że nie muszę się ciągle zajmować domem i dziećmi? To mi chcesz powiedzieć?

W tym momencie Spencer popełnił błąd, bo odpowiedział jej lekceważącym tonem:

– Jeśli jadę do Jerozolimy, żeby tam dwa tygodnie popracować, to trudno to chyba porównywać z sytuacją, gdy ty pojedziesz sobie na dwa tygodnie do Chin, żeby pograć na gitarze?

Fredrika wpadła w taką złość, że nie mogła się opanować.

– Do jasnej cholery, ja nie gram na gitarze! Jakie Chiny? Rozum ci ze starości odjęło?

I właśnie to był początek ich kłótni. A teraz siedziała sama w kuchni. Gitara w Chinach! Dłużej nie mogła się opanować i wybuchnęła śmiechem. Połowa z jej koleżanek w takiej sytuacji wystąpiłaby o rozwód. Bez chwili zastanowienia. *Spencer, do cholery!*

Siła ich związku zawsze polegała na tym, że bezgranicznie sobie ufali i potrafili się porozumieć. Przez wszystkie lata, gdy żyli w grzechu – bo przecież Spencer nadal był żonaty – wszystko o sobie wiedzieli. Spencer nigdy jej nie rozczarował, nigdy nie robił złudnych nadziei ani nie składał obietnic bez pokrycia. Ani razu. Ich sytuacja i tak była skomplikowana, więc nie chcieli jej jeszcze bardziej wikłać, okłamując się wzajemnie.

Fredrika siedziała z rękami na stole. Tym samym, przy którym w tamtym okresie tylko dwa razy siedziała ze Spencerem, gdy dzieci były u dziadków. Miała nadzieję, że jej rodzice zechcą zaopiekować się nimi przez dwa tygodnie. Jeśli odmówią, nastąpi katastrofa.

Wcześniej nie sądziła, że będzie miała to, o czym tak marzyła: Spencera, dzieci i grę na skrzypcach. Teraz miała to wszystko, więc czy Spencer musi komplikować sprawy i wyklócać się o taki drobiazg? A może to ona się wyklóca, chociaż tak bardzo boi się tego wszystkiego stracić?

Usłyszała za sobą kroki. Spencer wszedł do kuchni.

– Przykro mi, jeśli byłem niemiły – powiedział. – To ty masz rację, a ja nie. Dwa tygodnie to zbyt długo. – Usiadł przy stole. Nawet w piżamie był przystojny.

Fredrika przekrzywiła głowę i zaczęła się zastanawiać, co by zrobiła, gdyby to jej zaproponowano ten wyjazd. *Fantastyczna sprawa!*

– Uważam, że powinieneś pojechać. Naprawdę.

– Ale wtedy będziesz musiała zostać sama z dziećmi aż przez dwa tygodnie.

Albo na całe życie, jeśli będę cię ograniczać.

– Jakoś sobie poradzę. Poproszę o pomoc mamę.

Twarz Spencera rozjaśnił uśmiech.

– Dziękuję – powiedział.

– Nie ma za co.

Spencer wstał z krzesła i obszedł stół dokoła. Położył dłoń na jej ramieniu.

– Położysz się już?

– Tak, ale najpierw sprawdzę, czy ktoś nie dzwonił.

Nie tylko Spencer pracował o tak dziwnych porach dnia.

Praca. Była już zmęczona, ale wyjęła telefon, żeby sprawdzić, czy Alex nie dzwonił w sprawie zastrzelonej nauczycielki. Może wieczorem pojawiły się jakieś nowe fakty, o których powinna wiedzieć, zanim rano przyjdzie do pracy?

Na dworze zrobiło się bardzo zimno. Padał śnieg, pokrywając wszystko grubą warstwą. Można było odnieść wrażenie, że chłód wciska się przez ściany i podłogę i sprawia, że człowiek trzęsie się z zimna. Fredrika usiadła na krześle i przeczytała wiadomość od Rechta. Zaginęli dwaj dziesięcioletni chłopcy. Jutro na pewno będzie się musiała zająć także tą sprawą, chyba że dzieci się wcześniej odnajdą.

Czytając wiadomość, przeniosła się w czasie cztery i pół roku wcześniej. Była wtedy od niedawna w ekipie śledczej Alexa i przez kilka dni pracowali bez wytchnienia, żeby odnaleźć dziewczynkę, która zaginęła w pociągu. Nadal pamięta, jak się nazywała. Lilian Sebastiansson. To była jej pierwsza trudna sprawa w ekipie Alexa. Była wtedy jeszcze dla wszystkich tajemniczą kobietą, która żyła samotnie, miała prawie trzydzieści pięć lat i nigdy nie opowiadała o swoich prywatnych sprawach. Sypiała z kochankiem – profesorem uniwersyteckim – i udawała, że nie jest mężczyzną jej życia. Była też jedyną osobą w ekipie Alexa, która nie ukończyła szkoły policyjnej.

Energicznie wstała od stołu. Oby tylko chłopcy przebywali w ciepłym miejscu. Jeśli są gdzieś na dworze, nie przeżyją nocy.

KONIEC

FRAGMENT II

Komisarz, któremu się wydawało, że wszystko już w swoim życiu widział, stał w sypialni jak wmurowany. Nie mógł oderwać wzroku od mężczyzny leżącego na łóżku razem z dwojgiem dzieci. Wokół nich krzątała się grupa ludzi, którzy chcieli dokonać cudu, bo innego sposobu nie było. Komisarz bowiem od razu wiedział, że mężczyzna i dzieci nie żyją. Na podłodze leżało kilka papierowych toreb. Nikt tego głośno nie mówił, ale on wiedział, że ktoś na nich coś rysował. Nagle usłyszał jakieś zamieszanie na klatce schodowej.

– Uciekła mi! Łapcie ją!

Ale komisarz wiedział, że kobiety, która wbiega po schodach, nikt nie zatrzyma. Jeśli ktoś spróbuje stanąć jej na drodze, popełni samobójstwo. „Niech wejdzie”, pomyślał. Przecież to i tak nieuniknione.

Kiedy kobieta stanęła w progu, komisarz odwrócił się powoli w jej stronę. Śnieg na włosach, śnieg na ubraniu, futerał na skrzypce w ręce.

Nikt się nie ruszył z wyjątkiem osób, które próbowały przywrócić do życia mężczyznę i dzieci. Kobieta zastygła w miejscu, choć najpierw wykonała ruch, jakby chciała podejść do łóżka. Śnieg topniał i krople wody kapały z jej ubrania i włosów.

Kobieta odłożyła powoli futerał na podłogę. Ktoś podsunął jej krzesło i spytał, czy nie chciałyby usiąść. Kobieta nadal milczy, nie rusza się. Nie płacze, nie krzyczy. Może dlatego, że to, co widzi, jest trudne do pojęcia? Przyszłość bez rodziny. Życie bez mężczyzny, którego kochała całym sercem, i prawdopodobnie bez dzieci. Do jakiego wieku kobieta jest płodna? Przypuszczalnie nie na tyle, żeby urodzić więcej dzieci oprócz tych, które już urodziła i które leżą teraz martwe na jej łóżku.

– Znasz ją? – spytał któryś z policjantów, wskazując ją dłonią.

Oczywiście, wszyscy ją znali. Komisarz zaś znał ją na tyle, by wiedzieć, że nie powinien do niej w tym momencie podchodzić.

– Może trzeba do kogoś zadzwonić?

Komisarz nie znał odpowiedzi na to pytanie. Czy w ogóle da się na nie odpowiedzieć?

Nagle jeden z pielęgniarzy stojących przy łóżku krzyknął:

– Puls! Wyczuwam u niej puls!

Cud naprawdę się zdarzył. Jedno z dzieci żyło.

WCZEŚNIEJ

DZIEŃ DRUGI

CZWARTEK, 26 STYCZNIA 2012

Pogoda w końcu się poprawiła.

Simon wpatrzył się w światło, gdy mężczyzna kazał mu wyjść z samochodu. Było mu zimno i cały zeszywniał. Strach sprawił, że nic do niego nie docierało. Nigdy wcześniej chyba aż tak bardzo nie przemarzł. Noc wlokła się niemiłosiernie. Leżeli z Abrahamem blisko siebie, przykryci cienkim kocem. Żaden z nich nie zmrużył oka. Płakali i trzęśli się z zimna. Przez całą noc.

– Gdzie jest Abraham? – spytał Simon.

Ledwo stał na nogach. Mówił cienkim głosem, był zapłakany i zmęczony.

Wokół panowała kompletna cisza. Nie dochodził do nich żaden dźwięk: wiatru wśród drzew, zwierząt. Simon nie wiedział, gdzie się znajduje. Godzinę wcześniej ktoś wsiadł do samochodu i włączył silnik. Wóz ruszył, a oni popatrzyli na siebie przerażeni. Po kilku minutach samochód się zatrzymał. Mężczyzna kazał Abrahamowi wysiąść. Simon słyszał, jak śnieg skrzypi im pod nogami. Potem zapadła cisza. Przez długą chwilę leżał w napięciu. Nagle usłyszał strzał z karabinu. Zerwał się gwałtownie, jakby ktoś strzelił w samochodzie. Poczuł, że w spodniach robi mu się mokro, coś ciepłego zaczęło mu cieknąć po nogach. Wiele razy chodził z tatą na polowania, więc znał ten dźwięk. Ale strzał, który usłyszał, nie miał z polowaniem nic wspólnego. Czuł to podskórnie mimo młodego wieku.

Czekał i czekał. Wyczerpany i jeszcze bardziej przerażony opadł na matę na podłodze samochodu. W końcu mężczyzna wrócił.

Sam. Bez Abrahama.

Mężczyzna nie odpowiedział na jego pytanie.

– Niechże pan odpowie! Gdzie on jest?

Simon próbował krzyknąć, ale głos miał słaby. Wreszcie coś w nim pękło. Łzy ciekły mu strumieniami po brudnych policzkach.

– Chcę do domu – zapłakał. – Chcę do domu...

Mężczyzna tylko na niego spojrzał. Wyjął z kieszeni papierosa i zapalił. Rozejrzał się wokół siebie w taki sposób, jakby na nic nie patrzył. Przesunął wzrokiem po nagich gałęziach drzew. Kiedy się w końcu odezwał, Simon opadł na kolana.

– Gdzie jest Abraham?

Aż się wzdrygnął, słysząc głos mężczyzny.

– Czy twój tata opowiadał ci o Papierowym Chłopcu? – spytał, patrząc na Simona.

Ten skinął głową.

– Odpowiadaj. Chcę cię słyszeć!

Simon otarł twarz z łez i śluzu ciekącego mu z nosa.

– Tak, opowiadał.

Mężczyzna zaciągnął się głęboko dymem.

– To dobrze. W takim razie chyba rozumiesz, po co tu jesteś?

Ale Simon niczego nie rozumiał. Dym z papierosa był tak śmierdzący, że zaczął kaszleć. Spodnie, w które się zsikał, zrobiły się sztywne.

– Wstawaj.

Simon podniósł się automatycznie. Nogi miał tak zmarznięte, że sprawiło mu to ból.

Mężczyzna wyrzucił papierosa na śnieg i powoli się do niego odwrócił. Simon cofnął się o krok. Z ust mężczyzny wydobywały się para wodna i dym papierosowy. Podrapał się po brodzie.

– Kiedy twój tata był mały, czuł wielki respekt przed Papierowym Chłopcem. Pewnie wiesz, że Papierowy Chłopiec czuje się najlepiej tam, gdzie jest ciemno i ciepło. W ciągu dnia śpi, a po dzieci przychodzi nocą. Ale tym razem zrobi wyjątek i przyjdzie w ciągu dnia, gdy jest jasno.

Simon miał chaos w głowie. Papierowy Chłopiec?

– A co robi tym dzieciom, gdy przychodzi po nie nocą? – zapytał Simon tak słabym głosem, że zabrzmiało to jak szept.

Mężczyzna zrobił poważną minę.

– Porywa je. Odbiera je ich rodzicom i rozdziera na kawałki.

Simon wyczuł w jego słowach złość.

– I wiesz, co ci powiem? – syknął mężczyzna. – Twój tata jest dokładnie taki sam jak on.

Simon zrozumiał dwie rzeczy: że jego sytuacja jest groźna i że nie wie, jak się z niej wydostać.

Mężczyzna podszedł do niego. Chłopiec chciał się cofnąć i upadł na ziemię.

– Wstań, zdejmij skarpetki i buty.

Simon spojrzał na niego, zdziwiony.

– Słyszałeś, co powiedziałem. Zdejmij buty i skarpetki. Potem dam ci szansę.

Nie czekając, aż Simon wykona polecenie, mężczyzna podszedł do samochodu i otworzył przednie drzwi. Simon jak skamieniały patrzył, jak mężczyzna po coś sięga. Chwilę później ujrzał w jego rękach karabin. Znowu się rozplakał.

– Nie musisz się bać. Jeśli zrobisz, co ci każę, dam ci szansę.

Powiedziawszy to, opuścił karabin, jakby chciał pokazać, że mówił poważnie.

– Zrób, co ci każę, to wtedy puszcze cię wolno.

Simon zaczął rozwiązywać drżącymi rękami sznurówki u butów. Stopy od razu mu zmarzły. Był zmęczony, nie tylko fizycznie. Stał na bosaka przed mężczyzną i poczuł, że jest mu już obojętne, co się teraz stanie.

Mężczyzna przyglądał mu się przez dłuższą chwilę.

– A teraz mnie posłuchaj – powiedział w końcu. – Chcę, żebyś pobiegł co sił w nogach. Rozumiesz?

Nie, Simon nie rozumiał. Ma biec? Dokąd?

– Biegnij! Tak szybko, jak tylko potrafisz. Być może tylko tak będziesz mógł przed nim uciec.

Simon zamrugał. Nadal był przemarznięty i przerażony.

– A przed kim mam uciekać? – spytał.

Mężczyzna uniósł karabin.

– To ja będę cię ścigał. Bo to ja jestem Papierowym Chłopcem.

Pogoda była tak ładna, że aż kusila, aby wsiąść do samochodu i wyjechać z miasta. Wiele osób lubi przy takiej aurze pojechać z dziećmi w teren, żeby pobawiły się w śniegu. Ale nie ktoś tak obowiązkowy jak Fredrika Bergman, zwłaszcza gdy na jej biurku leży sprawa zabójstwa i sprawa dwóch zaginionych chłopców. W mieszkaniu panowały spokój i cisza. Fredrika i Spencer kręcili się po nim jak dwa niespokojne duchy, żeby wyszykować dzieci do przedszkola.

– Odbierzesz je po południu? – spytała, stojąc w drzwiach z podwójnym wózkiem, w którym siedziały dzieci.

– Oczywiście.

No proszę. Oczywiście. Po tym, jak zgodziła się na dwutygodniowy wyjazd Spencera, nie było takiej rzeczy, której nie byłby gotów dla niej zrobić. Mądry facet.

Ostatniej nocy miała kłopoty ze snem. Sprawa zaginionych chłopców i wspomnienia nie pozwalały jej zasnąć. W samym środku nocy – sama nie pamięta, która to była godzina – spojrziała na Spencera. Okazało się, że on też nie śpi, tylko leży na boku i obserwuje ją w ciemnościach. Nie mógł się uspokoić.

– Nie wiem, co bym zrobił, gdybyś ode mnie odeszła – szepnął. – Na pewno zgadzasz się na mój wyjazd? – Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

Pożądanie pojawiło się nagle. Fredrika przysunęła się do niego i zaczęła całować go w czoło, policzki, brodę, usta.

– Oczywiście, że tak – szepnęła w odpowiedzi.

Świeże powietrze i czyste niebo sprawiły, że gdy wyszła z domu, poczuła się jeszcze bardziej spokojna. Szła ulicą, pchając wózek przez śnieg. Takie jest życie. Krok za krokiem. Ciągłe do przodu. Nigdy nie wolno się cofać. Odstawi dzieci i zaraz będzie na komendzie. Zajmie się sprawą zaginionych chłopców.

W myślach modliła się, żeby nie znaleziono ich za późno.

Można było odnieść wrażenie, że Sztokholm stał się przez jedną noc zupełnie innym miastem: ktoś zastrzelił nauczycielkę stojącą na ulicy razem z dziećmi, a chłopców, którzy zaginęli w drodze na zajęcia z tenisa, nadal nie odnaleziono.

– Nie mogę prowadzić obu śledztw naraz – powiedział Recht do swojego szefa, gdy spotkali się rano.

– Zdecydowałem, że zabójstwo przekazemy do Centralnego Urzędu Śledczego. Skup się na chłopcach.

Recht się zdenerwował.

– Ale ja już zacząłem śledztwo w sprawie nauczycielki.

– Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy o chłopcach. Rozmawiałem z kimś z Centralnego Urzędu Śledczego. Dobrze wiedzą, kim jest partner zamordowanej, i chętnie przejmą sprawę. Chcą ją włączyć do swoich operacji dotyczących zorganizowanej przestępczości.

A jeśli zastrzelono ją z innego powodu? Jeśli jej śmierć nie ma nic wspólnego z jej chłopakiem? Ustalą to w dalszej fazie śledztwa.

Recht zaczął się zastanawiać. Jego ekipa mogła prowadzić tylko jedno śledztwo. Nie była jeszcze gotowa na dwa. Miał za mało ludzi. „Nie może być mowy o grupie śledczej, złożonej z

zaledwie dwóch osób” – powiedział, gdy zaproponowano mu, aby stanął na jej czele. „Będzie was więcej. Jądro grupy, tak jak wcześniej, będzie się składać z trzech osób. Możesz sam dobrać sobie resztę ludzi. Jeśli uznasz, że potrzebujesz dodatkowych środków, dostaniesz je. Wystarczy, że powiesz, a ja oddeleguję do ciebie większą liczbę śledczych, których będziesz mógł włączyć w bieżące dochodzenia”. Ale procedura doboru nowych ludzi musiała potrwać. Razem z Fredriką przygotowali ogłoszenie o naborze do nowej ekipy, a potem zaczęli przeglądać aplikacje, które do nich wpłynęły. Na razie żaden z kandydatów nie zrobił na nich szczególnego wrażenia.

Fredrika weszła do budynku komendy. Policzki miała zaczerwienione po spacerze na chłodnym powietrzu, wzrok bardziej jasny niż poprzedniego wieczoru. Widać było, że gra na skrzypcach działa na nią ożywczo.

– Zapomnij o przedszkolu – zaczął Alex, gdy weszła do jego pokoju. – Mamy się zająć sprawą zaginionych chłopców.

Fredrika oparła się o ścianę.

– Zaginionych chłopców... – powtórzyła. – Supersprawa jak na naszą nieliczną ekipę. – Skrzywiła się.

– Czy pamiętasz sprawę dziewczynki, która zaginęła w pociągu X2000? – spytał Alex. – Nazywała się Lilian Sebastiansson.

Oczywiście, że tak. Nigdy jej nie zapomni.

– A ty nie? – odparła Fredrika.

– Pamiętam, ale głównie dlatego, że była to pierwsza duża sprawa, jaką nam przydzielono. Poza tym nie widzę żadnych podobieństw.

Fredrika wzruszyła ramionami.

– Może masz rację. Ale dzieci są zawsze dziećmi.

Alex też o tym wiedział. Bardzo mu się nie podobała ta historia. Dziennikarze nie dadzą im spokoju. Już domagali się nowych informacji. Niestety na tym etapie śledztwa nie mieli im nic do przekazania.

– Czy mamy prowadzić to dochodzenie we dwoje? – spytała Fredrika.

– Dostaniemy dodatkowe środki, jeśli okaże się to konieczne. Na razie działamy wspólnie.

Nie do końca. Przecież to Alex był szefem ekipy, nie ona, ale teraz, gdy zdani byli tylko na siebie, takie rozróżnienie nie miało sensu.

Nocą rozesłano do mediów zdjęcia chłopców. Na reakcje społeczeństwa nie trzeba było długo czekać. Wszyscy chcieli pomóc. Na policję zaczęły dzwonić osoby, które widziały na ulicy dziecko w czapce i z plecakiem, bez opieki dorosłych.

– Czy mamy jakieś wskazówki, które pomogą nam w pracy? – spytała Fredrika.

– Jeszcze nie.

– Od czego zaczniemy?

– Pojedziemy do biura gminy i porozmawiamy z rodzicami. Oczywiście jeśli ich tam zastaniemy. Wczoraj obaj ojcowie uczestniczyli w poszukiwaniach na mieście.

Recht wstał z krzesła i sięgnął po kurtkę. W tym momencie rozległo się mocne pukanie do drzwi i do pokoju wszedł policjant.

– Dzwoniła jakaś starsza kobieta i powiedziała, że wczoraj po południu widziała jednego z chłopców na przystanku na Karlavägen.

– A dlaczego ta informacja miałaby być bardziej wiarygodna od innych? – spytał Recht, wkładając kurtkę.

– Czekala na przystanku, z którego chłopcy jeździli zawsze na treningi. Wskazali go

nam ich rodzice. Kobieta powiedziała, że chłopak miał na ramieniu coś, co przypominało futerał na raketę tenisową.

Jego pierwszy dzień w pracy był właściwie drugim dniem.

Peder brnął przez zalegający ulicę śnieg, który spadł nocą i którego służby nie zdążyły jeszcze uprzętać. Synowie ucieszyli się, gdy odprowadził ich do przedszkola. Plac zabaw pokryty był warstwą białego puchu.

– Na sanki! Ja chcę na sanki! – zawołał jeden z nich.

Peder marzył czasami, żeby mieć pięć lat: żadnych wygórowanych oczekiwań wobec życia oprócz ładnej pogody i zabawy do woli. Życie jego brata mniej więcej właśnie tak wyglądało. W dzieciństwie spadł z huśtawki, która uderzyła go mocno w głowę. Tak, tamta wolność kosztowała go zbyt wiele.

Peder przyspieszył. To nie był dobry pomysł, żeby zaczynać dzień od takich myśli o Jimmym. Wspomnienia jednak ciągle nie dawały mu spokoju, nadal bardzo mu go brakowało. *Ale zemściłem się za ciebie, braciszku. I coś ci powiem: to było warte ceny, jaką za to zapłaciłem.*

W siedzibie gminy unosił się zapach kawy, ale brakowało powietrza, jak gdyby zbyt wiele osób zechciało nim nagle pooddychać. Wszyscy mówili ściszymi głosami. Przez całą noc obdzwaniali różne miejsca, wypytując o chłopców. Nikt jednak ich nie widział. Nikt nic nie słyszał. Przewodniczący gminy też był na miejscu. Wziął Pедера na bok i opowiedział mu, co się zdarzyło w nocy, gdy ten poszedł o drugiej do domu, by złapać kilka godzin snu. Ale Peder nie zmrużył oka, tak jak przewodniczący. Może powinien zostać na noc, a potem odebrać sobie wolny dzień?

– Po chłopcach nadal ani śladu – oznajmił mężczyzna. – Policja też nie ma nowych wiadomości. Rodzice mieli całą noc włączone telefony, ale nikt do nich nie zadzwonił, nikt nie zażądał okupu. Może więc nie chodzi o porwanie?

– Jest jeszcze za wcześnie na wyciąganie takich wniosków – odparł Peder. – Porwania przebiegają według różnych scenariuszy.

Nie zwracając uwagi na jego słowa, przewodniczący kontynuował:

– Rodzice chłopców nie są bogaci i nie mogliby zapłacić okupu. Wydaje mi się więc, że mamy do czynienia z człowiekiem chorym psychicznie, i dlatego jest niezwykle ważne, abyśmy obu chłopców odnaleźli jak najszybciej.

Peder poczuł, że budzi się w nim dawny policjant, ten sam, którego wyrzucono z pracy. Po pierwsze, już się zdarzało, że ofiarami porwań padały osoby, których rodzice byli niezbyt zamożni. Po drugie, nie można było wykluczyć, że chłopcy zawieruszyli się sami. Po trzecie, nieistotne było, czy ich porwano, czy też sami się oddalili. I tak trzeba ich było jak najszybciej odnaleźć.

– Czy mamy zamiar na ich telefony? – spytał Peder. – Rozumiem, że mieli przy sobie komórki. Co się dzieje, kiedy dzwonicie na ich numery?

– Wygląda na to, że oba są wyłączone.

– Spytajmy policję, czy udało im się je namierzyć, chociaż wątpię, żeby chłopcy znajdowali się w tym samym miejscu, co aparaty. Mimo to zacznijmy od tego.

Twarz przewodniczącego pokrył cień.

– Jeśli porywacz przewidział, że może zostać namierzony za pośrednictwem telefonów, i dlatego się ich pozbył... – zaczął.

– ...oznacza to, że ma konkretny plan – dokończył Peder, a w myślach dodał: „Co

oznacza również, że mamy problem, bo sprzyja mu pogoda”.

Nie było szans, żeby chłopcy przetrwali noc na dworze, nawet jeśli uciekli porywaczowi. Zamarzliby na śmierć w ciągu godziny. Ale Peder nie zamierzał się poddawać. Dwaj chłopcy i nauczycielka, członkowie gminy żydowskiej na Östermalmie, związani ze szkołą i przedszkolem, którymi zarządza gmina... To oczywiste, że nie ma mowy o przypadku.

Pytanie tylko, co stanie się jeszcze.

Jednego z chłopców zauważyła na przystanku autobusowym na ulicy Karlavägen pewna starsza pani. Potwierdziła to, gdy Fredrika pokazała jej zdjęcia.

– Właśnie jego widziałam – powiedziała, wskazując na fotografię przedstawiającą Simona. – Rozmawiałam z nim.

– I co?

– Spytałam, która godzina, a on mi grzecznie odpowiedział.

Fredrika popatrzyła na zdjęcia, które dostała od rodziców. Obaj chłopcy mieli na nich poważne miny. Simon sprawiał wrażenie melancholijnego, podczas gdy Abraham wyglądał na bardziej zadziornego, jednego z tych, którzy takim jak Simon wciskają głowy do sedesu i mają z tego frajdę.

Opamiętała się. O dzieciach nie należy myśleć w ten sposób. Nie zasługiwały na zdecydowany osąd, ponieważ nie były jeszcze w pełni ukształtowanymi ludźmi. Zresztą kim ona była, żeby oceniać charakter Abrahama?

– Czy coś sobie pani jeszcze przypomina? – spytała starszą kobietę. Zależało jej na tym, żeby ta rozmowa jak najszybciej się skończyła. Zamierzała pojechać z Alexem do biura gminy na Östermalmie.

– Rzeczywiście, coś mi się przypomniało – odparła kobieta. – On wyglądał tak, jakby był zły z jakiegoś powodu.

– Zły?

– Tak, naprawdę zdenerwowany. Jakby tam stał i się złościł. Zdziwiło mnie, że nie wsiadł do autobusu.

– Dlaczego?

– Jestem pewna, że czekał tam na niego. Oczywiście tamtą ulicą jeździ wiele autobusów, ale zauważyłam jego minę, gdy jeden z nich w końcu nadjechał. A potem nawet się nie ruszył. Wyglądało to tak, jakby się zastanawiał, czy powinien wsiąść, czy nie.

Fredrika od razu ujrzała oczami wyobraźni małego chłopca stojącego na przystanku w zadymce śnieżnej. Minęła godzina czwarta, o wpół do piątej miał się zacząć trening. Nawet jeśli był już przebrany – a tak zeznali rodzice – nie zostało mu zbyt wiele czasu. Doszła do wniosku, że Simon nie pojechał tamtym autobusem, bo czekał na Abrahama, który się spóźniał. Ale dlaczego Abraham się spóźniał? Przecież powinno mu się spieszyć tak samo jak Simonowi...

Podziękowała starszej pani za to, że pofatygowała się na policję, i wskazała jej drogę do wyjścia.

Ślad po Simonie urwał się na przystanku autobusowym. Wreszcie mieli jakiś punkt zaczepienia.

– Musimy dokładnie przeanalizować to, co wiemy – powiedziała Fredrika do Rechta, gdy wkrótce potem jechali do gminy.

– Uważasz, że tego nie zrobiliśmy?

– Nie. Musieliśmy myśleć o zbyt wielu sprawach. Najpierw o zastrzelonej nauczycielce, potem o zaginionych chłopcach. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie zajmujemy się tym, czym powinniśmy, bo to nieprawda. Problem polega na tym, że nie usiedliśmy, żeby to wszystko ogarnąć. Czy mamy na przykład jakąkolwiek wiedzę o tym, gdzie chłopcy zaginęli?

– W drodze na trening – odparł Recht. – Najpierw byli w szkole, a potem odrabiali lekcje z kolegami. Około czwartej spotykali się zwykle na przystanku autobusowym.

– Dobrze. Ale zgodzisz się ze mną, że tym razem nie wsiadli do autobusu...

– Zwróciliśmy się do firmy, która obsługuje tę linię, rozmawialiśmy z kierowcami, którzy mogliby ich tego dnia zabrać z przystanku, ale żaden z nich nie przypomina sobie, żeby kogoś z nich wiozł.

– Jaki więc wniosek powinniśmy z tego wyciągnąć? Że z nieznanych powodów postanowili zrobić coś innego? Na przykład iść piechotą, zamiast pojechać autobusem? Kobieta, która widziała Simona na przystanku, zeznała, że miał taką minę, jakby chciał wsiąść do nadjeżdżającego autobusu, mimo to tego nie zrobił.

Recht zahamował przed przejściem dla pieszych, przepuszczając kobietę z wózkiem dziecięcym.

– Załóżmy więc, że postanowił poczekać na Abrahama – powiedział. – A gdy ten się zjawił...

– Tak...?

– Nie mam pojęcia. Ślad urywa się na przystanku. To tam ich po raz ostatni widziano.

– Błędny wniosek. Widziano tam tylko Simona. Byłoby super, gdybyśmy mieli podobne potwierdzenie w odniesieniu do Abrahama. A jak wyglądamy, jeśli chodzi o analizę rozmów telefonicznych? Czy udało się zlokalizować ich telefony komórkowe?

Dojechali na miejsce. Recht zaczął się rozglądać za miejscem parkingowym. Samochód toczył się powoli ulicą, śnieg skrzypiał pod kołami.

– Sprawdziłem to, kiedy rozmawiałaś z tamtą kobietą. Oba telefony są wyłączone. Nie emitują żadnych sygnałów. Poprosiłem o wykaz rozmów za ostatni miesiąc. Za godzinę powinni mi go dostarczyć.

– Czy wiemy, z kim przeprowadzili swoje ostatnie rozmowy? – spytała Fredrika. – Tam! Tam jest wolne miejsce, możemy zaparkować.

– Mama Simona rozmawiała z nim, gdy wyszedł ze szkoły. Miał normalny głos, poprosił ją, żeby ugotowała mu na kolację klopsiki.

Recht wjechał na wolne miejsce.

– Nawet jeśli rozmawiali o kolacji, nie musiało to oznaczać, że po treningu chciał wrócić do domu. A Abraham?

– Rozmawiał ze swoją mamą, zanim poszedł na spotkanie z Simonem. Wcześniej był u jednego z kolegów, razem odrabiali lekcje. Ale nie wiem, czy rozmowa z matką była jego ostatnią.

Wysiedli z samochodu i ruszyli w stronę wejścia do budynku gminy. Policja usunęła już barierki, śnieg zdążył zasypać plamy krwi. Ulica wyglądała jak co dzień.

– Mają po dziesięć lat – stwierdził Recht. – Musimy uzyskać dostęp do komputerów rodziców i prześledzić ich aktywność w Internecie. To tam dzisiejsze dzieci komunikują się z innymi. Brzmi to smutno, ale taka jest prawda.

– Załatwmy to od razu, gdy zobaczymy się z ich rodzicami. Szczerze mówiąc, o wiele bardziej martwiłabym się tą sprawą, gdyby chodziło o dziewczynki.

– Ze względu na niebezpieczeństwo, że mogły się umówić z kimś z Internetu?

– Tak. Żyjemy niestety w czasach, w których młode dziewczyny są częściej podrywane przez starszych facetów niż przez zwykłych chłopaków.

– Co nie znaczy, że chłopcy są bezpieczniejsi. Są na tyle młodzi, że kuszą różnych zbrojców.

Pedofilów. Właśnie to słowo miała na myśli Fredrika, ale nie wypowiedziała go.

Podjęcie o pedofilę – śledczy nie lubią mieć z nim do czynienia. To zbyt obrzydliwe.

Fredrika odrzuciła najgorsze myśli i postanowiła skupić się na czymś innym. Już wiedzieli, gdzie ostatni raz widziano Simona. Teraz musieli się dowiedzieć, gdzie urwał się ślad po Abrahamie.

W biurze gminy panowała okropna duchota. Recht od razu rozpiął kurtkę i zauważył, że Fredrika zrobiła to samo. W lokalu utrzymywała się taka sama atmosfera jak poprzedniego wieczoru. Siedziało tam mnóstwo ludzi, którzy próbowali ustalić, co się stało z chłopcami. Dało się jednak wyraźnie odczuć, że energia częściowo z nich uszła. Znać to było po ich głosach i zachowaniu. Do biura gminy przyszedli wszyscy, którzy mogli w czymkolwiek pomóc.

Peder przywitał się z nimi przy drzwiach. Uścisnął Rechtowi rękę, serdecznie objął Fredrikę. Od razu pojawiły się wspomnienia z czasów, które nigdy nie wrócą. Razem z Alexem i Fredriką tworzyli superekipę. To właśnie wtedy Recht przeżył swój najpoważniejszy kryzys życiowy: jego żona Lena zmarła na raka – i tamto doświadczenie pozostawiło w nim trwałe ślady. Na sam dźwięk słów „mammografia” czy „cytologia komórek szyjki macicy” nadal dostawał gęsiej skórki. Diana próbowała mu wtedy przemówić do rozumu: „Kochanie, nie możesz żyć w strachu przed samym życiem”. Ale przecież on nie bał się życia, tylko śmierci. Z tym, że życie trwa określoną liczbę lat, zdążył się pogodzić. Gorzej było z akceptacją faktu, że śmierć jest nieodwracalna, wieczna. Że stamtąd nikt nie wraca. Nigdy.

Peder nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz widział się z Fredriką, ale widać było, że oboje są wzruszeni tym spotkaniem.

– Słyszałem, że wyszłaś za mąż – powiedział. – Gratuluję.

Zdarzyło się to rok wcześniej! Aż tak długo się nie widzieli?

– Dzięki – odparła. – Postanowiliśmy sformalizować nasz związek, gdy byliśmy w Nowym Jorku.

Mówiąc o swoim małżeństwie, Fredrika uśmiechała się, promieniowała prawdziwą radością. Widać było, że kwitnie, że związek ze Spencerem jej służy. Recht nie miał jeszcze okazji poznać męża Fredriki. Na razie tylko o nim słyszał. Miał wprawdzie dziwaczne imię, ale to podobno był dobry człowiek.

– A więc pracujesz teraz tutaj. – Fredrika postanowiła zmienić temat rozmowy. Udało jej się, bo Peder odpowiedział:

– Od dzisiaj.

– Pechowy początek. Mam na myśli śmierć nauczycielki i zaginięcie chłopców.

Peder skinął głową. Recht rozejrzał się po sali.

– Widzę, że wykonujecie za policję połowę roboty – stwierdził, wskazując na dzwoniących ludzi.

– To naprawdę imponujące – przyznał Peder. – Nie miałem pojęcia, że członkowie gminy są tak bardzo zżyci.

Recht też o tym nie wiedział i dlatego zaczął się zastanawiać, co się stanie, jeśli jakieś tropy będą prowadzić do nich i policja będzie musiała je zbadać. Oczywiście pod warunkiem że takie tropy się pojawią.

– Czy masz nam coś ważnego do przekazania? – spytał.

Peder od razu spoważniał.

– A jak daleko jesteście ze śledztwem? Czy to ty je prowadzisz?

Recht spojrzał na niego zdziwiony. Czyżby Peder próbował wyciągać od niego informacje?

– Tak, ja. Chętnie opowiem rodzinom, co wiemy. Czy są tutaj?

– Są tu mamy chłopców. Ojcowie są w terenie. Nadal ich szukają.

Nadal. A gdzie szukają? I czego? Rodziny mieszkają na Östermalmie, hala tenisowa mieści się kilka kilometrów dalej, przy Lidingövägen. Jeśli ktoś ich porwał, mogą być teraz wszędzie.

Człowiek zachowuje się najbardziej irracjonalnie, gdy się boi. Recht dobrze o tym wiedział. Wiedział też, że nadzieja opuszcza ludzi ostatnia. Dla Pedera te doświadczenia też nie były obce. Gdy stracił nadzieję, jego życie zamieniło się w piekło.

– Wiem, o czym myślisz – powiedział Peder tak cicho, żeby nikt inny go nie usłyszał – o rodzicach. Ale oni nie mogą po prostu usiedzieć w domu i czekać na wiadomość. Mam tu sprowadzić ojców?

– Na razie nie – odparł Recht. – Zaczniemy od matek. Może lepiej będzie, jeśli każdego z rodziców przesłuchamy oddzielnie.

Peder dał im znać, żeby poszli za nim. Nadal miał poważną minę.

– Chciałbym, żebyście kogoś poznali, zanim zaczniecie rozmawiać z innymi osobami. To kolega Abrahama. Myślę, że ma nam coś ważnego do powiedzenia.

Chłopiec siedział w pokoju przewodniczącego gminy. Przyproceedził go tam Peder i kazał czekać. Kiedy Recht i Fredrika weszli do środka, Peder przedstawił go swoim dawnym kolegom.

– Opowiedz państwu, o czym opowiedziałeś mnie – poprosił.

Chłopiec poruszył się niespokojnie na krześle. Widać było, że jest przejęty całą sytuacją. Recht usiadł na krześle naprzeciwko niego.

– Nie bój się – zaczął. – Wiemy, że nie zrobiłeś niczego złego.

– Czy coś im się stało? – spytał chłopiec.

W jego oczach czaił się ogromny niepokój. Peder wiedział, że jego rodzice zaangażowali się w poszukiwania.

– Na razie tego nie wiemy – odparł Recht. – Boimy się tylko, że jeśli ich szybko nie znajdziemy, mogą zachorować albo może im się stać inna krzywda. Na dworze jest bardzo zimno.

Chłopiec spojrzał instynktownie przez okno, jakby chciał się upewnić, że Recht mówi prawdę.

– Wczoraj rozmawiałem z Abrahamem – zaczął.

– Tak? A o czym?

Fredrika stanęła za Rechem. Uznała, że Alex poradzi sobie z chłopcem.

Peder obserwował ją z profilu. Po kilku latach bycia matką Fredrika jeszcze bardziej wyładniała. Twarz miała łagodną, nie tak zestresowaną jak kiedyś. Ciekawe, jak tego dokonała. Opieka nad małymi dziećmi to nie taka prosta sprawa.

– Zadzwoiłem do niego, zanim wyszedł na trening. Nie wiedziałem, że tam idzie.

– Ty też grasz w tenisa?

– Nie. Mój tata woli, żebym został piłkarzem.

Recht się uśmiechnął, a Peder i Fredrika pomyśleli, że rodzice nie powinni zmuszać dzieci do grania w piłkę.

– I co ci Abraham powiedział?

– Był już na dworze, a gdy do niego zadzwoniłem, szedł do autobusu.

Abraham mieszkał niedaleko miejsca, w którym umówił się z Simonem. Dwieście metrów w kierunku Djurgården.

– Chciałem go spytać, czy pogramy wieczorem na komputerze – kontynuował chłopiec.

– Powiedział, żebym zadzwonił po treningu. Spytałem go, czy nie wie, czy dzisiaj będziemy jeździć ze szkołą na łyżwach, bo jeśli tak, to będę musiał poprosić mamę, żeby poszła na strych

i mi je przyniosła. – Chłopiec przerwał, a Peder i Fredrika zaczęli przestępować niecierpliwie z nogi na nogę. Dzieci rzadko bywają konkretne. Trzeba mieć wielką cierpliwość, żeby je wysłuchać.

– Abraham powiedział, że chyba tak, że mamy pojechać na lodowisko, a potem dodał, że musi już iść. Bardzo szybko to dodał.

– Bo był już koło przystanku, na którym umówił się z Simonem? – spytał Alex.

– Nie. Powiedział, że zatrzymał się przy nim jakiś samochód i że się nim zabierze. Tak przynajmniej powiedział, zanim się rozłączył.

Recht spojrział zdumiony na Pedera i Fredrikę. Peder od razu się domyślił, że Alex pomyślał o tym samym, co on: chłopców porwał ktoś, kogo znali wystarczająco dobrze, żeby zgodzić się na podwiezienie.

Mamy obu chłopców przeżywały ogromny stres. Fredrika nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, co czuły. Ich synowie zaginęli przed osiemnastoma godzinami, nie mieli o nich żadnych wieści, ani jednej informacji. „Ja bym tego nie wytrzymała – pomyślała Fredrika. – Bez Isaka i Sagi jestem nikim”.

Przed urodzeniem dzieci miewała wątpliwości, czy będzie w stanie kochać je wystarczająco mocno, czuć taką miłość macierzyńską, dzięki której kobiety potrafią przenosić góry dla swoich pociech. Wydawało jej się, że jest zbyt egoistyczna, za bardzo skupiona na sobie, żeby dać z siebie tyle, ile wymaga się od matki sprawującej opiekę nad małym dzieckiem. Jak widać, nie miała racji. Było dokładnie odwrotnie. Świetnie się czuła, wiedząc, że jest kochana i potrzebna.

Spojrzała na siedzącą przed nią kobietę. Nazywała się Carmen Eisenberg i jej obecność tutaj świadczyła o dość tradycyjnym podziale ról: mąż jeździł po mieście samochodem i szukał syna, a ona siedziała w biurze gminy i czekała. Pomagała w poszukiwaniach inaczej.

– Spędziła tu pani całą noc? – spytała Fredrika.

Matkę Abrahama przesłuchiwał w sąsiednim pokoju Alex.

– Tak. A gdzie miałabym być?

– Pomyślałam, że może macie państwo więcej dzieci, którymi też trzeba się zaopiekować.

– Nasza córka jest pod opieką dobrych przyjaciół. Mamy dwójkę dzieci. Simon jest od niej starszy.

Fredrika i tak wiedziała, ile dzieci ma Carmen i w jakim są wieku. Wiedziała też, że Simon urodził się w Jerozolimie w tym samym roku, w którym jego rodzina przeprowadziła się do Sztokholmu. Córka urodziła się już w Szwecji. Fredrice przypomniała się starsza pani, która widziała Simona na przystanku i twierdziła, że wyglądał na rozszłoszczonego.

– Jakim Simon jest dzieckiem? – spytała.

– Spokojnym. Dobrze się uczy. Jest lubiany i może trochę zbyt grzeczny.

Zbyt grzeczny? Czy dziecko w tym wieku może być zbyt grzeczne?

– Co pani ma na myśli?

Lepiej spytać, co ma na myśli, niż zakładać coś z góry.

– Że często robi to, co inni mu każą. Zawsze jest gotów do kompromisów. Zdarza się, że dzieci go wykorzystują.

– Jego koledzy?

– Tak.

– Abraham też?

– Zwłaszcza Abraham.

Kobieta wypowiedziała te słowa obojętnym tonem, nie wyglądała na wzburzoną. Fredrika obserwowała przed tą rozmową, jak obie kobiety odnosiły się do siebie. Wyglądało na to, że dogadują się bez problemu, ale nie przypominały dwóch dobrych przyjaciółek.

– Proszę mi o tym opowiedzieć.

Kobieta założyła nogę na nogę i lekko przekrzywiła głowę. Po szwedzku mówiła z wyraźnym akcentem. Fredrika nie знаła ani jednego hebrajskiego słowa, ale potrafiła rozpoznać ten język wśród innych. *Izrael. W niedzielę jedzie tam jej Spencer. Bez niej.*

– Jak by to pani wyjaśnić? – zastanawiała się Carmen. – Abraham to w sumie wesoły

chłopiec. Pewny siebie, przebojowy. Nikt mi nie wmówi, że takie cechy są niepotrzebne. Na jego niekorzyść przemawia to, że jest nastawiony na współzawodnictwo. Konkuruje z innymi we wszystkim. Kiedy wysiada z samochodu, chce pierwszy dobiec do drzwi. Kiedy pisze sprawdzian z matematyki, chce mieć jak najwięcej trafnych odpowiedzi. Simon taki nie jest. Zamiast próbować stawić czemuś czoło, zachowuje się biernie. Jego motywacja nie rośnie wraz ze świadomością, że każdy sprawdzian czy odpowiedź na lekcji polegają na rywalizacji z innymi uczniami.

– I Abraham to wyczuwa?
– Oczywiście. Jeśli na przykład grają w piłkę albo jakąś grę komputerową, albo robią coś innego, jest szybki jak błyskawica i potrafi dopiąć swego. Za wszelką cenę. Simon tego nie umie.

Fredrice przypomniała się scena z Simonem na przystanku. Był wtedy w złym humorze, trochę przemarznięty.

– Czy często się zdarzało, że Simon musiał czekać na Abrahama?
– Zbyt często. Mój mąż krzyczał na niego z tego powodu. Chciałby, żeby syn dał Abrahamowi do zrozumienia, że nie wolno się tak zachowywać.

Całkiem mądrze. Żeby tylko krytyka ze strony ojca nie spowodowała innych problemów.
– O coś panią zapytam... Może wydać się to niepoważne, ale... czy pani zdaniem chłopcy mogli zniknąć z własnej woli?

– Nie.
Ja też tak sądzę.
– To znaczy, że Abraham nie mógłby przekonać Simona do takiego pomysłu?
– W żadnym razie. Gdyby Simon kiedykolwiek wpadł na pomysł, żeby zdecydować się na coś tak głupiego jak ucieczka z domu, Abraham byłby ostatnią osobą, którą chciałby mieć do towarzystwa.

Ależ tu gorąco. Recht zastanawiał się, czy nie zdjąć marynarki. Ale czy nie będzie wtedy wyglądał niepoważnie? Chyba tak. Rozmawiał więc z mamą Abrahama w pełnym rynsztunku.

Daphne Goldmann. Wysoka, ciemnowłosa kobieta o stalowym spojrzeniu. Państwo Goldmannowie przeprowadzili się do Szwecji przed dziesięciu laty, tak jak rodzice Simona. Recht zastanawiał się, czy to przypadek, czy świadoma decyzja.

– Domyślam się, że jest pani w wielkim stresie. Czy ktoś opiekuje się innymi dziećmi, które państwo macie?

– Mamy tylko Abrahama.
To znaczy, że jeśli coś mu się zdarzy, zostaniecie sami.
– Gdzie państwo pracujecie?
– Razem z mężem prowadzimy firmę, która sprzedaje zabezpieczenia dla instytucji wymagających ochrony.

Recht nie miał pojęcia, co to znaczy, ale nie chciało mu się zagłębiać w tę kwestię.

– Kiedy państwo zauważyli, że syn zaginął?
I tak to wiedział, ale musiał od czegoś zacząć tę rozmowę.
– Doszliśmy do wniosku, że coś się stało, gdy nie wrócił z treningu. Zadzwoniliśmy do trenera, a on powiedział, że ani Abraham, ani Simon nie zjawili się na zajęciach. Pomyślał, że to z powodu złej pogody. Pewnie inne dzieci też nie przyszły.

– Jaka była państwa pierwsza myśl?
– Że coś im się stało. Gdyby mieli jakieś kłopoty z powodu pogody, na pewno by nas

powiadomili.

– A dlaczego? Czy byłoby coś dziwnego w tym, że postanowili odpuścić sobie tenis i zająć się czymś fajniejszym?

Kobieta skrzyżowała ręce na piersiach.

– Nie sądzę.

– Dlaczego?

– Bo dla Abrahama nie ma nic fajniejszego niż gra w tenisa.

– Jest w tym dobry?

– On jest dobry we wszystkim, za co się weźmie. Tenis nie jest wyjątkiem.

Recht podrapał się po brodzie.

– Czy syn to chłopiec z temperamentem?

– Jest w tym podobny do swojego taty. Potrafi być impulsywny i czuły. Przede wszystkim jednak umie być solidarny.

– Wobec rodziny czy przyjaciół?

– Wobec wszystkich, których lubi.

– Czy ma wielu przyjaciół?

– Oczywiście.

Recht ujrzał oczyma wyobraźni, jak Simon stoi i czeka na przystanku.

– Uważamy, że Abraham spóźnił się na spotkanie z Simonem. Umówili się na przystanku autobusowym. Czy ma pani jakieś przypuszczenia, co mogło go zatrzymać?

– Nie. Abraham ma zawsze tysiąc rzeczy do zrobienia. Dlatego czasem się spóźnia.

Kobieta wzruszyła ramionami i dotknęła wisiorka na szyi. Srebrna gwiazda Dawida.

– Ja i mój mąż nie widzimy w tym problemu. Ludzie nie mają przeważnie nic przeciwko temu, że ktoś się spóźnia, jeśli ma uzasadniony powód.

Recht pomyślał, że to błędny wniosek, ale nie powiedział tego na głos. Do jego obowiązków nie należało wychowywanie dorosłych kobiet.

– Wygląda na to, że Abraham to bardzo żywy chłopiec. Taka cecha prowadzi czasem do konfliktów.

– Naprawdę?

Kobieta wypowiedziała to słowo bez ironii. Chyba rzeczywiście nie zrozumiała, o czym Recht z nią rozmawiał.

– Mam na myśli innych ludzi, którzy instynkt konkurowania postrzegają jako prowokujący albo sami lubią rywalizować z innymi. Czy Abraham ma wrogów?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Recht zastanawiał się, dlaczego kobieta wydała mu się taka niesympatyczna. Spojrzał na nią badawczo. Jej syn zaginął wiele godzin wcześniej w zimnym Sztokholmie. Dlaczego jej nie współczuł? Pewnie dlatego, że jej zachowanie nie skłaniało do empatii albo zrozumienia. Była drapieżnikiem na polowaniu, całkowicie pochłonięta misją odnalezienia syna. Żywego albo martwego.

– Czy jest jakieś miejsce, w którym syn lubił szczególnie przebywać? – spytał.

W ogóle go nie obchodziło, że zdaniem tej kobiety jej syn na pewno nie zniknął dobrowolnie. Dzieci mają najdziwniejsze pomysły, a Abraham z pewnością nie był wyjątkiem od tej reguły. Jeśli na dodatek był tak żywy, jak Recht przypuszczał, mógł wpaść na jakiś niesamowity pomysł i nie poinformować o nim rodziców.

– Tu, w Szwecji?

Recht się zdziwił.

– Tak. Przecież tu państwo mieszkacie.

– Spytałam, bo Abraham bardzo lubi odwiedzać moich rodziców w Izraelu. Nie wiem, czy ma jakieś ulubione miejsca w Szwecji. Mamy letni domek, który lubi, ale zimą, kiedy tam nie jeździmy, nigdy o nim nie wspomina.

Recht doszedł do wniosku, że rozmowa na ten temat nigdzie go nie zaprowadzi. Już chciał ją zakończyć, gdy zadzwonił jego telefon. Zgłosił się policjant z komendy. Powiedział, że chłopcy chyba się odnaleźli.

Gdyby Eden mogła wybierać, chciałaby umrzeć właśnie w taki chłodny, zimowy dzień jak ten. Oczywiście dopiero gdy już będzie stara i bezużyteczna.

Alarm ogłoszono zaledwie godzinę wcześniej. Poinformowano ich o strzelaninie w pobliżu pałacu Drottningholm. Dwa strzały oddane w odstępie dwudziestu minut. Wprawdzie nie stało się to bezpośrednio koło zabudowań, ale ochrona postanowiła na wszelki wypadek powiadomić służby bezpieczeństwa. Grupa ochroniarzy przeszukała wspólnie z policjantami pałacowy park i przylegające do niego tereny, ale niczego podejrzanego nie znaleziono. Akcja miała być właśnie przerwana, gdy koło Królewskiego Klubu Golfowego znaleziono ciała. Leżały na plecach w odległości około pięćdziesięciu metrów od siebie. Jedynym powodem, dla którego Eden została poinformowana o tym zdarzeniu, było to, że przez kilka tygodni pełniła w Säpo funkcję zastępcy dyrektora wydziału ochrony osobistej. W tym samym czasie była też dyrektorem wydziału do walki z terroryzmem.

– Wiem, że nie masz teraz wolnego czasu – powiedział DG. – Chciałbym jednak, żebyś pomogła ochroniarzom, bo ich szef przez dwa dni będzie na zwolnieniu lekarskim.

No tak, a ona zawsze miała czas. Którego sobie wygospodarowywała. Nikt przecież go jej nie dawał... Ale Eden rozumiała też, że praca wydziału ochrony osobistej miała wiele wspólnego z działalnością jej wydziału. Dlatego wiadomość o znalezieniu zwłok przekazano bezpośrednio jej i szefowi wydziału ochrony osobistej.

Pięć minut później siedzieli w samochodzie w drodze na Drottningholm. To była jej propozycja, żeby pojechali tam razem.

– Oby to tylko nie byli chłopcy z Östermalmu, którzy wczoraj zaginęli – powiedział policjant.

„A kto inny mógłby to być”, pomyślała Eden. Doszła do wniosku, że dobrze jej robi, jeśli na chwilę oderwie się od pracy na komendzie. Od wczoraj, gdy zadzwonił do niej dyrektor generalny, i tak myślała tylko o jednym. Efraim Kiel. Jej życiowy *fuck and failure*. Co on robi w Sztokholmie?

Rano spotkała się na krótko z DG, żeby porozmawiać o tej sprawie. Wywiadowcy obserwowali Efraima, który zatrzymał się w tym samym hotelu, co ostatnio. Pewnie dlatego, że czuł się tam bezpiecznie. Nie zrobi kroku, żeby policja o tym nie wiedziała. Zresztą co to ma za znaczenie?

Zatrzymali się w alejce prowadzącej do kościoła na Lovön, gdzie stało już wiele innych pojazdów: policyjne radiowozy, karetki pogotowia, samochody techników. Eden wysiadła, zatrasnęła drzwi auta i przywitała się z młodym, nieznanym jej policjantem, który wyszedł jej naprzeciw.

– To pani prowadziła jesienią śledztwo w sprawie porwanego samolotu? – spytał.

– Tak, to ja.

W policji pracowała wtedy od niedawna. Z lotniska Arlanda wystartował samolot mający na pokładzie czterystu pasażerów. Wkrótce potem został porwany. Jedyną osobą ukaraną za ten czyn był kapitan, którego sąd amerykański skazał na dożywocie. Nie było szans, aby odsiedział ten wyrok w jakimś zakładzie karnym w Szwecji. Jeszcze mniejsza była szansa na to, że zostanie ułaskawiony.

Szli, zapadając się po kolana w śniegu. Już z daleka ujrzeli papierowe worki. Wystawały ze śniegu i nie pasowały do krajobrazu – twarde, brązowe. Oba ciała były przysypane śniegiem.

Z tej odległości słabo je było widać.

Dwaj chłopcy. Dwa śnieżne aniołki z papierowymi torbami na głowach, których życie zgasło za szybko. Dwaj chłopcy z sinymi od mrozu, gołymi stopami.

Eden przykucnęła.

– Niech to szlag – powiedział dyrektor wydziału ochrony osobistej, stojący za jej plecami.

Lekarz medycyny sądowej powie coś więcej na temat przyczyn śmierci, ale już na pierwszy rzut oka widać było na obu ciałach rozległe rany. Były większe od ran postrzałowych.

– Czy tutaj zginęli? – spytała jednego z policjantów z ekipy śledczej, który stał z boku.

– Na razie nie zdążyliśmy tego ustalić, ale sądzę, że to bardzo prawdopodobna wersja.

Patrząc na ślady, można dojść do wniosku, że chłopcy doszli albo dobiegli do miejsca, gdzie teraz leżą. Zostali postrzeleni w klatkę piersiową.

Eden się rozejrzała. Ślady dziecięcych stóp na śniegu. Za nimi większe. Bez wątplenia należały do sprawcy, który podszedł do ciał i sprawdził, czy chłopcy na pewno nie żyją. Potem naciągnął im na głowy papierowe torby. Ale po co? Na torbach były namalowane ludzkie twarze: wielkie oczy rozszerzone strachem, otwarte usta, które wyglądały tak, jakby chłopcy coś krzyczeli.

– To nie nasze śledztwo – powiedział policjant z Säpo. – Rozmawiałem z wydziałem kryminalnym, ich ekipa już tu jedzie.

Eden jeszcze raz przyjrzała się dzieciom. Instynkt podpowiadał jej, że papierowe torby są z jakiegoś powodu ważne dla zabójcy. Są przesłaniem skierowanym do konkretnej osoby, nie do policji. Pytanie tylko: do kogo? Ale na to muszą odpowiedzieć inni. Ona i tak miała mnóstwo własnej pracy. Jeśli Efraim spróbuje się do niej zbliżyć, zapłaci za to o wiele wyższą cenę, niż kiedykolwiek mógłby sobie wyobrazić.

Trzy zabójstwa w niecałą dobę. Coś takiego wywołałoby falę szoku w każdym kraju, a zwłaszcza w takim jak Szwecja, gdzie obywatele żyją w poczuciu bezpieczeństwa. Policja dokonała makabrycznego odkrycia na polu golfowym koło pałacu Drottningholm. Na razie nic więcej nie było wiadomo. Ale Efraim Kiel i tak wiedział swoje. Od razu się domyślił, że to zaginieni chłopcy. Z uwagą słuchał wiadomości radiowych.

Zabrał się do pakowania walizki, chociaż nie był pewien, czy powinien teraz wyjechać. Nie cierpiał tych ciągłych podróży, kolejnych anonimowych pokoiów hotelowych, pełniących funkcję jego domu. Mieszkanie w Jerozolimie było tylko jednym z wielu miejsc, w których przebywał, ale coraz mniej uważał je za swój dom. Kiedyś doszedł do wniosku, że brakuje mu korzeni.

Z trzaskiem zamknął walizkę. Gmina żydowska w Sztokholmie miała już nowego szefa ochrony. Właściwie to dwóch, bo przecież do lata funkcję tę będzie pełnił Peder Rydh. Biedak. Nawet nie wie, co go jeszcze czeka.

Na dworze padał śnieg. Lato wydawało się z tutejszej perspektywy bardzo odległe. Jak ludzie mogą mieszkać w takich miejscach? Ciemno tu i zimno. Takie przynajmniej odniósł wrażenie podczas kilkudniowego pobytu w tym mieście.

Bywał już w Sztokholmie. Ostatni raz w październiku. Jego przełożeni uznali, że czas na kolejną próbę zwerbowania Eden Lundell, która od niedawna była dyrektorem wydziału do walki z terroryzmem w Säpo. Ale Eden odmówiła, i to bardzo zdecydowanie. Dwa tygodnie po tym, jak złożył jej oficjalną propozycję, łącznik Mosadu na kraje skandynawskie został wezwany na rozmowę do dyrektora generalnego Säpo, gdzie został zwymyślany za to, że Mosad próbuje przeniknąć w struktury Säpo. Kiel musiał przyznać, że DG mu zaimponował. Nie był też zdziwiony reakcją Eden na próbę werbunku. Po prostu poszła do swojego szefa i o wszystkim mu opowiedziała.

– Nie ma takiej rzeczy, o której bym nie wiedział – oznajmił DG. – Wiemy, że jeden z waszych agentów uwiódł Eden w Londynie i zrobił z niej idiotkę przed jej pracodawcami w MI5. Eden jest tylko człowiekiem, popełniła okropny błąd. Ale już za to zapłaciła.

Niesamowite. Eden opowiedziała swojemu szefowi o romansie z nim. To była odważna decyzja. I na pewno wiele ją kosztowała. Niestety DG nie miał racji. Twierdził, że wie o wszystkim. Ale to nieprawda.

Kiel usiadł na brzegu łóżka. Samolot odlatywał za niecałe dwie godziny. Wracał nim do Izraela, do domu w Jerozolimie. Pomyślał o Eden i głęboko westchnął. Wtedy gdy mu uległa, spotkali się w Tel Awiwie, w mieszkaniu, które do niego nie należało. To był nierówny związek. Eden naprawdę go kochała, a on pieprzył ją w interesie państwa. Zapewniał, że ją kocha. Wierzyła mu. Trwało to do czasu, aż się dowiedziała, kim jest i o co mu naprawdę chodzi. Czuli się poniżona, oszalała z bólu, straciła dla siebie szacunek, bo tak łatwo dała mu się wciągnąć w pułapkę. Wydawało mu się, że nie skończy się na ataku furii, że Eden kiedyś wróci i nie spocznie, dopóki go nie zabije. Ale nic takiego się nie stało. Zamiast tego zapadła cisza. Potem Eden wyjechała z Londynu.

Kiel wstał energicznie z łóżka. W Sztokholmie nic go już nie trzymało. Czas wracać do domu po następne zadanie. Jego pobyt w stolicy Szwecji dobiegł końca w cieniu tragicznych okoliczności. Chętnie by się dowiedział o wynikach policyjnego śledztwa. Podczas całego pobytu tutaj trzymał się z dala od gminy i jej członków. Zjawił się tam tylko po to, żeby

wykonać powierzone mu zlecenie. Zachowanie dystansu było ważne. Lepiej, żeby nikt go nie zapamiętał i nie rozpoznał.

Ciągle jednak nachodziła go uporczywa myśl, jak wtedy, gdy mu się wydawało, że nie znajdzie odpowiedniego kandydata na stanowisko szefa ochrony gminy. Ta myśl wisiała nad nim jak zwiastun zbliżającego się nieszczęścia. Jak Armagedon, który tylko czeka, aż ładna zimowa pogoda zmieni się na gorszą.

Próbował pozbyć się niepokoju. Zabrał torbę podróżną i opuścił pokój. Zszedł do recepcji, żeby zgłosić, iż wyjeżdża. Recepcjonistka od razu go rozpoznała.

– Ktoś zostawił dla pana wiadomość – powiedziała.

Kiel postawił torbę na podłodze i wziął podaną mu kopertę. Kto wiedział, że zatrzymał się w tym hotelu? Może ktoś z gminy. Ale przecież nie kontaktowali się z nim w taki sposób. Zawsze dzwonili.

Odszedł od recepcji, odwrócił się i rozerwał zaklejoną kopertę. W środku znalazł zwykłą kartkę papieru. Przeczytał trzy krótkie zdania. „Co tu jest grane? – pomyślał. – To niemożliwe. To nie może być prawda”. Kilka razy przeczytał krótką wiadomość.

– Przepraszam. Czy pan zwalnia pokój?

Kiel odwrócił się jak w gorączce.

– Nie – odparł. – Zostaję.

Włożył kartkę do kieszeni, bo wiedział, że nie będzie już musiał czytać tego, co było na niej napisane:

Wiem, że jesteś w mieście.

Ja też tu jestem.

Papierowy Chłopiec

Na śniegu leżały dziecięce ciała. Fredrika stała razem z Alexem w niewielkiej odległości od miejsca, gdzie je znaleziono, i kolejny raz próbowała zrozumieć, jak to możliwe, że ktoś przyznał sobie prawo do krzywdzenia innych ludzi, że wziął na siebie rolę najwyższego sędziego, który decyduje o czyjejs śmierci lub życiu. O śmierci i życiu dzieci.

Już nawet nie pamiętała, jak razem z Alexem przerwali przesłuchania na Östermalmie, żeby przyjechać na pole golfowe na Drottningholmie.

– Nie rozumiem tego – wyznał Recht.

– Kto to zrobił? – spytała Fredrika.

– I co, do cholery, znaczą te torby?

Policja pozbyła się ostatnich złudzeń, gdy chłopcom ściągnięto z głów papierowe torby. Okazało się, że to rzeczywiście Simon Eisenberg i Abraham Goldmann.

– Torby są na pewno ważne dla sprawcy – powiedziała Fredrika. – Nie wiem tylko dlaczego.

Odnosiła wrażenie, że zabójca chciał się zdystansować od zbrodni poprzez zakrycie twarzy swoich ofiar. W ten sposób mógł je odpersonifikować. Czy takie rozumowanie jest słuszne?

Popatrzyła na torby – brązowe, pomarszczone. Na ich przedniej stronie sprawca narysował ludzkie twarze.

– Wygląda na to, że zabójca chce nam coś powiedzieć – zgodził się Recht. – Stąd te torby. Sprawdziliście, czy jest na nich coś napisane? – Pytanie to skierował do jednego z techników zajętych badaniem miejsca zbrodni.

– Tak – odparł mężczyzna. – Oprócz rysunków twarzy nic innego na nich nie ma. Zabiorę je do laboratorium i zbadam.

Zawsze można mieć nadzieję. Jeśli sprawca cierpiał na manię wielkości, to przy odrobinie szczęścia znajdą na papierze odciski palców. A może posłużył się nietypowym flamastrem, a im uda się jakoś ustalić jego rodzaj?

Fredrika miała wątpliwości. Instynkt jej podpowiadał, że na torbach niczego nie znajdą.

– Czy udało się coś ustalić? – spytała. – Na przykład jak ciała się tu znalazły?

– To dobre pytanie – odparł technik. – Sami widzieliście ślady stóp na śniegu. Chłopcy biegli kawałek przez tamten las, odnaleźliśmy ich ślady prowadzące do wąskiej drogi, która odchodzi od ulicy Lovövägen. Prawdopodobna wydaje się więc wersja, że udało im się uciec sprawcy. Nie potrafię określić, jak udało im się uwolnić. Miejmy nadzieję, że patolog ustali to na podstawie znalezionych ran.

Fredrika się wzdrygnęła. Nie potrafiła oderwać wzroku od bosych stóp chłopców na tle śniegu. Czego musieli doświadczyć przed ucieczką, która zakończyła się ich śmiercią? Na pewno obaj byli śmiertelnie przerażeni.

– Powiedział pan, że szliście po ich śladach – przypomniał Recht. – Oznacza to, że uwolnili się, dopiero gdy przestał padać śnieg.

– Zgadza się. Ślady zachowały się w bardzo dobrym stanie. Myślę, że wszystko rozegrało się, gdy było już jasno. Strzały padły niecałą godzinę temu.

Informacja ta trafiła do nich, kiedy jechali samochodem na miejsce zbrodni. W śledztwo włączyła się też policja bezpieczeństwa, ponieważ strzały słyszeli ochroniarze pilnujący zamkowych ogrodów.

– Ile czasu upłynęło między obu strzałami? – spytała Fredrika.

Technik zmarszczył czoło.

– Lepiej będzie spytać o to tych, którzy przesłuchiwali ochroniarzy, ale wydaje mi się, że jakieś dwadzieścia minut.

Recht milczał. Fredrika zauważyła, że ma zaciśnięte szczęki jak zawsze, gdy o czymś intensywnie myślał. Dwadzieścia minut. Chłopcy zostali zabici w odległości pięćdziesięciu metrów od siebie. Jak to możliwe?

– Nie bardzo to widzę – stwierdziła.

– Ja też nie – dodał Recht, kręcąc głową. – Wyobraźmy sobie, że chłopcy zdołali uciec zabójcy, że biegli razem. Sprawca na pewno za nimi pobiegł i wtedy...

W tym momencie przerwał mu technik:

– Oni nie biegli razem. W lesie znaleźliśmy płataninę ich śladów. Całkiem możliwe, że każdy z nich biegł w swoją stronę, ale obaj kierowali się na pole golfowe. Postanowili wybiec z lasu, żeby znaleźć się na otwartej przestrzeni.

Fredrika łatwo to sobie wyobraziła: pole golfowe kojarzyło się chłopcom z ludźmi. Może mieli nadzieję, że spotkają Anioła Stróża? Ale czy oni naprawdę wiedzieli, że to pole golfowe? Rozejrzała się i doszła do wniosku, że nie. Chorągiewki, które zazwyczaj tkwiły w dołkach, zostały przed zimą usunięte i cały teren przypominał białą, gigantyczną łąkę.

– Dzieci działają na podstawie tego, co czują – stwierdził Recht. – Nie lubią lasu i ciemności. Jeśli widzą inne rozwiązanie, stosują je.

– Ale przecież las lepiej by ich chronił – zauważyła Fredrika.

– Obawiam się, że aż tak logicznie nie myśleli.

Fredrika doszła do tego samego wniosku.

– O czym mówią nam ślady pozostawione przez sprawcę? – spytała. – A może powinnam powiedzieć „sprawców”?

Dopiero kiedy wypowiedziała to słowo, zdała sobie sprawę z jego znaczenia. Przecież chłopców mogło zabić kilku sprawców.

Spojrzała na Alexa i domyśliła się, że doszedł do podobnego wniosku. Niewykluczone, że to nie chłopcy podjęli decyzję o tym, żeby uciec z lasu – mogli zostać do tego zmuszeni.

Technik pokręcił głową.

– Znaleźliśmy odciski tylko jednej pary butów. Oznacza to, że albo mamy do czynienia z dwójką zabójców, którzy noszą obuwie tego samego rozmiaru, albo – co uważam za bardziej prawdopodobne – za to wszystko odpowiedzialna jest jedna osoba.

Pole golfowe sprawiało wrażenie zimnego i opuszczonego. Fredrika poprawiła szalik i włożyła rękawiczki. Chciała już wrócić do samochodu, zebrać myśli i przeanalizować to, czego się dowiedziała. W tym momencie na pole weszli sanitariusze z noszami. Ostrożnie ułożyli na nich zwłoki chłopców i przygotowali do transportu na wydział patologii w Solnie.

– Trzeba powiadomić rodziców – powiedziała Fredrika.

Spojrzała na taśmę, którą otoczono cały teren. Na miejscu zjawili się pierwsi dziennikarze. Na razie wiedzieli tylko, że w pobliżu pałacu Drottningholm słyszano strzały, a policja coś znalazła. Fredrika jednak miała świadomość, że wkrótce dowiedzą się o zabitych chłopcach.

– Ktoś z naszych ludzi już do nich jedzie – odparł Recht. – Matki są teraz w siedzibie gminy. Obu ojców poproszono, aby też tam przyjechali.

Wszystko odbywało się zgodnie z przepisami, które dotyczyły także spraw okrutnych, niewyobrażalnych. Fredrika próbowała sobie wyobrazić, czy może być coś gorszego. Na przykład taką sytuację: poszukuje swoich zaginionych dzieci i nagle ktoś prosi ją na stronę, żeby

powiadomić ją o ich śmierci.

– Wracamy – zdecydował Recht.

Oboje odwrócili się od chłopców leżących na noszach i ruszyli do samochodu. Fredrice nie dawała spokoju myśl o papierowych torbach. Zawierały jakieś przesłanie, ale na razie trudno było ustalić jakie. A może nie o to chodziło? Może odbiorcą tego przesłania był ktoś inny niż policja? A jeśli tak, to czy ta osoba zgłosi się na policję, czy też policja sama powinna ją znaleźć?

Zwycięstwo dobra nad złem było stałym tematem bajek, które Peder Rydh czytywał swoim dzieciom. W całym swoim życiu przywiązywał do tej zasady dużą wagę. Człowiek dostaje zawsze to, na co zasługuje. Stare grzechy odchodzą w przeszłość, ale nigdy się o nich nie zapomina. Zawsze jest też czas na zemstę. Kiedyś sam przyznał sobie rolę kata. Kosztowało go to policyjną odznakę, ale prawdopodobnie zachował dzięki temu zdrowy umysł. Nie miał natomiast pojęcia, co uratuje rodziców obu zamordowanych chłopców.

Znaleziono ich koło pałacu Drottningholm. W siedzibie gminy wiadomość o tym przyjęto ze smutkiem i oburzeniem. Cisza, która potem zapadła, była tak kompletna, że prawie namacalna. Chwilę później poszczególne osoby zaczęły opuszczać salę, żeby wrócić do swoich rodzin, do własnego życia. Były wdzięczne losowi, że tragedia nie spotkała ich. Peder został. Początek jego pracy zapowiadał się okropnie. A przecież jeszcze poprzedniego dnia wydawało mu się, że to pełne wyzwania, ekscytujące zajęcie.

Już po raz drugi w tak krótkim czasie członkowie gminy musieli pojechać do szpitala, żeby zidentyfikować zwłoki swoich dzieci. Trudno mu było się z tym pogodzić.

Wyszedł z pokoju, żeby zadzwonić do Ylvy. Chciał usłyszeć jej głos, przekonać się, że u niej wszystko w porządku.

– Co się stało? – spytała Ylva.

Peder wyczuł w jej głosie niepokój. Ale tym razem domyślił się, co chciała mu w ten sposób zakomunikować: nie waży się wnosić do naszego życia nowego bagna.

– Nie wiem – odparł.

– Czy obie te sprawy są powiązane? Chodzi mi o to, co się stało wczoraj.

No właśnie, czy obie te sprawy coś wiąże? Policja chyba w to nie wierzyła. Peder próbował wczuć się w sposób rozumowania dawnych kolegów, chociaż wiedział, że już nic go z nimi nie łączy. Co by jednak zrobił, gdyby nadal był policjantem i należał do ekipy Alexa? Na pewno walnąłby pięścią w stół. Jego zdaniem obie te sprawy na pewno były powiązane.

Po rozmowie z Ylvą poszedł do pokoju, który przydzielono mu na biuro. Ochroniarze przeprowadzili własne śledztwo w związku ze śmiercią nauczycielki: przesłuchali świadków zabójstwa, których wcześniej przesłuchała policja. Chociaż trudno to było nazwać przesłuchaniem, bo przecież gmina nie miała takich uprawnień. Nie rozmawiali z dziećmi, tylko z trójką rodziców, którzy stali koło nauczycielki, i z ludźmi, którzy akurat przechodzili ulicą. Peder przeczytał protokoły z tych rozmów, ale nie znalazł w nich żadnego punktu zaczepienia. W zgromadzonym materiale nie trafił też na to, czego szukał. Z oczywistych przyczyn. Jakim bowiem sposobem gmina mogłaby ustalić, z jakiej broni zastrzelono nauczycielkę? Albo z jakiego dystansu padł strzał? Pod jakim kątem? Czy w bliskim otoczeniu ofiary były jakieś podejrzanym osoby?

Na to ostatnie pytanie odpowiedzi dostarczyły mu media, które zdobyły pewne informacje z przecieków w policji. Okazało się, że partner kobiety był wcześniej skazany za ciężkie przestępstwa. Peder doszedł więc do wniosku, że policja przyjmie wersję, iż zabójstwo mogło być elementem porachunków gangsterskich. Jego zdaniem jednak było inaczej.

Zbrodnia miała charakter spektakularny, a nawet bezczelny, podobnie jak porwanie i uprowadzenie obu chłopców w centrum miasta. Zastanawiał się, od czego zacząć. Może powinien przekonać Alexa, żeby go zapraszano na niektóre odprawy? Przecież musi wiedzieć, jak toczy się śledztwo, żeby cokolwiek zrobić.

I nagle przerwał te rozważania. Do cholery, co to w ogóle za myśli? Przecież już nie musi niczego ustalać. Nie jest śledczym, nie pracuje w policji. Od dzisiaj jest zatrudniony jako szef ochrony w gminie żydowskiej. Najwyższy czas zająć się tym, co do niego należy. Musi się zapoznać z własnymi obowiązkami. Przewodniczący gminy odbył z nim długą rozmowę i wyjaśnił, czego od niego oczekuje. Opisał przepisy obowiązujące członków ochrony i ogólne zasady, jakie działały w gminie.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Peder drgnął i zawołał trochę zbyt wysokim głosem:

– Proszę!

W progu stanął przewodniczący.

– Jestem tym wszystkim głęboko zmartwiony – powiedział, zamykając za sobą drzwi. – Niech mi pan powie, ale tak szczerze, czy te okropne zbrodnie, które spotkały naszą gminę, mają podłoże rasistowskie, czy da się je wytłumaczyć innymi względami.

Było to proste pytanie, wymagające równie prostej odpowiedzi.

– Nie umiem tego stwierdzić – odparł Peder. – Zbyt mało wiem.

– A co pan sądzi o linii prowadzenia śledztwa w sprawie zabójstwa Josephine? Czy jej śmierć ma cokolwiek wspólnego z jej partnerem?

Tym razem Peder odpowiedział bez zastanowienia:

– Uważam, że wyjaśnienie jest inne. Ale powtórzę: mam zbyt mało danych, żeby wyciągać wnioski.

Przewodniczący spojrzał na niego.

– W takim razie mam nadzieję, że znajdzie pan jakiś sposób na dotarcie do większej liczby informacji. Wielu członków naszej gminy jest śmiertelnie przerażonych.

Śmiertelnie przerażonych?

– A czego się boją?

– Że oni albo ich dzieci też zostaną zabici, że Josephine i obu chłopców zamordował ktoś, kto wróci, żeby zabić kolejne osoby.

Chłopcy nie żyją. Ktoś ich zastrzelił. Recht wiedział, że dopóki nie dostanie wstępnego raportu z sekcji zwłok, nic mądrego nie wymyśli. Raport powie mu, co było przyczyną śmierci i czy przedtem obaj chłopcy byli torturowani.

Zastanawiał się nad odciskami stóp na śniegu. Jak długo może biec po nim bosy, przemarznięty i niewyspany dziesięciolatek? Jeśli wierzyć pozostawionym śladom, obaj pokonali dużą odległość.

Recht starał się stłumić emocje wywołane okolicznościami sprawy, której akta leżały przed nim na biurku. Przypomnił sobie historię Lilian Sebastiansson. Zaginęło wtedy więcej dzieci, ale tylko jedno przeżyło. Miało ciężkie rany pooparzeniowe. Nigdy tego nie zapomni, bo był tam wtedy. Widział, jak w górę strzelają płomienie ognia, i pospieszył na ratunek dziecku. Nadal miał na dłoniach blizny po tym zdarzeniu. Czy teraz też mają do czynienia z podobną sprawą? Z jakimś pieprzonym szaleńcem, który atakuje najmłodszych i najsłabszych? Spojrzał na zdjęcia zrobione na polu golfowym. Mnóstwo śladów na śniegu, dwaj chłopcy leżący na ziemi z torbami na głowach.

Te cholerne torby... O co tu chodzi? Gdyby nie było na nich rysunków twarzy, pomyślałby, że zabójca założył je po to, żeby stłumić wyrzuty sumienia albo zdystansować się do emocji po zamordowaniu dwóch osób. Ale te twarze? Oczy, nos, usta. Duże usta. Nie da się ustalić, co przedstawiają: śmiech czy krzyk.

Torby go niepokoją. Ich obecność na miejscu zbrodni sprawia, że cała sprawa staje się jeszcze bardziej chora. A jeśli jest chora, jest też nieracjonalna, a wtedy nie wiadomo, co się jeszcze stanie. W głowie słyszał słowa, które dla każdego policjanta brzmią strasznie: „seryjny morderca”.

Czy faktycznie mieli do czynienia z kimś takim?

Jeśli tak, należało się spodziewać kolejnych ofiar z torbami na głowach.

Ale takich zabójców nie ma zbyt wielu. W zasadzie w ogóle ich nie ma. Przynajmniej w świecie rzeczywistym.

Recht wpatrywał się w akta leżące na biurku. Co wiedzą, a co można wykluczyć? Użycie broni palnej wskazuje na to, że nie chodzi tu o jakąś grę, nad którą ktoś stracił kontrolę. Podobnie należy potraktować fakt, że przed śmiercią obaj chłopcy spędzili z zabójcą całą noc. Nie chodzi też na pewno o nieudaną próbę porwania. Nikt nie skontaktował się z rodzicami w sprawie okupu. Chyba że rodzice nie powiedzieli o tym policji.

Należy wziąć pod uwagę dwie możliwości. Według pierwszej doszło do strasznej pomyłki, przypadku, nieszczęścia. Chłopcy stali się obiektem zainteresowania zabójcy, który z kaprysu wybrał te, a nie inne ofiary. Jeśli tak, to jego ofiarą równie dobrze mogło paść każde inne dziecko. Wedle drugiej wersji zabójca wybrał obu chłopców świadomie. Recht bardziej skłaniał się ku tej tezie. Morderca mógł to zrobić ze względów osobistych. To, co uczynił, było wymierzone bezpośrednio w dzieci albo chciał w ten sposób ukarać kogoś innego. Na przykład ich rodziców.

Odszukał notatki z rozmowy z kolegą Abrahama. Chłopiec usłyszał od Abrahama, że jedzie na tenis okazją. W tym wariacie albo tą „okazją” był morderca, który zabrał ich z ulicy, albo coś poszło nie tak już po tym, jak kierowca wysadził ich nie przy hali tenisowej, tylko gdzie indziej. Potem odjechał, a ich zabrał stamtąd sprawca obu zbrodni.

Cholera! Tak mało wiedzieli.

Recht spojrział na zegarek. W tym momencie rodzice chłopców zostali już poinformowani o ich śmierci. Razem z Fredriką spotkają się z nimi dopiero następnego dnia. To dobrze. Dzięki temu będą mogli im zadać bardziej konkretne pytania.

Ponownie zaczął się zastanawiać, czy Abraham znał dobrze kierowcę samochodu. Gdyby się okazało, że Simona i Abrahama zabrał z ulicy znajomy, znacznie ułatwiłoby to prowadzenie śledztwa, bo prawie automatycznie oznaczałoby, że ich rodzice też znali tego człowieka. Może to jakiś nauczyciel albo znajomy rodziny? Albo któryś z rodziców? To też istotny element układanki. Trzeba będzie sprawdzić, czy rodzice mają alibi na czas zniknięcia chłopców.

W tym momencie zadzwonił telefon. Recht poczuł ulgę. Zaczął się już obawiać, że pogubił się w rozważaniach.

Peder Rydh.

– Nie przeszkadzam? – spytał. – Masz chwilę? – W jego głosie dało się wyczuć wahanie, jakby sam nie wiedział, czy rozmowa z Rechem to dobry pomysł.

– Mam – odparł Recht.

– Czy nadal prowadzisz śledztwo w sprawie nauczycielki?

A więc chodzi o informacje... Ale co w tym złego? Przecież następnym razem to on może czegoś potrzebować od Pedera.

– Nie, przekazaliśmy ją do Centralnego Urzędu Śledczego.

– Aha. Do wydziału, który zajmuje się sprawami o podłożu rasistowskim?

– Do wydziału do walki z przestępczością zorganizowaną.

W słuchawce zapadła cisza.

– Nie wydaje ci się, że przykładacie zbyt dużą wagę do tego, że nauczycielka mieszkała z facetem, który ma zabagnioną kartotekę? – spytał Peder.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– W świetle tego, że chłopców znaleziono martwych, zastanawiam się, czy oba te przypadki nie są powiązane. Może policja nie powinna tego wykluczać?

Czy policja to wykluczyła? Recht nie był tego taki pewien. Mają zbyt mało danych i nawet nie wiedzą, za pomocą jakiej broni dokonano przestępstw.

– Niczego nie wykluczamy – odparł. – Potrzebujemy jednak więcej faktów, aby obie sprawy połączyć. Sposób, w jaki dokonano zbrodni i wybrano ofiary, sugeruje, że to są zupełnie inne przypadki. Nie muszą się wiązać.

– Zależy, jak na to spojrzeć – odparł Peder. – Bo przecież można powiedzieć, że obie zbrodnie łączą też pewne podobieństwa. Chłopcy zostali uprowadzeni tego samego dnia, w którym zastrzelono Josephine. Wszystkie trzy ofiary należały do tej samej gminy żydowskiej. Poza tym i nauczycielka, i chłopcy byli związani z tą samą szkołą. I całą trójkę zastrzelono.

Recht od razu rozpoznał w głosie Pedera to, co słyszał w nim dawniej: Peder znowu chciał mieć rację.

– Uważasz, że w obu przypadkach mamy do czynienia ze zbrodnią na tle rasistowskim? – spytał Recht, może trochę za ostro. – Moim zdaniem to zbyt daleko idące wnioski.

– Nie twierdzę, że chodzi o ten rodzaj przestępstwa. Chcę tylko powiedzieć, że te zabójstwa są jakoś powiązane. Jestem też pewien, że to, że wszystkie trzy ofiary są Żydami, nie jest przypadkiem.

Recht się zamyślił. Nie chciał zdradzać Pederowi, że chłopców znaleziono z gołymi stopami i papierowymi torbami na głowach. Już samo to odróżniało ich śmierć od śmierci nauczycielki, zastrzelonej w biały dzień na ulicy.

– Jeszcze jedna sprawa – powiedział Peder. – Czy jesteście pewni, że sprawca wczorajszego zabójstwa zabił właściwą osobę?

- Co masz na myśli?
- Obok niej stało troje dzieci. Morderca mógł spudłować i trafić niewłaściwą osobę.
- Poważnie twierdzisz, że jego celem było dziecko? – spytał z powątpiewaniem w głosie Recht.
- A dlaczego nie? Przecież godzinę później porwano dwójkę dzieci, a nie dwoje dorosłych.

Recht znowu się zamyślił. Fredrika wspomniała poprzedniego dnia o takim wariacie. Zastanawiała się, czy ofiarą sprawcy nie miał paść ktoś inny.

– Nie sądzę – odparł w końcu. – Potrzebowałbym dowodów, żeby przyjąć taką tezę. Zdzwonimy się później, jak będę coś wiedział.

Próba powiązania dzieci stojących na ulicy przed szkołą z zabitymi chłopcami z pola golfowego nie brzmiała zbyt przekonująco. Trzeba było za to szybko ustalić, jakiej broni użyto we wszystkich trzech zbrodniach. Jeśli się okaże, że tej samej, to nie będą mieli innego wyjścia, jak tylko obie sprawy powiązać.

Sala treningowa w piwnicy komendy policji. Miejsce wypełnione zbyt dużą ilością potu i adrenaliny i zbyt małą ilością rozumu. Mocne, muskularne ciała, które zderzają się w bezpośrednim starciu. Od czasu do czasu widać czyjś krzywy uśmiech, któremu towarzyszy słowo „przepraszam” albo pytanie typu: „Czy myśmy się już gdzieś nie spotkali?” lub „Co robisz dziś wieczorem?”. Eden trenuje tak często, jak tylko może. Najchętniej robi to w miejscach, gdzie nie ma kolegów po fachu. Tego dnia jednak została na komendzie dłużej i dlatego zeszła do siłowni. Od razu poczuła na sobie wzrok ćwiczących mężczyzn. Kiedyś któryś z nich próbował ją poderwać, ale źle się to dla niego skończyło. Eden nie lubiła, gdy ktoś się nią za bardzo interesował.

Weszła na ruchomą bieżnię i zaczęła trening. Przed oczami ciągle miała chłopców leżących na śniegu.

To nie była sprawa dla Säpo. Dopiero gdy opuściła miejsce zbrodni, usłyszała, że ma się tam zjawić Alex Recht. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna zostać, żeby się z nim spotkać. Jesienią ubiegłego roku kilka razy się kontaktowali, gdy Alex potrzebował pomocy: po głośnej sprawie porwania samolotu przez terrorystów chciał sprowadzić z Ameryki do Szwecji swojego syna. Chętnie mu wtedy pomogła. Alex to świetny fachowiec. Kiedyś dostał nawet propozycję pracy w policji bezpieczeństwa, ale niestety nie przyjął jej i sprawa stała się nieaktualna. Nie wszyscy kochają świat tajemnic.

Pot ściekał jej strużkami po plecach. Po każdym kroku stres stawał się coraz słabszy.

Efraim jest w Sztokholmie. Czy to się nigdy nie skończy?

Jej nienawiść płonęła z niezmienną siłą. Nie cierpiała jego imienia, nie znosiła jego samego. Wiązało się z nim zbyt wiele złych wspomnień. Ale także zbyt wiele dobrych. Zaczęło się od romansu, skończyło na czymś innym – po pewnym czasie sprawy, ku jej rozpaczy, wzięły poważny obrót. Zmusiła się wtedy, żeby sobie odpowiedzieć na najważniejsze pytanie: czy jest gotowa zostawić Mikaela dla Efraima?

Przyspieszyła tempo biegu, taśma przesuwiała się coraz szybciej i szybciej. Wołała nie pamiętać swojej odpowiedzi ani tego, co gotowa była poświęcić dla związku, który był pisany palcem na wodzie. *Mogłam wtedy wszystko stracić i w zamian nie zyskać niczego.*

Znowu dzwonili do niej z gminy żydowskiej. Odebrała tuż przed zejściem do sali treningowej. Osoba dzwoniąca stwierdziła, że sytuacja jest rozpacзлиwa. Być może chodzi nawet o seryjnego zabójcę, który wybiera na swoje ofiary kolejnych członków gminy. Ale ona tak nie uważała. Wprawdzie wiedziała tylko to, o czym usłyszała w mediach i co widziała na własne oczy na polu golfowym, ale to jej wystarczyło. Na razie brakowało dowodów na to, że wszystkie trzy zbrodnie popełnił ten sam sprawca. Fakt, że doszło do nich w tak krótkim odstępie czasu, wyglądał raczej na nieszczęśliwy zbieg okoliczności.

A jeśli jest inaczej?

Eden biegła coraz szybciej.

Jeśli ktoś wziął za cel członków gminy żydowskiej, może dojść do jeszcze większego nieszczęścia.

Efraim.

Niech to szlag, trzeba z tym wreszcie skończyć, bo straci rozum.

Tamtej jesiennej nocy, gdy sprawa stanęła na ostrzu noża, przyznała się do wszystkiego przed dyrektorem generalnym. Ryzykowała, że ją zwolni z pracy, jak gdyby naprawdę była

agentką Mosadu. Byłaby to najgorsza rzecz, jaka mogłaby jej się zdarzyć. Kiedyś pracowała dla MI5. To w Londynie poznała Mikaela, który był pastorem Szwedzkiego Kościoła. Przyciągnęły ją do niego jego charyzma i niezłomna wiara, że to właśnie on uczyni z niej pełnego człowieka. Przez pierwszy rok układało im się dobrze. Potem na horyzoncie pojawił się Efraim. Od tej pory nic nie było już takie samo. Pojawiły się kłamstwa, wymówki, schadzki w tanich hotelikach, a w końcu pojechała za nim nawet do Izraela. Tylko po to, żeby przy nim być... Bo w nim też się zakochała. Poznali się przypadkiem, jak sądziła, a jakaś magiczna i niewidzialna ręka doprowadziła ich do siebie i uczyniła z nich parę. Później okazało się, że prawda była inna. Wszystko zostało z góry obmyślane, w najdrobniejszym szczególe. Stała się pionkiem w grze, która była tak dobrze zorganizowana, że jeszcze dzisiaj wzdrygała się na samą myśl o tym.

Efraim przysięgał, że z jego strony to nie była gra, że wszystko, co robił i mówił, było prawdziwe, że była dla niego ważna i że nadal mają szansę być razem. Ale były to zwykłe kłamstwa! I właśnie o tym wszystkim opowiedziała DG. Więcej niż Mikaelowi. O wiele więcej. Jedną tylko rzecz zachowała dla siebie. Najbrudniejszą, za którą sama się ciągle nienawidziła. Ostatnio coraz rzadziej o tym myślała, ale i tak wiedziała, że nigdy nie odzyska całkowitego spokoju. Nigdy.

Bo nie jest tego warta.

Zeszła z taśmy i wyłączyła urządzenie. Niedaleko od niej dwaj mężczyźni wyciskali ciężary. Dorośli mężczyźni pewne rzeczy robią razem. Zawsze tak było.

Zabrała torbę i poszła do szatni. Wyjęła telefon i na wyświetlaczu zobaczyła komunikat: nieodebrane połączenie od Mikaela. Jeśli dzwonił tylko po to, żeby porozmawiać z nią o planowanej podróży, chyba zwariuje. Przecież miała tu do wykonania konkretną robotę. Musiała walczyć z terrorystami i agentami obcych państw, którzy pojawiali się w Szwecji.

Bo inaczej nie można Efraima nazwać.

Usunie go z kraju, ze swojego życia. Raz na zawsze.

Czyste niebo i rześkie powietrze. Kiel szedł ulicą Strand vägen i sam nie wiedział, czy to, że jest śledzony przez Säpo, powinno go jeszcze denerwować. Szwedzcy tajniacy nie wyglądali na bystrych. Przebywał w tym kraju już od dłuższego czasu, ale dopiero po kilku dniach tutejsze służby to ustaliły i wzięły go pod obserwację.

Bycie śledzonym było kłopotliwe, ale można sobie z tym jakoś poradzić. Gdyby chciał, nie miałby żadnego problemu, żeby się pozbyć ogona. Zrobił to już dwa razy i może powtórzyć ten numer wielokrotnie. Ale nie za każdym razem. Lepiej niech im się wydaje, że mają go na oku.

O wiele bardziej go niepokoiło, że namierzyła go osoba, która zostawiła dla niego list w hotelu. Poprosił recepcjonistkę o jej rysopis, ale niczego się nie dowiedział. Kobieta nikogo nie zapamiętała. Reszta personelu też o niczym nie miała pojęcia. W lobby były zamontowane kamery monitoringu, ale dyrekcja odmówiła mu wglądu w nagrania. Nie zrobiło to na nim wrażenia. Wiedział, jak sobie radzić w takich sytuacjach bez proszenia o zgodę. Wieczorem dostanie to, czego potrzebował.

Instynktownie skierował się w stronę siedziby gminy. Pewnie zdziwią się na jego widok. Wszyscy myślą, że już wyjechał.

Słowa zanotowane na kartce znalezionej w kopercie nadal odbijały się echem w jego głowie. Wiadomość została napisana po hebrajsku i najwidoczniej przeznaczona była tylko dla niego.

Zdenerwowany, przyspieszył. Tajniacy z Säpo sunęli za nim jak cienie. Nadal byli przekonani, że ich nie zauważył.

Czego, do cholery, chce od niego Papierowy Chłopiec?

Miał kilka problemów. Żeby je rozwiązać, musiał się dowiedzieć więcej o zbrodniach, które wstrząsnęły gminą, sprawdzić, co ustaliła policja. Niestety nikogo tu nie znał. Eden to ostatnie wyjście, ale ona pracowała w Säpo, a służby nie zajmowały się tą sprawą.

Na samą myśl o Eden poczuł, jak ogarnia go stres.

Papierowy Chłopiec. Czy to ich wspólny znajomy? Chyba nie.

Rzadko się zdarzało, żeby miał zły humor. Wieloletni trening i doświadczenia przygotowały go na większość sytuacji, z którymi można się zetknąć w życiu. Z wyjątkiem tych, które ludziom zgotował Papierowy Chłopiec.

Musiał uważać, żeby nie stracić gruntu pod nogami. Już samo to, że myślał o Papierowym Chłopcu, źle zwiastowało na przyszłość. „Przecież ty nie istniejesz”, pomyślał, ścis kając w dłoni kopertę z listem. Ale nie do końca był tego pewien. Zależy, który z dwóch Chłopców nawiązał z nim kontakt. Ten, który był mitem, czy ten, który istniał kiedyś.

W końcu doszedł do siedziby gminy przy Nybrogatan. Stał nieruchomo na ulicy i patrzył na drzwi wejściowe, prowadzące do budynku, przed którym zginęła nauczycielka. Po wypadkach, do jakich tu doszło, nie było już śladu. Nocna niepogoda skutecznie usunęła plamy krwi ze śniegu.

Podszedł do ściany i uważnie wpatrzył się w tynk na fasadzie. Szybko znalazł miejsce, w którym kula wbiła się w ścianę. Oczywiście już jej tam nie było – policja wydłubała ją i wysłała do analizy. Dziura pozostała, ale znajdowała się niżej, niż się tego spodziewał.

Jeśli zabójca leżał na dachu domu po przeciwnej stronie ulicy, miał stosunkowo dobre możliwości kontrolowania sytuacji i sprawdzenia, czy trafił do celu. Oczywiście pod warunkiem

że to świetny strzelec, a właśnie taką tezę należałoby przyjąć. Jeśli nie, nikt by się na coś takiego nie zdecydował. A na pewno nie podczas tak obfitych opadów śniegu.

Kucnął przy ścianie i przesunął dłonią po tynku. W chwili śmierci nauczycielka stała na ulicy z kilkorgiem dzieci. Pocisk trafił ją w plecy, gdy była wyprostowana. A może jednak się pochylała? Może chciała akurat klęknąć, żeby pomóc któremuś z dzieci zawiązać sznurowadła? Wprawdzie gazety o tym nie pisały, ale dziennikarze nie znali przecież wszystkich szczegółów. Czy kula była rzeczywiście przeznaczona dla niej? A może dla któregoś dziecka?

Z niechęcią pomyślał o Papierowym Chłopcu. *Czy to ty jesteś zabójcą?*

Nagle poczuł się zupełnie bezsilny. Czyżby błędnie zidentyfikował autora przesłanej mu wiadomości? Niewiele wiedział o samej istocie Papierowego Chłopca, ale dwóch rzeczy był pewien: po pierwsze, kiedy Papierowy Chłopiec porywa jakąś ofiarę, zawsze zostawia po sobie znak. Po drugie, porywa tylko dzieci.

Gdyby skupili się wyłącznie na odciskach stóp i butów na śniegu, łatwo mogliby się pogubić. Ślady dwóch par gołych stóp i pary butów należących do kogoś dorosłego. Rozmiar czterdzieści trzy, więc najprawdopodobniej chodzi o mężczyznę. Policja była pewna, że znalazła miejsce, z którego chłopcom udało się uciec sprawcy. Nadal pozostawało zagadką, jak się tam znaleźli.

Fredrika przeglądała ze zmarszczonym czołem akta leżące na biurku: mapa, zdjęcia i niechlujnie sporządzone notatki. W jej głowie zaczęła się kształtować pewna teoria. Zabójca zabrał obu chłopców na Lovön. Na razie nie wiadomo było, co go wiąże z tym miejscem. Nie wiedzieli też, gdzie on i chłopcy przebywali nocą. Na drodze, którą zdaniem policji dzieci uciekały, znaleziono ślady dużego pojazdu. Być może bagażówki albo vana, na co wskazują rodzaj bieżnika i rozstaw kół. Oznacza to, że chłopcy zostali zastrzeleni na miejscu. *Ale jak udało im się uciec?*

Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak to się stało, ale na pewno tak było. Chłopcy uciekli i skryli się w lesie. Ze śladów wynika, że zatoczyli koło. Technicy ustalili, że w niektórych miejscach kucali, ukrywali się za pniami drzew albo nawet leżeli na ziemi. Obserwowali tego, który ich ścigał. Ale dlaczego żaden z nich nie przeżył? Gdyby pobiegli w dwóch kierunkach, zabójca nie mógłby podążyć za każdym z nich.

Przypomniała sobie, że to przecież dzieci. Na dodatek biegły na bosaka, były zmęczone i przerażone. *Na pewno były przemarznięte na kość.*

Spojrzała na zegarek. Zaraz odbędzie się pierwsza odprawa z udziałem śledczych.

Zainteresowała się ojcami chłopców. Obaj jeździli po mieście, szukając swoich synów, podczas gdy ich żony siedziały w biurze gminy, gdzie razem z przyjaciółmi i znajomymi obdzwaniały wszystkie możliwe miejsca. Obaj też pracowali w branży ochroniarskiej. Ojciec Simona był informatykiem, a ojciec Abrahama specjalizował się w ochronie osobistej i stworzył firmę odnoszącą sukcesy, zatrudniającą ponad piętnastu ludzi i oferującą usługi ambasadom oraz dużym i małym firmom. Fredrika zajrzała na jej stronę internetową i zaczęła się zastanawiać, co trzeba umieć i wiedzieć, żeby móc prowadzić taką działalność. Będzie musiała o to zapytać. Mama Simona jest architektem, a mama Abrahama pracuje z mężem. Więcej nie udało jej się na razie ustalić. Obie rodziny mają ciekawą przeszłość. Do Szwecji przenieśli się w dwa tysiące drugim roku. Trzeba je będzie zapytać, dlaczego uciekły z Izraela tutaj.

Przeglądała fotografie, które obie rodziny przekazały policji, gdy jeszcze wszyscy mieli nadzieję, że chłopcy żyją. Długo wpatrywała się w poważne twarze dzieci. Obaj już nie żyli... Zdjęcia parzyły ją w palce. Kto ich zabił? Kto ich ścigał i zastrzelił?

W pewnej chwili przyszła jej do głowy pewna myśl, ale była tak ulotna, że nawet nie zdążyła jej uchwycić. Odłożyła fotografie chłopców i wyjęła z teczki zdjęcia zrobione na miejscu zbrodni. Czegoś nie zauważyli, czegoś bardzo istotnego. Być może dowiedzą się tego ze śladów na śniegu.

W tym momencie do pokoju wszedł Recht.

– Zaczynamy – oznajmił.

Fredrika wstała z krzesła i ruszyła za nim przez korytarz. Nie mogła przestać myśleć o śladach na śniegu. Dręczyło ją coś, czego nie potrafiła określić. W końcu postanowiła ubrać to w słowa:

– Alex, zastanawiałam się nad śladami stóp chłopców.

Recht spojrział na nią.

– I co?

Zatrzymali się przed pokojem, w którym miała się odbyć odprawa. Wcześniej korzystali z salki nazywanej Jaskinią Lwa. Teraz ich biura mieściły się piętro wyżej, a pokój spotkań nazywali „Gniazdem Węża”. Jej zdaniem poprzednia była lepsza.

– Myślę, że krążymy po omacku.

– To znaczy?

– Wyczytaliśmy ze śladów, że Simon i Abraham umknęli porywaczowi, a on gonił ich przez las i zapędził na pole golfowe, gdzie ich zastrzelił. Ale... dlaczego pomiędzy strzałami upłynęło dwadzieścia minut? I dlaczego drugi chłopiec też wybiegł z lasu, chociaż widział, jak ginie jego kolega?

– Bo obaj są jeszcze dziećmi – odparł Recht, ale zaraz się poprawił: – Bo byli dziećmi. Ten drugi mógł pomyśleć, że podbiegnie do tego zastrzelonego, bo uznał, że może da się jeszcze coś zrobić.

– Ale dwadzieścia minut to długa przerwa.

– Być może ten drugi ukrywał się tak długo w lesie i dopiero po dwudziestu minutach wybiegł na otwartą przestrzeń. Przecież znaleźliśmy odciski ich stóp wokół wielu drzew.

Fredrika pokręciła głową.

– Nawet jeśli śnieg przestał padać, temperatura wynosiła tylko pięć stopni poniżej zera. Żaden z nich nie miał butów na nogach. A jeśli tak, to trudno uwierzyć, że któryś z nich przez dwadzieścia minut czekał i dopiero potem zaczął biec.

Szkoda, że nie było świadków. Obaj chłopcy walczyli o życie w bliskiej odległości od królewskiej rezydencji, mimo to nikt nic nie widział i nie słyszał.

Recht otworzył drzwi sali. W środku było już pełno ludzi.

– Obaj uciekali i obaj zostali powaleni dwoma strzałami – powiedział. – Co więcej można dodać?

Widać było, że chce już zakończyć tę rozmowę. Fredrika nie protestowała, bo uznała, że Alex ma rację. Co tu można było jeszcze dodać? Być może istniał inny wariant wydarzeń, które rozegrały się w lesie i na polu golfowym, ale brzmiał on wprost niewiarygodnie. A mianowicie że chłopcy nie uciekli, tylko porywacz ich wypuścił.

Ale po co miałby to robić?

Nazwa „Gniazdo Węża” kojarzyła się raczej z jakimś seksklubem, a nie poważnym miejscem, w którym spotykali się śledczy. Recht jednak czuł się w tej sali jak u siebie, ponieważ pomieszczenie było urządzone tak samo jak dawniej Jaskinia Lwa. Recht znał wszystkie osoby, które przyszły na odprawę, ale nie z każdą z nich współpracował. Najpierw wszyscy się przedstawili, a Recht znowu zaczął myśleć o swojej poprzedniej ekipie. Nigdy nie mieli problemów ze zdobyciem środków na prowadzone śledztwa. Wiedział, że tym razem będzie podobnie.

– Okej – zaczął. – Sprawa dwóch chłopców, Simona i Abrahama, którzy zostali uprowadzeni na Östermalmie wczoraj po południu, w drodze na trening w hali tenisowej. Dzisiaj znaleziono ich martwych na terenie klubu golfowego na Drottningholmie. Wiemy, że Simon czekał na Abrahama na przystanku autobusowym przy ulicy Karlavägen. Wiemy też, że jeden z kolegów Abrahama rozmawiał z nim przez telefon i Abraham powiedział mu, że musi się rozłączyć, bo ktoś chce go podwieźć do hali tenisowej. Wczoraj mieliśmy paskudną pogodę, więc myślę, że chłopcy nie zastanawiali się długo, gdy ktoś im zaproponował, że ich podrzuci. Woleli pojechać samochodem niż autobusem. Oczywiście zakładamy, że znali kierowcę.

– Czy wiemy cokolwiek o tym samochodzie? – spytał jeden ze zgromadzonych, który został przydzielony do tej sprawy przez Centralny Urząd Śledczy.

– Nie.

– Czy istnieją jakieś przypuszczenia na temat tego, kto był kierowcą?

– Też nie. Być może dojdziemy do jakichś wniosków po rozmowach z rodzicami.

– Czy nasza teza brzmi, że chłopców zamordowała ta sama osoba, która ich podwoziła?

– Na razie to tylko hipoteza robocza.

Recht przyjrzał się zgromadzonym. Byli tu zarówno śledczy, jak i technicy.

– Lekarz medycyny sądowej przekaze nam później protokół z obdukcji, ale już na tym etapie udało mu się ustalić pewne fakty, które są ważne dla prowadzonego śledztwa. Po pierwsze, nic nie wskazuje na to, że chłopcy zostali wykorzystani seksualnie.

W sali rozległo się ogólne westchnienie ulgi. Zabrzmiało to tak, jak gdyby sam fakt wykorzystania był ważniejszy niż obie zbrodnie. Ale Recht podzielał uczucia swoich kolegów. Lepiej, że do tego nie doszło.

– Po drugie, brakuje śladów wskazujących na to, że chłopcy się bronili albo że byli bici. Na ich ciałach nie znaleziono siniaków ani innych podobnych obrażeń. Mieli za to rany na stopach i kostkach, powstałe podczas biegu przez las.

– Ale jak udało im się uciec porywaczowi i przebiec tak daleko? – spytała jedna z policjantek siedzących w rogu sali.

– Na razie tego nie wiemy. Wykluczaliśmy jednak tezę, że dwaj dziesięcioletni chłopcy powalili dorosłego mężczyznę noszącego obuwie numer czterdzieści trzy, a potem uciekli.

W pokoju zaległa cisza.

– Czy wiemy coś na temat narzędzia zbrodni? – spytał ktoś.

– Dowiemy się tego po południu.

– Czy należy łączyć zbrodnię dokonaną na chłopcach ze śmiercią nauczycielki?

– Dopóki nie poznamy podstawowych faktów, niczego z całą pewnością nie możemy wykluczyć – odparł Alex. – Pierwszą rzeczą, jaką zrobimy, będzie porównanie obu narzędzi zbrodni. – „Musimy za to wykluczyć, że strzał oddany poprzedniego dnia z dachu był

przeznaczony dla któregoś dziecka stojącego obok nauczycielki – dodał w myślach – albo dla któregoś z rodziców”. Odczuwał presję czasu. Przed nimi tyle pracy! – Nie muszę chyba dodawać, że na razie zbyt wiele nie wiemy – oznajmił. – Wiemy, kiedy chłopcy zaginęli i kiedy ich znaleziono, ale nie mamy pojęcia o tym, co wydarzyło się między tymi dwoma zdarzeniami. Nie wiemy też, czy to, że zostali zastrzeleni na polu golfowym, było dziełem przypadku, czy też sprawca celowo wybrał to miejsce.

– A więc jesteśmy pewni, że zastrzelono ich na polu golfowym, a nie w jakimś innym miejscu? Innymi słowy, nie zostali zabici gdzie indziej i ich ciała nie zostały potem podrzucone na pole? – spytał jeden ze śledczych.

Recht skinął głową jednemu z techników, żeby udzielił dokładnej odpowiedzi.

– Na podstawie odcisków stóp na śniegu ustaliliśmy, że chłopcy zostali zastrzeleni w miejscu, gdzie ich znaleźliśmy – wyjaśnił technik. – Strzały padły z przodu, pociski trafiły ich w klatkę piersiową. Leżeli na plecach i nic nie wskazuje na to, że ktoś ich przesunął choćby o milimetr. Na śniegu zabezpieczyliśmy też większe ślady stóp – odciski butów męskiego rozmiaru i męskiego kroju. Dowodzą, że po oddaniu strzałów sprawca podszedł do swoich ofiar. Pewnie po to, żeby sprawdzić, czy naprawdę nie żyją, i żeby włożyć im na głowy papierowe torby.

W tym momencie do dyskusji włączyła się Fredrika:

– Czy możesz nam powiedzieć coś więcej o tych większych śladach? Jak biegły w stosunku do śladów obu chłopców?

Technik pochylił się na chwilę w stronę jednego ze swoich kolegów, żeby coś z nim ustalić.

– Jeśli chodzi o duże ślady, to przyznam, że mamy tu do czynienia z pewnymi faktami, które są trudne do wyjaśnienia – odparł po chwili technik. – Wiadomo, że chłopcy biegli w różnych kierunkach i zataczali w lesie koła. Wygląda jednak na to, że sprawca podążał za nimi w pewnej odległości, ale za bardzo się do nich nie zbliżał. Nie zachowywał się tak, jakby chciał ich jak najszybciej dogonić. Odciski są wyraźne i nie przypominają śladów, które powstają wtedy, gdy ktoś szybko biegnie. Takie ślady są nierówne i rozciągnięte.

W sali rozległ się gwar, a Recht nie odrywał wzroku od Fredriki. Ileż już razy widział ją taką jak teraz? W pełni skupiona, zmysły wyostrome... Teraz formułuje w myślach nową teorię. Uśmiechnął się do siebie. Wyglądało na to, że chociaż na pewien czas odeszła z policji, nie straciła swojego dawnego żądła.

– Czy możesz nam wyjaśnić, w jaki sposób sprawca krążył wokół ofiar? – spytała.

– To znaczy?

– Chcę wiedzieć, czy da się ustalić, jak się zachowywał, gdy zastrzelił pierwszego chłopca. Czy od razu do niego podszedł, czy raczej odczekał z tym do momentu, aż zastrzelił drugiego?

Technik skinął głową na znak, że zrozumiał.

– To kolejna rzecz, która nas zdziwiła – odparł. – Wygląda na to, że sprawca podchodził do każdego chłopca oddzielnie. Nie znaleźliśmy na śniegu śladów, które łączą oba ciała i wskazywałyby na to, że przeszedł od jednych zwłok do drugich. Można z tego wywnioskować, że najpierw zastrzelił jednego, podszedł do niego, a potem wrócił tym samym śladem do drogi, gdzie prawdopodobnie stał jego samochód. Być może po to, żeby przeładować broń, ale to tylko teoria. Potem znowu wyszedł z lasu.

– I zaczął gonić drugiego chłopca, którego zastrzelił, gdy ten znajdował się w odległości pięćdziesięciu metrów od pierwszego? – uzupełniła jego wywód Fredrika.

– Tak to się mogło odbyć.

Recht analizował to, co do tej pory usłyszał. Sprawca poruszał się według z góry

założonego planu wśród zaspanych śniegiem drzew. Nie spieszyło mu się. Odjechał z miejsca zbrodni, dopiero gdy się upewnił, że sprawa jest załatwiona. *Że sprawa jest załatwiona*. Niech to szlag! Dopiero teraz coś do niego dotarło. Ale to Fredrika postawiła kropkę nad i.

– Uważam, że chłopcy wcale nie uciekali. Moim zdaniem sprawca pozwolił im się po kolei oddalić, a potem ruszył za nimi jak za zwierzyną łowną. Zachowywał się jak myśliwy. Papierowe torby na głowach chłopców nie muszą oznaczać przesłania skierowanego do konkretnego odbiorcy. Równie dobrze mogą być czymś w rodzaju jego podpisu.

Spotkanie trwało nie dłużej niż kwadrans, ale w głowie Pedera wywołało spore zamieszanie. Odwiedził go Efraim Kiel, Izraelczyk, który dwa dni wcześniej przeprowadził z nim rozmowę kwalifikacyjną. Wprawdzie jego głos był spokojny, ale Peder i tak wyczuł w jego tonie i zachowaniu jakąś nerwowość. Nie bardzo wiedział, skąd się wzięła. Kiel wypytywał go o zastrzeloną nauczycielkę i śmierć obu chłopców. Pytał, czy sprawca w jakikolwiek sposób „naznaczył” swoje ofiary albo czy pozostawił na miejscu zbrodni coś w rodzaju pamiętki. Najbardziej interesowała go śmierć nauczycielki.

Peder był naprawdę zdumiony jego pytaniami. Pamiętka? Nie, o niczym takim nie słyszał. Jeśli jednak policja coś takiego znalazła, to na pewno nikomu o tym nie powie, bo gdyby takie szczegóły przeciekły do mediów, mogłoby to zaszkodzić śledztwu.

– Rozumiem – odparł Kiel. – Ale nie pytam o to, czego się pan dowiedział z gazet, tylko o informacje, które pan zdobył od swoich dawnych kolegów z policji.

– Nie wyciągnąłem od nich prawie nic więcej – odrzekł Peder zgodnie z prawdą.

– W takim razie proponuję, aby spotkał się pan z kimś, komu pan ufa, żeby się dowiedzieć, do jakich ustaleń doszli śledczy. Potrzebne są nam wszystkie najdrobniejsze szczegóły.

Naprawdę? Pederowi nie spodobał się ten ton. Nie rozumiał też, kogo Kiel miał na myśli, mówiąc, że szczegóły są potrzebne „nam”. Kiel spytał go też, czy wszystkie trzy zbrodnie są powiązane. Peder się zawahał. Ile wolno mu powiedzieć?

– Nie jestem tego pewien. Nie można wykluczyć, że kula, która trafiła nauczycielkę, była przeznaczona dla kogoś innego.

Kiel zrobił taką minę, jak gdyby odpowiedź go zadowoliła.

– Ja też tak sądzę. Byłoby fatalnie, gdyby więcej członków gminy zginęło tylko dlatego, że pominęliśmy oczywiste fakty, prawda? – Zabrzmiało to raczej jak groźba niż pytanie.

– Oczywiście – odparł Peder.

Starał się zachowywać tak, jakby to on kontrolował sytuację, jakby rozumiał powód ich rozmowy. Prawda jednak była zupełnie inna. Niczego nie kontrolował i niczego nie rozumiał.

– Postanowiłem zostać w Szwecji trochę dłużej – oznajmił Kiel. – Oczekuję, że w tym czasie będzie pan ze mną współpracował. Czy pan zrozumiał?

Tak, Peder zrozumiał. Skinął głową, wstał i podał Kielowi rękę na pożegnanie. Doszedł do wniosku, że nie pojmuje takich ludzi jak on i że nigdy nie należał do ich świata.

Kiedy Kiel wyszedł z pokoju, Peder długo się zastanawiał nad tą rozmową. Dlaczego ktoś taki jak Kiel interesował się śmiercią nauczycielki i dwóch chłopców w Sztokholmie? Postanowił już iść do domu, bo jego dzień pracy dobiegł końca, a telefon przestał wreszcie dzwonić. Zaniepokojeni członkowie gminy żydowskiej pytali go, czy powinni zatrzymać na jakiś czas dzieci w domu. Peder odpowiadał, że nie jest to konieczne. Na każdego zaś zaniepokojonego rodzica przypadało dwóch dziennikarzy zainteresowanych tą sprawą. W policji na takie pytania odpowiadał rzecznik prasowy, ale w gminie żydowskiej każdy musiał radzić sobie sam. On uznał, że nie nadaje się do tej roli. Brakowało mu cierpliwości.

Ten Kiel był naprawdę dziwny. Przyszedł i zaczął zadawać mu dziwne pytania w sprawie jakichś pamiętek. Nie wyjechał ze Szwecji, chociaż zamierzał to zrobić... Peder nie lubił być nadzorowany i przesłuchiwany. Zastanawiał się, czy powinien się wdawać w konflikt z kimś takim jak Kiel. Chyba jednak nie.

Dochodziła szósta, a Eden była już w drodze do domu. Po rozmowie z DG czuła się lepiej. Poprosiła go o radę, jak ma postępować w związku z pobytem Kiel w Szwecji.

– Zachowajmy cierpliwość – odparł. – Poczekajmy, aż popełni błąd. Na razie nie zrobił nic szczególnego, poruszał się tylko między hotelem a siedzibą gminy. Za coś takiego nie możemy go wydrzeć.

Eden wiedziała, że jej szef ma rację, ale taka odpowiedź jej nie wystarczała. Dobrze znała nie tylko Efraima, ale i Mosad. Wiedziała, że coś jest grane, bo inaczej Kiel nie przedłużyłby pobytu. Uspokoila się trochę po rozmowie z jednym z policjantów z Centralnego Urzędu Śledczego, który kontaktował się z gminą w związku ze śmiercią nauczycielki. Powiedział jej, że gmina prowadzi rekrutację na stanowisko szefa ochrony. Być może Kiel odgrywał w tym jakąś rolę.

Ale nie zadowolily jej do końca takie domysły. Musiała zdobyć pewność. Najprościej byłoby go o to spytać, postawić pod ścianą. Ale czy temu podola? Czy znajdzie siłę, żeby się z nim spotkać? Na pewno nie!

Pokonanie drogi od komendy na Polhemsgatan 30 do swojego mieszkania przy placu Sankt Eriksplan zabrało jej kwadrans. „Świetnie – stwierdził Mikael, gdy pierwszy raz przeszli ten odcinek wspólnie. – W takim razie będziesz mogła chodzić na spacer z dziewczynkami do Vasaparken”. Eden zrobiła zdumioną minę, a potem wybuchnęła śmiechem. „Oczywiście, że tak, kochanie” – odparła i mocno uściśnęła jego dłoń. Oboje i tak dobrze wiedzieli, że do parku będzie chodził tylko on.

Kiedy otworzyła drzwi do mieszkania, poczuła cudowny zapach. Usłyszawszy chrobot klucza przekręcanego w zamku, obie dziewczynki wybiegły do przedpokoju i rzuciły jej się na szyję.

Chyba wiedz, że je kocham, chociaż tak rzadko im to mówię?

Bliźniaczki różniły się wyglądem i charakterem. Saba przypominała ją: była śmiała, bezkompromisowa i uparta, trzymała się prosto. Z wyglądu też była kopią swojej mamy. Dani była inna. Widok córki, która urodziła się czternaście minut po siostrze, sprawiał Eden czasem ból. Dani bowiem była kopią mężczyzny, który był ojcem jej i Saby. Ale tylko ona to widziała.

Kiedy Fredrika wróciła do domu, panowała w nim prawie kompletna cisza. Słysząc tylko telewizor w salonie. Przez chwilę przestraszyła się, że stało się coś złego.

– Jestem w domu! – zawołała.

Zdjęła kurtkę, powiesiła ją na wieszaku i ściągnęła buty. Potem przeszła do kuchni. Tu też nikogo nie było. Nagle spod ziemi pojawił się jej syn. Wpadł biegiem do kuchni. Chłopiec śmiał się do niej całą buzią, a z jego ust wydobywały się jakieś dźwięki. Na razie był zbyt mały, żeby mówić.

Fredrika podniosła go z podłogi i przytuliła. Wdychała jego zapach i głaskała go po włosach, starając się nie myśleć o chłopcach zastrzelonych na polu golfowym. Jutro jeszcze raz przesłucha ich rodziców. Kiedy wiadomość o ich śmierci dotarła do nich, jeden z policjantów zadał im kilka pytań. Żadne z nich nie potrafiło wymienić nazwiska jakiegokolwiek osoby, która miałaby interes w tym, żeby wyrządzić im aż taką krzywdę. Wszyscy mieli też alibi na czas zbrodni. Na początek to wystarczyło.

Chwilę później do kuchni wbiegła Saga.

– Tata czyta nam bajki! – zawołała.

Fredrika pochyliła się, objęła ją ramieniem i pocałowała w policzek.

– Super – odparła.

Dziewczynka wzięła ją za rękę i pociągnęła za sobą do pokoju. Spencer siedział na łóżku z książką na kolanach. Wyglądał na zaniechanego. Siwe, potargane włosy, wygnieciona koszula... Rodzic senior.

– Cześć – powiedziała Fredrika.

– Cześć – odparł Spencer.

Uśmiechnęli się do siebie. Fredrika podeszła do łóżka, a Saga wspięła się na kolana taty. Fredrika puściła rękę syna, który wcisnął się Spencerowi pod ramię. Usiadła na brzegu łóżka.

Czy jak mnie kiedyś zabraknie, Spencer poradzi sobie z dziećmi?

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała. – Jedliście już?

Było dopiero wpół do siódmej, ale ich dzieci jadły wczesną kolację.

– Przed godziną. Kielbasę z makaronem. Trochę zostało dla ciebie, jeśli jesteś głodna.

Tak, Fredrika czuła, że jest głodna.

Wstała i poszła do kuchni. Wyjęła talerz i nałożyła sobie jedzenia z garnka i patelni, stojących na kuchence. Podgrzała je w mikrofalach i przez chwilę zastanawiała się nad pewnymi drobnymi rzeczami, z których musiała zrezygnować w związku z urodzeniem dzieci. Dawniej, gdy spotykała się ze Spencerem, jadal smakołyki i pili drogie wina. Ale w tamtym okresie tylko jedzenie i alkohole mieli wspólne.

A gdyby tak musiała zrezygnować z obecnego stylu życia? Gdyby ktoś odebrał jej dzieci? Czy mogłaby je zastąpić smacznym jedzeniem i drogim winem?

Przełknęła ślinę. Niektórych rzeczy nie da się już zmienić. To wbrew naturze. Nie może się skupiać na samym jedzeniu. Najważniejsze, żeby cała rodzina była zdrowa.

Próbowała uporządkować myśli, przeanalizować to, czego doświadczyła w ciągu dnia. Myślała o zamordowanych chłopcach, o ich rodzicach i żałobie po stracie dzieci. Nie potrafiła oprzeć się wrażeniu, że coś im umknęło. Im, to znaczy policji. Że materiał, którym dysponują, jest jednocześnie zbyt obszerny i zbyt wąty. „Coś nam umknęło – pomyślała. – Coś fundamentalnego”. Musi to mieć związek z rodzinami Goldmannów i Eisenbergów. A te

papierowe torby? To chyba taki podpis mordercy. Od razu poczuła, że będzie więcej ofiar. Nie wiedziała tylko kiedy.

Recht nie był zwolennikiem tak zwanych niepisanych reguł. Przede wszystkim dlatego, że często je pomijał, bo stosując się do nich, czuł się niezręcznie, jakby był pozbawiony uczuć. A przecież wcale taki nie był. Ale do jednej z nich stosował się zawsze: nigdy nie rozmawiał w domu o śledztwach w sprawie zamordowanych albo skrzywdzonych dzieci. Zasady tej trzymał się od czasu pewnej bolesnej historii. Właśnie w takich okolicznościach poznali się z Dianą. Prowadził wtedy śledztwo w sprawie jej zaginionej córki. Obiecał, że nigdy nie przestanie jej szukać i sprawi, że wróci do domu. I tak się stało. Niestety dopiero po trzech latach odnalazł miejsce, w którym zabójca ukrył zwłoki.

Kiedy więc tego dnia wrócił do domu, nie rozmawiał z Dianą o zamordowanych chłopcach.

– Miałeś dobry dzień? – spytała, gdy stali w kuchni z kieliszkiem wina w ręce.

– Tak – odparł Alex i napił się trochę.

Diana pogłaskała go po rękę.

– Przygotujesz sałatę do mięsa? – spytała.

– Oczywiście.

Szkoda, że nie widzą go teraz jego dzieci. Przez wszystkie lata, kiedy żyła jego poprzednia żona, ani razu nie widziały go w kuchni przygotowującego sałatę albo jakąś inną potrawę. To Lena dbała o posiłki i to ona prowadziła cały dom. Diana jednak od razu mu zapowiedziała, że ona na coś takiego się nie zgodzi. Chciała, żeby stworzyli i prowadzili ich nowy dom wspólnie. Potem już nigdy nie spierali się na ten temat. Po prostu przyznał jej rację. Na wspomnienie o tym, jak bardzo Lena się zapracowywała, robiło mu się wstyd. „To nieważne, czy wrócisz do domu o szóstej, czy o dziesiątej – powiedziała kiedyś Diana. – Będę na ciebie czekała. Zjemy, gdy będziesz w domu. To będzie posiłek, który przygotujemy wspólnie”. Proste i sprawiedliwe, a z czasem nawet bardzo mu się to spodobało.

Niestety widok chłopców z papierowymi torbami na głowach nie dawał mu spokoju. Mył sałatę i obierał pomidory, ale nie przestawał myśleć o tym, co zastał na miejscu zbrodni. Tuż przed wyjściem z komendy otrzymał wiadomość, której tak się obawiał. Zarówno chłopcy, jak i nauczycielka zostali zastrzeleni z tej samej broni. Oznacza to, że obie zbrodnie były powiązane.

Na dworze znowu zaczął padać śnieg.

KONIEC

FRAGMENT III

Ciała ofiar trzeba wynieść z budynku. Dziecko, które przeżyło, zostanie przewiezione karetką pogotowia do Szpitala Karolinska w Solnie. Ale mama dziewczynki nie chce z nią jechać.

– Będzie mnie potrzebować, dopiero gdy odzyska przytomność – wyjaśniła, gdy któryś z sanitariuszy zapewnił ją, że dla niej też znajdzie się miejsce w karetce.

Komisarz policji przeżywa prawdziwe męki. Powietrze jest gęste od dymu, trudno oddychać. W końcu idzie do sypialni i otwiera okno. Zwłoki są już na noszach, zaraz zostaną wyniesione z budynku. W tym momencie kobieta, która do tej pory stała w drzwiach jak skamieniała, w końcu rusza się z miejsca. Podchodzi do zwłok i patrzy na swojego martwego męża.

– Już nigdy nie wróci – mówi.

Trudno wyczuć, czy to pytanie, czy stwierdzenie. Komisarz dochodzi do wniosku, że kobieta zadała mu pytanie.

– Nie, nie wróci – odpowiada i obserwuje, jak kobieta próbuje zrozumieć to, co przed chwilą usłyszała. Patrzy na jej twarz i widzi coś, co przypomina ulgę.

Ulgę? Nie, oczywiście, że nie. Dlaczego miałyby odczuwać ulgę z powodu śmierci męża?

Kobieta odwraca się w stronę dziecka.

– Będę za tobą tęsknić do końca życia – mówi.

Pochyliła się i całuje dziecko w czoło. Potem prostuje się i cofa o krok. Cała ta scena jest tak przejmująca, że komisarz nie wie, co z sobą zrobić. Nie może oderwać wzroku od skrzypiec. Muzyka może mieć właściwości uzdrawiające, ale nie jest pewien, czy ta zasada sprawdzi się akurat w tym przypadku. Zwłaszcza jeśli dziewczynka umrze. Wtedy będzie już po wszystkim.

Kiedy sanitariusze wynieśli zwłoki, podchodzi do kobiety, która straciła rodzinę. Nie dotyka jej, ale stoi bardzo blisko niej.

– Czy mogę jakoś pomóc? – pyta. – Zrobię wszystko, co będę mógł.

Kobieta wpatruje się w coś, co zdaje się widzieć przez okno sypialni.

– Dziękuję, ale niczego mi nie potrzeba.

Oboje dalej stoją nieruchomo. Wokół nich w ciszy i skupieniu pracuje ekipa śledcza i technicy. Można odnieść wrażenie, że na jedną sekundę przerwali pracę, że zaraz wybuchną płaczem. Komisarz czuje się tak, jakby chodził po kryształowej szybie: jeden niewłaściwy krok i poleci w dół.

W czasie całej swojej kariery nie zetknął się z równie potworną tragedią. Nigdy. Ale nie to jest najgorsze. Najgorsze jest to, że nie rozumie, co tu się stało. Dlaczego Papierowy Chłopiec przyszedł właśnie pod ten adres i uśmiercił nowe ofiary?

Nie ma odwagi o to spytać. Nie teraz. Zresztą nie musi, bo robi to za niego kobieta:

– Pewnie się zastanawiacie, po co on tu przyszedł? – pyta.

– Tak.

– To moja wina.

– Wcale tak nie uważam.

Kobieta kiwa głową. W jej oczach pojawiają się łzy, które spływają cienkimi strużkami po policzkach.

– To moja wina – powtarza. – Zawsze wiedziałam, że nie uda mi się uciec od tego, co

zrobiłam.

Komisarza ogarnia złość. Kręci głową.

– To znaczy od czego? – pyta.

Ale kobieta nie odpowiada. Na razie nie jest gotowa podzielić się z nim swoją tajemnicą.

WCZEŚNIEJ
DZIEŃ TRZECI
PIĄTEK, 27 STYCZNIA 2012

Znowu pada ten cholerny śnieg. To chyba jakaś kara zesłana przez Boga za grzechy, których nie popełnił. Kiel siedział w pokoju hotelowym i oglądał nagranie na ekranie laptopa. Niech to szlag! Nic na nim nie widać, jest słabo czytelne. Gdyby nie to, że taśmy zawierające obraz zarejestrowany przez kamery monitoringu po prostu ukradł, zszedłby zaraz do recepcji i nakrzyczałby na nich, że używają tak kiepskiego sprzętu.

Nagrania zdobył w śmiesznie prosty sposób, bo kiedyś sam instalował takie kamery w różnych miejscach. Już po godzinie zlokalizował komputer, na którym je zapisano. Zabrzmi to idiotycznie, ale stał w schowku na bagaże. Kiel miał nadzieję, że tylko na krótki czas, bo jeśli nie, to należało współczuć dyrekcji hotelu, że ma takich kiepskich doradców do spraw zabezpieczenia. Ale to właśnie taka lokalizacja komputera ułatwiła mu dotarcie do nagrań, z których chciał się dowiedzieć, kto zostawił mu wiadomość.

Miał pewne podejrzenia, ale modlił się, żeby okazały się błędne.

A teraz siedział w swoim pokoju i próbował się rozeznać w tym, co oglądał. Niestety, obraz na ekranie był zaśniewany. Zmartwiło go to. Przecież nagrania z monitoringu nie powinny tak wyglądać.

Poczuł coś, co było mu obce: irytację i niepokój. A jeśli ktoś zniszczył tamtą kamerę? Albo założył błonę na soczewkę, żeby zniekształcić obraz? *Ale jak to możliwe? Przecież w recepcji zawsze ktoś jest.*

Zmusił się do zachowania spokoju. Istniało tysiąc sposobów na to, żeby dostać się do jakiegoś budynku albo pomieszczenia, do którego normalnie nie ma wstępu. Można się przebrać za kogoś, kto przyszedł coś naprawić, za instalatora sieci kablowej, za sprzątaczkę albo inną osobę, na której widok otwierają się drzwi do miejsc zazwyczaj niedostępnych. Papierowy Chłopiec bez trudu mógł dostać się do hotelowego lobby i wykonać swoje zadanie.

Kiel zacisnął dłoń w pięść i przyłożył ją do czoła. Musi przestać myśleć o Papierowym Chłopcu jako o postaci, która rzeczywiście istnieje. To tylko legenda, mit. Ale jeśli tak, to kto wysłał mu tamtą wiadomość? Wygląda na to, że zrobił to Papierowy Chłopiec, który kiedyś żył i nie był mitem. Czeka go więc trudne zadanie, bo musi do niego dotrzeć i wytłumaczyć mu, żeby poszedł po rozum do głowy.

Jego serce, które zazwyczaj biło w rytmie czterdziestu siedmiu uderzeń na minutę, przyspieszyło, jak gdyby miało trudności z pompowaniem krwi w organizmie.

Kiel wstał od stołu i poszedł do toalety. Umył twarz i wytarł ją ręcznikiem.

Musi wziąć się w garść. Skupić się na konkretnej sprawie. Papierowy Chłopiec zaprosił go do tańca, ale on nie przyjmie tego zaproszenia. Zastanawiał się, dlaczego się po prostu nie spakował i nie wyjechał. Po co tu został? *Bo wiem, że dokądkolwiek się udam, i tak się przed nim nie ukryję.*

Zdecydowanym krokiem wyszedł z pokoju. Dopiero gdy zamykał drzwi, zauważył kartkę. Leżała na podłodze przed drzwiami pokoju. Bez koperty, więc każdy mógł przeczytać, co jest na niej napisane. Przeczytać, ale nie zrozumieć, ponieważ została napisana po hebrajsku.

Na białym arkuszu ktoś nakreślił czarnym atramentem:

*Widzę cię przez cały czas,
ale ty nie widzisz mnie.*

To dziwne, prawda?

Kawa w kubku całkiem wystygła, ale Peder i tak nie miał już na nią ochoty. Być może powinien się napić kieliszek wina albo szklaneczkę whisky, lecz na alkohol było trochę za wcześnie. Nigdy, nawet gdy czuł się fatalnie, nie pił alkoholu do śniadania.

Usiadł przy biurku ze zmarszczonym czołem. Niech to szlag! Jak rozumieć to, co kazał mu zrobić Kiel? Skąd ma wiedzieć, czy sprawca zostawił na miejscu zbrodni jakąś „pamiątkę”? Policja nigdy mu nie wyjawia takich szczegółów. Zwłaszcza Alex. *A może powinien zadzwonić do któregoś ze znajomych w Centralnym Urzędzie Śledczym?* Przecież Alex sam mu powiedział, że sprawę zamordowanej nauczycielki prowadzi wydział do zwalczania przestępczości zorganizowanej, a on znał przynajmniej jednego ze śledczych. Nie była to wprawdzie bliska znajomość, ale tylko dlatego, że nigdy nie sądził, że może mu się przydać. Zwłaszcza jeśli chodzi o kogoś takiego jak Kiel.

Znajomy odebrał po trzecim sygnale. Kiedy usłyszał, kto dzwoni, najpierw się zdenerwował, a potem zdziwił:

– Peder?! Kupę lat!

Faktycznie.

– Co słyhać?

– W porządku – odparł Peder.

Przez chwilę rozmawiali o niczym, aż w końcu Peder odważył się przedstawić mu swoją sprawę. Rzadko odpowiadał grzecznie na pytania w rodzaju „Jak leci?” albo „Co słyhać?”, bo świadczyły one o tym, że pytający nie jest zainteresowany szczerą odpowiedzią.

– Czy bierzesz udział w śledztwie w sprawie strzelaniny przed szkołą należąca do gminy żydowskiej? – spytał.

– Masz na myśli tę zamordowaną nauczycielkę? – spytał z wahaniem w głosie znajomy.

– Tak, biorę.

– Pewnie wiesz, że nie pracuję już w policji – wyjaśnił Peder. Nadal trudno mu było się z tym pogodzić. – Pracuję teraz jako szef ochrony w gminie żydowskiej na Östermalmie. Jak się domyślasz, sprawa budzi ogromne zainteresowanie członków gminy...

– *Sorry*, ale wszystkie informacje objęte są klauzulą tajności. Nie wolno mi...

– Wcale tego od ciebie nie żądam. Chcę tylko spytać, czy znaleźliście jakiegokolwiek przedmioty pozostawione tam przez sprawcę.

– W którym miejscu?

Cholernie słuszne pytanie. W którym miejscu? Co Kiel miał na myśli?

– W miejscu, gdzie w chwili oddawania strzału leżał zabójca. Albo w samym budynku.

– Nic tam nie było. To musiał być jakiś zawodowiec. Wszedł na górę, zrobił, co trzeba, i zniknął.

– Rozumiem. Dzięki za pomoc i przepraszam, że zabrałem ci czas.

– Nie ma sprawy. Szkoda, że nie mogłem ci pomóc.

Peder odłożył słuchawkę. Wstał zza biurka, włożył kurtkę i wyszedł z siedziby gminy. Pogoda się popsuła. Na niebie gromadziły się chmury i było tak zimno, że musiał się szczególnie zapiąć. Przeszedł przez ulicę i skierował się do wejścia prowadzącego do budynku, w którym mieściły się szkoła i przedszkole. Skinął głową ochroniarzom stojącym na zewnątrz i wszedł do środka.

W biurze dyrektora szkoły zastał sekretarkę. Poprzedniego dnia oprowadzała go po

placówce. Zobaczywszy go, skinęła powściągliwie głową. Peder wiedział, że przed południem odbędzie się w synagodze nabożeństwo w intencji zabitych chłopców i nauczycielki.

Zastanawiał się, czy powinien się na nim zjawić.

– W czym mogę pomóc? – spytała sekretarka.

Peder sam nie wiedział. Ciągle chodziła mu po głowie sprawa pamiątki, o której wspomniał Kiel. Tylko czy sekretarka będzie mogła jakoś pomóc?

– Chciałem się tylko upewnić, czy wszystko w porządku – odparł. – Czy odbierała pani ostatnio jakieś dziwne telefony?

Zadał to pytanie takim tonem, jakby nadal był policjantem, ale kobieta nie zwróciła na to uwagi.

– Nie – odparła, kręcąc głową. – Ani jednego.

– To dobrze. A jakieś niespodziewane listy, paczki czy inne przesyłki?

Sekretarka znowu pokręciła głową. Peder nie był tym zdziwiony. Czego się spodziewał? Że zabójca prześle im jakiś znak?

– Za to nieustannie dostajemy kwiaty – oznajmiła kobieta i po raz pierwszy się uśmiechnęła. – Proszę spojrzeć.

Mówiąc to, wskazała na stół po drugiej stronie pokoju. Cały był zastawiony bukietami.

– Później przeniesiemy je do ogólnego pomieszczenia – wyjaśniła – żeby dzieci widziały, jak wiele osób jest z nami.

– To bardzo ładnie. Czy przysłali je członkowie gminy?

– W większości. Ale są też kwiaty od innych osób.

Peder wstał i podszedł do stolika.

– Na przykład ten przyszedł wczoraj – powiedziała sekretarka, pokazując mu duży, czerwony kwiat, którego nazwy Peder nie znał.

– Piękny.

Peder zauważył, że w koszu na śmieci, stojącym pod biurkiem sekretarki, jest pełno pomiętych papierów. Musiała je tam wrzucić. Papiery leżały też na podłodze.

– Hm... wiem, jak tu wygląda – powiedziała sekretarka takim tonem, jakby chciała się usprawiedliwić – ale posprzątam później.

Na podłodze leżało kilka papierowych toreb. Na pewno przysłano w nich kwiaty. Peder schylił się i zaczął im się uważnie przyglądać. Zwykle opakowania. Na niektórych znalazł naklejki z nazwiskiem i adresem nadawcy. Ale jedna z nich przykuła jego uwagę. Była brązowa, średniej wielkości i nie było na niej naklejki z danymi nadawcy. Za to ktoś coś na niej narysował.

– To była jedna z pierwszych przesyłek, jakie odebraliśmy – wyjaśniła sekretarka, wskazując na kwiat w zwykłej, białej donicy. – Piękna chryzantema.

– Nie ma przy niej żadnej nalepki – zauważył Peder.

– Nie. Część z nich musiała chyba odpaść. Szkoda. Być może nadawcy przyczepili je do opakowań, a ja ich po prostu nie zauważyłam.

Peder znowu spojrział na torbę. Nie było na niej nazwiska nadawcy, tylko rysunek.

– Proszę nie wyrzucać tej torby – powiedział. – Będziemy musieli pokazać ją policji.

– Dlaczego?

– Myślę, że może to być coś ważnego.

Ranek po kolejnej źle przespanej nocy. Widok martwych chłopców nie dawał jej spokoju, mieszał się ze wspomnieniami z innych śledztw, w których ofiarami też były dzieci.

Życie to krucha materia. Drobnny błąd może mieć straszne konsekwencje. Tyle razy zetknęła się z takimi przypadkami, że sama już nie pamiętała, jak często. Mimo to za każdym razem, gdy miała do czynienia z takim nieszczęściem, nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

Nie wiedziała, czy Carmen i Gideon Eisenbergowie popełnili jakieś błędy, które w konsekwencji doprowadziły do utraty syna. Kiedy razem z Alexem weszli do ich domu, panowała w nim zupełna cisza. Za ledwie poprzedniego dnia gospodarze dowiedzieli się, że ich syn został zastrzelony na Lovön. Noc musiała być dla nich bardzo długa, widać to było po ich zmęczonych twarzach.

Czy w innych krajach żałoba i smutek mają inny kolor? Może taką ciężką stratę ludzie przeżywają w nich inaczej? Zwłaszcza gdy dorastało się w miejscu, w którym rzadko panuje pokój, gdzie zawsze jest niespokojnie i człowiek nigdy nie wie, co zdarzy się następnego dnia.

Eisenbergowie przyjęli ich w kuchni. Oboje siedzieli przy stole. Mężczyzna położył dłoń na rękę żony. Widział tylko ją. Żadnych łez, krzyku. Przynajmniej nie teraz. Nie w obecności policji. Mimo to po ich oczach było widać, że wcześniej płakali. I że z chwilą gdy Fredrika i Alex opuszczą ich dom, łzy znowu popłyną.

Na najważniejsze pytania Eisenbergowie otrzymali odpowiedź w szpitalu: nie, nic nie wskazuje na to, że ich syn padł ofiarą przemocy albo został pobity. Nie, w chwili śmierci nie cierpiał, zgon nastąpił natychmiast. Nie wiedzieli za to o takich szczegółach jak ten, że ich syn miał na głowie papierową torbę albo że – jak wynikało z oględzin przeprowadzonych na miejscu zbrodni – był ścigany przez zabójcę. Z czasem o tym też się dowiedzą, ale teraz było na to za wcześnie.

Dlatego przesłuchanie nie będzie trwało zbyt długo. Nie tego dnia.

Od chwili gdy Fredrika i Alex rozmawiali z rodzicami zastrzelonej nauczycielki o ich córce, upłynęły za ledwie dwa dni, a Fredrika cały czas analizowała fakty wskazujące na to, że te trzy zbrodnie są z sobą powiązane. Nadal słyszała własne słowa: że papierowe torby mogą być podpisem zabójcy. Seryjnego. Jeśli tak, to można się było spodziewać nowych ofiar.

Ale przecież coś takiego się nie zdarza. Najstraszniejsze koszmary nigdy się nie spełniają. A seryjni zabójcy tak naprawdę nie istnieją.

Fredrika i Alex stali obok siebie. Kuchenny stół wydawał się zbyt mały jak na dwoje pogrążonych w żałobie rodziców i dwójkę zestresowanych śledczych. Cała kuchnia była za mała, a milczenie zbyt ciężkie. Pierwszy przerwał je Recht:

– Na razie nie wiemy, dlaczego doszło do tych zabójstw – zaczął wolno, jak gdyby z największą starannością dobierał słowa. – Mogę jednak państwa zapewnić, że nie będziemy oszczędzać na środkach, żeby tę sprawę wyjaśnić. Zrobimy wszystko, podkreślam, wszystko, aby schwytać sprawcę albo sprawców śmierci Simona i Abrahama.

Recht zrobił przerwę, żeby znaczenie jego słów dotarło do rodziców chłopca. Właśnie w taki sposób buduje się zaufanie. Należy mówić wyraźnie i używać precyzyjnych określeń. Obiecał, że policja zrobi wszystko, aby znaleźć winnego, i była to prawda. Nie obiecał jednak, że go na pewno znajdzie, i to też była prawda. Niestety, policji nie wszystko się udaje. Najlepszym przykładem była sprawa samolotu porwanego jesienią zeszłego roku. Sprawcy udało się uniknąć sprawiedliwości. Wiedzieli jednak, kim jest, i nadal go poszukiwali. Nigdy nie

przesaną. Czasem inaczej się nie dało, chociaż to okropnie frustrujące.

– A co państwo myślą o tej zbrodni? – spytał Recht. – Czy macie wrogów albo jakieś nierozwiązane konflikty?

Już raz zadał im to pytanie, ale musiał to zrobić powtórnie. Wcześniej czy później przypomną sobie o czymś, co popchnie śledztwo do przodu.

Eisenbergowie spojrzeli po sobie i Fredrika od razu się domyśliła, o czym pomyśleli. Nierozwiązane konflikty? Tak poważne, że aż musiały kosztować życie ich syna? Oboje pokręcili głowami.

– Nie – odparł Eisenberg. – Żadne takie konflikty nie istnieją.

Na pierwszy rzut oka wyglądali na zgodną parę. Fredrika jednak zauważyła, że pod powierzchnią coś się kryje. Gideon był na swój sposób piękny, czego nie dostrzegą u jego żony. To ona była silniejszą stroną w ich związku. Choć Fredrika nie wiedziała, jakiej siły potrzeba, aby jako matka przetrwała to, co ją czekało: pogrzeb syna i świadomość dalszego życia bez niego.

– A Simon? – spytała. – Czy miał jakichś wrogów?

Eisenberg spojrział na nią takim wzrokiem, jakby doszedł do wniosku, że straciła rozum.

– Przecież on był jeszcze dzieckiem.

Fredrika przeknęła ślinę. Dzieci potrafią być okrutne. Czasem robią rzeczy, które trudno wybaczyć. Za każdym takim dzieckiem stoją sfrustrowani rodzice, którzy ponoszą odpowiedzialność za swoje pocięchy.

Recht domyślił się, jaki był sens pytania Fredriki.

– Uważamy, że Simon i Abraham zostali zabrani z ulicy przez jakąś dorosłą osobę, którą znali. Czy wsiedliby do samochodu należącego do kogoś, kogo dobrze nie znali?

– Nie – odparła pani Eisenberg zdecydowanym głosem. – Żaden z nich by tego nie zrobił. Zwłaszcza Abraham.

Zabrzmiało to ciekawie, bo przecież to nie on był jej synem.

– Skąd pani wie? – spytała Fredrika.

– Jego rodzice wpoili mu dość surowe zasady dotyczące takich sytuacji. My w taki sam sposób pouczyliśmy Simona, chociaż to Abraham bardziej przestrzegał reguł.

Kolejne dziwne sformułowanie: „bardziej przestrzegał reguł”.

– Jego rodzice pracowali kiedyś w wojsku – wyjaśniła pani Eisenberg cichym głosem. – Abrahamowi bardzo to imponuje... to znaczy imponowało. Lubił dyscyplinę i jasne reguły. Szło to w parze z jego arogancją. Jak wiadomo, nic sobie nie robił z tego, że zawsze się spóźniał. Natomiast Simon był zwykłym dzieckiem. Zasadniczo był nam posłuszny, chociaż zdarzało się, że chodził własnymi drogami.

– Ale nigdy by nie wsiadł do samochodu prowadzonego przez nieznaną osobę – dodał Eisenberg. Po raz pierwszy uczynił to zdecydowanym tonem.

Fredrika nie potrafiła opanować ciekawości.

– Czy możecie mi państwo opowiedzieć o sobie coś więcej?

Małżonkowie wymienili spojrzenia.

– Ja studiowałem na politechnice w Jerozolimie, jestem z wykształcenia inżynierem. Teraz pracuję w firmie zajmującej się montażem informatycznych systemów zabezpieczających. Carmen jest architektem.

Recht i Fredrika już o tym wiedzieli. Nie o to im chodziło.

– Czym pan się zajmował w Izraelu? – spytała Fredrika.

– Tym samym.

Krótko, wymijająca odpowiedź.

– To znaczy, że nic pana nie łączyło z wojskiem, tak jak rodziców Abrahama?

Gideon Eisenberg spojrział na nią ponurym wzrokiem.

– Wszyscy mieszkańcy Izraela mają coś wspólnego z wojskiem. Tak jak osiemdziesiąt pięć procent mężczyzn, mam za sobą trzyletnią służbę w armii.

– Dlaczego przenieśliście się państwo do Szwecji? – spytał Recht.

Z ust pani Eisenberg wyrwało się westchnienie.

– Mamy tu trochę rodziny, Gideon był tu kilka razy służbowo... Życie w Izraelu bywa trudne. Ludzi stresuje upał albo sytuacja polityczna. Byliśmy zmęczeni ciągłym życiem w napięciu. Nie wiem, czy pan pamięta, ale rok dwa tysiące drugi należał do najgorszych w historii Izraela. Wybuchła druga intifada, przemoc osiągnęła punkt kulminacyjny. I właśnie wtedy okazało się, że jestem w ciąży... – Pani Eisenberg umilkła. Głos jej się załamał.

Fredrika, która sama miała dwójkę dzieci, poczuła, jak zbiera jej się na płacz. *Weź się w garść, kobieto. Weź się w garść.* Recht zaś przez cały czas przypatrywał się Eisenbergom. Wzrok miał spokojny, nieprzenikniony.

– Proszę do mnie zadzwonić, jeśli uznają to państwo za konieczne – powiedział, wręczając im swoją wizytówkę – niezależnie od tego, czy będzie to mniej, czy bardziej ważne dla śledztwa. Proszę to zrobić także wtedy, jeśli będą państwo mieli jakieś pytania. – Po tych słowach wstał z krzesła. – Nie będziemy już państwa dłużej niepokoić.

Cała czwórka skierowała się do przedpokoju. Fredrika zastanawiała się nad tym, co pani Eisenberg powiedziała o powodach przeprowadzki z Izraela do Szwecji. Na ironię zakrawało to, że aby uniknąć przemocy i niebezpieczeństwa, przenieśli się do innego kraju, w którym stracili syna.

– Czy Simon dużo czasu surfował po Internecie? – spytała. Przyszło jej to do głowy akurat w tym momencie.

Eisenberg objął żonę ramieniem.

– Chyba nie więcej niż inne dzieci – odparł.

Fredrika nie wiedziała, co to dokładnie znaczy. Jej dzieci były jeszcze zbyt małe, żeby spędzać czas przed komputerem. Spencer powiedział kiedyś, że najchętniej trzymałby je od niego z dala, bo lepiej by było, gdyby nauczyły się pisać na maszynie. A jeśli będą chciały w coś pograć, to powinny być to szachy.

Pani Eisenberg pochyliła się do męża.

– Mniej więcej miesiąc temu Simon znalazł w Internecie jakieś nowe forum czy czat – powiedziała. – Abraham mu je pokazał. Nazywa się „Super Troopers”, ale nie bardzo nam się podobało.

Forum albo czat. Miejsce, gdzie spotykają się różni ludzie. Niewykluczone, że to tam zabójcy znaleźli swoje ofiary.

– Dlaczego? – spytał Recht.

– Odniosłam wrażenie, że nikt nie jest tam tym, za kogo się podaje – odparła Carmen. – Każdy posługiwał się jakimś nickiem. Forum przypominało lożę samochodów, w której młodzi chłopcy opowiadali, w czym są najlepsi.

Trzeba to będzie sprawdzić. Być może jest to ślepy zaułek, ale niewykluczone, że natrafiają na coś ważnego.

– Czy Abraham i Simon też posługiwali się nickami? – spytała Fredrika.

Po twarzy pani Eisenberg spłynęła pojedyncza łza.

– Obaj woleli być na forum pod własnymi imionami i nazwiskami, ale mieli też nicki. Abraham chciał jak zwykle zrobić superwrażenie i dlatego używał nicka Wojownik. Simon taki nie był.

- Nie?
- Nie. Używał nicka Papierowy Chłopiec.

Ranne wylegiwanie się w łóżku nie należało do ulubionych zajęć Eden. Wstawała zazwyczaj o szóstej, żeby pobiegać, i dopiero potem budziła resztę rodziny. Później przygotowywała śniadanie i jadła je w milczeniu. Jej córki też.

Nie znosiła hałasu. Niektórym ludziom się wydaje, że hałasowanie to typowa przypadłość wszystkich dzieci. Ona tak nie uważała. Zdarzało jej się, że w czasie kolacji wstawała nagle od stołu, bo jej zdaniem dzieci nie zachowywały się tak, jak należy. Czy zrobienie z dzieci ludzi to taki problem? Mikael nie podzielał jej postawy. Uważał, że jest zbyt surowa. Dzieci są dziećmi i muszą takimi być. To oczywiste. Tymczasem jej chodziło o to, że bycie dzieckiem to jedno, a zrozumienie znaczenia tego, iż dziecko musi się odpowiednio zachowywać – drugie.

Odprowadziła dziewczynki do przedszkola i poszła do biura. Mikael miał zaplanowane spotkanie z grupą młodzieży i wyszedł wcześniej. Spieszyło mu się, co bardzo jej się podobało. Świat go potrzebował – ale ten inny, istniejący poza światem, w którym funkcjonowali razem z dziećmi.

Ten drugi świat potrzebował także jej. Dlatego po przyjściu na komendę od razu rzuciła się w wir pracy. Miała spotkanie za spotkaniem. Cholera, że też w tych ciasnych klatkach trzeba tracić tyle czasu na rozmowy z innymi ludźmi. Gadali i gadali, jakby miało od tego przybyć pokoju na świecie. Przypomniała sobie wczorajszy wyjazd na Drottningholm, chłopców leżących na śniegu... W jaki sposób mogą im pomóc dorośli, którzy zamykają się w salce konferencyjnej ze źle działającą klimatyzacją i tylko o czymś gadają? W żaden.

Wyglądało jednak na to, że gmina żydowska zniechęciła się w końcu do niej, bo nikt jej się już nie naprzykrzał i nie zadawał pytań dotyczących zabójstw. To dobrze, bo wcale jej na tym nie zależało. Za to jej rodzice byliby bardzo rozczarowani, gdyby wiedzieli, że odwraca się do innych ludzi plecami. Po ich wyjeździe z Londynu do Izraela ich wzajemne stosunki się pogorszyły. Mikael był zwolennikiem przeprowadzki wraz z nimi i nawet jej to poważnie zaproponował. Spytała go wtedy, czy mu rozum odjęło. Dlaczego szwedzki pastor, który nie jest Żydem, miałby się przeprowadzić do Izraela, kraju mniejszego niż Småland i położonego w otoczeniu państw, które w najlepszym razie pogodzą się z jego istnieniem, ale nigdy nie nawiążą z nim przyjaznych stosunków? Tak właśnie wyjaśniła to swoim rodzicom. Dlaczego brytyjska matka i szwedzki ojciec mieliby przenosić się do Izraela?

Nikomu oczywiście nie zdradziła prawdziwej przyczyny swej niechęci do tego pomysłu. Był nią Efraim Kiel. Mało brakowało, a wszystko by przez niego straciła.

Ale mężczyzna, o którym marzyła po nocach, krążył teraz po ulicach Sztokholmu. Był zbyt blisko niej, żeby przestała odczuwać niepokój.

Kiedy ostatnie spotkanie dobiegło końca, wróciła do szklanej klatki, która była jej gabinetem, zamknęła drzwi i zaczęła przeglądać ostatnie raporty wywiadowców. Chciała się dowiedzieć, co Efraim robił nocą i rankiem. Okazało się, że niewiele. Wyszedł z hotelu i udał się do gminy żydowskiej. Tak jak poprzedniego dnia stał przy ścianie i oglądał miejsce po kuli. Porozmawiał z ochroniarzami i wszedł do budynku.

Czy Efraim stanowił część systemu ochrony gminy? Chyba raczej nie. Na pewno jednak zainteresował się zabójstwami, które w ostatnich dniach wstrząsnęły jej członkami. Nic dziwnego, miał przecież spore doświadczenie, wiele lat pracował w wywiadzie. Z pewnością mógłby coś wniesić do śledztwa.

Eden bębniła niecierpliwie długopisem po biurku. Śledztwo prowadziła szwedzka policja.

Na pewno nikogo do niego nie dopuści – ani Efraima, ani nikogo z gminy.

Wzięła gazety i przejrzała artykuły na temat zabójstw. Wiele z nich cytowało słowa Rechta. Wiedziała, że w każdej chwili może do niego zadzwonić. To żaden problem. Sięgnęła po słuchawkę, ale od razu ją odłożyła. Co mu powie? Czego chce się od niego dowiedzieć? Säpo nie miało z tymi zabójstwami nic wspólnego, a ona nie знаła żadnej z ofiar. Mogłaby ewentualnie udać, że jest wzburzona, zagrać żydowską kartą, ale na myśl o tym, że odwróciła się do gminy plecami, poczuła się niezręcznie. *No proszę, zaczynam mieć skrupuły.*

Oderwała wzrok od ekranu monitora i rozejrzała się po pokoju. Policja bezpieczeństwa funkcjonowała jakby w innym świecie. Tworzyła własny wszechświat, zamknięty i wyalienowany.

Eden patrzyła na padający śnieg i czuła, że odizolowanie się wzmacnia. Musi się wziąć w garść, bo inaczej wpadnie w deprechę.

Przeczytała ostatni raport o tym, co robił Efraim. Znalazła w nim pewien szczegół, który pomógł jej zrozumieć, czym się tak naprawdę zajmował.

Wywiadowcy okazali się bardzo kreatywni. Jeden z nich wszedł do hotelu, w którym zatrzymał się Efraim, i pojechał windą na piętro, na którym znajdował się jego pokój. Stał pod drzwiami i zachowywał się tak, jak gdyby zabłądził. To na wypadek gdyby ktoś go spytał, co tam robi. Wywiadowca chciał sprawdzić, czy Efraim był w pokoju sam. Z jego raportu wynikało, że ze środka nie dobiegały żadne odgłosy. Dokonał za to innego odkrycia: ktoś podrzucił Efraimowi wiadomość. Kartka leżała na podłodze pod drzwiami i każdy mógł ją przeczytać. Wywiadowca sfotografował ją telefonem komórkowym.

Właściwie to nieprawda, że każdy mógł ją przeczytać. Treść była zapisana po hebrajsku, a wiadomo, że niewiele osób w Szwecji posługuje się tym językiem. Ona należała do nielicznych wyjątków. Hebrajski to łatwy język, opanowała go w niecały rok. Powoli przeczytała wiadomość:

*Widzę cię przez cały czas,
ale ty nie widzisz mnie.
To dziwne, prawda?*

Rzeczywiście, dziwna sprawa. Czyżby ktoś sobie zażartował? Uznał to za zabawne? Chyba jednak nie.

Od razu się domyśliła, że kartka nie ma nic wspólnego z działalnością szpiegowską. Agenci i szpiedzy nie podrzucają sobie takich niedyskretnych wiadomości. Chodziło więc o jakąś prywatną sprawę.

„Widzę cię przez cały czas, ale ty nie widzisz mnie”... Eden nic z tego nie rozumiała. Domyśliła się za to tylko jednej rzeczy, która ją zaniepokoiła: nie tylko oni obserwowali Efraima. Ktoś jeszcze chodził za nim krok w krok.

Alex i Fredrika nie marnowali czasu. Po rozmowie z Eisenbergami poszli do Goldmannów. Samochód zostawili na miejscu, bo już sama myśl o tym, że będą musieli krążyć wąskimi, zaśnieżonymi uliczkami, wywoływała w Alexie złość.

Wojownik i Papierowy Chłopiec. Na podstawie tego, czego już się dowiedzieli o obu chłopcach, wydawało się, że nicki pasowały do nich jak ulał. Recht zwrócił uwagę na to, że sami je sobie wybrali. Zgoda, Wojownik brzmi normalnie, ale Papierowy Chłopiec? Papier jest cienki, łatwo ulega zniszczeniu, można go bez trudu rozerwać. A przecież chłopcy w wieku dziesięciu lat nie lubią być tak postrzegani.

– Myślę o ich nickach – powiedział Recht.

– Ja też – odparła Fredrika. – Zwłaszcza o Papierowym Chłopcu. Dlaczego Simon wybrał taki nick?

– Nie mam pojęcia. Pamiętaj, żeby następnym razem spytać o to jego rodziców. Musimy się dowiedzieć, czy powinniśmy sobie to tłumaczyć dosłownie, czy może istnieje jakiś podtekst, który pominęliśmy.

Szli w milczeniu ulicą zasypaną śniegiem. Że też musiało być tak zimno! Przez cały czas. Recht przyspieszył. Nie wolno im się skupiać tylko na nicku Simona. Przecież Wojownik też nie jest aż tak oczywistym wyborem w przypadku chłopca, który chodzi do czwartej klasy. Kiedy on był dzieckiem, grali z kolegami w piłkę, wspinali się na drzewa, bawili w chowanego, budowali lodowe jaskinie. Czy w dzisiejszych czasach chłopcy też się tak bawią? A może spędzają większość wolnego czasu przed komputerem?

Nie lubi, kiedy mężczyźni w jego wieku gędzą jak stare dziady. Nikt nie słucha, co mają do powiedzenia. On też nie. Czasem jednak nachodzi go taki nastrój i wtedy stwierdza, że dawniej pewne rzeczy były lepsze. Na przykład nie chcieli z Leną kupić dzieciom wideo, bo uważali, że jeśli będą oglądały zbyt dużo filmów, kompletnie od nich zgłupieją. Teraz jest inaczej. Dzieci spędzają przed komputerami prawie połowę życia. Ciekawe, co robią wtedy ich rodzice. Nic dziwnego, że tyle młodzieży ma problemy i nawiązuje znajomości w Internecie z niewłaściwymi ludźmi. Równie dobrze można by nastolatka podwieźć do seksklubu i wyrzucić z samochodu ze słowami: „Rozumiem, że sam wrócisz do domu”.

Policja już poprzedniego dnia odwiedziła rodziny zamordowanych chłopców i zabrała z ich domów komputery. Kiedy potem zadzwonił do informatyków, usłyszał, że potrzebują więcej czasu, bo materiał do przejrzania jest zbyt duży jak na jedno popołudnie. Po wyjściu z mieszkania Eisenbergów znowu zadzwonił do jednego z informatyków. Tym razem chciał mu przekazać pewną wskazówkę.

– Istnieje czat o nazwie „Super Troopers” – powiedział. – Coś w rodzaju elitarnego forum dla dzieci, które zawsze chcą wygrywać. Sprawdźcie to.

Mieszkanie Goldmannów znajdowało się przy placu Karlaplan i było naprawdę duże. Ich firma prosperowała dobrze, ale za to ich życie legło w gruzach. Daphne i Saul stracili swoje jedyne dziecko. Recht nie potrafił sobie nawet wyobrazić, co oboje musieli teraz czuć. Na ile sposobów można obchodzić żałobę? Chyba na wiele. Już trzeci raz w tym tygodniu odwiedzał rodziców ofiar i próbował im powiedzieć, że rozumie, iż spotkało ich coś tak strasznego, że trudno to sobie wyobrazić, i że uczyni wszystko, aby sprawiedliwości stało się zadość.

– To było naprawdę dziwne – oznajmiła pani Goldmann tym samym chłodnym tonem, który Recht znał z pierwszego spotkania. – W szpitalu spotkaliśmy psychologa. Wiedzą państwo, co powiedział?

To nie było typowe retoryczne pytanie, bo pani Goldmann czekała na odpowiedź.

– Nie – odparł Recht.

– Że nadal jesteście rodzicami. Tyle że bez dzieci. – Spojrzała na męża. – Rodzice bez dzieci? – powtórzyła. – A co to za rodzice? Czy te słowa miały mi przynieść jakieś pocieszenie?

Recht i Fredrika popatrzyli na siebie. Właśnie weszli do głębokiej wody. Lepiej było nie wchodzić w polemikę, tylko wyjaśnić, że psycholog wykonywał po prostu swoją pracę.

– Zgadza się – stwierdził Recht. – To rzeczywiście dziwna wypowiedź.

– Prawda?

W bibliotece zapadła cisza. Między wysokimi regałami z książkami wisiały powiększone fotografie w ramach. Przedstawiały Saula i Daphne w mundurach, gdy byli młodzi, z bronią albo bez broni, razem albo oddzielnie. Na jednym ze zdjęć Recht rozpoznał Gideona Eisenberga.

– Znacie państwa Eisenbergów? – spytał.

Oboje potwierdzili skinieniem głowy.

– Czy Simon i Abraham byli dobrymi przyjaciółmi?

Rodzice bez dzieci zrobili taką minę, jakby nie wiedzieli, co odpowiedzieć.

– Tak i nie – odparł Saul Goldmann. – Znamy się dobrze z Gideonem jeszcze z Izraela.

W tym samym czasie przenieśliśmy się do Sztokholmu, w tym samym czasie urodziły nam się dzieci, ale nie wychowywały się razem.

– W Szwecji poznaliśmy wiele nowych osób – dodała pani Goldmann. – Znaleźliśmy pracę w różnych firmach. W końcu doszliśmy do wniosku, że niewiele nas już łączy. Za to nasi synowie trafili do tej samej klasy i zaczęli się przyjaźnić.

Recht zauważył, że Fredrika wpatruje się w zdjęcie z Gideonem Eisenbergiem.

– Widzę, że panowie razem odbywali służbę wojskową... – zagadnęła.

– Tak.

– Czy to wtedy się poznaliście?

– Nie – odparł Goldmann, kręcąc głową. – Dorastaliśmy w tym samym kibucu. Jesteśmy z jednego rocznika i chodziliśmy do tej samej klasy aż do ukończenia gimnazjum.

Znali się od urodzenia, potem razem postanowili się wyprowadzić z Izraela, mimo to nie byli już dobrymi przyjaciółmi... Pewnie doszło do jakiegoś konfliktu, bo inaczej nic by się między nimi nie zmieniło.

– Czy potem zaczął pan pracę w wojsku, czy też w jakiejś cywilnej firmie? – spytała Fredrika.

Zauważyła, że Goldmann zeszywniał.

– Studiowałem na uniwerku w Tel Awiwie – odparł krótko. – Potem pracowałem przez dwa lata w wojsku, ale to wszystko.

Recht znowu spojrzał na zdjęcie. Wprawdzie trudno jest określić czyjś wiek, ale i Eisenberg, i Goldmann wyglądali na nim na starszych od innych rekrutów, powołanych do odbycia zasadniczej służby wojskowej.

– Pani też pracowała dla armii? – spytała Fredrika.

– Tak, ale tylko kilka lat, tak jak Saul.

Nie zgadzało się to z tym, co opowiedzieli Eisenbergowie, że Goldmannowie pracowali w wojsku dłużej.

Recht oderwał wzrok od zdjęć.

– Wasza przeszłość musiała imponować Abrahamowi – powiedział z uśmiechem, jakby chciał, żeby jego słowa zabrzmiały ciepło.

– Był pod silnym wrażeniem, naprawdę – potwierdziła pani Goldmann.

– Czy syn wspominał kiedykolwiek, że interesuje go praca w wojsku? – spytał Recht.

Przyszło mu na myśl, że Izraelczycy silniej od innych reagują na to, że Szwecja zniosła obowiązkową służbę wojskową i że państwo w praktyce nie ma już własnej armii.

– Był za młody na takie rozmowy – odparł Goldmann oschłym głosem.

Ale przecież używał nicka Wojownik.

– Dowiedzieliśmy się, że istnieje forum internetowe o nazwie „Super Troopers” – powiedziała Fredrika. – Dla młodzieży. Czy państwo o nim wiedzieli?

– Oczywiście – potwierdziła pani Goldmann. – Abraham często na nie wchodził i rozmawiał z innymi chłopcami w jego wieku.

– To naprawdę ciekawe forum – dodał mężczyzna. – Jest nastawione na współzawodnictwo, kształtuje charakter i poczucie moralności.

– A więc wiedzieli państwo, co państwa syn robi w Internecie? – spytała Fredrika.

– A jak pani myśli? Przecież on miał dziesięć lat. Oczywiście, że tak.

Recht uznał, że matka chłopca mówi prawdę. Już wiedział, że ma do czynienia z rodzicami, którzy różnią się od innych. Zachowywali się jak dwójka trenerów przygotowujących syna do dorosłego życia i dlatego stosujących surowe metody.

– Dlaczego Abraham używał nicka Wojownik? – spytała Fredrika.

Pani Goldmann po raz pierwszy się uśmiechnęła, ale był to uśmiech pełen bólu.

– Bo tak nazywał się jego dziadek, na którym Abraham się wzorował.

Uśmiech zniknął z twarzy pani Goldmann równie szybko, jak się na niej pojawił. Recht pomyślał, że kobieta zaraz się rozplacze, ale nic takiego nie nastąpiło.

– Czy Abraham i Simon mieli wrogów? – spytał.

– Już pan pytał o to wczoraj.

– Teraz pytam ponownie.

– Nie.

– Żadnych zadawnionych konfliktów, brudów, które wypływają po latach?

– Nie.

W takim razie co się stało? Czyżby chłopców porwał jakiś szaleniec? Przeciwno temu przemawiał fakt, że prawdopodobnie znali kierowcę samochodu. Wszystko wskazywało na to, że zbrodnia mogła mieć motywy osobiste. Poza tym równie dobrze mogło do niej dojść z obu tych powodów razem: zabójca mógł się kierować chęcią zemsty, a jednocześnie mógł być szaleńcem. Jeśli jednak ktoś żywi tak wielką nienawiść, że aż posuwa się do zbrodni, rodziny ofiar wiedzą zazwyczaj – przynajmniej w przybliżeniu – jaka mogła być przyczyna. Tymczasem z rozmowy z Goldmannami wynikało, że chyba niczego się nie domyślali.

Przypomniała mu się sprawa, którą razem z Fredriką i Pederem prowadzili tamtego deszczowego lata, gdy zaginęła Lilian Sebastiansson. Szukali wtedy zwykłego psychopaty, który stosował własne rytuały, a mścił się za tak niejasne i tajemnicze krzywdy, że rodzice zaginionych dzieci nie mieli pojęcia, na czym polegała ich wina. Czy tym razem też mieli do czynienia z podobną sytuacją? Czy ich przeciwnikiem był szaleniec kierujący się niejasnymi motywami? Recht odrzucił tę tezę.

– Będę z państwem szczery – powiedział. – Uważam, że Simon i Abraham nie zaginęli przypadkowo. Sprawca chciał porwać albo jednego z nich, albo nawet obu. Najprawdopodobniej obu, ponieważ pozbawił ich życia w taki sam sposób. Uważam też, że za ich śmierć odpowiedzialna jest ta sama osoba, która zabrała ich z ulicy, gdy jechali na trening. Dlatego

potrzebuję od państwa i od rodziców Simona jakichś wskazówek. Muszę ustalić, kto wyrządził wam tak straszną krzywdę.

Recht nie oskarżał Goldmannów ani nie był na nich zły. Po prostu wyznał to, co myślał. On i Fredrika potrzebowali ich pomocy. Co w tym dziwnego?

– A jak wygląda sytuacja w państwa firmie? Czy nie doszło do jakiegoś konfliktu, w którym państwo osobiście uczestniczyli? Proszę sobie przypomnieć.

Goldmannowie popatrzyli po sobie, a potem pokręcili głowami.

– Nie – odparła słabszym niż zwykle głosem pani Goldmann. – Nic takiego się nie zdarzyło.

– Proszę się głęboko zastanowić – wtrąciła Fredrika. – Mogło być tak, że państwo nie potraktowali tego konfliktu zbyt poważnie, ale miał on poważne konsekwencje dla kogoś innego.

Widać było, że Goldmannowie intensywnie próbują sobie cokolwiek przypomnieć. Wracali myślami do przeszłości, żeby znaleźć wyjaśnienie tego, co się zdarzyło. Recht wiedział, że jego rozmówcy nie kłamią. Niepokoiło go za to coś innego. Obawiał się, że Goldmannowie z osobistych powodów ukrywają część prawdy i sami chcą zdecydować, czy jej ujawnienie będzie istotne dla prowadzonego śledztwa. To jedna z najgorszych rzeczy, z jakimi mają do czynienia śledczy. Dlatego postanowił poruszyć inny temat:

– Wyjechaliście z Izraela do Szwecji w tym samym czasie co Eisenbergowie – zaczął.

– To był zwykły przypadek.

Goldmann wypowiedział te słowa zbyt szybko. Widać było po nim, że sam zauważył, iż popełnił błąd.

– To znaczy, że nie planowaliście tego wyjazdu wspólnie?

– Nie.

Kolejna odpowiedź, która nie była kłamstwem, choć nie zawierała całej prawdy. Recht domyślił się, że kryje się za tym jakieś zdarzenie z przeszłości, ale zostało zapomniane i pogrzebane jeszcze w Izraelu. Tylko jak do niego dotrzeć, jeśli ich rozmówcy nie chcą im o nim opowiedzieć?

Fredrika postanowiła zadać ostatnie pytanie:

– A Papierowy Chłopiec? – spytała. – Kto to jest?

Jej pytanie nie zrobiło wrażenia na pani Goldmann, za to jej mąż zareagował gwałtownie. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale od razu je zamknął. Twarz mu pobladła, lecz natychmiast nad sobą zapanował. Wyrównał oddech. Było już jednak za późno. Recht i Fredrika zauważyli jego reakcję.

– Dlaczego pani o to pyta? – próbował się zdystansować Goldmann.

Recht usiadł wygodniej na krześle.

– Jeśli pan odpowie na moje pytanie, ja odpowiem na pańskie – odparł.

Goldmann zrobił taką minę, jakby szykował się do obrony.

– Papierowy Chłopiec to postać z bajki – wyjaśnił. – Stara izraelska legenda. Postać, która nie istnieje w rzeczywistości. – Szczęki miał tak mocno zaciśnięte, że z trudem wypowiadał słowa. – Dlaczego chcecie to wiedzieć? – spytał tym razem bardziej podniesionym głosem.

– Bo takiego nicka używał na czacie Simon. To jedyny powód.

Odpowiedź Fredriki uspokoiła Goldmanna, ale nie Rechta. W jednej chwili zrozumiał, że będzie musiał sprawdzić dwa tropy. Po pierwsze, dlaczego obie rodziny przeprowadziły się do Szwecji. Po drugie, co wiadomo o tak zwanym Papierowym Chłopcu. A oba tropy prowadziły do Izraela.

Tajskie jedzenie i napój borówkowy z wytwórni w Kivik. Trochę późno na lunch, ale dopiero o drugiej mogli w końcu coś zjeść. W pewnej chwili Fredrika pomyślała, że zaraz zawyje z głodu. Razem z Alexem zamknęli się w Gnieździe Węża i zamówili jedzenie w jednej z licznych tajskich restauracji, które powstały w ich dzielnicy. Fredrika nie miała pojęcia, komu Alex zwinął napój, ale niespecjalnie ją to obchodziło. Zdjęli pokrywki z papierowych pudełek i po całym pokoju rozszedł się zapach curry.

– To prawdziwe niszczenie środowiska naturalnego – powiedziała Fredrika, odkładając na stół pokrywkę, która kleiła się do palców.

– Masz rację – odparł Alex.

Zabrali się do jedzenia, nie myśląc dłużej o ekologii. Czekala ich ciężka praca, musieli rozwiązać zagadkę dwóch zabójstw. Niech ktoś inny martwi się o skutki efektu cieplarnianego, wymieranie dorszy w Bałtyku i inne sprawy, którym ludzie poświęcają zbyt mało uwagi.

W pokoju panowała całkowita cisza. Nie oznaczało to jednak, że oboje zachowywali spokój. Mieli zbyt wiele na głowie. Śledztwo dopiero się zaczęło, a oni musieli schwytać sprawcę dwóch, a raczej trzech zabójstw, jeśli uwzględnić nauczycielkę. Ich wysiłki zmierzające do wytropienia sprawcy zabójstw chłopców dały pierwsze efekty. Technicy ustalili, z jakiej broni padły strzały i jakiej marki samochód parkował w miejscu, z którego sprawca wypuścił chłopców, żeby potem na nich zapolować. To był van. W dniu poprzedzającym zabójstwa właściciel podobnego auta zgłosił jego zaginięcie. Poszukiwania nie dały rezultatu, samochód jakby zapadł się pod ziemię. Jego numerów rejestracyjnych nie wychwyciły nawet kamery umieszczone w miejscach, w których specjalne urządzenia naliczają automatycznie opłaty za wjazd do Sztokholmu i wyjazd z miasta. Policja próbowała odnaleźć ewentualnych świadków zbrodni na Lovön, ale żaden z nich nie zauważył vana. Nikt nie widział też zaginionych chłopców ani ich śmierci. Zwłoki znaleziono dopiero po pewnym czasie, policja od razu odgrodziła cały teren. Zabójca miał więc dużo czasu, żeby się stamtąd oddalić.

– Czy teraz, kiedy się okazało, że nauczycielkę zastrzelono z tej samej broni, co chłopców, zwrócą nam śledztwo w sprawie jej śmierci? – spytała Fredrika.

– Zobaczymy – odparł Recht.

– Byłoby to logiczne. Jeśli nie, to trzeba będzie wykonać podwójną pracę. Może się też okazać, że umkną nam jakieś ważne szczegóły.

– Jest nas za mało, żeby prowadzić dwa śledztwa.

– A dlaczego w ogóle mówimy o dwóch śledztwach? Przecież mamy do czynienia z jednym. Są trzy ofiary i ten sam sprawca.

Recht odsunął od siebie pusty pojemnik na jedzenie. Fredrika zawsze go podziwiała za to, jak szybko jadł. Alex robił to tak, jakby wdychał posiłek.

– A skąd wiemy, że to ten sam zabójca? – spytał Recht. – Równie dobrze mogło ich być dwóch.

– Ślady na śniegu wskazują, że był tam tylko jeden sprawca.

– A skąd wiesz, że to ta sama osoba, która z dachu zastrzeliła nauczycielkę?

– Chcesz powiedzieć, że ktoś zastrzelił kobietę, a potem oddał broń komuś innemu, żeby ten zabił chłopców?

Recht wzruszył ramionami.

– Zbyt mało wiemy – odparł. – Naprawdę.

Fredrika była innego zdania.

– Nie wiemy niczego na sto procent, ale musimy przyjąć jakąś hipotezę, bo inaczej utkniemy w miejscu. – Odłożyła sztucce. Jedzenie mogło poczekać. – Moim zdaniem chłopcy wcale nie uciekli sprawcy – kontynuowała. – Uważam, że po kolei ich wypuszczał, a potem za każdym z nich ruszał w pościg, żeby zabić. Nie wiem tylko dlaczego. Nie mam pojęcia, dlaczego kazał im zdjąć buty i po co włożył na głowy papierowe torby.

– Pomyślałem dokładnie o tym samym – stwierdził Recht. – Ja też nie uważam, że chłopcy mu uciekli. Nie jestem jednak przekonany, czy w tym, że obaj byli boso, należy się doszukiwać czegoś dziwnego. Mogło być przecież tak, że kazał im zdjąć buty i skarpetki, bo chciał być pewien, że nie będą mogli zbyt długo biegać.

– I dlatego całe to polowanie staje się jeszcze bardziej ciekawe. Dlaczego było ono dla niego tak ważne?

Recht skrzywił się ze złością.

– To jest nie tylko interesujące, ale wprost sadystyczne. Chłopcy biegli z nadzieją, że się uratują, ale nie wiedzieli, że nie mają na to szans. To zabójstwo przypomina rytuał. Nie pytaj mnie dlaczego, ale wiem, że nic z tego, co zobaczyliśmy na Lovön, nie było dziełem przypadku: polowanie, gołe stopy, papierowe torby – wszystko to jest jakoś powiązane.

Fredrika mogła mu tylko przytaknąć. Recht oparł łokcie na stole i pochylił się w jej stronę.

– Czy można w takim razie uznać, że zastrzelenie nauczycielki też miało w sobie coś z rytuału? Mimo że nic takiego nie stwierdziliśmy?

– Właśnie się nad tym zastanawiam. Różnice w sposobie dokonania zabójstw mogły wynikać z tego, że sprawca nie chciał, aby ktoś je powiązał. Ale jeśli tak było, to popełnił błąd, bo użył tej samej broni.

– No właśnie – potwierdził Recht. – Ale jest mu obojętne, czy się domyślimy, że był zamieszany w obie zbrodnie. Nie próbuje tego nawet ukryć.

– To powinno nam dać do myślenia. Zbrodni dokonano na dwa sposoby jedynie po to, żebyśmy tutaj teraz siedzieli, dyskutowali i nie domyślili się, kogo szukamy.

Recht przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

– Jesteś bardzo mądra – stwierdził, a zabrzmiało to jak szczere przyznanie faktu.

Fredrika poczerwieniała.

– Chciałam tylko powiedzieć...

– Wiem, co miałaś na myśli – przerwał jej Recht. – I masz rację. Nawet jeśli się mylisz. Siedzimy tu i tracimy czas, żeby znaleźć wyjaśnienie dwóch tak różnych zbrodni. Wystarczy, że wyjaśnimy tylko jedno z tych zabójstw, a uda nam się ustalić sprawcę wszystkich trzech.

Fredrika skinęła powoli głową.

– Czy to znaczy, że zostawimy śledztwo w sprawie śmierci nauczycielki w Centralnym Urzędzie Śledczym? – spytała.

– Na razie będziemy się zajmować dwoma wątkami. Niech urząd zajmuje się nauczycielką, a my będziemy kontynuować śledztwo w sprawie śmierci chłopców.

Zabrzmiało to całkiem logicznie.

– Czy twoim zdaniem jedynym powodem zabicia kobiety była chęć skierowania nas na fałszywy trop? – spytała Fredrika. W jej głosie Recht usłyszał zwątpienie, którego nawet nie próbowała ukryć.

– Nie – odparł. – Chcę tylko powiedzieć, że to, że nie możemy znaleźć wątków łączących obie sprawy, nie powinno przeszkodzić nam w prowadzeniu ich obu. Masz trzecią hipotezę czy też mogę zostać przy mojej?

Fredrika się zamyśliła. Ciągle czuła zapach jedzenia i żałowała, że na dworze jest tak zimno. Mogliby otworzyć okno i wywietrzyć pokój. Świeże powietrze trochę by ich ożywiło.

– Mam jeszcze jedną teorię – odparła. – Ofiary nie zostały wybrane przypadkowo. Sprawca dokładnie wiedział, kogo chciał zabić.

– Bardzo dobrze – pochwalił ją Recht. – Ja też tak uważam. Moim zdaniem sprawca działał z osobistych pobudek. Obawy członków gminy żydowskiej, jakoby był szaleńcem, seryjnym mordercą, który postanowił zamordować kilku Żydów, są nieuzasadnione. Jest mu obojętne, czy jego ofiary są Żydami, Arabami, czy Chińczykami. To jakaś osobista sprawa.

– W takim razie powinniśmy znaleźć to, co łączy obu chłopców z nauczycielką.

– Zdecydowanie. Ale zacniemy od czegoś innego: od tego, co mamy.

– To znaczy?

– Odnoszę wrażenie, że obie rodziny ukrywają przed nami prawdziwe powody swojej przeprowadzki do Szwecji. Być może jest to nieistotne dla śledztwa, ale chciałbym wiedzieć, co przed nami zatajają. Jest też jeszcze jedna sprawa.

Fredrika poczuła nagły skurcz w żołądku.

– Masz na myśli Papierowego Chłopca? – spytała.

– Właśnie. Chłopiec, który w Internecie używał tego nicka, został znaleziony martwy z papierową torbą na głowie. To chyba nie przypadek?

– Chyba nie. Problem jednak polega na tym, że jego kolegę, który używał nicka Wojownik, też znaleziono martwego z torbą na głowie. Musimy więc wyjaśnić oba przypadki śmierci, nie tylko jeden.

– Absolutnie – zgodził się z nią Recht. – Papierowy Chłopiec to postać z jakiejś izraelskiej legendy, o której nigdy nie słyszałem. Możliwe, że nie ma on nic wspólnego z przestępstwem, mimo to chciałbym się dowiedzieć czegoś więcej. Tak samo jak chciałbym poznać prawdziwe powody, które skłoniły obie rodziny do przeprowadzki z Izraela do Szwecji.

– Na twarzy Rehta pojawił się szeroki uśmiech. – Słyszałem, że Spencer się tam wybiera... Może zlecimy mu pewne zadanie, skoro już tam będzie?

Fredrika też się uśmiechnęła. Spencer z misją w Ziemi Świętej. Pomysł wydawał się jej zabawny.

– Żartowałem – wycofał się Recht.

W tym samym momencie zadzwonił jego telefon.

Gdy rozmawiał, Fredrika próbowała jeszcze coś zjeść, ale apetyt jej minął. Po tym, co widziała w ciągu dnia, w jej głowie panował chaos. Na dworze rozszała się zadymka śnieżna, prawie nic nie było widać. Razem z Alexem też błędzili w takiej zadymce, próbując skierować śledztwo we właściwą stronę.

Połknęła kolejną porcję jedzenia i w tym samym momencie Recht zakończył rozmowę.

– Dzwonili z gminy żydowskiej – wyjaśnił. – Sekretarka opowiedziała mi o kwiatach, które ktoś anonimowo im przysłał po śmierci nauczycielki.

– I co?

– Były owinięte w papierową torbę z narysowaną na niej ludzką twarzą.

Na klatce schodowej było ciemno. Na jednym z górnych pięter otworzyły się drzwi i chwilę później rozległy się kroki na schodach. Na korytarzu zapaliło się światło. Z jednego z mieszkań dobiegał przytłumiony płacz dziecka. Kiel pomyślał, że musi być jeszcze bardzo małe, bo płacz był słaby. Wprawdzie on sam był rodzicem dawno temu, ale nadal pamiętał ten charakterystyczny dźwięk.

Musiał poświęcić trochę czasu, żeby zgubić tajniaków z Säpo. Tym razem nie mógł pozwolić, żeby za nim nie poszli, bo inaczej naraziłby się na wielkie kłopoty. Większe od tych, które już miał.

Był tak sfrustrowany, że ledwo nad sobą panował. Ktoś, kto podrzucił mu tamte wiadomości, zaczął się zachowywać nieostrożnie. Kartka zostawiona pod drzwiami jego hotelowego pokoju była po prostu żalosna. I nie chodziło o to, że łatwo mógł ustalić tożsamość nadawcy. Przeciwnie. Wyglądało na to, że autor listów chciał, aby się domyślił, z kim ma do czynienia.

Niebezpieczeństwo zawsze jest niebezpieczeństwem, a on je wyczuwał natychmiast. Po przeczytaniu pierwszego listu wydawało mu się, że zna autora bardzo dobrze. Po przeczytaniu drugiego poczuł niepewność. Jeśli bowiem słusznie się domyślił, kim jest nadawca, powinien się on za drugim razem ujawnić. Niestety nic takiego nie nastąpiło.

Sposób, w jaki autor listów zwracał się do niego, przypominał dawne rymowanki z dziecięcych zabaw. Ale on wiedział, jak je wytłumaczyć. Ktoś go śledził. To fatalnie, zwłaszcza że nieznajomy nazwał się Papierowym Chłopcem. Dlatego jeszcze raz odwiedził Pedera Rydha. Rozmowa rozjaśniła mu trochę w głowie. Rydh zrobił w końcu to, co do niego należało, i zaczął szukać jakiegoś konkretnego tropu. I chyba sam nie wiedział, co mu się udało znaleźć: papierową torbę, na której ktoś narysował ludzką twarz.

Kiedy o tym usłyszał, po prostu się przeraził. Kwiaty w torbie zostały przysłane do gminy już po śmierci nauczycielki, ale jeszcze zanim na polu golfowym znaleziono martwych chłopców. Teraz już wiedział to, co najważniejsze. Teraz był już prawie całkowicie pewien, kto mu podrzucał listy.

Ktoś go minął na schodach. Trzeba to szybko załatwić. Jeśli się nie pośpieszy, ktoś w końcu zwróci na niego uwagę.

Po co tu właściwie przyszedł? Żeby sprawdzić, gdzie mieszka Eden. To na wypadek gdyby musiał się z nią szybko skontaktować. Kolejny raz spojrzął na wizytówkę na drzwiach: „E. i M. Lundell”. A więc to tutaj uwiła sobie gniazdko i prowadzi ustatkowane życie z dziećmi u boku męża. Dokładnie obejrzał zamek w drzwiach. Zdziwiłby się, gdyby udało mu się go łatwo sforsować, choć wcale nie uważał, że to niemożliwe.

Odwrócił się i ruszył schodami w dół. Gdyby to od niego zależało, wolałby mieszkać kilka pięter wyżej. Dobrze jest trzymać się na dystans – od wszystkiego.

Wyszedł na ulicę i spojrzął w stronę parku. Kiedy przechodził na drugą stronę Torsgatan, nie zwrócił uwagi na kobietę, która stała na przystanku autobusowym. Nie zauważył też, że chwilę później ruszyła za nim.

Papierowa torba z narysowaną na niej ludzką twarzą. Trzy ofiary zastrzelone z tej samej broni w dwóch miejscach i w różnym czasie...

Fredrika nie mogła oderwać wzroku od torby, w którą były zawinięte kwiaty dostarczone do gminy żydowskiej. Do komendy przywiózł ją na prośbę Alexa policyjny radiowóz. Alex chciał ją obejrzeć, zanim trafi do analizy w Państwowym Laboratorium Kryminalistycznym. Teraz oglądali ją razem z Fredriką.

– Czego mu tu, do cholery, nie rozumiemy? – spytał poirytowanym głosem. – Papierowa torba, a na niej oczy, nos, usta. Jakie zawiera przesłanie? Do kogo jest skierowane?

Fredrika pomyślała o chłopcach znalezionych w śniegu i torbach, które zabójca włożył im na głowy. Wtedy uznali, że to informacja dla kogoś, kogo nie udało im się jeszcze zidentyfikować. Potem przyjęli tezę, że torby to swoisty podpis sprawcy. Nie zrezygnowali z niej nawet po znalezieniu tej, w którą owinięte były kwiaty. Mimo to coś się tu nie zgadzało.

– Powiedz, co o tym myślisz – poprosił Recht, choć głos miał szorstki, jakby właściwie tego zażądał.

Fredrika przez dłuższą chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią. Dokładnie obejrzała torbę. Przyjrzała się wielkim oczom, spiczastemu nosowi, szeroko otwartym ustom. Z teczki z aktami wyjęła zdjęcia toreb znalezionych na głowach chłopców. Dokładnie przestudiowała każdy szczegół, a potem podała je Rechtowi.

– Obejrzyj torby, które znaleźliśmy na głowach chłopców – powiedziała.

Recht popatrzył na zdjęcia.

– A teraz popatrz na tę – nakazała Fredrika.

Recht ponownie porównał fotografie. Przez chwilę stał w milczeniu.

– Różnią się – stwierdził w końcu.

– Ja też tak uważam. Torby znalezione na polu golfowym są podobne, ale nie identyczne. Torba od kwiatów... – Na moment przerwała. – Popatrz na tę twarz. Jest inna, bardziej agresywna. Autor użył różnych kolorów.

Oczy na torbie przysłanej do szkoły były niebieskie. Nosy też się różniły. Na torbach z Lovön zaznaczono je za pomocą krótkich kresek. Na torbie z gminy były znacznie większe.

Recht spojrział na Fredrikę.

– Nie sądzisz, że szukamy różnych sprawców? – spytał.

Wahanie w jego głosie uświadomiło jej, że nie jest zwolennikiem takiej tezy.

– Sądzę, że nie możemy tego wykluczyć – odparła. Usiadła na krześle i rozpoczęła swój wywód: – Nasz sprawca najpierw zabija kobietę przed wejściem do szkoły. Robi to z dachu budynku stojącego naprzeciwko miejsca zbrodni. Zanim zjawiała się policja, zdążył zejść na ulicę i niezauważony opuścił okolicę. Ale to nie wszystko. Godzinę później wsiadł do samochodu, ruszył i zabrał z ulicy Abrahama i Simona. Przetrzyzymał ich przez noc, a rano zabił.

Recht sięgnął ostrożnie po torbę. Rękawiczki na dłoniach zasłaniały blizny po pożarze, z którego uratował dziecko. Fredrika udała, że ich nie widzi. Odwróciła wzrok, żeby nie myśleć o tym.

– Czy to, o czym mówimy, ma sens? – spytała. – Że zabójcą jest jedna i ta sama osoba?

– A czy mamy coś, co wskazywałoby na udział innego sprawcy? – odparł Recht. – Jakie konkretne dowody przemawiają na rzecz takiego przypuszczenia?

Fredrika nabrała głęboko powietrza.

– Żadne – odparła.
– Musimy o tym poinformować Centralny Urząd Śledczy. Róbmy, co do nas należy, choć obie te sprawy będziemy badać oddzielnie. Obawiam się jednak, że dowody mają jednoznaczną wymowę: jest tylko jeden sprawca – powiedział i odłożył torbę na stół. – Okej? – spytał.

Fredrika skinęła głową. Czasy, gdy każde z nich stało w innym narożniku, walcząc o to, w jakim kierunku powinno być prowadzone śledztwo, należały do przeszłości. Ich zespół był teraz mniej liczny niż kiedyś, dlatego uznała, że powinna zrezygnować z solowych numerów. Solistka. Tak ją nazwał Spencer, gdy poznali się przed prawie dwudziestu laty. Wtedy ich miłość była dla wszystkich tajemnicą, a jej pożądanie bezgraniczne. Tak bardzo go kochała... I nadal kocha. Obawiali się, że sobie nie poradzą ze zwykłym życiem. Okazało się, że szło im nadspodziewanie dobrze. Za dwa dni Spencer miał polecieć do Jerozolimy, zadzwoniła więc do matki, by poprosić o pomoc. Na szczęście się zgodziła.

Fredrika wyprostowała się. Wolałaby być teraz gdzie indziej, na przykład z orkiestrą. Kiedy grała na skrzypcach, czuła się bezpiecznie. W pracy było inaczej. Granie na skrzypcach to po prostu przyjemność. Za to zabijanie dzieci nie ma z nią nic wspólnego.

Fredrika zamierzała już wyjść z pokoju Rechta, gdy nagle coś mu się przypomniało.

– Dlaczego sekretarka zwróciła uwagę na tę torbę?

Fredrika spojrzała na niego.

– Co masz na myśli?

– Przecież nie wspomnieliśmy dziennikarzom ani słowem o torbach znalezionych na polu golfowym. Dlaczego więc sekretarka uznała, że z tym rysunkiem na torbie to taka dziwna sprawa?

– Nie mam pojęcia. Przecież to ty z nią rozmawiałeś.

Recht wyjął komórkę i zadzwonił do sekretarki. Od razu odebrała.

– Co takiego zwróciło pani uwagę w tej torbie, że postanowiła pani zadzwonić na policję? – spytał. – Dlaczego pani uznała, że może to być ważne dla śledztwa?

– Wcale tak nie pomyślałam – odparła zdziwionym głosem sekretarka.

– Mimo to zadzwoniła pani do nas? – Tym razem to Recht się zdziwił.

– To nie był mój pomysł. Poradził mi tak nowy szef ochrony, pan Rydh.

Recht przez chwilę się nad czymś zastanawiał, jakby próbował coś zrozumieć.

– Pokazała mu pani tę torbę?

– Nie, sam ją znalazł. Przyszedł i spytał, czy po śmierci Josephine i obu chłopców odebraliśmy jakieś dziwne przesyłki. Potem oglądał torbę. Nie mam pojęcia, dlaczego uznał, że kawałek papieru może być tak ważny dla policji.

Recht też nie wiedział. Bardzo go to gryzło. Czy Peder orientował się, czego ma szukać wśród opakowań po kwiatkach? A jeśli tak, to kto mu to zasugerował?

Własne odkrycie powinno sprawić radość Pederowi. To była ważna wskazówka, co potwierdził nie tylko Kiel, ale także policja. Gdyby Alex nie uznał, że papierowa torba jest tak ważna, nie kazałby jej sobie od razu przywieźć. Problem jednak polegał na tym, że nikt go nie poinformował, dlaczego ta torba jest tak ważna. Właściwie to czuł się nawet dość głupio. Zareagował na widok opakowania po kwiatach w pokoju sekretarki, bo uznał, że różni się od innych – i zaczął się zastanawiać dlaczego. Nie był już taki pewien, czy zwróciłby na nie uwagę, gdyby nie zdanie Kiela na temat pamiątki, jaką na miejscu zbrodni mógł zostawić sprawca.

Pytanie brzmiało, czy powinien opowiedzieć o tym wszystkim Alexowi i Fredrice. Nikt mu wprawdzie tego nie zasugerował, ale czuł, że Kiel nie jest zwykłym ekspertem od bezpieczeństwa. Przyjechał specjalnie z Izraela, żeby pomóc gminie wybrać kandydata na stanowisko szefa ochrony. Coś to mówi o jego kwalifikacjach i doświadczeniu, i o tym, jak wielką wagę przywiązuje gmina do wyboru właściwej osoby na tę funkcję. Dlatego zależało mu, aby nie zawieść swoich pracodawców i nie działać za ich plecami.

Alex i Fredrika zaskoczyli go. Zjawili się w jego biurze bez zapowiedzi i chcieli porozmawiać z nim o papierowej torbie z rysunkiem przedstawiającym ludzką twarz. Trochę się zdenerwował, co skłoniło go do takiego, a nie innego zachowania. Zaproponował im kawę, a gdy się zgodzili, poczuł się jak służący, który musi im usługiwać. Nie miał ani asystentki, ani sekretarki.

– Rozmawiałem z sekretarką, która zadzwoniła do nas w sprawie tej torby – zaczął Recht, popijając kawę. – Twierdziła, że to ty ją znalazłeś.

Peder zeszywniał.

– Wcale jej nie znalazłem. Leżała na podłodze pod jej biurkiem razem z innymi torbami i opakowaniami.

– Ale to ty powiedziałaś, że torbę trzeba pokazać policji. Mam rację?

W głosie Rehta nie było agresji, po prostu zadał pytanie. Mimo to Peder poczuł się nieprzyjemnie. O co mu chodzi?

– Wyróżniała się wśród innych papierów. Pomyślałem, że może być ważna. Były w niej kwiaty przysłane przez anonimowego nadawcę.

– Czy to była jedyna anonimowa przesyłka, która trafiła do gminy? – spytała Fredrika.

– Nie, było ich więcej. Ale do większości były dołączone bileciki.

Recht odstawił kubek.

– A tę wiązkę przysłano akurat w związku ze śmiercią nauczycielki? Zanim się okazało, że zaginięni chłopcy też nie żyją?

– Jeśli dobrze zrozumiałem to, co powiedziała sekretarka, to tak.

Recht poprawił się na krześle. Peder instynktownie zrobił to samo. Atmosfera w pokoju robiła się coraz bardziej napięta. Źle się z tym czuł. Bardzo źle.

– A skąd wiedziałeś, że torba może zainteresować policję? – spytała Fredrika.

Zrobiła to w prosty, bezpośredni sposób, jak zawsze. Jej pytań nie można nie zrozumieć, chociaż czasem trudno jest na nie odpowiedzieć.

– Nie wiedziałem – odparł Peder. I rzeczywiście była to prawda. – Po prostu pomyślałem, że może was zainteresować. Tamta torba nie przypominała innych. No i ta dziwna twarz... – Peder przerwał, a Recht spojrział na niego z ciekawością.

– Co chcesz powiedzieć?

– Sam nie wiem. To nie była miła twarz. Gdyby wyglądała tak, jak gdyby narysowało ją dziecko, od razu bym się domyślił, że kwiaty przysłał któryś z uczniów szkoły. Ale ta twarz wyglądała tak, jakby narysowała ją dorosła osoba. Właśnie to i brak danych nadawcy sprawiły, że tak zareagowałem.

Recht znowu napił się kawy i spojrział Pederowi prosto w oczy.

– Mam nadzieję, że rozumiesz, po co tu przyszliśmy – powiedział, akcentując każde słowo. – Okazało się, że miałeś rację. Ta torba rzeczywiście jest dla nas bardzo ważna. To dlatego pytaliśmy, czy znalazłeś ją przypadkowo.

Peder poczuł, jak rośnie mu ciśnienie. Nie mógł się już powstrzymać. Musiał spytać o to, co nie dawało mu spokoju.

– Czy do gminy trafiło więcej kwiatów od anonimowych nadawców z narysowanymi na torbach twarzami? – spytał.

Recht spojrział na niego zdumionym wzrokiem.

– Nie – odpowiedział. – Nic mi o tym w każdym razie nie wiadomo.

– A dlaczego torba jest tak ważna?

Ani Recht, ani Fredrika nie odpowiedzieli na to pytanie. W pokoju zapadła cisza.

– Za wcześniej o tym mówić – odparł w końcu Recht. – Obiecuję jednak, że opowiem ci o tym we właściwym czasie.

Peder czuł coraz większe poirytowanie. Wiedział, że Alex ma rację i nie wolno mu zdradzać sekretów śledztwa. Ale denerwowało go, że jest poza dochodzeniem, że nie może pracować nad tą sprawą razem z nim. Jako policjant.

Pomyślał o Kielu. Nie wrócił do Izraela, chociaż jego misja dobiegła końca – jego umysł pracował na najwyższych obrotach. Alex twierdzi, że do gminy nie przysłano innych kwiatów w podobnych torbach, mimo to tamta torba jest ważna, a nawet bardzo ważna. To znaczy, że Kiel miał rację. Policja musiała znaleźć jakieś inne „pamiątki”. *Ale skąd Kiel o tym wiedział? Może miał własne kontakty w policji?*

– Widzę, że coś cię gnębi – powiedział Recht. Tym razem jego słowa zabrzmiały przyjaźnie.

Fredrika założyła nogę na nogę.

– Nie podejrzewamy cię o żadne przestępstwo – włączyła się. – Jesteśmy tylko ciekawi, co cię skłoniło, żeby pójść do sekretarki i pytać ją o to, o co ją spytałeś.

Peder nie odpowiedział, więc Recht podjął wątek rozpoczęty przez Fredrikę:

– Interesuje nas to głównie dlatego, że dzwoniłeś do jednego z policjantów w Centralnym Urzędzie Śledczym i pytałeś go, czy znaleźli jakiś dziwny przedmiot w miejscu, gdzie została zabita nauczycielka. Nazwałeś go pamiątką, jeśli się nie mylę.

Peder poczerwieniał. *Niech to szlag!* A więc znajomy poinformował Alexa o ich rozmowie. Świetnie!

Recht domyślił się, co dzieje się w głowie Pedera.

– Wspomniał o waszej rozmowie, gdy do niego zadzwoniłem i opowiedziałem mu o papierowej torbie z rysunkiem, którą znalazłeś w gminie – wyjaśnił. – A ponieważ formalnie to urząd prowadzi śledztwo w sprawie śmierci nauczycielki, jesteśmy zobowiązani przekazywać im wszystkie informacje, które mogą się z nią wiązać.

Peder rozzłościł się w końcu.

– Przecież to głupie, żeby prowadzić oddzielne śledztwa – powiedział. – To oczywiste, że był tylko jeden sprawca. Wszystkie trzy ofiary są Żydami, należały do tej samej gminy, były związane z tą samą szkołą.

– I zostały zabite z tej samej broni – dodał Recht.

– Naprawdę? – spytał Peder.
– Tak, ale nikomu o tym nie mów. Ta informacja i tak już chyba wyciekła do mediów, bo otrzymujemy pytania w tej sprawie. Ale na razie jeszcze tego oficjalnie nie potwierdziliśmy.
– Naprawdę? Wszystkie trzy ofiary zostały zastrzelone z tej samej broni?
– Tak – potwierdził Recht. – A teraz opowiedz nam wszystko, co wiesz. Dlaczego uważasz, że sprawca śmierci Josephine mógł zostawić nam jakąś pamiątkę? – Tym razem Recht użył bardziej stanowczego tonu.

Peder przełknął ślinę. Z jednej strony nie chciał zdradzać policji szczegółów swojej rozmowy z Kielem, z drugiej – przez cały czas męczyło go pytanie, co takiego Kiel ukrywa. Przecież to on wspomniał o pamiątce. Badał teren? A może coś wiedział?

– W gminie jest pewien człowiek – zaczął z wahaniem. – Właściwie nie w samej gminie. Ten ktoś przyjechał z Izraela, żeby pomóc rządowi w znalezieniu nowego szefa ochrony. Nazywa się Efraim Kiel.

– Rozmawiałem z nim – odparł Recht. – Dzwonił do mnie i pytał o twoje referencje. „To dobrze, że go znasz”, pomyślał Peder.
– No właśnie. Wczoraj do mnie przyszedł i wypytywał o szczegóły śledztwa. Zależało mu, żeby dowiedzieć się więcej. Najbardziej go interesowało, czy sprawca pozostawił na miejscu zbrodni jakieś „pamiątki”.

Recht i Fredrika wymienili spojrzenia.

– A czy powiedział, dlaczego go to interesuje? – spytała Fredrika.
– Nie – odparł Peder, kręcąc głową.
– Gdzie możemy go spotkać? – spytał Alex.
– Mieszka chyba w hotelu Diplomat. Chwileczkę, zaraz znajdę numer jego telefonu. Podczas gdy Peder przeglądał papiery leżące na biurku, Recht zadał mu kolejne pytanie:
– Co wiesz o jego przeszłości?
– Zupełnie nic. Myślę, że jest ekspertem od spraw bezpieczeństwa.
– Czy kiedykolwiek użył nazwy „Papierowy Chłopiec”?
Peder znalazł w końcu numer.
– Papierowy Chłopiec? Nie, a kto to jest?
– To taka legenda, która wypłynęła w śledztwie – odparł Alex. – Kiedy następnym razem spotkasz się z Kielem, spytaj go o nią.

Peder podał mu numer Kiela.

– Chcesz z nim porozmawiać? – spytał.
– Zobaczymy – odparł Alex. – Ale będę wdzięczny, jeśli nie wspomnisz mu o naszej rozmowie.

Peder wiedział, że powinien spełnić prośbę Alexa. Jako szef ochrony miał dbać o bezpieczeństwo członków gminy. Po rozmowie z Alexem nie był już taki przekonany, czy Kiel przybył do Szwecji z taką samą misją.

– Coś się tu kroi, a my nie wiemy, o co chodzi.

Eden przyszła do dyrektora generalnego Bustera Hanssona z ostatnim raportem sporządzonym przez wywiadowców. Agent Mosadu, z którym Säpo nie chciało mieć do czynienia, z nieznanых powodów przyjechał do Szwecji. Okazało się, że ktoś go ściga. Myśliwy polował na Efraima Kiela i był na tyle bezczelny, że listy dla niego zostawiał w widocznym miejscu. Eden poinformowała wywiadowców o treści listu do Kiela. Uprzedziła, że muszą szukać kogoś, kto tak jak oni obserwuje jego wszystkie ruchy. Na razie jednak nie udało się wytropić autora.

DG, który pod względem charakteru i usposobienia przypominał Eden, z troską przysłuchiwał się temu, co miała mu do zakomunikowania.

– Twierdzisz, że mamy do czynienia z jakąś rozgrywką między agentami w naszym mieście? – spytał.

Eden od razu wyczuła wątpliwości w jego głosie.

– Nie, wcale tak nie uważam.

Co to znaczy „rozgrywka między agentami”? W rzeczywistości coś takiego się nie zdarzało.

– Mój znajomy z Centralnego Urzędu Śledczego poinformował mnie niedawno, że gmina żydowska na Östermalme szukała kandydata na stanowisko szefa ochrony – kontynuowała Eden. – Myślę, że to dlatego Kiel przyjechał do Szwecji. Wcześniej wykonywał podobne zadania. Ale nowy szef ochrony rozpoczął już pracę, a Efraim nie wyjechał z kraju.

– A co w tym dziwnego? Biorąc pod uwagę jego doświadczenie i kwalifikacje... W gminie wydarzyły się ostatnio straszne rzeczy.

– To prawda – zgodziła się Eden. – Myślę jednak, że nie poinformował zarządu o tym, kim naprawdę jest, czym się zajmuje na co dzień i kto jest jego prawdziwym pracodawcą.

– A kto krąży chyłkiem po hotelu, w którym mieszka, i podrzuca mu tajemnicze kartki?

– Tego właśnie nie wiemy. Ale ponieważ list został napisany po hebrajsku, a Efraim pracuje dla Mosadu, cała ta sprawa nie daje mi spokoju. Albo ktoś tu za nim przyjechał z Izraela, albo obserwuje go ktoś, kto mieszka w Sztokholmie. W tym drugim przypadku ten ktoś należy do gminy, bo z nikim innym Efraim się nie spotykał. Tak przynajmniej twierdzą nasi ludzie. – Eden zrobiła przerwę, żeby nabrać powietrza. – A to wiąże się z drugą sprawą – kontynuowała po chwili, choć wiedziała, że jej teza zabrzmi prowokująco. – Obawiam się, że nasi ludzie nie do końca wiedzą, co Efraim robi.

Hansson uniósł brwi.

– Naprawdę tak uważasz?

– Tak – odparła Eden i sięgnęła po ostatnie raporty zwiadowców. Podała je Hanssonowi.

– Nie wydaje się panu, że przebywał w hotelu dziwnie długo?

Eden specjalnie wypowiedziała to zdanie łagodnym tonem. Pilnowała się, żeby Hansson nie uznał jej za osobę zarozumiałą. Przecież Kiel przeszedł zupełnie inne szkolenie niż agenci służb szwedzkich. Nic dziwnego, że im się urwał.

– Twierdzisz, że wyszedł z hotelu, a nasi ludzie tego nie zauważyli?

– Tak.

– Co chcesz mi jeszcze powiedzieć? – spytał Hansson.

Eden zaczęła bębnić palcami po biurku.

– Uważam, że te wszystkie dziwne zdarzenia, które próbujemy rozwikłać, nie przypadkiem zbiegły się z zabójstwami.

Hansson zrobił zdziwioną minę.

– Naprawdę? A jaki dostrzegasz w tym związek?

Eden wsunęła dłoń do kieszeni spodni.

– Sama jeszcze nie wiem – odparła. – Ale dowiem się. Moim zdaniem musi istnieć jakiś związek między tymi zbrodniami a pobytem Kiela w Sztokholmie.

Hansson skupił wzrok na czymś, co znajdowało się za Eden.

– Jak zamierzasz sobie z tym poradzić?

Eden odpowiedziała w jedyny możliwy sposób:

– Zrobię panu przysługę i opowiem o tym, dopiero gdy będzie już po wszystkim.

Okazało się, że w spisie gości hotelu Diplomat nie figuruje żaden Efraim Kiel. Właściwie nie powinno go to zdziwić, ale Recht trochę się zmartwił. Izraelski agent, który oficjalnie przyjechał do Szwecji po to, aby doradzić gminie żydowskiej przy zatrudnianiu nowego szefa ochrony, prowadził własną grę, a na dodatek zadawał zbyt wiele pytań na temat toczącego się śledztwa.

– Nie podoba mi się to – powiedział do Fredriki.

Wrócili na komendę i zaszyli się w Gnieździe Węża. To stąd przed chwilą Recht rozmawiał z hotelem.

– Może jest tak, że gmina żydowska ma o wiele lepsze kontakty z policją, niż sugerował Peder? Może to dlatego Kiel wiedział, że Peder musi szukać czegoś, co sprawca pozostawił na miejscu zbrodni?

– Sugerujesz, że ktoś mu doniósł o papierowych torbach? Gdyby tak było, to przecież do Pedera zwróciliby się ktoś inny niż Kiel. Kiel nie jest zatrudniony w gminie. Dlaczego miałby się interesować zabójstwem nauczycielki i dwóch chłopców?

W tym momencie zadzwoniła Diana. Spytała, o której godzinie Alex wróci do domu. Dochodziła szósta. Recht poinformował wcześniej pozostałych śledczych, że przed weekendem nie będzie już ani odprawy, ani kolejnego spotkania. Za to przed wyjściem do domu chciał przedyskutować z Fredriką jeszcze jedną rzecz.

– Będę za godzinę – powiedział do słuchawki i się rozłączył.

Fredrika przysłuchiwała się jego rozmowie ze wzrokiem wbitym w padający śnieg. Wielkie, białe płatki kleiły się do szyb. Recht przeprosił ją za ten niespodziewany telefon i wrócił do rozmowy:

– Twierdzisz więc, że Kiel jest tak dobrze poinformowany, ponieważ za pośrednictwem swoich źródeł w naszej policji dowiedział się o sprawach objętych klauzulą tajności? Ja tak nie uważam.

– No to co robimy? Może spróbujemy do niego zadzwonić na numer, który podał nam Peder?

Recht roześmiał się głośno.

– I co mu powiemy?

Fredrika przeciągnęła dłonią po włosach, żeby sprawdzić, czy warkocz jej się nie rozplątał.

– Powiemy, że chcemy z nim porozmawiać o toczącym się śledztwie, bo uważamy, że mógłby nam pomóc. Nie musimy go o nic oskarżać, bo przecież nie mamy wobec niego żadnych zarzutów.

– Sugerujesz, że powinno to zabrzmieć tak, jakbyśmy byli pod wrażeniem jego bystrego umysłu? Że go podziwiamy, bo się domyślił, że sprawca pozostawił na miejscu zbrodni tak zwaną pamiątkę? Swoją podpis?

– Coś w tym stylu.

To wcale nie była taka głupia myśl. Nie można przecież wykluczyć, że Kiel czuł, co jest ważne dla śledztwa. Peder najwidoczniej nic nie wiedział o jego przeszłości. Całkiem możliwe też, że Kiel jest policjantem albo pracuje dla tajnych służb. W obu tych przypadkach na pewno będzie umiał poskładać w całość elementy układanki i wyciągnąć rozsądne wnioski.

– Przecież w tym, że się domyślił, iż sprawca pozostawił na miejscu zbrodni jakieś

ślady, nie ma nic dziwnego – dodała Fredrika. – Może po prostu zgadł?

W zasadzie Recht był tego samego zdania. Tylko dlaczego Kiel zameldował się w hotelu pod fałszywym nazwiskiem? A może okłamał Pedera i mieszkał gdzie indziej? Dzięki temu nikt nie mógł go namierzyć. Przecież to nie wyglądało na normalne zachowanie.

Myślami wrócił do Eden. Na pewno lepiej od nich wiedziała, dlaczego ktoś podróżował po świecie z fałszywymi dokumentami. Możliwe, że Kiel wcale się tak nie nazywał. Gdyby on sam miał do wykonania jakąś delikatną misję w Szwecji, też by nie chciał, żeby ktoś go namierzył.

– Zadzwoń do niego – powiedział. Nie miał powodu, żeby tego nie robić.

Odnalazł numer, który podał mu Peder, wyjął telefon i zadzwonił. Czekał, aż ktoś odbierze, ale na próżno. Chwilę później metaliczny głos poinformował go, że numer jest nieaktualny. Spróbował ponownie, potem jeszcze raz, aż w końcu odłożył telefon na stół.

– Nie ma takiego numeru – oznajmił.

Fredrika zmarszczyła brwi. Peder powiedział jej kiedyś, że gdy się nad czymś zastanawia, robi zarozumiałą minę. Recht tak nie uważał. Dla niego Fredrika była klasyczną pięknoscią.

– Ale przecież Peder dzwonił do niego na ten numer?

– Być może, ale teraz numer jest nieaktualny.

– A może Kiel po prostu wyjechał ze Szwecji? Nie ma go w hotelu i nie posługuje się szwedzkim numerem...

Recht wiedział, że to możliwe. Znalazienie kandydata na stanowisko szefa ochrony w gminie zabrało Kielowi kilka dni. Nie było więc nic dziwnego w tym, że na ten czas załatwił sobie szwedzki numer telefonu. Zrobił, co do niego należało, i wrócił do Izraela. Ale przecież powiedział Pederowi, że zamierza zostać. Jeśli tak, to gdzie, do cholery, był?

– Eden Lundell – powiedział nagle Recht.

Fredrika zrobiła zdziwioną minę.

– Słucham?

– Chciałbym się jej poradzić w sprawie Kiela. Może pomoże nam zrozumieć pewne rzeczy, które na razie wyglądają cholernie dziwnie. Może dowiemy się czegoś o jego przeszłości, usłyszymy, dlaczego zachowuje się tak, a nie inaczej? Spytamy, czy jej zdaniem powinniśmy się z nim skontaktować.

– Nie wiedziałam, że nadal utrzymujesz z nią kontakt.

Po raz pierwszy tego dnia Recht ujrzał uśmiech na jej twarzy. Długo na to czekał.

– Przecież wiesz, że ja i Eden jesteśmy sobie tacy bliscy... – powiedział z przesadnym entuzjazmem w głosie.

Fredrika roześmiała się głośno.

– Zapewniam cię, że nikt nie jest jej bliski – odparła.

Była to prawda, ale Recht uznał, że i tak musi z nią porozmawiać.

W tym momencie zadzwonił jego telefon. Zgłosił się jeden z informatyków, żeby go poinformować o wynikach kontroli komputerów obu zabitych chłopców.

– Powinien pan to zobaczyć – powiedział. – Znaleźliśmy coś ważnego.

Recht czekał na każdy szczegół, który mógłby popchnąć do przodu śledztwo w sprawie zabitych chłopców. Z powodu przeciekającego sufitu informatycy musieli się przenieść do pomieszczeń znajdujących się pod ziemią. Wizyta w ich pokojach przypominała podróż do innego świata. Informatyk, który dzwonił do Rehta, miał na imię Lars. Wprowadził ich do ciemnego pomieszczenia, w którym unosił się zapach kurzu. Zapalił lampkę na biurku i

zamknął drzwi.

– Popatrzcie na to – powiedział, podając im kilka wydruków z komputera. Wyglądały jak wyciąg z korespondencji e-mailowej. – Oględnie rzecz ujmując, forum o nazwie „Super Troopers” jest ciekawe. Założył je pewien mężczyzna, „sportowy rodzic”. Pewnie wiecie, kogo mam na myśli. To jeden z tych, którzy marzą, aby jego dziecko zostało mistrzem świata w tenisie, golfie albo szachach.

Fredrika skinęła głową. Faktycznie, ona też знаła takich rodziców.

– Jak wiecie, obaj chłopcy pisywali na tym forum. Posługiwali się nickami Wojownik i Papierowy Chłopiec. Rzadko brali udział w tych samych dyskusjach, a z ich wpisów wynika, że różnili się charakterami. Wojownik chciał za wszelką cenę wygrać, podczas gdy Papierowy Chłopiec myślał raczej o przyjemności.

Zgadzało się to z tym, co zeznali rodzice chłopców. Fredrika przypomniała sobie ich zdjęcia: poważne twarze, zdecydowane i świadome swoich celów.

– Czy mieli na forum jakichś przyjaciół? – spytała.

– Niewielu. Z jednym wyjątkiem. Obaj kontaktowali się z kimś, kto używał nicka Lew. Najpierw rozmawiali z nim na otwartym czacie, a potem przeszli na drogę e-mailową. I właśnie to jest interesujące. Jeśli bowiem dokładnie przestudiujemy całą ich korespondencję, okaże się, że Lew chciał się z nimi spotkać.

Lars wskazał na jedną z kartek, które im podał. Fredrika szybko przebiegła tekst wzrokiem. Każdy mail był podpisany słowem „Zalman”. Domyśliła się, że to imię. Lew zapewniał, że potrafi udzielić dobrych rad na temat tego, jak osiągnąć sukces. Twierdził, że chce założyć w Sztokholmie akademię tenisa i szuka młodych talentów. Dzięki kontaktom, które ma w Szwecji, dowiedział się, że Simon i Abraham wygrali kilka turniejów i parę razy zdobyli mistrzostwo, i właśnie dlatego się nimi zainteresował. Simonowi, który nie był aż tak bardzo nastawiony na zwyciężanie jak Abraham, napisał, że można wygrywać, nie będąc jednocześnie zawziętym w grze. Wszystkie ich rozmowy były krótkie, prowadzone luźnym tonem, po angielsku. Widać było, że obaj chłopcy radzą sobie bardzo dobrze z tym językiem. Podczas jednej z rozmów Lew przeprosił ich za słabą znajomość szwedzkiego. „Nauczę się, kiedy przyjadę do Szwecji”, obiecał.

W pewnej chwili Fredrice mocniej zabiło serce. Popatrzyła na datę, którą Lew wyznaczył na spotkanie. Miało do niego dojść między dwudziestym trzecim a dwudziestym siódmym stycznia. Dokładnie w tym tygodniu, w którym zaginęli chłopcy. *Trzeba będzie o tym porozmawiać z ich rodzicami. I to jak najszybciej. Będą musieli sprawdzić, czy doszło do spotkania.*

– Czy można ustalić, kim jest Lew? – spytała Fredrika.

Lars rozłożył ręce.

– Próbowałem to zrobić przez cały dzień, ale bez powodzenia. Zapisałem się nawet na forum „Super Troopers”, żeby zebrać więcej materiału, ale Lew już się tam nie pojawił. Skontaktowałem się też z administratorem forum, lecz Lwa nie da się namierzyć.

– Dlaczego? – spytał Recht.

– Ponieważ za każdym razem gdy z kimś rozmawiał, posługiwał się ogólnie dostępnymi komputerami.

– Na przykład gdzie?

– W kawiarenkach internetowych.

– Potrzebna nam będzie lista tych miejsc. Musimy się z nimi pilnie skontaktować. Jeśli dopisze nam szczęście i okaże się, że w którejś z nich jest monitoring, dowiemy się, jak Lew wygląda.

Lars zrobił ponurą minę.

- Mogę wam dać taką listę, ale w niczym wam to nie pomoże.
- A niby dlaczego? – spytał Recht.
- Bo wszystkie te miejsca znajdują się w Jerozolimie.

Podobno wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. Ale nie dla nich. Od tej pory wszystkie drogi prowadziły do Izraela. Recht siedział w swoim pokoju i czekał na Eden, żeby porozmawiać z nią o Kielu. Nie wspomniał jednak przez telefon, że chodzi o niego. Powiedział tylko, że chodzi o osobę objętą śledztwem, o której – jak sądził – Eden ma trochę informacji.

Fredrika poszła już do domu. Obiecał, że zadzwoni do niej później, bo nie zdążyli jeszcze przedyskutować dalszych kroków. Miał skrytą nadzieję, że Fredrika uzna jego propozycje za dobre. Jeśli bowiem wszystkie drogi prowadziły do Izraela, ekipa śledcza nie mogła się poruszać w przeciwnym kierunku.

Przed przyjściem Eden zdążył jeszcze zadzwonić do Diany.

– Przepraszam, ale dzisiaj też się spóźnię.

W słuchawce rozległ się śmiech.

– W takim razie napiję się trochę wina. Wracaj szybko.

– Oczywiście. – Zanim się rozłączył, dodał: – Kocham cię.

– Dobrze o tym wiem.

Rozmowa dobiegła końca.

Dobrze o tym wiem. Niesamowity sposób na wyrażanie uczuć. Recht poczuł, jak ogarnia go fala ciepła. Wiedział, że Diana naprawdę go kocha.

Na korytarzu rozległy się szybkie kroki. W drzwiach stanęła Eden. Wyglądała na wyższą, niż ją zapamiętał. Miała jasne, niesforne włosy, lekki uśmiech na twarzy i okulary.

– Cześć, Alex.

– Witaj, dawno się nie widzieliśmy.

Recht wstał z krzesła i podał jej rękę. Nigdy wcześniej nie widział, aby jakaś kobieta miała na rękach tyle bransoletek. Wąskie i szerokie, na obu nadgarstkach. Nawet na tej ręce, na której miała zegarek.

Eden usiadła w fotelu, założyła nogę na nogę i rozejrzała się po pokoju.

– Powinniście zrobić to, co my – zaczęła. – Usunąć ściany wewnętrzne i przebudować całą powierzchnię biurową.

Recht z trudem zdusił śmiech. Wielu policjantów wolałoby sprzedać swoje dzieci, niż pracować w warunkach, o jakich mówiła Eden.

– To nie najlepszy pomysł – odparł.

– Ludzie potrafią się przyzwyczaić. Czy mogłabym zapalić, jeśli otworzę okno?

Jej pytanie zaskoczyło go tak bardzo, że nie wiedział, co odpowiedzieć. Zapalić? W pomieszczeniu? Eden uznała jego milczenie za cichą zgodę.

– Dziękuję!

Zwinnym ruchem wstała z fotela i otworzyła jedno z okien. Nagły powiew wiatru sprawił, że pokój wypełnił się chłodem i płatkami śniegu.

– Paskudna pogoda – powiedziała Eden, zapaliła papierosa i wróciła na fotel.

– W przyszłym tygodniu ma się poprawić.

– Naprawdę? – spytała, unosząc brwi.

– Zapowiadali to... Wiesz, o kim mówię. To ci, co o pogodzie wiedzą wszystko. A co ja wiem? Nic. Może śnieg będzie padał aż do końca czerwca?

„Co ja pieprzę”, pomyślał. Niewiele osób działało na niego tak jak Eden. Dym z papierosa szczypał go w oczy. Zastanawiał się, jak Eden radzi sobie z paleniem we własnym

biurze. Przecież chyba nie zaciągała się w samym środku „przebudowanej powierzchni biurowej”? Podejrzał jednak, że wolno jej tam palić. Przecież Eden robi zawsze to, co chce.

– Prosiłeś mnie, żebym przyszła – powiedziała.

Spieszyło jej się do domu. Rodzina na nią czekała, a jutro był weekend. Podenerwowany Recht nie wiedział, od czego zacząć.

– Na pewno słyszałaś o zabójstwach w gminie żydowskiej na Östermalmie? – spytał.

– Oczywiście.

Ujrzał zdumienie w jej oczach.

– Już informowałam zarząd gminy, że chcę się trzymać z dala od tej sprawy – dodała.

Tym razem to Recht się zdziwił.

– Zarząd gminy?

Eden skinęła głową i wyciągnęła rękę po kubek do kawy stojący na jego biurku.

– Czy mogę strząsnąć do niego popiół? – spytała.

„Nie, nie możesz”, pomyślał Recht.

– Oczywiście – powiedział jednak.

Na dno kubka spadła gruba warstwa popiołu.

– Czy dobrze cię zrozumiałem? – spytał Recht. – Kontaktował się z tobą ktoś z gminy?

– Wydaje im się, że mogę im pomóc, bo pracuję w takim miejscu. Ale to niemożliwe.

Pracuję tylko dla Säpo i dla nikogo innego.

– A w czym niby miałybyś im pomóc?

– Sama się nad tym zastanawiałam – odparła Eden, westchnęła i się przeciągnęła. – Nie chodzi o to, że im nie współczuję. Naprawdę jest mi ich żal. Głupotą byłoby twierdzić, że Żydom w Szwecji nic nie grozi. Ale zajmowanie się takimi sprawami nie wchodzi w zakres moich obowiązków. – Zgasiła papierosa o kubek i wrzuciła niedopałek do środka. – Ale przecież nie w tej sprawie do mnie zadzwoniłeś. Nie będziemy chyba rozmawiać o bezpieczeństwie gminy żydowskiej?

– Nie – odparł Alex. – Zaprosiłem cię na rozmowę, bo w naszym śledztwie pojawiła się osoba, której, szczerze mówiąc, nie potrafię sklasyfikować. Zadzwoniłem do ciebie, bo podejrzewam, że oboje macie podobne doświadczenia, więc pomyślałem, że może mi coś mądrego doradzisz.

– Słucham.

Recht wyjął z szafy teczkę z aktami.

– Istnieje coś, co łączy zabójstwo chłopców ze śmiercią nauczycielki.

– Naprawdę? A ja sądziłam, że obie te sprawy nie mają nic wspólnego.

– Ja też tak uważałem, ale jak widać, nie miałem racji. Wszystkie trzy ofiary zostały zastrzelone z tej samej broni.

Eden głośno gwizdnęła.

– No to sprawa się komplikuje.

– Właśnie – potwierdził Recht i wyjął z teczki zdjęcie przedstawiające torbę, w której do gminy przysłano kwiaty. – Jest jeszcze coś, co łączy obie sprawy. Właśnie to.

Mówiąc to, podał jej zdjęcie. Eden dokładnie je obejrzała.

– Takie same torby mieli na głowach obaj chłopcy – powiedziała.

Recht wiedział, że Eden była na miejscu zbrodni, zanim on zjawił się tam z Fredriką.

– Nie takie same, tylko podobne – sprostował, po czym opowiedział jej o kwiatkach wysłanych do gminy i o tym, jak informacja o torbie trafiła do policji.

Eden siedziała nieruchomo i wpatrywała się w niego uważnym wzrokiem.

– Czy dobrze cię zrozumiałam? – spytała powoli. – Twierdzisz, że istnieje jakiś

Izraelczyk, który pomaga gminie, a jednocześnie niepokojąco dużo wie na temat śledztwa?

– Tak.

– I chcesz go znaleźć?

– Tak.

– I uważasz, że mogę ci w tym pomóc? – Eden poczuła się głupio. *Co on sobie myśli?* Recht rozłożył ręce.

– Odnoszę wrażenie, że poruszam się po cienkim lodzie – powiedział. – Problem polega na tym, że facet zachowuje się dość dziwnie. Nie mieszka w hotelu, w którym powinien mieszkać, a przynajmniej nie pod nazwiskiem, pod jakim go znamy. Numer telefonu, który nam podał, jest nieaktualny...

Eden uniosła rękę.

– Nie zrozum mnie źle – powiedziała. – Nie twierdzę, że ten człowiek nie zachowuje się dwuznacznie. Nie twierdzę też, że nie pracował kiedyś dla służb. Problem polega na tym, że nie wiem, jak mogłabym ci pomóc.

„Ja też nie wiem”, odparł w myślach Recht.

– Możesz mnie wspomóc dobrą radą – odparł.

Eden się roześmiała.

– Dobra rada nic nie kosztuje. Jeśli ten człowiek pracuje dla służb, może mieć kilka paszportów. Wybranych nazwisk używa w zależności od okoliczności. Nie widzę w tym nic niepokojącego. Pozwól jednak, że cię zapytam: czy ty go o coś podejrzewasz? Co w tym dziwnego, że przypuszczał, że zabójca pozostawił na miejscu zbrodni swój znak?

– Właśnie o to mi chodzi – odparł Recht. – To wcale nie musi być takie dziwne. Ani trochę. Ponieważ jednak jego podejrzenia okazały się słuszne, warto z nim o tym porozmawiać. O nic więcej mi nie chodzi.

Eden zaczęła się bawić bransoletkami. Przez chwilę się nad czymś zastanawiała.

– Jeśli nie możecie go znaleźć, to może wystarczy poczekać, aż skontaktuje się z nowym szefem ochrony w gminie? Przecież kiedyś razem pracowaliście.

– Być może nie mamy innego wyjścia – zgodził się Recht. – Chciałbym się tylko upewnić, że nie prowadzi równoległego śledztwa z naszym. A jeśli tak, to czy robi to na zlecenie izraelskich służb.

– Bardzo wątpię, by izraelskie służby były zainteresowane tym śledztwem – odparła Eden. – Ale mogę popytać. Jak się ten człowiek nazywa?

– Efraim Kiel. Czy mam to przeliterować?

– Nie, to nie jest konieczne. Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie: czy podejrzewacie go o popełnienie jakiegoś przestępstwa? Czy twoim zdaniem jest zamieszany w te zabójstwa?

Recht nie odpowiedział od razu. Musiał się nad tym zastanowić. Nie, chyba jednak nie. Poza tym miał alibi na czas, gdy popełniono wszystkie trzy zbrodnie. Znajdował się wtedy w biurze gminy i przesłuchiwał kandydatów na stanowisko szefa ochrony. A może było inaczej?

– Nie – odparł w końcu. – Mimo to chcę się z nim spotkać.

– Zrobię, co się da – obiecała Eden.

Recht poczuł ulgę, a Eden zrobiła taką minę, jakby chciała wstać i wyjść.

– Jest jeszcze jedna sprawa – powiedział nagle Recht. – W śledztwie jest kilka luźnych tropów, które prowadzą do Izraela. Jak myślisz, czy jeśli wyślę tam kogoś z naszej ekipy, uda się nawiązać współpracę z lokalną policją?

– To zależy – odparła Eden. – A kogo chciałbyś tam wysłać?

– Fredrikę Bergman. Jej mąż wylatuje tam w niedzielę.

Na początku Fredrika pomyślała, że Alex żartuje. Dopiero po dłuższej chwili zrozumiała, że mówi poważnie. Nie mogła uwierzyć, gdy zaproponował jej, aby poleciała do Izraela i na miejscu zbadała tropy, które tam prowadziły. Bardzo się ucieszyła. Przecież Spencer też tam jechał. Wylot był już w niedzielę, więc musiała się pospieszyć z przygotowaniami. Tylko na filmach policjanci z dnia na dzień się pakują i wyjeżdżają do innych krajów. W rzeczywistości takie sytuacje zdarzają się rzadko, bo najpierw trzeba nawiązać kontakt z lokalną policją. Recht sam nie wiedział, jak się do tego zabrać.

Współpraca z izraelską policją... Czy wcześniej do niej dochodziło? Tak, kilka razy, ale pamiętał to jak przez mgłę. Trudno też było mówić o stałych kanałach, które można będzie wykorzystać. Eden od razu dała mu do zrozumienia, że nie będzie pośredniczyć w nawiązywaniu kontaktów w Izraelu, ale za to obiecała, że sprawdzi Kiela. Fredrika stwierdziła, że taka pomoc bardzo im się przyda.

Zastanawiała się nad wspólnym wyjazdem ze Spencerem. Jeśli zdecyduje się na to, to jak taka podróż będzie wyglądać?

- Nie musisz zostać tam zbyt długo – uspokajał ją Recht. – Wystarczy kilka dni.
- Nie sądzę, żeby to się udało – odparła Fredrika. – Kto zajmie się dziećmi?

Na tak postawione pytanie Recht nie znalazł odpowiedzi. Ale Fredrika zadzwoniła do rodziców, aby ich spytać, czy mogliby to zrobić. Jej matka się zaniepokoiła.

- Kochanie, a po co ty chcesz jechać do tego Izraela?
- To wyjazd służbowy. Gdyby nie to, zabrałabym dzieci z sobą.

Spencer przysłuchiwał się ich rozmowie. Kiedy Fredrika odłożyła słuchawkę, spojrzał na nią zdumionym wzrokiem.

- Wybacz, że spytam, ale chcesz lecieć już w tę niedzielę?
- Na to wygląda. Pod warunkiem że rodzice wezmą do siebie dzieci.

Spencer się uśmiechnął. Fredrika wiedziała, że on też pamięta ich wspólny wyjazd do tego kraju. Zamknęli się w hotelowym pokoju i zgłosili, że Spencer zachorował i że nie weźmie udziału w konferencji. Kiedy zapadł zmrok, wymknęli się do miasta, jak najdalej od ciekawskich kolegów. To były czasy!

W tym przypadku decyzja wydawała się prosta. Jeśli uda jej się załatwić kilka kwestii, chętnie pojedzie.

Chwilę później oddzwoniła mama. Obiecała, że zajmą się dziećmi. Na wieść o tym maluchy zaczęły krążyć po mieszkaniu niczym dwa tornada. Nie podobało im się, że mama poświęca im tak mało uwagi. Ostatnio większość czasu spędzały ze Spencerem.

Kiedy obok Fredriki przebiegał syn, chwyciła go w ręce.

- Podjęłam decyzję – powiedziała. – Pojadę, ale zostanę tylko kilka dni.
- Co tam będziesz robić?
- Prowadzić śledztwo. W Sztokholmie nie uzyskamy odpowiedzi na wszystkie pytania.

Recht musiał się zająć praktyczną stroną wyjazdu. Był piątek wieczór, w Izraelu zaczął się szabas. W sobotę wszystko będzie zamknięte i niczego nie załatwią. Na pewno nie będą mogli się spotkać z komendantem policji. Dlatego Fredrika poleci dopiero w niedzielę. Będzie musiał nacisnąć lokalną policję, żeby od razu mogła przystąpić do pracy. Szkoda czasu na czekanie.

Trzymając syna na ręku, zaczęła mechanicznie przygotowywać kolację. Spencer pomagał

jej w milczeniu. Zrobił sałatkę, wstawił ziemniaki do kuchenki... Fredrika usmażyła mięso. Na stole stała butelka wina. Chłopiec wydawał z siebie radosne okrzyki na widok mięsa skwierczącego na patelni. Fredrika pocałowała go w czoło i pomyślała, że jest podobny do Spencera i że powinien być z tego dumny.

Przez cały czas myślała o śledztwie. Alex miał wobec niej zbyt duże oczekiwania. Powiedział, że chce wiedzieć, kim jest Papierowy Chłopiec. Przez pewien czas szukała informacji na jego temat w Internecie, ale niczego nie znalazła. W końcu spytała o to Spencera, który był przecież specjalistą od literatury, ale i on nie potrafił jej pomóc.

Alex chciał się też dowiedzieć, dlaczego Goldmannowie i Eisenbergowie wyemigrowali z Izraela. Kazał Fredrice odnaleźć na miejscu ich krewnych. Sprawa jednak wydawała się beznadziejna. Dlaczego krewni obu rodzin mieliby im opowiadać o tych sprawach?

Trzecie zadanie, jakie jej zlecił, wydawało się łatwiejsze do załatwienia: miała odszukać miejsca, z których z zamordowanymi chłopcami kontaktował się człowiek używający nicka Lew. Czy właściciele tych miejsc prowadzili jakiś rejestr osób korzystających z komputerów i czy udostępnią jej te dane? Jeśli tylko ustalą, kim jest Lew, śledztwo ruszy z kopyta.

Po tym, jak Eden straciła posadę w Londynie, jej były pracodawca w opinii o niej wskazał jedną z jej cech, którą uważał za jej największy atut: stwierdził, że Eden Lundell dostrzega związki między elementami, które dla innych wcale nie są oczywiste. „Nie wyobrażaj sobie, że ci uwierzę, że nie wiedziałaś, kim jest Efraim Kiel!” – wrzasnął więc na nią jej szef, uderzając pięścią w stół. „Bardzo dobrze wiedziałaś, że pieprzyłaś się z facetem z Mosadu, a przez to naraziłaś nas na wielkie niebezpieczeństwo”. Miał rację, ale jednocześnie jej nie miał. Ona rzeczywiście miała niezwykłą umiejętność polegającą na kojarzeniu faktów, lecz niestety ten jeden jedyny raz instynkt ją zawiódł. A teraz Efraim znowu pojawił się w jej życiu i wprowadził w niego chaos.

Eden była nie tylko zdolnym strategiem, ale także potrafiła zachować twarz pokerzysty. Ani mrugnięciem oka nie okazała zdumienia, kiedy Alex wyjawiał jej swój problem. Nieświadomie potwierdził tylko to, co sama przypuszczała – że istnieje jakiś związek między pobytem Efraima w Sztokholmie a zbrodniami. Alex powiedział, że o nic Kiela nie podejrzewa. Ona też nie sądziła, żeby Efraim był w coś zamieszany. Na pewno jednak wiedział więcej na temat tego, co się zdarzyło, a ona będzie musiała ustalić, co i dlaczego.

Tak jak się spodziewała, Mikael zareagował wybuchem złości, gdy weszła do mieszkania i od razu poinformowała go, że następnego dnia rano musi wyjechać do Londynu.

– Jutro rano? W weekend? W weekend każdy człowiek spędza czas ze swoją rodziną, robią wtedy razem różne rzeczy.

Eden popatrzyła na obie córki, które wielkimi oczami obserwowały kłócących się rodziców. To niedobrze, że do sprzeczek dochodziło tak często w ich obecności. Świadomość tego, że wyrządza im krzywdę, przyprawiała ją o ból i smutek. *Przecież ja to robię dla was, do cholery.* Dopóki Efraim Kiel będzie funkcjonował w jej świecie, dopóty nie zazna spokoju.

Czasem się zastanawiała, czy słusznie uczyniła, mówiąc Mikaelowi, do czego między nimi doszło. Dla niej było sprawą oczywistą, że powinna to zrobić. Niepokoiło ją jednak co innego: czy wyjawiała mu wystarczająco dużo. Przyznała się tylko do tego, że w związku ze swoją pracą poznała pewnego mężczyznę i że dlatego muszą wyjechać z Londynu. Nie powiedziała mu, że zakochała się w Efraimie, że mieli romans i że zerwała z nim po krótkim czasie. Chociaż to ostatnie też nie było prawdą, bo ich romans trwał dwa lata. Stanowiłoby to dowód na coś, przed czym nie mogłyby się obronić: że naprawdę pragnęła Efraima i że zależało na niej Mosadowi. Dwa lata to dość długi okres jak na akcję werbowania agenta. Ale niczego by z niej nie wydobyli. Nie miała pojęcia, jak bardzo musieli być sfrustrowani jej postawą. Mogła się tylko domyślać.

Dani podkrađła się do niej i zarzuciła jej ręce na nogi. Eden pogłaskała ją po kręconych włosach, które zastanawiały wielu członków obu ich rodzin, jej i Mikaela. „Wybryk natury”, komentowała, gdy ktoś ją o to pytał.

- Wyjeżdżasz, mamó? – spytała Dani.
- W niedzielę będę z powrotem w domu.
- Czy to długo?
- Bardzo krótko.

Dziewczynka się uśmiechnęła. O wiele łatwiej było wprawić ją w dobry humor niż Mikaela. Łatwo ją też było uspokoić.

Eden uwolniła się od córki i poszła do kuchni.

– To nagła sprawa – powiedziała. – Więcej nie mogę ci zdradzić, ale zaufaj mi, proszę. Gdyby istniało inne wyjście, na pewno zostałabym w domu.

Mikael spojrzał na nią ze złością. Z jakiegoś powodu rozpuścił włosy. Długie i ciemne spływały mu na ramiona. Spośród znanych jej mężczyzn żaden inny nie miał tak wspaniałych włosów. Jej mężem był pastor, który miał dwa metry wzrostu i brodę. Młodzież, która przystępowała do confirmacji, nazywała go czasem Jezusem. Jej zdaniem to określenie jak najbardziej do niego pasowało.

– Mikael... – zaczęła. Wyciągnęła rękę i dotknęła go. W nietypowy dla siebie sposób prosiła o wybaczenie.

– Czy nikt inny nie może pojechać zamiast ciebie? – spytał mąż. Widać było, że złość mu przechodzi. Nie lubił się kłócić.

– Nie w tym konkretnym przypadku – odparła. – Tylko ja mogę to załatwić.

Od razu poczuła się drobna i krucha. Nie miała teraz siły na kłótnie. Sprzeczki były męczące. Najbardziej dręczyło ją to, że Mikael miał rację. To fatalne, że swoim wyjazdem do Londynu psuła im weekend. Zrobiła więc coś więcej niż zwykle. Nie tylko przeprosiła, ale także zaczęła go pocieszać:

– Zastanawiałam się nad wczasami, o których niedawno wspomniałeś. O marcowym wyjeździe.

Oczy Mikaela rozbliły, ale zaraz pojawił się w nich wyraz zwątpienia. Eden spróbowała jeszcze raz:

– To ty masz rację, a ja się myliłam. Jeśli już teraz ustalimy termin, będę mogła wziąć urlop.

– Mówisz poważnie? Myślałaś o naszym wspólnym wyjeździe i weźmiesz urlop?

To pierwsze było kłamstwem – w ogóle nie myślała o wspólnych wczasach. Prawdziwe było to drugie stwierdzenie. Oczywiście, że może wziąć urlop. Wystarczy, że będzie chciała.

– Tak. A dokąd chciałbyś pojechać?

Tym razem Mikael zareagował inaczej niż zwykle. Objął jej twarz dużymi dłońmi, w jego oczach pojawił się strach.

– Eden, musisz mi powiedzieć, co się stało.

Była tak zdumiona jego reakcją, że aż się cofnęła. Mikael zrobił krok w jej stronę.

– Nic – szepnęła. – Nic się nie stało.

To między innymi z tego powodu zależało jej na tym wyjeździe. Nie wystarczy powiedzieć, że nic się nie stało. Ważne było też to, żeby nic nie stało się w przyszłości.

W Londynie zamierzała się spotkać ze swoim dawnym znajomym, członkiem grupy dochodzeniowej, która z ramienia MI5 prowadziła śledztwo w jej sprawie, gdy jej związek z agentem Mosadu wyszedł na jaw. Będzie musiał jej opowiedzieć, co wie, żeby raz na zawsze mogła się uwolnić od Efraima.

Jeśli w walce z nim nie wygra ostatniej rundy, może zapłacić najwyższą cenę.

Film nosił tytuł *Katinkas kalas**. Przez ekran cały czas przewijały się obrazy, które Kielowi kojarzyły się ze szwedzką idyllą. Wszyscy aktorzy mówili po szwedzku. Nie rozumiał ani słowa, ale bawiło go to.

Z hotelu wyszedł przez główne wejście, żeby tajniacy z Säpo nie stracili go z oczu. Pojechał tramwajem do placu Sergels Torg i poszedł piechotą na Hötorget. Uśmiechnął się do siebie. Wyobraził sobie, jakie zamieszanie wywołał w głowach swoich tajnych towarzyszy, gdy ujrzeli, jak wchodzi do kina na szwedzki film.

Rozsiadł się wygodniej w fotelu i zaczął rozmyślać. Godzina była wczesna, zaraz po seansie zadzwoni do Rydha, żeby sprawdzić, czy nie pojawiły się jakieś nowe informacje. Coś, co pomoże mu zrozumieć, dlaczego ktoś przysłał do gminy kwiaty owinięte w papier z narysowaną na nim twarzą.

Autor tajemniczych listów już się nie odezwał, co go niepokoiło. Z jego zachowania wynikało, że jest niecierpliwy, działa gorączkowo. Dlatego poczeka na kolejną wiadomość. Milczenie go przerażało. Byłoby fatalnie, gdyby się okazało, że nadawca listów wykorzystał ten czas, żeby się przygotować do ataku. Dopóki nie wie, z kim ma do czynienia, dopóty tamten ma nad nim przewagę. Nie lubił takich sytuacji.

Jego przełożeni w Izraelu nie zakwestionowali jego decyzji o pozostaniu w Szwecji na kilka kolejnych dni. Wyjaśnił im, że w związku z wyborem kandydata na szefa ochrony pojawiły się komplikacje i przez pewien czas będzie musiał obserwować, jak Peder Rydh radzi sobie na tym stanowisku. Kupili tę zgrabną bajeczkę. Ufali mu, dzięki czemu mógł sam planować swoje wyjazdy.

Zwrot, który dokonał się w jego szwedzkich planach, wstrząsnął nim. Sprawa wydawała się przecież taka prosta... Potraktował to zadanie jako przerywnik w swojej intensywnej na co dzień pracy, która polegała na werbowaniu nowych informatorów i podwójnych agentów na potrzeby izraelskiego wywiadu wojskowego. Eden okazała się jego porażką. Dwa lata zabiegów niczego nie dały. Do pierwszej nieudanej próby doszło wtedy, gdy zaczął się ich romans, a ona oświadczyła mu, że jest w ciąży. Zanim jednak pierwsza próba werbunku dobiegła końca, postarał się, aby połknęła haczyk. Potem, kiedy po urlopie macierzyńskim wróciła do pracy, znowu pojawił się w jej życiu. Wszystko potoczyło się całkiem dobrze, ale to nie wystarczyło.

Jego przełożeni nie obwiniali go za tę porażkę. Wiadomo – raz się uda, raz nie. I tak miał wystarczająco dużo zasług, uważano go za jednego z najzdolniejszych pracowników. Poza tym od początku wiedzieli, że z Eden będzie o wiele trudniej niż z innymi. I faktycznie, przegrali. Akurat jej nie udało się zwerbować.

Film okazał się okropnie nudny. Kiel doszedł do wniosku, że nie spodobałby mu się, nawet gdyby znał szwedzki. Kiedy projekcja dobiegła końca, musiał się pilnować, żeby nie wyjść z kina zbyt szybko, bo tajniacy mogliby pomyśleć, że mu się dokąś spieszy. Gdy wracał do hotelu, śnieg przestał w końcu padać. Niebo było granatowe, rozświetlone gwiazdami. Dochodziła dziewiąta, mimo to w centrum miasta życie pulsowało rytmem, którego wcześniej nie zauważył. Pomyślał, że to typowe zjawisko dla piątkowych wieczorów. Na dworze panował chłód, ale wszędzie pełno było ludzi. Wyglądało na to, że w kraju, którego mieszkańców trudno jest przekonać do służby wojskowej, ludzie gotowi są zamarznąć na śmierć dla piątkowego kufla piwa.

W tłumie mógłby bez trudu pozbyć się śledzących go tajniaków, ale mu się nie chciało.

Szli za nim w odległości piętnastu, dwudziestu metrów. Byli w czarnych butach i z kapturami na głowach. Gdyby był ich szefem, odwróciłby się, podszedł do nich i spytał, czemu tak partaczą robotę.

Podeszwy jego butów były zbyt cienkie, żeby chronić stopy przed chłodem. Przyspieszył kroku, minął Teatr Dramatyczny i eleganckie sklepy na ulicy Strandvägen. Kiedy w końcu dotarł do swojego ciepłego hotelu, miał zaczerwienione policzki i uszy. Zrezygnował z windy i do pokoju poszedł schodami. Tym razem nie znalazł przed drzwiami żadnego listu. W pokoju też nic nie było. Rozebrał się i włączył laptopa, którego zawsze miał przy sobie. Podłączył do niego kamerę, którą przed wyjściem z pokoju zamontował nad drzwiami do łazienki, żeby po powrocie sprawdzić, czy ktoś nie wchodził do środka. Okazało się, że nikogo tu nie było. Zdjął sweter i wyjął telefon komórkowy. Pozbył się już pierwszej karty na doładowania, którą kupił zaraz po przyjeździe do Szwecji. Zależało mu, aby pozostawiać po sobie jak najmniej śladów, bo inaczej mógłby się wpakować w kłopoty.

Rydh odebrał po czwartym sygnale. Kiedy usłyszał, kto dzwoni, w słuchawce zapadła cisza.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam – zaczął Kiel.

– Ależ skąd. W czym mogę panu pomóc?

Kiel nie musiał odwoływać się do całego swojego doświadczenia, żeby wyczuć, że Peder rozmawia z nim innym tonem niż poprzednim razem. Głos miał napięty, jakby był podenerwowany. Być może była nawet w nim odrobina strachu. Wyraźny sygnał, że rozmowa z Kielem jest dla niego z jakichś względów niewygodna.

– Czy rozmawiał pan z policją? – spytał Kiel.

– Oczywiście, że nie. Dlaczego miałbym to robić?

Peder wyrzucił z siebie te słowa w szybkim tempie. Kiel stwierdził ze zdziwieniem, że dowiedział się więcej, niż się spodziewał. Wyglądało na to, że Peder jednak kontaktował się z policją.

– Dlaczego? – spytał Kiel. – Może po prostu dlatego, że o to prosiłem?

W słuchawce znowu zapadła cisza. Kiel widział oczami wyobraźni, jak Peder złości się z powodu głupiej odzywki.

– Aha, o to chodzi – odparł Peder spokojniejszym głosem. – Tak, rozmawiałem.

– W takim razie zapytam ponownie: rozmawiał pan z policją czy nie?

– Tak, rozmawiałem.

– Okej. O czym?

Kiel żałował, że rozmowa odbywa się przez telefon. Bezpośredni kontakt ułatwiłby mu sprawę. Mógłby Pedera postraszyć i obserwować jego reakcje.

– Pytałem o to, o co pan prosił.

– To znaczy?

„Co za amator”, zastanawiał się Kiel. Kogoś takiego zatrudnili na stanowisko szefa ochrony? Przecież dzieci kłamią lepiej niż Peder.

– O torbę. Chciał się pan dowiedzieć czegoś więcej o torbie. Zapytałem o to.

– Z kim pan rozmawiał?

– Z Alexem Rechtem.

– To dobrze. I co powiedział?

– Nie wspomniał o niej.

– Ani słowem?

– Nie chciał powiedzieć, czy jest ważna dla śledztwa. Stwierdził tylko, że jest za wcześnie na taki wniosek.

– Ale wzięli torbę do analizy?
– Tak – odparł Peder z pewnym wahaniem.
– Powiedział pan, że Recht nie mówił o torbie. Czy powiedział cokolwiek innego, co mogłoby być dla mnie interesujące?

Chwila wahania.

– Nic więcej oprócz tego, o czym donoszą dzisiaj media.

Kiel zmarszczył czoło. Od kiedy wrócił z kina, nie sprawdzał, o czym donoszą media. Zresztą to było bez znaczenia. Program do tłumaczenia tekstów, który miał zainstalowany w komputerze, nie był zbyt dobry.

– Z oczywistych względów niełatwo mi śledzić to, o czym donoszą szwedzkie media – powiedział. – Czy ma pan na myśli jakieś konkretne doniesienia?

– W sprawie broni – odparł Peder.

Kiel zastygł w pół ruchu.

– Broni?

Nagle zaszumiało mu w głowie, ciśnienie podskoczyło do niebezpiecznego poziomu.

– Chłopcy zostali zastrzeleni z tej samej broni, co nauczycielka – wyjaśnił Peder.

To niemożliwe. To absolutnie niemożliwe. Kiel z trudem się zmusił, żeby odpowiedzieć Pederowi:

– Aha, o to chodzi. Już o tym wiem.

Zanim się rozłączył, zapowiedział, że zadzwoni do Pedera w weekend. Potem stał przez dłuższy czas z telefonem w ręce. Było gorzej, niż się spodziewał. Jeśli do popełnienia wszystkich trzech zbrodni użyto tej samej broni, oznacza to, że był tylko jeden sprawca. A przecież to nieprawda. Bardzo dobrze wiedział, że zabójca chłopców i zabójca nauczycielki to dwie osoby.

* *Katinkas kalas* – szwedzki dramat filmowy z 2012 roku w reżyserii Levana Akina. Opowiada o grupie młodych ludzi, którzy rozmawiają o życiu. Brakuje w nim typowej akcji, rozmowy dotyczą tego, jak to jest być młodym i niedoświadczonym (przyp. tłum.).

KONIEC

FRAGMENT IV

Śnieg sypie gęsto, jakby chciał zakryć swoją bielą całe zło. Komisarz opuszcza mieszkanie razem z kobietą, która straciła swoich bliskich.

– Nigdy nie żądałam od życia zbyt wiele – wyznała, gdy wyszli na ulicę.

Komisarz nie wiedział, co odpowiedzieć. O jej przeszłości i życiu prywatnym wiedział tylko to, co słyszał od innych. Na przykład to, że historia jej życia kryje mroczne wspomnienia, o których kobieta nie chce nikomu opowiedzieć. Będzie musiał z nią porozmawiać na temat tego zdarzenia, uzupełnić brakujące fakty. Sprawca tego nieszczęścia nadal był na wolności i krążył po Sztokholmie.

– Myślałem, że go dopadliśmy – powiedział.

Poczuł, że zaraz się rozplacze. Sam nie wiedział, co poszło źle. Kobieta milczy, więc komisarz mówi dalej:

– Nie ogarniam tego wszystkiego moim rozumem. Kiedy będziemy mogli spokojnie porozmawiać... – Przerzywa, bo kobieta odwraca się nagle od niego i odchodzi. – Proszę poczekać! – woła i rusza, żeby ją dogonić.

Kładzie dłoń na jej ramieniu, ale w tym samym momencie ślizga się na śniegu.

– Proszę mnie puścić – mówi kobieta.

Głos ma spokojny, ale zdecydowany. Komisarz czuje, że jeśli jej nie puści, zginie. Zerka na policjantów stojących przed wejściem do budynku. Oni też są porażeni widokiem tego, co tu zastali. Jeśli będzie to konieczne, nie zawaha się poprosić ich o pomoc. Przecież nie zostawi bez opieki kobiety, która wszystko straciła. Poza tym ryzyko, że wypowie wojnę swojemu przeciwnikowi, jest zbyt duże. Nie spocznie, dopóki nie zazna smaku zemsty.

– Kto to zrobił? – pyta komisarz z nutką frustracji w głosie. – Kto to zrobił?

– Ja – odpowiada kobieta. – Ja to zrobiłam.

WCZEŚNIEJ

DZIEŃ CZWARTY

SOBOTA, 28 STYCZNIA 2012

Tyle luźnych tropów, tyle ślepych uliczek... Recht nie mógł się uspokoić. Męczyło go to dniem i nocą.

– Wychodzisz do pracy? – spytała Diana, widząc, że wstaje z łóżka i zaczyna się ubierać.

Kiedy żyła Lena, zawsze spał w piżamie. Od kiedy jest z Dianą, sypia nago, z wyjątkiem sytuacji gdy nocują u nich dzieci. Wyjmuje wtedy i wkłada – jak mawia jego syn – swoją starą, brzydką piżamę.

– Muszę załatwić w ciągu dnia parę spraw – odparł.

Diana zrobiła rozczarowaną minę. Miała nadzieję, że spakują biegówki i pojedą w okolice Nacki. Uważała, że to dobry pomysł. Pogoda znowu się zmieniła, zapowiadał się ładny dzień. Świeciło słońce, śnieg pokrywający ulicę przypominał bitą śmietaną. Rechtowi jednak nie chciało się jeździć na nartach, ponieważ kilka dni wcześniej znalazł w tym przypominającym bitą śmietaną śniegu dwa chłopięce ciała. Uznał więc, że obowiązki są ważniejsze od przyjemności. Zwłaszcza że następnego dnia Fredrika wylatywała do Izraela. Musiał odezwać się do tamtejszej policji i nawiązać kontakty, które mogły się jej przydać. Poprzedniego wieczoru zwrócił się z odpowiednią prośbą do Centralnego Urzędu Śledczego. Doszedł bowiem do wniosku, że kto jak kto, ale akurat on takie kontakty posiada. Maszyna została puszczone w ruch. Prokuratorowi spodobał się kierunek, w jakim prowadzili śledztwo. Pokładał dużą nadzieję w – jak to nazwał – izraelskim tropie i oczekiwał, że Fredrika rozwiąże całą sprawę w ciągu kilku dni. On nie był aż tak optymistycznie nastawiony. Śledztwo przypominało układankę, której poszczególne elementy znajdowały się w posiadaniu zbyt wielu osób. Na przykład pewne informacje, których potrzebował, mieli rodzice zamordowanych chłopców. To dlatego Fredrika musiała wyjechać. Postanowił, że tak łatwo się nie podda. Zadzwoił do Eisenbergów i poprosił ich, aby przez kilka następnych godzin nie wychodzili z domu.

– Chciałbym do państwa przyjechać, żeby zasięgnąć dodatkowych informacji – wyjaśnił.

– Czy w śledztwie dokonał się jakiś przełom? – spytał Eisenberg. Głos miał zmęczony i napięty jak u ciężko doświadczonego przez los człowieka. Rozmowa z Rechem rozpałała w nim isierkę nadziei.

– Porozmawiamy o tym, kiedy się zobaczymy – odparł Recht. Nie miał ochoty prowadzić takich dyskusji przez telefon.

Potem zadzwonił do Fredriki.

– Zamierzam pokazać im zdjęcia chłopców zrobione na Lovön – powiedział.

– Po co?

– Musimy wyjaśnić, jaką rolę odgrywają torby na ich głowach.

– Czy zamierzasz im wspomnieć o torbie na kwiaty?

– Nie. Być może już o niej wiedzą, na przykład od kogoś z gminy. Najważniejsze jest to, żeby wyjaśnić, czy te cholerne torby na głowach czegoś im nie przypominają.

– Czy mam z tobą jechać i przesłuchać ich?

– Nie ma takiej potrzeby – odparł Recht i od razu pożałował tych słów. – A właściwie tak, jeśli się wyrobisz. Przecież jutro rano wylatujesz. Najpierw porozmawiamy z Eisenbergami.

Usłyszał w tle głosy dzieci i poczuł wyrzuty sumienia. Mógł przecież powiedzieć, że Fredrika może zostać w domu. Ale była mu potrzebna bardziej niż kiedykolwiek. Będzie musiał uzupełnić ekipę o kilka osób, które będą w niej pracować na stałe. Natychmiast, bo dalej nie da

się tego tak ciągnąć.

– Zdażę – odparła Fredrika. – Spotkamy się w podziemnym garażu.

Po tych słowach się rozłączyła.

Recht odłożył telefon. Będzie musiał zadać Eisenbergom dwa podstawowe pytania. Po pierwsze, czy wiedzą, kim jest Lew, i czy Simon oraz Abraham się z nim spotykali. Po drugie, czy domyślają się, dlaczego sprawca włożył chłopcom na głowy papierowe torby. Miał nadzieję, że po tych dwóch rozmowach pojawią się nowe tropy.

Jeśli chodziło o Lwa, zastanawiało go, że tak niewiele udało się na jego temat ustalić. Kontrola kont internetowych, które chłopcy mieli na forum, pokazała, że ani razu nie rozmawiali z sobą o nim. Nie oznacza to, że nie rozmawiali o nim w szkole albo przez telefon, ale na pewno nie robili tego przez Internet.

Na wszelki wypadek jeszcze raz przeczytał wydruki z czata. Lew nawiązał z nimi kontakt przed mniej więcej trzema tygodniami. Chciał się z nimi spotkać, żeby porozmawiać o ich ambicjach związanych ze sportem i o swojej akademii tenisa. Wspomnił też o stypendiach sportowych na zagranicznych uczelniach. Przecież ich rodzice musieli o tym wiedzieć.

Ponownie zagłębił się w materiał, który dostarczono mu niedawno. Analiza połączeń ich telefonów komórkowych nie wykazała niczego szczególnego. Wszystkie dotyczyły znanych osób: kolegów ze szkoły, z tenisa, rodziców albo krewnych.

Niech to szlag!

Musi pamiętać, żeby przekazać analitykom listę z nazwiskami szkolnych kolegów obu chłopców. Warto sprawdzić, czy z nimi Lew też się kontaktował. Jeśli to w ogóle jest możliwe. Być może bowiem gdy Lew przestał odwiedzać forum, jego dane zostały usunięte.

Właśnie zamierzał zejść na podziemny parking, gdy zadzwonił telefon na biurku. Ktoś z Centralnego Urzędu Śledczego.

– Domyśliłem się, że dzisiaj też pan pracuje.

– W takiej sytuacji nie da się tego uniknąć – odparł Recht, przypominając sobie o Dianie. Wyobraził sobie, jak jeździ na nartach, i żałował, że nie może być z nią teraz. Jeśli taka pogoda się utrzyma, śnieg jeszcze trochę poleży i wyjadą na narty razem.

– Dzwonię w sprawie zabójstwa nauczycielki – powiedział policjant.

– Tak?

– Chodzi o ślady, które zabezpieczyliśmy na dachu, na którym leżał strzelec.

– Ma pan na myśli ślady, które prawie całkowicie zasypał śnieg? – spytał Recht.

Pogoda nie sprzyjała im w czasie tego śledztwa.

– Tak. Nie udało nam się odczytać niczego z odcisków butów, bo były zbyt trudne do analizy. Wiemy tylko, że duży ślad pozostawiła osoba leżąca na dachu. Za to udało się ustalić, w jakiej pozycji ułożyła łokcie i kolana.

Recht już to wiedział. Czuł jednak, że za chwilę usłyszy coś nowego.

– Podobno znaleźliście jakieś ślady na Drottningholmie – kontynuował policjant. – Odciski butów rozmiar czterdzieści trzy, jeśli dobrze pamiętam.

– Zgadza się – potwierdził Recht.

– I właśnie to jest dziwne. Bo mimo zmian, jakie w śladach na dachu dokonała pogoda, to znaczy wiatr i świeży śnieg, udało nam się ustalić, że osoba leżąca nie mogła być wyższa niż sto siedemdziesiąt centymetrów.

Tego się Recht nie spodziewał.

– Chce pan powiedzieć, że ten, kto ma taki wzrost, nie może nosić butów w rozmiarze czterdzieści trzy?

– Uważam, że to mało prawdopodobne – potwierdził policjant. A ponieważ w pytaniu

Rehta wyczuł wątpliwość, dodał: – Potwierdzeniem tego są znalezione ślady butów.

– Ale przecież nie dało się ich wykorzystać...

– Tak. Ale nie udało się tylko stwierdzić, jaki był rodzaj podeszwy i tym podobnych szczegółów. Za to zdołaliśmy określić przybliżony rozmiar butów.

Recht przycisnął mocniej słuchawkę do ucha.

– No i? – spytał z napięciem w głosie.

– Wykluczaliśmy rozmiar czterdzieści trzy. Technicy określili, że podeszwy mogły mieć długość najwyżej dwudziestu pięciu centymetrów. Maksymalnie. Oznacza to, że stopy sprawcy były jeszcze krótsze. Innymi słowy, strzelec z dachu nosi obuwie w rozmiarze między trzydzieści sześć a trzydzieści osiem.

Recht milczał. Wyobraził sobie, jak zabójca zajmuje wygodną pozycję na dachu i strzela do ofiary. Ma najwyżej sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu i nosi obuwie w rozmiarze nie większym niż trzydzieści osiem. Czy to znaczy, że zabójcą była kobieta?

Płozy sanek chrzęściły na śniegu. Mikael i Eden szli przez park, kierując się w stronę wzgórza leżącego za placem zabaw. Eden ciągnęła jedno sanki, Mikael drugie. Na sankach siedziały obie ich córeczki. Mikael trzymał Eden za rękę. To był jego dzień. Pogoda sprawiła mu niespodziankę. Zasłużył na to, żeby spędzić ten czas z rodziną.

W Sztokholmie świeciło słońce, ale w Londynie padał deszcz ze śniegiem i zaczęła się burza. Wszystkie loty zostały wstrzymane, co oznaczało, że Eden wyleci najwcześniej wieczorem.

– No proszę – stwierdził Mikael, gdy Eden go o tym poinformowała. – Czasem sprawy rozwiązują się same.

Ale ona nie wiedziała, co niby miało się rozwiązać. Przecież nie tylko opóźnił się jej wylot, ale i powrót. Dzień jednak był zbyt piękny, żeby się klócić. Kiedy więc Mikael zaproponował, żeby zabrać dziewczynki na sanki, nie protestowała. Spakowała do plecaka chleb, kiełbasę, coś do picia i włożyła grube rajstopy. Kanapki były pomysłem Mikaela. Wyjaśnił jej, że w parku są specjalnie wydzielone miejsca, gdzie stoją powszechnie dostępne grille. Eden w ogóle o tym nie wiedziała.

Plecak ciążył jej podczas spaceru. W końcu miała dotrzeć do Vasaparken. Spodziewała się, że spędzą tam miło czas. Dziewczynki bardzo się ucieszyły, kiedy usłyszały, dokąd chcą je zabrać rodzice. Ich głośny śmiech sprawił, że Eden zrobiło się ciepło na sercu. Miała do tego prawo. Powinna o tym pamiętać.

Mikael witał się co jakiś czas z osobami mijanymi na ulicy. Eden żadnej z nich nie знаła. A kiedy z szerokim uśmiechem na twarzy pozdrowiła go wysoka, ciemnowłosa kobieta, poczuła coś, czego nie doświadczyła od lat: zazdrość.

– Co to za jedna? – spytała.

Ton jej głosu zdradził Mikaelowi jej myśli.

– Zazdrosna? – odparł z uśmiechem.

– Oczywiście, że nie. Spytałam tylko, co to za kobieta.

– Koleżanka.

– Koleżanka? – spytała Eden. O mało nie zatrzymała się w pół kroku.

– Tak.

– To ona depcze organy?

Mikael roześmiał się na cały głos.

– Zachowuj się – powiedziała Eden i trąciła go w bok.

– Sama się zachowuj. „Depcze organy”. Co to, do cholery, za słowa?

– Odpowiedz na moje pytanie! I nie używaj brzydkich słów.

– Ja mam nie używać brzydkich słów?

– Nie zmieniaj tematu.

Mikael puścił jej dłoń. Eden przez moment miała wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod nóg. „Chyba nie zamierza mnie zostawić”, pomyślała. Mikael jednak nie należał do ludzi, którzy porzucają tych, których kochają. Objął ją więc ramieniem i przycisnął mocniej, niż na to zasługiwała. Eden wsunęła rękę pod jego ramię.

– Kim ona jest?

– Pastorem.

– W twojej parafii?

- Nie.
 - Jest ładna, prawda?
- Mikael roześmiał się cicho.
- Nie sądzisz?
 - Co mam ci odpowiedzieć?
 - Na przykład: „Nie, to najbrzydsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałem”.
- Mikael pocałował ją w policzek.
- Uważam, że jest cholernie atrakcyjna – odparł.

Dzieci mają w sobie tyle energii. Eden sama już nie wiedziała, ile razy dziewczynki wbiegły na górkę, żeby potem zjechać z niej na sankach. Czuła się wśród dzieci jak olbrzym. Nic dziwnego, miała w końcu sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu.

- Jeszcze raz!

Dani chwyciła ją za rękę i pociągnęła za sobą. Czapka jej się przekrzywiła, zdjęła rękawiczki. Wisiały teraz na długich sznurkach wzdłuż bluzy. Eden chwyciła ją i odciągnęła na bok.

- Puść mnie!

Dziewczynka zaczęła ją kopać, aż Eden ją ofuknęła.

– Pójdziemy na górkę, gdy włożysz rękawiczki – powiedziała, stawiając dziewczynkę na jednym z drewnianych stołów. Można było przy nich usiąść i coś zjeść, na przykład grillowane kiełbaski. Eden usłyszała, jak burczy jej w brzuchu. Poczowała głód.

Kiedy wkładała Dani rękawiczki, kątem oka zauważyła jakiś ruch, a właściwie brak ruchu. Ktoś stał i ją obserwował. Odwróciła głowę i spojrzała w tamtą stronę. Efraim.

Stał nie dalej niż dziesięć metrów od niej. Nie, to niemożliwe!

Nie wiedziała, jak zareagować. Stała z jedną rękawiczką w ręce, jak gdyby wrosła w ziemię. Oboje stali i patrzyli na siebie w milczeniu. Gdyby przyszła tutaj bez Dani, zrobiłaby coś, czego nie zrobiła, gdy widzieli się ostatnim razem. Rzuciłaby się na niego i przewróciła na ziemię.

- Mamo? – Głos Dani docierał do niej jakby z oddalenia.

Boże, Dani. Eden momentalnie wybudziła się z transu i odwróciła wzrok od Efraima. „Muszę uciec z tego miejsca jak najdalej – pomyślała. – On nie może jej zobaczyć. Dobry Boże, nie pozwól mu jej zobaczyć”.

Wzięła Dani na ręce, odwróciła się i zaczęła się oddalać od stołu. Było już jednak za późno. Eden od razu to zrozumiała, gdy zerknęła w stronę Efraima. Jego twarz nie była już tak obojętna jak przed chwilą. Ujrzała na niej szok zmieszany z przerażeniem. Nie patrzył jednak na nią, tylko na Dani. Nie był w stanie oderwać wzroku od jej twarzy, która w jednej chwili zdradziła mu coś, czego nigdy się nie spodziewał.

Dani zauważyła Kiela w momencie, gdy Eden odwróciła się do niego plecami i ruszyła w stronę Mikaela.

- Kim jest ten pan? – szepnęła jej do ucha.
- Nikim – odparła Eden. – Ten pan po prostu zablądził.

Czuła jednak coraz większą panikę. Na usta cisnęły jej się słowa, których jej córki nigdy nie powinny usłyszeć: „To wasz tatuś”.

To była długa noc. Spał niespokojnie. Ciągłe się budził, nerwy miał napięte jak postronki. Nawiedzały go jakieś dziwne sny, których potem nie pamiętał. W końcu się poddał i poszedł wziąć prysznic.

- Wszystko w porządku? – spytała Ylva, gdy wrócił do łóżka.
- Jasne – odparł Peder.

Rano mężczarnie się skończyły. Wstał już o siódmej, słysząc hałasy dobiegające z pokoju synów. Siedzieli w piżamach na podłodze i bawili się klockami Lego. Włosy mieli w nieładzie. Ledwo na niego spojrzeli, zajęci zabawą. Przez chwilę wydawało mu się, że wokół panuje zupełny spokój, że cały świat jest bezpieczny. Pomyślał, że gdyby nie miał Ylvy i chłopców, nigdy by nie pokonał tamtych kłopotów.

- Chcecie śniadanie?
- Jeszcze nie.

Peder poszedł do kuchni. Włączył ekspres do kawy i przyniósł gazetę. Ylva też już wstała i przysła do niego. Jedli śniadanie i rozmawiali o planach na cały dzień.

- Będę musiał iść dzisiaj do pracy.
- No co ty!
- Tylko na chwilę.
- Przecież mieliśmy dziś razem wyjść. Jest taka ładna pogoda...

Kiedyś zareagowałby ze złością, pomyślałby, że Ylva go oskarża albo chce go do czegoś zmusić. Teraz już tak nie myślał. Wiedział, że Ylva ma rację. Stawianie pracy przed rodziną to zły wybór. Zawsze tak było i niech tak pozostanie. Ale nie musi to wcale oznaczać, że nie ma miejsca na kompromisy.

- Mam teraz zupełnie inną pracę – odparł. – Na pewno słyszałaś o strasznych rzeczach, które się tam ostatnio wydarzyły.
- Nie jesteś już policjantem.
- Wiem, ale jestem szefem ochrony, a do tego dawnym policjantem. Byłem nim przez wiele lat. Mam obowiązek być tam także w weekend, przynajmniej przez kilka godzin.

Ylva pogłaskała go po ramieniu.

- Bądź ostrożny.

Peder wiedział, co chciała mu tak naprawdę powiedzieć. Bała się, że jej mąż znowu straci panowanie nad sobą i wpadnie w depresję. Zupełnie niepotrzebnie. Zabójstwa członków gminy żydowskiej nie miały żadnego związku z jego prywatnym życiem. Uważał tylko, że powinien rzetelnie wypełniać swoje obowiązki. Gdyby nie to, nigdy by nie wchodził w to gniazdo os.

Godzinę później wyszedł z domu i pojechał do centrum miasta. Miał do wyjaśnienia dwie bardzo ważne sprawy.

Otwór w ścianie był mały, ale nietrudno go było zauważyć. Po rozmowie z Alexem i Fredriką Peder poszedł do ochroniarzy, którzy na przemian pilnowali wejścia do szkoły. Spytał ich, czy widzieli dzisiaj Kiela. Obaj potwierdzili. Jeden z nich dodał, że Kiel zjawił się przed szkołą przynajmniej dwa razy. Za każdym razem oglądał tę samą rzecz: otwór w ścianie po pocisku. Dlaczego akurat to?

Peder pochylił się i spojrzął na otwór. Nie wiedział oczywiście, jakie wnioski wyciągnęli policyjni technicy po oględzinach ściany, ale jego zdaniem nie było w niej nic szczególnego. Odwrócił się i spojrzął na dach, z którego padł strzał. Sprawca sporo ryzykował: strzelał z

dużej odległości i pogoda mu nie sprzyjała.

Peder przenosił wzrok z dachu na otwór po kuli. Zastanawiał się, czy otwór nie znajduje się zbyt nisko. Pocisk trafił nauczycielkę w plecy, przeszedł przez jej ciało, nie napotykając na swej drodze żadnej przeszkody. Peder pomyślał, że nawet jeśli wziąć pod uwagę ostry kąt nachylenia – bo przecież strzał padł z dachu – to i tak coś się tu nie zgadzało. Jeśli bowiem pociągnąć linię prostą od dachu do otworu w ścianie, to wtedy kula musiałaby trafić nauczycielkę nie w plecy, tylko w nogę. Gdyby stała wyprostowana.

Peder znał na pamięć zeznania świadków na ten temat. Czytał protokoły z rozmów z nimi. Na chwilę przed strzałem nauczycielka pochyliła się, żeby pomóc jednemu z dzieci zawiązać sznurowadło.

Oznacza to, że albo miała strasznego pecha – bo gdyby stała, strzelec chybiłby celu i pocisk trafiłby ją w nogę – albo też pocisk trafił osobę, dla której nie był przeznaczony.

Właśnie o tym na początku pomyślał – że kula nie była przeznaczona dla nauczycielki, tylko dla któregoś z dzieci. Papierowa torba z rysunkiem twarzy tylko utwierdziła go w tych przypuszczeniach. Alex i Fredrika nie chcieli mu zdradzić, dlaczego torba jest aż tak ważna, ale on i tak się domyślił. Na pewno znaleźli podobne przy zastrzelonych chłopcach. Mimo to śledztwo w sprawie nauczycielki prowadzi Centralny Urząd Śledczy... Bez sensu.

Wszedł do budynku i skierował się do swojego pokoju. Zdjął z półki segregator, w którym przechowywał dokumenty związane z zabójstwami. Które dzieci stały wtedy na ulicy obok nauczycielki? Głośno przeczytał ich imiona i nazwiska. Nic mu nie mówiły. Ale to niewiele zmieniało. Jeśli zabójca wybierał swoje ofiary przypadkowo, nie musiał brać na cel konkretnego dziecka, tylko strzelał do tego, które akurat nawinęło mu się pod muszkę. A jeśli wybór nie był przypadkowy, to do którego dziecka mierzył?

Peder kolejny raz przejrzał listę z nazwiskami. Nie znał jeszcze ani dzieci ze szkoły, ani z przedszkola. Wiedział tylko, że żadne z nich nie miało więcej niż cztery lata. Tymczasem chłopcy zastrzeleni na polu golfowym mieli po dziesięć lat.

Była jeszcze jedna rzecz, którą powinien sprawdzić. Policja na pewno już to zrobiła, ale dla niego było to bez znaczenia, bo nie miał dostępu do akt. Zwrócił uwagę na wypowiedź jednego z rodziców, którzy byli świadkami śmierci nauczycielki. Znalazł ją w protokole: „Josephine odwróciła się, żeby zawołać jedno z dzieci, które zostały w szkole. W tym samym momencie podeszło do niej inne dziecko, prosząc o pomoc w zawiązaniu sznurowadła. W chwili gdy się pochyliła, padł strzał”. Jego uwagę zwróciły słowa „jedno z dzieci, które zostały w szkole”. Ale przecież w szkole były też inne dzieci, więc dlaczego Josephine zawołała akurat to dziecko? Z protokołu wynikało, że nie było to dziecko żadnego z rodziców stojących na ulicy. Peder ujrzał tę scenę oczami wyobraźni. Minęła godzina trzecia, zjawiają się kolejni rodzice, żeby odebrać pociechy z przedszkola. W chwili gdy pada strzał, nauczycielka nie ma na sobie płaszcza. Czy to znaczy, że wyszła na ulicę tylko na moment, bo chciała porozmawiać z którymś z rodziców? Tamtego dnia kończyła pracę o piątej. Skąd zabójca mógł wiedzieć, że okazja do zabicia nauczycielki trafi mu się na dwie godziny przed zakończeniem przez nią pracy?

Odpowiedź była prosta: nie wiedział.

Peder uderzył pięścią w stół. Od samego początku czuł, że zabójca nie chciał zabić żadnej z nauczycielek. Celował do dziecka albo do któregoś z rodziców, chociaż akurat to wydało mu się mało prawdopodobne. To dzieci – i ta sama broń, z której zostały zabite – stanowią wspólny mianownik trzech morderstw. Teraz trzeba było tylko ustalić, czy zabójca chciał zabić konkretne dziecko, czy też dokonał przypadkowego wyboru.

– Strasznie boli mnie gardło. – Spencer wszedł do przedpokoju, w którym Fredrika wkładała buty.

– Wróć za niecałe dwie godziny.

Zaciągnęła zamki błyskawiczne, włożyła szalik, rękawiczki i wełnianą czapkę. Że też musi być tak zimno! Co z tego, że świeci słońce, jeśli się mieszka w jednym z najdalej na północ wysuniętych krajów?

– Nie o to chodzi – odparł Spencer. – Martwię się o wyjazd do Izraela.

Ramiona mu zwisały, postawę miał niepewną, spojrzenie matowe. Fredrika przestraszyła się, ale trwało to tylko chwilę. Zawsze ogarniał ją strach, gdy Spencer chorował albo zdradzał oznaki zmęczenia. Wyprostowała się i przyłożyła mu dłoń do czoła. Spencer pochylił się w jej stronę, jakby chciał być bliżej niej.

– Masz gorączkę – stwierdziła.

Niech to szlag! Od razu odechciało jej się wychodzenia z domu. Czy jeśli będzie musiała pojechać do Izraela bez niego, sprawi jej to przyjemność?

– Połóż się do łóżka – powiedziała. – Zostanę w domu.

– Daj spokój, dwie godziny jakoś przeżyję. Idź już, Alex czeka.

Fredrika usłyszała głosy dzieci dobiegające z pokoju córki. Zachowywały się tak, jakby chciały roznieść całe mieszkanie.

– Postaram się załatwić to jak najprędzej – odparła i wyszła z mieszkania.

Zbiegła po schodach tak szybko, że nawet nie zdążyła pozdrowić sąsiadki, która powiedziała jej „dzień dobry”. Musi się spieszyć.

Wspólna podróż do Izraela byłaby czymś wspaniałym. Jeśli pojedzie sama, cały wyjazd straci na uroku. Ale i tak był konieczny.

Chwilę później dostała esemesa. Spojrzała na wyświetlacz. Od orkiestry. Pytali, czy zagra z nimi w następny wieczór. Niestety przez kilka ostatnich dni w ogóle nie myślała o skrzypcach. Jutro wylatywała do Izraela i nie było szans, żeby zdążyła jeszcze wystąpić na koncercie. „Nie mogę, ale chętnie zagram w następnym tygodniu”, odpisała.

Maszerowała szybko Tegnérleden, przeszła przez most Barnhus, przecięła Fleminggatan i ruszyła w górę ulicą Scheelegatan, kierując się w stronę komendy policji. W pewnym momencie zadzwonił telefon. Alex. Pytał, gdzie jest, bo czeka już na nią w samochodzie. Głos miał napięty. Fredrika domyśliła się, że ma dla niej złe wiadomości.

– Jestem przed restauracją U Heleny – odparła, zatrzymując się przed wejściem do lokalu.

Trzy minuty później siedziała obok Alexa w samochodzie.

– Dzwonili z Centralnego Urzędu Śledczego – zaczął Recht. – Uważają, że osoba, która strzelała z dachu, może być kobietą. Odciski butów wskazują, że ich właściciel miał małe stopy, a ślady pozostawione na śniegu dowodzą, że ta osoba miała nie więcej niż sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu.

Fredrika nic z tego nie rozumiała.

– Kobieta? Ale zabójca obu chłopców miał rozmiar obuwia czterdzieści trzy.

– Mimo to mogła to być kobieta – odparł Recht. – Jakaś spryciara, która wie, jak sprowadzić policję na fałszywy trop.

To prawda. Nie można przecież wykluczyć, że sprawca ma małe stopy, więc włożył

większe obuwie, żeby zmylić policję.

– I co teraz robimy? – spytała.

– Nic nie będziemy zmieniać.

– Urząd prowadzi śledztwo w sprawie nauczycielki, a my w sprawie chłopców?

– Tak.

– A może było dwóch zabójców? Niektórzy z nich pracują parami.

– Jeśli tak, to mamy dwa razy większe szanse, żeby ich znaleźć. Musimy tylko robić to, co do nas należy.

Fredrika próbowała uporządkować w myślach zgromadzony materiał dowodowy, żeby stworzyć z niego jednolity obraz. Niestety okazało się to niemożliwe: dwaj zabójcy, ta sama broń, różne ofiary, różne miejsca zbrodni... Za to ta sama społeczność, z której wywodziły się wszystkie trzy ofiary. Przypomniała jej się coś, o czym pomyślała na samym początku.

– Nadal nie jestem przekonana, czy pocisk, który zabił nauczycielkę, nie był przeznaczony dla któregoś dziecka.

– A ja bym dodał, że w obecnej sytuacji nie możemy być pewni niczego.

– W takim razie powiem to dobitniej: najmniej pewni jesteśmy akurat tego, o czym przed chwilą wspomniałam.

– Jakie to ma znaczenie?

– Jak to jakie? To cholernie ważna sprawa, kogo chciał zastrzelić zabójca: nauczycielkę czy dziecko.

– Bo?

Bo może to oznaczać, że mamy do czynienia z kimś, o kim wolimy głośno nie mówić: z seryjnym zabójcą.

– Bo gdyby trafił też trzecie dziecko, oznaczałoby to, że mamy trójkę dzieci z jednego przedszkola, należących do tej samej społeczności, zabitych z tej samej broni i których zwłoki zabójca przyozdobił papierową torbą z narysowaną na niej ludzką twarzą.

– Czy gdyby sprawca zabił niewłaściwą ofiarę, też przysłałby do szkoły kwiaty? – spytał Recht.

– Być może. Na przykład po to, żebyśmy pomyśleli, że faktycznie chciał zabić nauczycielkę, bo wtedy nie staralibyśmy się ustalić, kogo chciał zabić naprawdę. – W tym momencie coś jej przyszło do głowy. – A może kwiaty zostały wysłane, zanim sprawca zabił? – spytała.

– Wiemy, że tak nie było – odparł Recht. – Zostały dostarczone następnego dnia po zabójstwie. Chłopcy byli wtedy uznani za zaginionych, ale nie wiedzieliśmy jeszcze, że są martwi. Za to Josephine już nie żyła.

Fredrika jednak była uparta. Właśnie z powodu jej uporu Alex wpadł kiedyś w złość i wykluczył ją z ekipy śledczej.

– Ale to żaden dowód, kiedy kwiaty zostały przyniesione do firmy, która je dostarczyła.

– Z pewnością – westchnął Recht. – Lecz...

– Co my właściwie o niej wiemy? – przerwała mu Fredrika. – Mam na myśli firmę kurierską. Czy ktoś z nimi rozmawiał?

– Nie – odparł Alex. – Jak wiesz, nie jest to nasze śledztwo, tylko tych z Centralnego Urzędu.

– W takim razie sama tam zadzwonię.

Powiedziawszy to, Fredrika wyjęła swój telefon komórkowy.

– Z kim rozmawiałeś w urzędzie?

Byli już prawie na miejscu. Recht zaczął się rozglądać za miejscem parkingowym.

– Bądź taka miła i daj sobie z tym pokój – powiedział.

Ale Fredrika nie dała się przekonać.

– Powiedz mi, do kogo mam zadzwonić.

Kolejne westchnienie, ale tym razem Recht odpuścił i podał jej nazwisko policjanta, z którym rozmawiał. Mężczyzna odebrał już po pierwszym sygnale. Fredrika wyjaśniła, w jakiej sprawie dzwoni, a w tym samym czasie Recht próbował wcisnąć się w wolne miejsce do parkowania, które na pierwszy rzut oka wydawało się o pół metra za wąskie na ich samochód.

– Oczywiście, że to sprawdziliśmy – odparł policjant. – Ale nic nam to nie dało. Na zleceniu nie była podana nazwa firmy kurierskiej, a sekretarka w gminie nie umiała sobie przypomnieć, czy posłaniec, który przyniósł kwiaty, miał na ubraniu albo na czapce jakieś logo.

– Niech to szlag – powiedziała Fredrika.

Policjant się roześmiał.

– My też tak zareagowaliśmy – odparł.

– A czy w ogóle dzwoniście do jakichś firm? Na pewno ktoś zapamiętał kwiaty owinięte w papier z narysowaną na nim ludzką twarzą.

– Kontaktowaliśmy się z kilkunastoma, ale bez rezultatu. Udało nam się tylko ustalić jedną rzecz: sekretarka zapamiętała, że dziewczyna, która przyniosła kwiaty, nie mówiła po szwedzku.

Fredrika nadal nie ruszała się z fotela, chociaż Recht zdążył już wyjść z samochodu.

– Co takiego? Nie mówiła po szwedzku?

– Nie, ale to przecież bez znaczenia. Ona miała tylko dostarczyć kwiaty.

Fredrika była innego zdania.

– Wyślijcie do sekretarki specjalistę od sporządzania portretów pamięciowych – powiedziała. – Natychmiast.

– Dlaczego? – zdziwił się policjant.

– Bo moim zdaniem dziewczyna, która dostarczyła kwiaty, była tą samą osobą, która strzelała z dachu.

Doznanie, jakiego doświadcza człowiek, który dokonał ważnego odkrycia, jest wprost upojne. Peder od samego początku wiedział, że ma rację, ale teraz był już pewien, że znalazł dowód na potwierdzenie swoich przypuszczeń. Musiał powiadomić o tym Alexa, ale przedtem sprawdzi pewną rzecz.

Ręce mu drżały, gdy szukał listy z danymi osobowymi świadków, z którymi rozmawiali ochroniarze. Potem zadzwonił do jednego z rodziców, który na własne oczy widział śmierć nauczycielki. Był to ojciec trzylatka. Mężczyzna zawahał się, słysząc, kto i w jakiej sprawie dzwoni.

– Już rozmawiałem z policją i z ochroniarzami z gminy – odparł. – A o co chodzi?

– Chciałbym prosić, aby pomógł mi pan wyjaśnić kilka spraw – tłumaczył Peder. – Na przykład po co Josephine wyszła na ulicę? Dlaczego wyszła z budynku?

Mężczyzna milczał przez dłuższą chwilę, jak gdyby próbował sobie coś przypomnieć.

– Nie było w tym niczego dziwnego – odparł w końcu. – Cała nasza trójka rodziców zjawiła się przed wejściem w tym samym momencie. Jak zwykle. Weszliśmy do środka i odebraliśmy nasze dzieci. Pomogliśmy im się ubrać, a potem pożegnaliśmy się z personelem i pozostałymi dziećmi. W chwili gdy wychodziliśmy na ulicę, wyszła też Josephine. Powiedziała, że jedno z dzieci – dziewczynka o imieniu Lova – włożyło nie swoją czapkę. Doszło do dyskusji, bo dziecko nie chciało jej oddać. Josephine wyszła na ulicę tylko po to, żeby zamienić czapki.

Przypadkowo znalazła się tam, gdzie spotkała ją śmierć.

– Z tego co wiem, tuż przed śmiercią Josephine zawołała jedno z dzieci, które było jeszcze w budynku...

– Zgadza się. Chciała, żeby dziewczynka, do której należała czapka, wyszła przed drzwi i przyniosła nakrycie głowy należące do Lovy. Bo Lova zostawiła swoją czapkę w szatni na półce.

Umysł Pedera pracował na wysokich obrotach. Wiedział, że musi jeszcze ustalić wiele innych szczegółów. Jego policyjny instynkt, dzięki któremu był tak zdolnym śledczym, podpowiadał mu, że musi kuć żelazo, póki gorące.

– Czy to była jakaś szczególna czapka? Czy z powodu zwykłej czapki mogło dojść na ulicy do kłótni?

Peder bardzo dobrze wiedział, że dzieciom niewiele trzeba do płaczu. Mimo to chciał to usłyszeć od swojego rozmówcy.

– Zgadza się, to nie była zwykła czapka. Była duża, czerwona, robiona na drutach.

Peder nie bardzo rozumiał, dlaczego akurat ta czapka spodobała się dziewczynce.

– Jak wyglądała? – spytał.

– Jak duża kulka. Wielu rodziców miało ubaw, gdy Polly przyszła w niej pewnego dnia do przedszkola. Nikt z nas nie potrafiłby zrobić takiej czapki na drutach. Z wyjątkiem Carmen.

– Carmen? Ma pan na myśli Carmen Eisenberg, mamę Simona?

– Zgadza się. Polly jest jego młodszą siostrą... była młodszą siostrą... to znaczy... No sam pan wie, co chcę powiedzieć.

Mężczyzna zaciął się, ale Peder już wszystko zrozumiał. Był tak podekscytowany, że musiał się opanować, żeby nie krzyknąć do słuchawki.

– Z tego co pan mi powiedział, wynika, że w chwili gdy padł strzał, obok Josephine

stało dziecko w dużej, czerwonej czapce na głowie. Ale ta czapka należała do Polly Eisenberg?

– Tak.

– Ale po Polly nikt się nie zgłosił?

– Nie. Miała ją odebrać Carmen, ale najwidoczniej się spóźniła.

Miała ją odebrać Carmen.

Polly Eisenberg, młodsza siostra Simona, miała być odebrana w tym samym momencie, w którym została zastrzelona nauczycielka. Miała czekać na matkę na ulicy tuż po godzinie trzeciej w swojej czerwonej czapce na głowie.

Peder zamknął oczy. Zaczął myśleć o śniegu, który padał tamtego dnia, i o tym, że zaczęło się wtedy ściemniać, i o odległości między dachem a wejściem do budynku. Doszedł do wniosku, że duża, czerwona czapka stanowiła dla strzelca idealny cel.

Luki w śledztwie zaczęły stopniowo przypominać ślady na śniegu znalezione na Lovön. Wyglądały jak okrągłe wzorki i prowadziły śledczych we wszystkich kierunkach. Recht uznał jednak, że niektóre z nich prowadzą w tym samym. Do Izraela.

– Mamy tu człowieka, który przyjechał do Szwecji z Izraela, aby przeprowadzić proces rekrutacji na stanowisko szefa ochrony gminy żydowskiej na Östermalmie – powiedział do Fredriki, gdy szli w stronę domu, w którym mieszkała rodzina Eisenbergów. – Człowiek ten jest albo znakomitym śledczym, albo kimś dobrze poinformowanym o szczegółach naszego śledztwa. Jest też ktoś, kto używa nicka Lew i korespondował z Simonem i Abrahamem. Ten ktoś pochodzi z Izraela i twierdzi, że nazywa się Zalman.

– Tamte maile mógł wysłać Kiel, jeśli uznamy, że jest w to zamieszany – odparła Fredrika. – Korespondencja trwała, zanim przyjechał do Szwecji.

W końcu stanęli przed wejściem do domu.

– Lew – bez względu na to, kim jest – mógł zabrać chłopców do samochodu – zauważyła Fredrika.

– Wiem.

– Jeśli tak, to Lew musiał gdzieś ten samochód wypożyczyć. Albo przyjechał swoim z Izraela. Ale nie brzmi to zbyt prawdopodobnie. Jak sądzisz?

Fredrika uśmiechnęła się do niego. Recht odwzajemnił uśmiech.

– Uważam, że brzmi to dość zabawnie – powiedział. – Samochodem z Jerozolimy do Szwecji... Musimy kiedyś spróbować zrobić to z Dianą.

– Czy Eden odzywała się do ciebie?

Recht od razu spoważniał.

– Nie, ale obiecała, że zadzwoni, jeśli znajdzie coś ciekawego. Powtarzam: jeśli.

Recht otworzył drzwi i przytrzymał je, przepuszczając Fredrikę. Gdyby widziała to jego córka, na pewno wygłosiłaby długie przemówienie na temat tego, jak bardzo kobiety czują się uciskane, kiedy ktoś otwiera im drzwi. Ale jej opinie w tej kwestii nie miały dla niego znaczenia. Otwieranie drzwi kobiecie to taka sama naturalna czynność jak zamykanie drzwi za sobą po wejściu do toalety. Każdy robi to automatycznie.

– Jest kilka spraw, o których musimy porozmawiać z Eisenbergami – powiedział, gdy szli schodami na górę. – Najważniejsze z nich to Papierowy Chłopiec, papierowa torba, Lew i pytanie, dlaczego wyjechali z Izraela przed dziesięciu laty. Coś mi mówi, że odpowiedzi na te pytania mogą nam pomóc w śledztwie.

– Musimy też spytać o Kiela – dodała Fredrika.

Już kolejny raz stali przed drzwiami mieszkania Eisenbergów. Recht chciał właśnie zadzwonić, gdy odezwał się jego telefon. Peder. Przez chwilę słuchał tego, co miał mu do powiedzenia, a potem dał znak Fredricie, żeby zeszła z nim z powrotem na dwór. Spotkanie z Eisenbergami musieli przełożyć na później.

Duża, czerwona czapka na głowie małego dziecka. Gdyby nie ona, cała argumentacja Pedera nie trzymałaby się kupy.

Spotkali się w kawiarni na rynku na Östermalmie, tak jak kiedyś we trójkę – on, Peder i Fredrika. Ale nigdy wcześniej nie umawiali się w kawiarniach. Takie otoczenie było dla niego

całkiem nowe.

– Uważam, że dobrze się stało, że spotkaliśmy się w gminie – zaczął Peder.

Recht zgodził się z nim. To, co zrobił Peder, wykraczało daleko poza ramy obowiązków szefa ochrony. Mówiąc wprost: wykonał typową pracę policyjną. I to całkiem dobrze.

– Powinniście przejąć od Centralnego Urzędu Śledczego śledztwo w sprawie zabójstwa nauczycielki – oznajmił Peder. – Z tego co widzę, zamierzają się skupić na tezie o związkach ze światem przestępczym. Przez to akta sprawy leżą i gniją.

Peder popijał kawę i zjadał cynamonowe ciastko wielkości talerza. Fredrika też piła kawę, ale zamówiła ciasto zwane popularnie odkurzaczem.

– Nie wiedziałem, że jadasz takie paskudztwo – zdziwił się Peder.

– No widzisz, jednak jadam.

Powiedziawszy to, wgrzyła się w zielony miąższ.

– A dlaczego myślałeś, że nie jadam takich ciastek? – spytała.

Peder spuścił wzrok i sięgnął po cukier w kostkach.

– Hm... Pomyślałem sobie, że jesteś zbyt wielkim smakoszem, żeby jeść coś takiego.

Recht już się szykował, żeby przerwać tę dyskusję, zanim Fredrika zrobi z Pedera miążgę, ale uznał, że nie musi już odgrywać roli tego, który wszystko wie lepiej. Tamte czasy należały do przeszłości. Minione lata odcisnęły na obojgu swój ślad, choć na różne sposoby.

Fredrika zrobiła taką minę, jakby zaraz miała wybuchnąć śmiechem. Chyba zorientowała się, że sama jest sobie trochę winna. Przecież dawniej trudno było dojść z nią do porozumienia. A kiedy Peder pojął, że tym razem mu się upiekło, postanowił pociągnąć temat:

– Jeśli zaczęłaś jadać i pić jak typowy glina, to może zaczniesz się podobnie ubierać? – spytał, zerkając na jej bluzkę i marynarkę. Fredrika przypominała w nich bardziej maklera giełdowego albo urzędnika bankowego.

W tym momencie ich rozmowę przerwał Recht. Nie miał czasu na takie pogaduszki.

– Czerwona czapka – zaczął. – Miało ją na głowie dziecko, do którego ta czapka nie należała. Twoim zdaniem powinno nas to doprowadzić do wniosku, że zabójca mierzył do córki Eisenbergów, a nie do nauczycielki.

Peder w końcu spoważniał.

– Nie siedziałbyś tu teraz ze mną, gdybyś nie myślał podobnie – odparł.

„Cholera, dobrze mnie poznałeś”, stwierdził Recht.

– Poza tym – kontynuował Peder – nie chodzi tylko o samą czapkę.

– Przekonaj mnie.

– Po pierwsze: czas. Zabójca leżał na brzuchu na dachu wysokiego budynku. W śniegu, przy minusowej temperaturze. W takich warunkach nie da się leżeć zbyt długo. Możemy więc chyba zgodzić się z tezą, że chciał oddać strzał około trzeciej. O tej samej godzinie, o której ktoś miał odebrać Polly z przedszkola. Po drugie...

– A skąd zabójca o tym wiedział, że Polly zostanie odebrana o tej godzinie? – przerwała mu Fredrika.

– Tego nie wiem – odparł Peder. – Zabójca mógł to wcześniej sprawdzić. Jeśli wiedział, do którego przedszkola chodzi Polly, nie można wykluczyć, że wiedział też, o której godzinie jest odbierana. Sprawdziłem to. Każdego dnia któreś z jej rodziców przychodzi po nią o trzeciej. Na przemian. Przyjmijmy, że zabójca śledził rodzinę Eisenbergów przez kilka dni. Od razu się zorientował, jakie mają zwyczaje.

– Ale dlaczego chciał zabić dziecko przed szkołą? – spytał Alex. – Przecież mógł wybrać sto innych okazji.

– W centrum Sztokholmu? Zastanów się. Chłopcy zostali zabici na Lovön. Za dnia, w

poblizu królewskiej rezydencji. Zabójca zbyt się nie krył. Musimy się pogodzić z tym, że mamy do czynienia z prawdziwym psycholem.

Przez chwilę panowała cisza.

– Albo z kimś, kto lubi zwracać na siebie uwagę. – Peder wypowiedział to zdanie tak cichym głosem, że Recht musiał się pochylić, żeby go usłyszeć.

– Okej, nie będę ci więcej przerywał – obiecał Recht. – Mów dalej. Zacząłeś mówić o czasie popełnienia zbrodni.

Recht postanowił dać Pederowi drugą szansę na udowodnienie, że ma rację. W Pedera wstąpiła nowa energia.

– Druga sprawa wynika z pierwszej – powiedział. – Było wtedy zimno, naprawdę zimno. Na dodatek w stronę silnie wiało i padał śnieg. Zabójca nie mógł czekać na dachu dłużej, niż to było konieczne. O trzeciej z przedszkola miała wyjść Polly, nie Josephine. Zabójca nie mógł się spodziewać, że nauczycielka wyjdzie wcześniej niż o piątej. Poza tym nie pasuje trajektoria lotu kuli. Gdyby Josephine się nie schyliła, pocisk trafiłby ją w nogę, nie w plecy.

– Sugerujesz, że zabójca celował w kogoś, kto był niższy od nauczycielki? – spytała Fredrika.

– Tak.

– Jeśli tak, to fatalnie spudłował – stwierdził Recht.

– Padał śnieg, widoczność była słaba. W chwili gdy naciskał spust, dziewczynka, która miała na głowie czapkę Polly, przesunęła się. Josephine odwróciła się, żeby zawołać Polly, i w tym momencie dziewczynka, która zabrała czapkę z szatni, wpadła w złość i odsunęła się od swojego taty. Chwilę później padł strzał.

– Chcesz powiedzieć, że gdyby dziewczynka stała tam, gdzie stała, kula trafiłaby właśnie ją?

– To, co wiem, to fakty z drugiej ręki, ale odpowiedź brzmi „tak”. Na to wygląda.

Recht dopił resztę kawy. Nie zamówił żadnego ciastka. Diana wpadła na pomysł, żeby przestali jeść wszystko, co jest zbyt kaloryczne. Niechętnie musiał przyznać, że od tamtej pory czuł się lepiej. Zwłaszcza w takie dni jak ten.

– Co o tym myślisz? – spytał, patrząc na Fredrikę. – Brzmi to jak teza, którą lansowałeś od początku: że kula była przeznaczona dla kogoś innego.

Fredrika przełknęła ostatni kawałek ciastka.

– Tak tylko przypuszczałam – odparła. – Nie sądziłam jednak, że wiąże się to jakoś z rodzinami Eisenbergów i Goldmannów.

– Ale teraz jesteś już pewna?

Drzwi do kawiarni otworzyły się i od razu zamknęły. Do lokalu weszli nowi goście. Powiało zimnym powietrzem.

Fredrika się zawahała.

– Sądzę, że nie powinniśmy tej ewentualności wykluczać. Uważam natomiast, że Pederowi udało się udowodnić przynajmniej jedną podstawową rzecz.

– Mianowicie?

– Że Josephine zginęła przez przypadek. Nie mamy żadnych podstaw sądzić, że ktoś przez cały dzień leżał przy padającym śniegu na dachu i czekał, aż Josephine wyjdzie z budynku. Brzmi to niewiarygodnie.

– Co nam więc pozostaje? – spytał Peder.

– Albo jest tak źle, że ścigamy seryjnego zabójcę, który morduje Żydów – ale wtedy dziwne jest to, że nie ma kolejnych ofiar, zwłaszcza jeśli uwzględnimy pomyłkę, którą zabójca

popelniał pierwszego dnia – albo kula rzeczywiście trafiła właściwą ofiarę, tyle że przez przypadek. Innymi słowy, zabójca gotów był zabić kogokolwiek, kto tylko zjawi się na ulicy w tamtym miejscu i o tamtej godzinie.

Recht modlił się w myślach, żeby Fredrika nie ujawniła pewnej informacji, która była przeznaczona wyłącznie dla ekipy śledczej. Tak się jednak nie stało.

- A seryjny zabójca? – spytał.
- To jedna z teorii, do których musimy się odnieść – odparła Fredrika.
- Rozumiem, ale mówisz tak, jakby tych teorii było więcej.
- W takim razie wyraziłam się błędnie, przepraszam.
- Wcale nie. Przecież ofiary zabito z tej samej broni. Czy mimo to uważamy, że zabójców było więcej?

„Mężczyzna i kobieta”, odpowiedział mu w myślach Recht. Ich zdaniem było jeszcze gorzej, bo oboje mogli pracować razem. Ale na takie wnioski było za wcześnie. Wolał nie dzielić się posiadaną wiedzą z kimś, kto nie pracuje w policji.

- To tylko jedna z wielu naszych teorii – odparł Recht, kładąc Pederowi dłoń uspokajającym gestem na ramieniu. – Bądź tak miły i nikomu o tym nie mów.

Peder zgodził się na to niechętnie. Recht domyślał się, o czym myśli. Zadzwoił do nich, pofatygował się na spotkanie, wyłożył na stół wszystkie karty, a oni nic konkretnego mu nie powiedzieli.

Fredrika podjęła próbę kontynuowania dyskusji:

- Jeśli mam być szczerą, to uważam, że teoria Pedera jest najbliższa prawdy.
 - Uważasz, że zabójca chciał zastrzelić Polly Eisenberg? – spytał Recht.
- Fredrika skinęła głową. Peder wyglądał na uszczęśliwionego.
- W takim razie mamy problem – stwierdził Recht.
 - To prawda – zgodziła się z nim Fredrika.
 - Ale czy to nie lepiej, jeśli zabójca chciał zastrzelić Polly? – spytał Peder. – Chodzi mi o to, że jeśli tak było, to mamy do czynienia ze sprawą natury osobistej, co oznacza, że sprawca nie jest seryjnym zabójcą. Innymi słowy, nie musimy się dłużej bać, że pojawią się nowe ofiary.
- Recht uniósł brwi. Zauważył, że Fredrika podziela jego niepokój.
- Ja tak wcale nie uważam – odparł.
 - Dlaczego?
 - Bo jeśli celem zabójcy była pięcioletnia Polly, to znaczy, że nie zrealizował tego, co zamierzał zrobić. A to oznacza, że dopóki nie schwytamy zabójcy, który na nią poluje, dopóty dziewczynka nie może być pewna dnia ani godziny.

Świejące słońce jeszcze bardziej podkreślało urodę Sztokholmu. Eden powiedziała kiedyś, że to najpiękniejsza stolica świata. Kiel zaprotestował, twierdząc, że Jerozolima jest o wiele ładniejsza. Tamtego dnia jechali samochodem z Tel Awiwu do Jerozolimy. Wypili herbatę na wspaniałym tarasie hotelu King David, poszli na spacer na Starówkę i stanęli przed Ścianą Płaczu. Eden wsunęła dłoń do jego dłoni, a on nie protestował. Czuł i wierzył, że jej miłość do niego jest tak wielka, że w końcu uda mu się ją przeciągnąć na swoją stronę.

Pomylił się. I to bardzo.

Teraz siedział nieruchomo na brzegu łóżka w swoim hotelowym pokoju.

W ogóle nie myślał o pięknej zimowej pogodzie, bo ta szwedzka idylla go nie interesowała. Czekał na Eden przed wejściem do jej domu. Domyślił się, że przy takiej aurze wyjdzie z rodziną na spacer. I rzeczywiście tak się właśnie stało.

Zdziwiło go, że zachowywała się tak beztrosko. Nawet przez chwilę nie musiał się pilnować, żeby go nie zauważyła. To między innymi dlatego uległ pokusie, żeby ją zaskoczyć. Chciał jej pokazać, że w ogóle nie przejmują się tajnikami, których za nim wysyłała. Przecież i tak potrafił ich zgubić. Poza tym to on zawsze wygrywał.

Właśnie tak to czuł, gdy do niej podszedł, jeszcze zanim ujrzał jej córkę, która z całą pewnością była jego dzieckiem.

Wprost nie mógł uwierzyć własnym oczom. Poczł się tak, jakby miał przed sobą lustrzane odbicie swojej młodszej siostry, która w dzieciństwie zginęła w wypadku samochodowym. Nadal nosił w portfelu jej zdjęcie. Eden je widziała. To był błąd, bo nie powinien dopuścić, aby w jej ręce trafiły jego prywatne przedmioty. Wszystko, co jej pokazywał, było częścią wymyślonej fasady. Tylko w jego portfelu kryło się to małe coś, co było prawdziwe. Eden pomyślała, że to jego córka. „Jesteście tacy podobni” – powiedziała. „Byliśmy – odparł. – Ona nie żyje”. Na miejscu zmyślił historię o tym, jak jego siostra zginęła w ataku samobójczym, a jego rodzice wpadli w rozpacz. Tylko to drugie było prawdą, bo jego rodzice rzeczywiście nadal oplakują śmierć córki.

Zamknął oczy, żeby jeszcze raz przywołać obraz córki Eden. Ich córki. Ale jak mogło do tego dojść? Przecież za każdym razem się zabezpieczali. A może nie? Przypomniał sobie, że kiedyś tego nie zrobił. Eden pogłaskała go wtedy po policzku i powiedziała: „Nic się nie stało. Ja już jestem w ciąży”.

Nie miał powodów wątpić, że Eden mówi prawdę, bo po pewnym czasie ciąża stała się widoczna i kierownictwo Mosadu postanowiło zawiesić akcję. Gdyby się bowiem okazało, że z powodu ciąży Eden wróci do Szwecji i zrezygnuje z pracy w MI5, stałaby się dla nich nieprzydatna. Ale ona urodziła i została w Londynie. Pół roku później podjął drugą próbę i ponownie spotkał się z odmową. Minęło kilka kolejnych tygodni i znów należała do niego. Dopiero wtedy zrozumiał, że go kocha. Tak naprawdę.

Przez pierwszy okres ich znajomości kierowało nią fizyczne pożądanie, ale później pojawiła się miłość. Kiedy to zauważył, zdziwił się. Nie omieszkał też tego wykorzystać dla własnych celów. Rekrutacja agenta MI5 byłaby czymś nieocenionym.

Na pewno wie, że to on jest ojcem jej dzieci. Pytanie: co on powinien zrobić z tą wiedzą? Czekają go kolejne wyzwania w życiu. Fakt, że był ojcem dwóch dziewczynek, niekoniecznie

musiał być jednym z nich. Eden nie zamierzała mu najwidoczniej stwarzać żadnych problemów, a jeśli jego przypuszczenia były słuszne, to nie wyjawiała swojemu mężowi prawdy: że nie jest ojcem dzieci, które utrzymuje i wychowuje.

Jak ona potrafiła żyć w tak wielkim kłamstwie?

Ciekawe, czy Eden spodziewała się po nim, że będzie coś czuł do dziewczynek. Raczej nie. Nie był przy ich narodzinach, nie stanowił części ich życia. A ponieważ nie wiedział o ich istnieniu, nie tęsknił za nimi. W przeciwieństwie do Benjamina, za którym tęskni od dziesięciu lat.

Serce wypełnił mu smutek. Działo się tak za każdym razem, gdy myślał o chłopcu, któremu nie dane było przeżyć. Że też ból może się utrzymywać tak długo... Ludzie potrafią zrobić wszystko dla tych, których kochają. Zrozumiał to dopiero, gdy sam poniósł stratę. Gdyby nie to, co się stało, nie byłby aż tak bardzo skłonny do zatrudnienia na stanowisku szefa ochrony kogoś takiego jak Peder Rydh. Kiedy jednak poznał jego historię i uświadomił sobie, przed jakim trudnym wyborem Peder kiedyś stanął, poczuł dla niego prawdziwy szacunek. Człowiek ma obowiązek dokonać zemsty na tym, kto skrzywdził bliską mu osobę. On sam najlepiej wiedział, dlaczego Simon i Abraham musieli zginąć. Było to dla niego równie oczywiste, jak prawo naturalne.

A śmierć nauczycielki przed wejściem do przedszkola? Tego akurat nie rozumiał, ale kiedy usłyszał, że wszystkich trzech zabójstw dokonano z tej samej broni, od razu się domyślił, kto zastrzelił Josephine. Nie wiedział tylko dlaczego.

Co pomyślał sobie zabójca? Przecież doszło do pomyłki. Kula była przeznaczona dla kogoś innego.

Kiedy wrócił z parku do hotelu, znalazł kolejny list. Tym razem nadawca wsunął go do pokoju przez szparę pod drzwiami. List czekał na niego na podłodze. Przeczytał go i zrozumiał, że gra dobiegła końca, a ten, kto używał pseudonimu Papierowy Chłopiec, chciał zawrzeć pokój i zdobyć jego wsparcie.

Treść listu była następująca:

*Kończę to, czego ty nie jesteś w stanie zakończyć.
Spróbuj zrozumieć.*

Fredrika obiecała Spencerowi, że wróci najpóźniej za dwie godziny. Teraz jednak nie była tego taka pewna. Sprawy zaczęły się komplikować.

- Poradzisz sobie? – spytała przez telefon.
- Jasne – odparł słabym głosem Spencer.
- Będiesz w stanie jutro wylecieć?

Nie chciała podróżować sama, nie chciała czuć się osamotniona.

- Chyba nie bardzo – odparł Spencer.

Nadzieja natychmiast w niej opadła.

- Rozumiem, ale...
- Porozmawiamy o tym, jak wrócisz, dobrze?

Spencer miał rację. Niestety często miał rację.

- Postaram się być jak najszybciej.

Roześmiał się.

- Wiem, że to zrobisz. Przecież obiecałeś mi to przed wyjściem.

Fredrika włożyła telefon do torebki. Nagle naszły ją wyrzuty sumienia. Na dzień przed wylotem za granicę zostawiła dzieci w towarzystwie chorego męża, a przecież umawiali się, że będą przestrzegać kilku niepisanych reguł. Jedna z nich mówiła, że nie będą się wzajemnie karać. Tyle że zostawienie chorego męża w towarzystwie dwójki dzieci wyglądało jak kara. Liczył się jednak zamiar. Nie mogła przecież wiedzieć, jak potoczą się wypadki.

Teraz znowu stali z Alexem przed drzwiami mieszkania Eisenbergów. Tym razem na pewno wejdą do środka.

- Proponuję, żeby nie zaczynać rozmowy od opowieści o tym, co grozi ich córce – powiedział Recht. – Porozmawiajmy najpierw o innych sprawach.

Fredrika skinęła głową. Zabrzmiało to rozsądnie. Żeby tylko udało im się przekonać Eisenbergów do wyjawienia prawdy.

Drzwi otworzył im Gideon. Z początku Fredrice trudno było uwierzyć, że to ten sam człowiek, którego widzieli ostatnio. Wyglądał jak ktoś, komu życie legło w gruzach.

- Przepraszam, że znowu państwa niepokoiimy – zaczął Recht – ale musimy zadać kilka pytań.

- Proszę wejść.

Carmen czekała na nich w salonie. Siedziała w fotelu ze wzrokiem utkwionym w oknie. W mieszkaniu panowała zupełna cisza. Fredrika zastanawiała się, gdzie jest Polly. Kiedy usiedli, Recht od razu przeszedł do rzeczy:

- Papierowy Chłopiec – zaczął.

Eisenbergowie spojrzeli na niego zmęczonym, ale uważnym wzrokiem.

- Wspomnieli państwo, że Simon używał tego nicka na forum „Super Troopers”...
- Zgadza się – odparł Gideon.
- Czy może mi pan to wyjaśnić?
- Co takiego?
- Dlaczego Simon wybrał akurat ten nick?

Eisenbergowie wymienili spojrzenia, ale Fredrika nie potrafiła określić, co miały

oznaczają.

– To tylko nick – odparła Carmen wymijającym tonem z nutką złości.

– Ale gdzieś musiał tę nazwę usłyszeć – nie odpuszczała Fredrika. – Papierowy Chłopiec. Przecież to nie brzmi jak inne nicki, które wybierają sobie dziesięcioletni chłopcy.

Carmen spuściła wzrok.

– Jest taka bajka – wyjaśnił Gideon. – Jak wy to nazywacie po szwedzku? Mit?

– Nigdy o nim nie słyszałem – powiedział Recht. – Czy może mi pan go opowiedzieć?

Eisenberg westchnął. Po jego zachowaniu widać było, że jest ogromnie zmęczony. Recht wyczuł też jeszcze coś: strach.

– To taka izraelska legenda. Simon usłyszał kiedyś, jak rozmawialiśmy o niej z Carmen. Nie chciałem jej powtarzać w prawdziwej wersji, więc trochę ją przerobiłem, żeby można ją było opowiedzieć dziecku. Gdybym wiedział, że wykorzysta tę nazwę jako nick w Internecie, zaproponowałbym mu, żeby wymyślił coś innego.

– Co to znaczy, że pan tę legendę przerobił?

Eisenberg wiercił się na krześle, jakby nie mógł sobie znaleźć wygodnej pozycji.

– O Papierowym Chłopcu usłyszałem po raz pierwszy, gdy byłem mały. Według tej legendy Papierowy Chłopiec porwał dzieci. Rodzice straszili nim swoje dzieci ze względu na sytuację w Izraelu, żebyśmy nie włóczyli się wieczorami i nocami poza domem. Uznałem, że nie ma sensu opowiadać tej bajki Simonowi w jej oryginalnym brzmieniu, i dlatego w mojej wersji Papierowy Chłopiec był kimś, na kim powinny się wzorować inne dzieci.

Recht od razu zrozumiał, dlaczego Simon postanowił posługiwać się takim nickiem.

– Problem polegał na tym, że Goldmannowie opowiedzieli Abrahamowi prawdziwą wersję – dodała pani Eisenberg. – Kiedy więc Simon zaczął posługiwać się na forum tym nickiem, Abraham od razu na to zareagował. Spytał Simona, za kogo się uważa. Simon się zdenerwował i chciał zmienić nick, ale wygląda na to, że było to niemożliwe, bo musiałby najpierw zrezygnować z członkostwa w forum, a potem ubiegać się o nie ponownie. A tego nie chciał robić.

– I dlatego zachował nick Papierowy Chłopiec? – spytała Fredrika.

– Tak.

Recht niepewnym ruchem wyjął z kieszeni płaszcz zdjęcie. Fredrika dobrze wiedziała, co na nim jest.

– Muszę państwu coś pokazać – powiedział.

Recht położył fotografię na stoliku. Eisenbergowie popatrzyli na nią z taką miną, jakby nie rozumieli, co przedstawia. Carmen pierwsza się domyśliła.

– O Boże! – zawołała, zakrywając usta dłonią. W jej oczach od razu pojawiły się łzy.

– Czy to Simon? – szepnął Gideon.

Nie mógł oderwać wzroku od chłopca z papierową torbą na głowie i gołymi stopami leżącymi na śniegu.

– Tak – potwierdził Recht. – W takiej pozycji znaleźliśmy ich obu. Z bosymi stopami i papierowymi torbami na głowach.

Carmen się rozplakała.

– Strasznie mi przykro, że muszę państwu pokazywać takie zdjęcia – tłumaczył się Recht – ale musicie nam to państwo wyjaśnić. Dlaczego chłopcy wyglądają tak, a nie inaczej?

Fredrika obserwowała Eisenberga. Zachowywał się jak zaczarowany. Nie mógł oderwać wzroku od zdjęcia. Ciężko oddychał, pobladał na twarzy.

– Może napije się pan wody? – spytała.

– Tak, poproszę.

– Ja się tym zajmę – powiedziała Carmen, wstając z fotela.

Szybko wróciła ze szklanką wody. Gideon wypił ją i odsunął zdjęcie.

– Tak właśnie miały wyglądać – powiedział, ale tak cicho, jak gdyby nie chciał, żeby ktokolwiek go usłyszał.

– Słucham? Kto miał tak wyglądać? – spytał Recht.

– Ofiary Papierowego Chłopca – odparł Gideon. – Według legendy zrywał z nich ubranie i wkładał na głowy papierowe torby. To był taki jego znak rozpoznawczy.

W pokoju zapadła całkowita cisza.

– W takim razie możemy wyciągnąć wniosek, że zabójca chłopców znał tę legendę. Jak bardzo jest ona rozpowszechniona w Izraelu? Czy poza nim też jest znana?

– Tego nie wiem – odparł Gideon.

– A w gminie żydowskiej? – spytała Fredrika. – Czy oprócz państwa i Goldmannów ktoś ją jeszcze zna?

– Nie sądzę – stwierdziła Carmen, kręcąc głową. – Nie wydaje mi się też, żeby legenda była dobrze znana w całym Izraelu. Ja usłyszałam ją po raz pierwszy od Gideona.

– A czy tam, gdzie pan się wychowywał, opowiadano tę historię dzieciom? – spytała z zaciekawieniem Fredrika.

– Tak, ale nie potrafiłbym powiedzieć, ile osób ją znało. To było dawno temu.

– Ale rozmawiał pan o niej z żoną – wtrącił Recht. – To od was Simon usłyszał nazwę Papierowy Chłopiec.

Widać było, że rozmowa utknęła w miejscu. Fredrika sama nie wiedziała, czy powinna się cieszyć z tego, co usłyszała. Od razu było widać, że zabójca dopuścił się zbrodni, kierowany osobistymi motywami. Jakimi? Tego nie wiedziała. Doszła do wniosku, że Eisenbergowie też tego nie wiedzą.

– Ostatnio rozmawialiśmy też o tym, że wyjechaliście państwo z Izraela w dwa tysiące drugim roku – zmienił temat Recht. – Chcielibyśmy dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat.

Carmen wzruszyła ramionami.

– Obawiam się, że nie mamy nic więcej do dodania – odparła.

– Trudno nam będzie kontynuować śledztwo, jeśli nie uzyskamy właściwych odpowiedzi na nasze pytania.

Eisenberg spojrział na niego, skonsternowany.

– Co pan chce przez to powiedzieć? Wyjechaliśmy z Izraela z powodów, o których już mówiliśmy. Sytuacja polityczna była wtedy bardzo trudna, więc postanowiliśmy zacząć nowe życie gdzie indziej.

Fredrika próbowała wyczuć, czy Eisenberg kłamie, ale nie było to takie łatwe.

– Zapoznaliśmy się z wpisami Simona i Abrahama na forum „Super Troopers” – powiedziała z nadzieją, że Recht będzie jej wdzięczny za zmianę tematu. – Na kilka tygodni przed śmiercią skontaktował się z nimi ktoś, kto używał nicka Lew. Czy coś to państwu mówi?

Recht zabrał zdjęcie ze stolika i schował je do kieszeni. Zło też ma swoje oblicze, ale nikt nie lubi patrzeć na nie zbyt długo.

W pokoju zapadło milczenie. Fredrika domyśliła się, że wprawiła Eisenbergów w zakłopotanie.

– Simon wspominał nam o nim – odparła w końcu Carmen. – To był chyba ktoś, kto na forum zachęcał dzieci i młodzież, aby starali się osiągać coraz lepsze wyniki, na przykład w niektórych dyscyplinach sportu. Dopingował ich do tego.

– Chęć osiągnięcia sukcesów to w Szwecji dość kontrowersyjna sprawa – wtrącił Eisenberg. – Rodzice, którzy robią wszystko, aby ich dzieci trafiły do sportowej elity, nie cieszą się tutaj dobrą opinią. Za granicą wygląda to inaczej. Wielu spośród tych, którzy wypowiadali się na forum, pracowało w zagranicznych klubach sportowych dla dzieci albo w tak zwanych akademiach sportu. Lew obiecywał, że stworzy w Sztokholmie nowy klub tenisowy, ale trudno powiedzieć, ile z tego, co mówił, było prawdą.

– Czy wiecie, jak Lew się nazywał? – spytał Recht.

– Na imię miał Zalman i w Sztokholmie mieszkał od niedawna. A może dopiero zamierzał się przeprowadzić? Dokładnie nie pamiętam. Kilka lat temu przeprowadził się z Rosji do Izraela. Dlatego nie korespondował z dziećmi po hebrajsku czy szwedzku, tylko po angielsku.

– Czy kiedykolwiek spotkał się z Simonem albo Abrahamem?

– Na pewno nie. Nie zgodzilibyśmy się, żeby doszło do tego bez naszej obecności.

I znowu zaległa cisza. Do mieszkania wpadały tylko przytłumione odgłosy ruchu ulicznego. Fredrika zaczęła myśleć o tych, którzy nie muszą pracować w soboty, ale od razu się pohamowała. Są ważniejsze sprawy. Nadal nie wiedzieli, kim jest Lew. To mógł być ktokolwiek. Poczuli się tak, jakby czas się nagle zatrzymał. To rzadkie zjawisko w domu, w którym mieszkają dzieci. Simon odszedł na zawsze, ale Polly nadal żyła. Fredrika zastanawiała się, gdzie teraz jest. W domu na pewno jej nie było.

– Uważacie państwo, że Lew jest w to zamieszany? – spytała Carmen.

– Chcielibyśmy go odnaleźć, żeby z nim porozmawiać. Na razie tylko to jest pewne.

Carmen znowu się rozpłakała. Jej mąż siedział w milczeniu na kanapie.

– Efraim Kiel – rzucił nagle Recht. – Czy to nazwisko coś państwu mówi?

Na twarzach Eisenbergów pojawiło się tak wielkie zdumienie, że nie potrafili go ukryć. Carmen przestała płakać i popatrzyła zażawionymi oczami na Rehta.

– A co on może mieć z tym wspólnego? – spytała.

„My też się nad tym zastanawiamy”, pomyślała Fredrika. Nie była pewna, czy Alex nie popełnił błędu, wymieniając jego nazwisko.

– Być może nic – odparł Recht. – Wiemy, że przebywa teraz w Sztokholmie, żeby pomóc waszej gminie, ale trudno nam się z nim skontaktować.

– Efraim jest w Sztokholmie? – spytał Gideon powoli.

- Skąd się znacie? – chciała wiedzieć Fredrika. Nawet nie próbowała ukryć zdziwienia. Eisenberg wykonał obiema rękami obronny gest.
- Wcale się nie znamy – odparł. – To znaczy już się nie znamy. Odbywaliśmy razem służbę wojskową. Chyba że mówi pan o jakimś innym Efraimie Kielu.
- Czy ma pan jakieś jego zdjęcie?
- Nie sędzę.

Fredrika przysłuchiwała się rozmowie i była nią coraz bardziej zafascynowana. Rozmawiali o ludziach, którzy razem wychowywali się w kibucu i razem służyli w wojsku. To zupełnie inny kontekst, zupełnie inny świat wartości i pojęć. Czy to, że Kiel był kiedyś znajomym Eisenbergów, czyniło go mniej, czy bardziej ciekawym człowiekiem? Sama nie wiedziała.

Zauważyła lalkę leżącą w rogu pokoju. Na pewno należała do Polly. Ale gdzie była dziewczynka?

Recht też ją zauważył. Popatrzył na Fredrikę. Do omówienia została im jeszcze jedna sprawa. Najtrudniejsza.

– Jest jeszcze coś, o czym musimy z państwem porozmawiać – powiedział i spojrzał na lalkę. – Gdzie jest teraz wasza córka?

– Z koleżanką – odparła Carmen. – Jej rodzice zadzwonili do nas z propozycją, że mogą ją zabrać na kilka godzin. Zgodziliśmy się. Polly nie rozumie, co się stało, i źle się czuje, widząc nas w tak złym stanie.

Fredrika w pełni ją rozumiała. Ale sposób, w jaki Carmen wypowiedziała to zdanie, sprawił, że w jej głowie zapaliła się czerwona lampka. *Jej rodzice zadzwonili do nas z propozycją, że mogą ją zabrać na kilka godzin. Dokąd?*

– A gdzie Polly jest teraz? – spytała i poczuła, jak puls jej gwałtownie przyspieszył.

– Chyba mieli pojechać do parku – odparł Gideon. – Jest tam górka, dzieci lubią z niej zjeżdżać na sankach.

– O której wróci do domu? – drażył temat Recht.

Fredrika od razu wyczuła powagę bijącą z jego pytania. „Chyba boi się tak samo jak ja”, pomyślała.

Carmen zerknęła na zegarek.

– Za godzinę. A dlaczego pan pyta? Czy coś jej grozi?

W tym momencie zadzwonił telefon. Eisenberg zerwał się tak gwałtownie, że przewrócił szklankę z wodą.

– Słucham – powiedział do słuchawki.

Jego żona wstała z fotela i przeszła do przedpokoju. Eisenberg wrócił do salonu z telefonem w ręce.

– Czy coś się stało? – spytała Carmen.

Aparat wypadł mu z ręki i spadł z trzaskiem na podłogę.

– Mówią, że nie mogą znaleźć Polly.

Niebo nad Sztokholmem było tego popołudnia szare. Słońce zakończyło swoją gościnną rundę i nie zamierzało wrócić.

– Wygląda na to, że jednak polecisz wieczorem do tej swojej Anglii – powiedział Mikael.
– Ciekawe, kiedy stamtąd wrócisz.

Leżał na brzuchu na łóżku i sprawdzał w komputerze prognozę. Eden stała obok i pakowała walizkę.

– Do domu zawsze się wraca – odparła.

Ręce ciągle jeszcze jej się trzęsły. Było to delikatne drżenie, ale bała się, że Mikael je zauważy. Wolałaby mu wtedy powiedzieć, że ma początki parkinsona, niż wyznać prawdę: „Dzisiaj spotkałam prawdziwego ojca moich dzieci. Przedtem też się z nim spotykałam, ale nigdy w towarzystwie dziewczynek”.

Ich głosy wypełniały całe mieszkanie. Bawiły się domkiem dla lalek, który dostały w prezencie od babci. Strach paraliżował Eden. Czy odważy się zostawić je z Mikaelem? Nie wiadomo, na co może się poważyć Efraim, gdy już wie to, o czym nigdy nie zamierzała mu powiedzieć.

Złapała się na tym, że bardziej przerażała ją reakcja Efraima niż Mikaela, gdyby się nagle dowiedział, że nie jest ojcem dziewczynek, które od początku wychowywał. Jeśli Mikael się dowie, nie będzie miała nic na swoją obronę. Był na to czas na samym początku, tuż przed porodem i zaraz po nim. Zastanawiała się wtedy, czy nie powiedzieć mu prawdy, nawet jeśli okaże się okrutna i ohydna. „Zdradziłam cię i zawiodłam. Zaszłam w ciążę. Ale tamten już dla mnie nie istnieje. Dla mnie istniejesz tylko ty”. Niestety, z jej ust nie padło ani jedno słowo prawdy.

Pamięta, jak zakochała się w Efraimie. Nie układało jej się wtedy w życiu. Poroniła. Mikael otwarcie ją o to obwiniął, zarzucał jej, że zbyt dużo pracuje i gdyby lepiej o siebie dbała, do poronienia by nie doszło. Jego słowa strasznie ją zraniły, bo diagnoza lekarza brzmiała zupełnie inaczej. Powiedział jej, że do poronienia i tak by doszło, a jej ciążę należy w ogóle uznać za cud. Z medycznego bowiem punktu widzenia była prawie całkowicie bezpłodna.

Tamtego popołudnia wróciła do domu i powiedziała Mikaelowi, że nie widzi już szans na wspólną przyszłość. Zaczął ją błagać o wybaczenie, prosił, żeby zmieniła zdanie. Odwróciła się do niego plecami, trzymała w niepewności. Dwa dni później na konferencji organizowanej przez London School of Economics poznała Efraima. Przedstawił się jako naukowiec z Uniwersytetu w Tel Awiwie. Wydawało jej się, że ich spotkanie to szczęśliwy przypadek. Po konferencji poszła do jego pokoju hotelowego i została z nim do północy. Potem ich romans rozwijał się w szybkim tempie. Był szczery, spontaniczny i niepoważny. Nie rozstała się z Mikaelem, ale ich związek prawie legł w gruzach. Nie wiedziała, czy uda im się go naprawić.

Efraim był naukowcem, więc regularnie przyjeżdżał do Londynu. Potem zamieszkał tam prawie na stałe. Kiedy wszystko między nimi było już skończone, uświadomiła sobie, że ani razu nie zaprosił jej do swojego biura. Teraz już wiedziała dlaczego: żadnego biura po prostu nie miał. Największą zaletą ich romansu było to, że za każdym razem, gdy kładła się z nim do łóżka, miała wrażenie, że mści się na Mikaelu za to, iż obwiniął ją o poronienie. Teraz wiedziała, jakie to było trywialne.

Na samo wspomnienie zbierało jej się na wymioty. Jeden jedyny raz zapomnieli się zabezpieczyć, ale wcale się tym nie przejmowała. Bała się wprawdzie niepożądaną ciążę, ale

lekarze twierdzili, że akurat to jej nie grozi. Efraimowi powiedziała, że już była w ciąży. Sama nie wie, dlaczego to zrobiła, ale potem nie mogła już tych słów cofnąć. Efraim odparł, że jemu to nie przeszkadza, bo i tak nie widzi dla nich wspólnej przyszłości i ma nadzieję, że ona niczego innego się nie spodziewała.

I lekarz, i Mikael się pomylili. Okazało się, że może zajść w ciążę. Kiedy się dowiedziała, że do tego doszło, uświadomiła sobie, że nie do końca wie, kto jest ojcem dzieci. Wmawiała sobie, że to nieważne: Efraima to nie obchodziło, a Mikael wprost marzył o dziecku. I tak niewierność stała się katalizatorem w ich związku. Kiedy romans z Efraimem się skończył, przekonywała siebie, że wcale za nim nie tęskni, że Efraim odegrał już swoją rolę w jej życiu. Myślała tak do dnia, w którym urodziły się dziewczynki. Kiedy je pierwszy raz zobaczyła, przeraziła się. Od razu domyśliła się prawdy. Ojcem dzieci był Efraim, nie Mikael.

– Dobrze się czujesz? – spytał Mikael zatroskanym głosem.

– Jasne.

Zmusiła się do uśmiechu. Włożyła swoje rzeczy do torby i zaciągnęła zamek błyskawiczny. Jeśli do tej pory sobie radziła, to tym bardziej teraz nie dopuści, żeby Efraim postawił na swoim. Nawet jeśli będzie ją nachodził w parku.

Żeby tylko nie wrócił. Niech już lepiej wszystko zostanie po staremu.

Efraim znokautował ją w drugiej rundzie. Świadomość tego, co zrobiła, wypalała jej dziurę w duszy. Przez pewien czas wyobrażała sobie, że najlepszym rozwiązaniem jej problemu będzie rozwód z Mikaelem i dalsze wspólne życie z Efraimem. Mało brakowało, a tak by się właśnie stało. Dzielił ją od tego krok. Potem błogosławiła los za to, że nie zdecydowała się wyznać Efraimowi, iż dziewczynki są jego dziećmi. Wiedział, że się urodziły, a ona utwierdzała go w przekonaniu, że ich ojcem był Mikael. I właśnie to ją uratowało, gdy ich związek się posypał. Dzięki temu miała dokąd wrócić.

Od tamtej pory trwała na swoim miejscu. Pokochała je. Żyła z Mikaelem i z dziećmi.

Z trzaskiem upuściła torebkę na podłogę. Podeszła do łóżka i położyła się obok Mikaela. Zamknął laptopa i objął ją ramieniem, pogłaskał po plecach.

Do diabła z Efraimem. W porównaniu z Mikaelem jest nikim.

– Wiesz co? – spytał Mikael. – Jak już będziesz w Londynie, to czy mogłabyś wpaść do mojego ulubionego sklepu muzycznego?

– Masz na myśli sklep, który odwiedzałeś w starych dobrych czasach, gdy ci się wydawało, że umiesz grać na gitarze?

– Dokładnie ten. Pomyślałem, że mogłabyś kupić skrzypce dla Dani. Jako prezent urodzinowy.

Eden prawie zaniemówiła. Mikael wmawiał sobie, że Dani jest niezwykle uzdolnionym dzieckiem. Chciał, żeby zaczęła się uczyć gry na jakimś instrumencie metodą Suzuki. Dani wybrała skrzypce.

– Zobaczymy – odparła. – Nie będę miała zbyt dużo czasu na zakupy.

W tym momencie zadzwonił telefon. Recht uratował ją przed dalszą rozmową o muzyce.

– Zaginęło kolejne dziecko – powiedział.

– Wiesz, że to nie leży w moich kompetencjach – odparła Eden.

Kolejne dziecko? Dlaczego?

– Wiem o tym. Dzwonię, żeby spytać, czy czegoś się dowiedziałas na temat Kiela.

– Jeszcze nie. A dlaczego pytasz?

– Bo zacznę podejrzewać, że jest w to wszystko zamieszany.

Przecucia i luźne teorie nie mają nic wspólnego z poważnie prowadzonym śledztwem. Recht przekonał się o tym na własnej skórze. Nieraz mu się zdarzyło, że wyciągnął błędne wnioski. Ale to właśnie dzięki temu stał się z czasem jednym z najlepszych śledczych.

Efraim Kiel. Nie mieszkał w hotelu, którego nazwę wymienił jako miejsce swojego czasowego pobytu w Sztokholmie. Numer telefonu, który podał, był nieaktualny. Najważniejsze jednak było to, że znał rodziców obu zamordowanych chłopców. O tę jedną okoliczność było za dużo.

Poprzedniego dnia Kiel zadzwonił do Pedera, węszył i zadawał pytania. Cholernie dziwny facet. Dlatego poprosił Pedera, żeby sprawdził, czy Kiel ma w gminie jakieś inne sprawy do załatwienia. Pomoże mu to zrozumieć, dlaczego nie wyjechał jeszcze z kraju. Peder oddzwonił i powiedział, że przewodniczący gminy zdziwił się, słysząc, iż Kiel nadal jest w Sztokholmie. Przecież jego misja dobiegła końca. Od kiedy Peder rozpoczął pracę, przewodniczący już z Kielem nie rozmawiał.

Coś się tu nie zgadzało.

Recht siedział w swoim pokoju na komendzie. Fredrika pojechała do domu, żeby się spakować przed wylotem do Izraela. Uzgodnili, że zostanie tam najwyżej dwa dni. Potrzebna była tu, w Sztokholmie. Rankiem na jego piętrze panowały cisza i spokój, ale kiedy się okazało, że zaginęło kolejne dziecko, na korytarzu zaroilo się od ludzi.

Polly Eisenberg. Spojrzał na zdjęcie, które dali mu jej rodzice. Czy spotka ją ten sam los, co jej brata?

Eisenbergowie nie wykazywali absolutnie żadnego zainteresowania śledztwem. Bez względu na to, w jaki sposób próbował wydobyć z nich informacje, szło mu to jak po grudzie. W końcu stracił cierpliwość. Postanowił nie zwracać uwagi na to, że są zrozpaczeni, ani na strach przed utratą kolejnego dziecka.

– Dlaczego państwo kłamią? – spytał w końcu. Rzadko używał słowa „kłamać”. – Nie wierzę, że nie wiecie, dlaczego ktoś porywa i zabija wasze dzieci!

Na te słowa wpadli w histerię. Przecież Polly jeszcze żyje! Prawda?

No właśnie, czy Polly jeszcze żyje?

Recht przypomniał sobie śnieg iskrzący się od słońca i zastanawiał się, czy Polly też znajdzie pod nim swój grób. Na samą myśl o tym przeszedł go dreszcz. Więcej dzieci nie może zginąć. To wykluczone.

Zaginięcie Polly zmusiło ich do zmiany planów. Kazali Goldmannom przyjechać na komendę. Właśnie na nich czekali. Postawią im te same pytania, co Eisenbergom. Spytają, czy wiedzą, kim jest Lew, i pokażą zdjęcia Abrahama z torbą na głowie. Jeśli coś wiedzieli, nie będą już chyba niczego ukrywać, tak jak to nadal robili ich przyjaciele Eisenbergowie.

Choć właściwie nie byli przyjaciółmi. To po prostu czwórka ludzi, których drogi wiele razy się skrzyżowały: w dzieciństwie, w młodości, w wojsku, na uniwersytecie, w Sztokholmie i w gminie żydowskiej. A teraz los znowu ich połączył: ktoś zamordował ich synów.

Do pokoju wszedł policjant przydzielony do tej sprawy z innej ekipy śledczej.

– Są już Goldmannowie – powiedział. – Czy ktoś ma ci towarzyszyć w czasie przesłuchania?

– Nie, ale chciałbym ich przesłuchać oddzielnie. Kiedy zaginęła Polly?

– Niecałe dwie godziny temu.

Policja została poinformowana o tym już pół godziny po fackie. W innych okolicznościach funkcjonariusze najpierw by sprawdzili, czy dziecko nie poszło do najbliższego sklepu ze słodyczami albo do koleżanki czy krewnych. Ale nie w sytuacji gdy dobie wcześniej został zamordowany brat dziewczynki i nie można było wykluczyć, że jej też grozi niebezpieczeństwo.

Policja ogłosiła blokadę ulic w Sztokholmie, wysłała patrole na drogi wylotowe. Media szybko się o wszystkim dowiedziały i zaczęły żyć nowym tematem. Centrala telefoniczna na komendzie została zablokowana, bo ciągle dzwonili dziennikarze z pytaniami, na które Recht nie umiał odpowiedzieć.

– Czy rodzice dzieci mają alibi? – spytał policjant.

– Eisenbergowie tak, bo w chwili gdy dziewczynka zaginęła, rozmawiali ze mną i Fredriką. Nie wiem, jak sprawa ma się z Goldmannami.

Zawsze było tak samo, gdy sytuacja stawała się poważna. Policja miała za mało wiedzy i za dużo pytań. Recht zaczął się zastanawiać nad odciskami stóp na śniegu. Różniły się od siebie. Te z dachu były inne od tych z pola golfowego. Duży i mały rozmiar buta. Czy nosiła je ta sama osoba? Przecież ofiary zostały zastrzelone z tej samej broni.

Wyszedł z pokoju i zjechał windą pod ziemię, gdzie czekał na niego Saul Goldmann. Jego żona zostanie przesłuchana na piętrze, w pokoju z oknami i firankami. Ale nie Saul. Rechtowi zależało na tym, żeby Goldmann w końcu zrozumiał, że sytuacja jest naprawdę poważna. Kiedy rozmawiali pierwszy raz, wywarł na nim niekorzystne wrażenie. Zachowywał się bezczelnie. Dlatego tym razem postanowił zadbać o to, aby wszystko się nie powtórzyło. Teraz to on będzie miał nad nim przewagę.

– Dziękuję, że pan znalazł dla mnie czas – zaczął Recht.

Goldmann wyglądał na kompletnie wyczerpanego, jak człowiek, który w krótkim czasie zbyt wiele stracił.

– Nie ma sprawy – odparł Goldmann. – Zrobimy z żoną wszystko, żeby pomóc w śledztwie.

Niestety jego wzrok mówił co innego. Był czujny, prawie wrogi.

Recht do pewnego stopnia rozumiał zachowanie Goldmanna. Poprzednim razem rozmawiali w jego mieszkaniu, a mężczyzna czuł się tam bezpiecznie w roli ofiary. Ale po rozmowie z Eisenbergami Recht nie chciał popełniać tego samego błędu. I nie chodziło o to, że nie żał mu było rodziców obu chłopców, bo naprawdę im współczuł. Dopóki jednak będą przed nim ukrywać niektóre fakty, dopóty musi być wobec nich twardy. Bo to on, a nie oni będą decydować o tym, co policja powinna wiedzieć, żeby należycie prowadzić śledztwo. Dlatego zaczął od najważniejszego pytania:

– Gdzie pan był dzisiaj między godziną pierwszą a drugą po południu?

Przez chwilę Recht myślał, że posunął się za daleko i Goldmann zaraz go uderzy. Bo rzeczywiście pytanie oburzyło go nawet bardziej, niż Recht się spodziewał.

– O co panu chodzi?

– O nic szczególnego. Zadałem proste pytanie. Proszę na nie odpowiedzieć.

– Czy jestem podejrzany o jakieś przestępstwo? Sugeruje pan, że ja porwałem Polly? Czy to dlatego tutaj jestem?

Recht powoli odłożył długopis na biurko.

– W ciągu niecałego tygodnia zaginęła trójka dzieci z waszej gminy. Dwoje z nich znaleziono martwych. Jednym z nich był pana syn. Moim obowiązkiem jest ustalić, gdzie byli

ich bliscy, gdy dzieci zaginęły. Często bywa tak, że sprawcą okazuje się ktoś z kręgu znajomych. Dlatego proszę, aby pan odpowiedział na moje pytanie.

Dorośli ludzie, gdy znajdują się w potrzasku, zachowują się często jak dzieci. Recht już wiele razy zetknął się z tym zjawiskiem. Mimo to zdziwił się, obserwując podobne zachowanie u Goldmanna. Co go aż tak sprowokowało?

– Byłem na spacerze w Djurgården.

Prawie wszyscy mieszkańcy Sztokholmu chodzili tam na spacer.

– Z żoną?

– Bez niej.

– Czy w czasie spaceru spotkał pan kogoś znajomego?

– Nie.

– Czy dzwonił pan do kogoś? Albo odebrał telefon?

– Nie.

Innymi słowy, Saul Goldmann nie miał alibi. Wpadł w złość, bo się przestraszył. Bał się, że zostanie uznany za podejrzanego.

– Niedawno straciłem moje jedyne dziecko. Chciałem побыć przez chwilę sam. Rozumie pan?

– Rozumiem – odparł Recht.

Postanowił nie zajmować się dłużej tą kwestią, udać, że go ta sprawa nie interesuje.

Zauważył, że zdziwiło to Goldmanna. Siedział w milczeniu przy biurku. Postanowił poczekać, aż Goldmann sam się odezwie. I rzeczywiście tak się właśnie stało.

– Czy to wszystko? – spytał mężczyzna.

Recht zerknął na zegarek. Czas płynął bardzo szybko, ale nie dla niego, tylko dla Polly. Chociaż w wielu miejscach ustawiono blokady, a policjanci, którzy mieli wolne, sami zgłaszali się do pracy, chociaż media w całym kraju donosiły o zaginionej dziewczynce, on i tak miał niemiłe przeczucie, że uczestniczy w czymś, na co i tak nie ma wpływu. Szanse na to, że Polly żyje, nie były nawet niewielkie. W ogóle ich nie było. Tymczasem siedział przed nim człowiek, który tak jak inni nie chciał opowiedzieć o tym, co wie. Na dodatek nie miał alibi. Wszystko to oczywiście nie wystarczało, żeby go o coś podejrzewać, ale dopóki policja nie ustali motywu, dopóty szanse na schwytanie zabójcy były niewielkie.

– Nie – odparł Recht. – To jeszcze nie wszystko. Mam kilka innych pytań. Zacznę od tego, które jest stosunkowo proste. Czy zna pan Efraima Kiela?

W świecie bajek granicę stanowi tylko i wyłącznie fantazja. Fredrika święcie w to wierzyła. To, co niemożliwe, stawało się możliwe, a szczęśliwe zakończenie było obowiązkowe. Czytelnik może zawsze zrezygnować z książki, która mu się nie podoba. Tak właśnie zrobiła jej córka, gdy próbowała jej czytać. „Okropne” – powiedziała i wyrwała jej lekturę z ręki. Fredrika podniosła ją z podłogi i spojrzała na mroczne obrazki. Córka miała rację. To była jakaś trudna i straszna bajka. Takich książek nie wolno czytać trzylatkom.

Wróciła myślami do Papierowego Chłopca. Gideon Eisenberg znał tę historię z dzieciństwa. Rodzice czytali ją swoim dzieciom, żeby wieczorami siedziały w domu. W takim kraju jak Izrael była to pewnie uzasadniona metoda dyscyplinowania dzieci. Problem jednak polegał na tym, że Papierowy Chłopiec ożył. Ale nie w Izraelu, tylko w Sztokholmie.

W poszukiwaniu tej postaci przetrząsnęła cały Internet, ale nigdzie nie znalazła żadnej wzmianki. Być może dlatego, że nie znała hebrajskiego. Przeglądanie linków angielskich i szwedzkich nic nie dało. Coś jednak podpowiadało jej, że nawet gdyby znała hebrajski, wyszukiwarka i tak nie wyrzuciłaby zbyt wielu wyników. Carmen dowiedziała się o Papierowym Chłopcu od męża. Kiedy była dzieckiem, w ogóle o nim nie słyszała.

Papierowy Chłopiec.

Fredrika się wzdygnęła. Określenie jest zbyt abstrakcyjne, żeby snuć fantazje na jego temat. Dlaczego „chłopiec”, a nie „pan”, „mężczyzna” czy „człowiek”? Bardziej logicznie brzmiałoby „Papierowy Człowiek”. Straszanie nim dzieci uznała za niesmaczne i nieskuteczne. Czy dziecko może bać się kogoś, kto tak się nazywa? *Tak. Kiedy byłam mała, bałam się wszystkiego.*

Fredrika obserwowała córkę, która zdążyła zapomnieć o czytaniu bajek i zaczęła się bawić niebieskim samochodem. Spencer kupił go ich synkowi. W jego dość konserwatywnym świecie dziewczynki nie interesowały się autami. Uśmiechnęła się do siebie w myślach. Mimo swoich ułomności Spencer był dobrym człowiekiem. Prawie doskonałym. Jeśli wiedział, że nie ma racji, potrafił ustąpić. Jeżeli ich córka chce się bawić samochodami, to proszę bardzo.

Wróciła myślami do wyjazdu do Izraela. Bez Spencera. Widać było po nim, że nie da rady. Ale nie chciało jej się jechać bez niego, chociaż to tylko dwa dni. Próbowwała odsunąć od siebie niespokojne myśli. Czy podczas tak krótkiej nieobecności coś złego może się zdarzyć jej rodzinie? *Wszystko. Do wielkich zmian nie dochodzi w ciągu długiego czasu, tylko z sekundy na sekundę.*

W tym momencie zadzwoniła jej komórka. Alex.

– Byłoby dobrze, gdybyśmy mogli się spotkać przed twoim wyjazdem – powiedział.

Nie spodobała jej się ta propozycja. Znowu będzie musiała wyjść z domu? Ale Recht domyślił się, jakie targają nią wątpliwości.

– Mogę przyjechać do was, jeśli tak będzie lepiej.

Fredrika się zmieszała.

– Chcesz powiedzieć, że przyjedziesz tutaj? Do naszego domu?

– To tylko propozycja.

A dlaczego nie?

– Jasne – usłyszała siebie. – To dobry pomysł.

Drzwi otworzył Spencer. Fredrika usłyszała, jak wita się z Alexem, i zobaczyła, jak podają sobie ręce. Nie mogła się powstrzymać od uśmiechu, widząc, jak Alex próbuje ukryć zdumienie. Tak jak inni wiedział, że związała się ze starszym o dwadzieścia pięć lat mężczyzną, mimo to wydawał się zaskoczony tym, że Spencer wygląda tak staro. Tak właśnie reagowała większość osób, z którymi się spotykali.

Recht sprawiał wrażenie trochę zagubionego w przedpokoju. Zachowywał się tak, jakby przyjscie tutaj nie było jego pomysłem, jakby ktoś na siłę wepchnął go do ich mieszkania.

Dzieci usłyszały, że ktoś przyszedł, i wybiegły z pokoju, żeby się przywitać. Jak wesołe pieski. Wcale nie były takie nieśmiałe.

– Kawy? – spytała Fredrika.

Recht pokręcił głową. Fredrika zaprowadziła go do biblioteki i zamknęła za sobą drzwi.

– Wiecie co? – usłyszała głos Spencera, który zwracał się do dzieci. – Pójdziemy teraz do kuchni i zaczniemy szykować kolację. – Głos miał zachrypnięty, jak u chorego.

– Wygląda na miłego faceta – powiedział Recht chyba tylko po to, żeby w ogóle coś powiedzieć.

– Bo taki jest – potwierdziła Fredrika. – A do tego przystojny.

Podstawa to dobry humor. Recht roześmiał się niepewnie.

– Lecicie jutro tym samym samolotem? – spytał.

Wesoły nastrój Fredriki od razu zniknął.

– Spencer zostaje w domu. Jest chory.

Recht zrobił niespokojną minę.

– Ale ty pojedziesz? – upewnił się.

– Tak.

Na twarzy Rechta pojawiła się ulga.

– Właśnie wracam z przesłuchania Goldmannów – powiedział.

– No to opowiadaj.

Recht zrobił zrezygnowaną minę.

– Chciałbym mieć dla ciebie jakąś przełomową wiadomość, ale tak niestety nie jest.

Zacznę od tego, że nie dowiedziałem się niczego nowego o Papierowym Chłopcu.

Goldmannowie potwierdzili tylko to, co usłyszałem od Eisenbergów. Bajkę opowiadano dzieciom po to, żeby je postraszyć.

– Saul wychowywał się w tym samym kibucu, co Gideon – zauważyła Fredrika. – Nie ma się co dziwić, że on też słyszał o Papierowym Chłopcu. A Daphne? Czy знаła tę historię z dzieciństwa?

– Tak – odparł Recht. – To też mnie nie dziwi, bo mieszkała w sąsiednim kibucu.

Fredrika postanowiła to zapamiętać.

– Czy wiemy, jak te kibuce się nazywały? – spytała. – Może przy okazji tam pojedę?

– Uważam, że to dobry pomysł. Pod warunkiem że jeszcze istnieją. Wiele kibuców zbankrutowało albo przestało działać z innych powodów.

Idea kibucu polegała na stworzeniu idealnej społeczności, w której obowiązuje wspólna własność i wszyscy zarabiają tyle samo, chociaż niektórzy wykonują bardziej odpowiedzialną pracę.

– Druga sprawa to Lew – kontynuował Recht. – Ten sam rezultat. Goldmannowie nie wiedzą nic więcej ponad to, co Eisenbergowie.

Fredrika zastanawiała się, czy istnieje szansa na odnalezienie Lwa w Izraelu. To stamtąd wysyłał maile.

– Czy rozmawiałaś z izraelską policją?

– Tak. Przesłałem im to, co na temat Lwa ustalili nasi informatycy, i otrzymałem obietnicę pomocy. Powinni zdążyć sprawdzić większość tych szczegółów do twojego przyjazdu.

– Rozumiem, że wystosowaliśmy też oficjalne pismo z prośbą o pomoc?

– Szwecja nie podpisała niestety odpowiedniej umowy z Izraelem, ale ponieważ ofiary należały do gminy żydowskiej, nie było mi trudno przekonać ich do współpracy. Nie sądzę jednak, aby udało nam się uzyskać zgodę władz Izraela na wydanie nam ich obywatela, ale to już inny problem.

– Jak Daphne i Saul zareagowali na widok zdjęcia Abrahama z torbą na głowie?

– Tak jak Eisenbergowie. Tyle że ich reakcja była zdecydowanie silniejsza. Widać to było przede wszystkim po Saulu, który zaczął to wyrażać bardzo głośno.

„A co w tym dziwnego? Przecież te zdjęcia są straszne”, pomyślała Fredrika. Ciągle miała przed oczami widok ciał chłopców leżących na plecach na śniegu – bez butów, z ranami postrzałowymi klatki piersiowej i torbami na głowach.

– I mimo to żadne z nich nie chce nam pomóc w śledztwie? – spytała.

– Twierdzą, że nie wiedzą, dlaczego doszło do zabójstw. Moim zdaniem nie mówią prawdy. Teraz, po zaginięciu Polly, jestem bardziej niż pewien, że wszystko to nie było dziełem przypadku.

– Oczywiście, że nie. Dla mnie jest jasne, że kryją się za tym jakieś prywatne motywy. Pytanie brzmi jakie.

Fredrika znowu pomyślała o Papierowym Chłopcu. Pojawił się w śledztwie jako kolejny podejrzany, zła postać z bajek, która tak naprawdę nie istniała. Ale przecież to on dokonał zabójstw. Chłopcy zamordowani na Lovön zostali zaznaczeni w taki sam sposób, w jaki Papierowy Chłopiec zaznacza swoje ofiary w legendzie.

– Rozmawiałem z informatykami o innych kontaktach Lwa. Pytałem ich, czy można ustalić, z kim jeszcze rozmawiał. Zwrócili się do administratora forum „Super Troopers”. Okazało się, że dane na jego temat zachowały się w sieci, chociaż Lew zlikwidował swój profil.

Fredrika znowu poczuła, jak wraca nadzieja.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz?

Recht się skrzywił.

– Okazało się, że to kolejna ślepa uliczka, bo Lew nie kontaktował się z żadnym innym użytkownikiem forum.

Fredrika gorączkowo myślała. To wcale nie było ślepą uliczką.

– W takim razie już wiemy, że interesowali go wyłącznie Simon i Abraham – stwierdziła. – Tylko skąd wiedział, że znajdzie ich akurat na tym forum?

– To bardzo dobre pytanie. Może ktoś mu dał wskazówkę?

Może tak, a może nie. Fredrika zaczęła z innej strony:

– Zastanawialiśmy się wcześniej, czy to Lew nie zabrał chłopców do samochodu. Czy ktoś sprawdzał, co to było za auto?

– Na razie nie, bo nie znamy żadnych imion ani nazwisk.

– A Zalman? Przecież Lew używał tego imienia.

– Tak, ale mamy podstawy sądzić, że wcale się tak nie nazywał. Lecz masz rację, sprawdzimy to. Przecież nie może mieć dwóch kompletów danych dla dwóch tożsamości.

„Czemu nie?” – pomyślała Fredrika. A Kiel, izraelski ekspert od spraw bezpieczeństwa, który przyjechał do Szwecji i nie można go znaleźć? Alex wykonał właściwy ruch, kontaktując się z Eden. Brakowało im narzędzi, żeby zidentyfikować swoich podejrzanych.

– Czy Goldmannowie wiedzą, kim jest Kiel? – spytała.

– Poznali się w czasie odbywania służby wojskowej, więcej nic o nim nie wiedzą. –

Recht podrapał się po brodzie. – Mam brzydkie wrażenie, że rodzice tych dzieciaków ukrywają przed nami wiele ważnych faktów. Nie rozumiem tylko dlaczego.

„Ludzie kłamią z najróżniejszych powodów”, pomyślała Fredrika. Jednym z najczęstszych był bezpodstawny strach przed tym, że sami zostaną uznani za podejrzanych. Wikłają się w niepotrzebne kłamstwa, żeby uprosić cię sobie życie, chociaż efekt ich starań bywa zawsze przeciwny.

Recht spojrzął na Fredrikę.

– Nie oczekuję, że w czasie pobytu w Izraelu dokonasz cudów. Ale liczę na prawie cud. Jesteś pewna, że sobie ze wszystkim poradzisz?

– Na pewno.

Fredrika zerknęła na zegarek, żeby policzyć, ile godzin upłynęło od zaginięcia Polly. Była coraz mniej pewna siebie. W jej głowie roily się myśli, których nie miało prawa tam być.

Nie odnajdą Polly żywej. Stanie się tak na pewno, jeśli osobą odpowiedzialną za jej uprowadzenie jest ten sam człowiek, który porwał jej brata.

Jak na sobotni wieczór na lotnisku w Arlandzie panował względny spokój. Eden kochała lotniska, fascynowały ją tłumy ludzi, których łączyło jedno: wszyscy dokądś zmierzali. Świadomość tego, że stanowi element takiego tłumu, napawała ją zazwyczaj spokojem. Tym razem jednak go jej brakowało. Pojawiła się na lotnisku, czekała na samolot do Londynu i ogarniał ją coraz większy stres. Nie mogła przez to spokojnie wysiedzieć. Nie powinna zostawiać Mikaela z dziećmi.

W wielu rodzinach to mężczyzna polował, chronił, brał odpowiedzialność za bliskich. Ale nie u nich. Mikael był z fizycznego punktu widzenia wojownikiem doskonałym. Była pewna, że w razie potrzeby oddałby życie i za nią, i za dziewczynki. Niestety problem polegał na tym, że śmierć rzadko bywa produktywnym wyjściem. Uszlachetnia, ale nie jest rozsądna. Gdyby kiedyś Mikael musiał wybierać między tym, co szlachetne, a tym, co rozsądne, źle by się to dla nich skończyło.

Na samą myśl o tym zrobiło jej się niedobrze. Wyjęła komórkę i zadzwoniła do domu.

– Czy coś się stało? – spytał Mikael.

Eden wyczuła w jego głosie niepokój.

– Chcę tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku – odparła.

– Przecież widzieliśmy się trzy kwadranse temu.

– Odezwę się jeszcze.

Rozłączyła się. Była zła na siebie. Przecież umiała zapanować nad nerwami. Nie powinna okazywać słabości, a strach jest największą słabością ze wszystkich, jakie istnieją.

W pewnej chwili złapała się na tym, że obserwuje ludzi wokół siebie. Przesuwała po nich wzrokiem, jakby to był jakiś skaner, reagowała na najmniejszy ruch.

Co by zrobiła, gdyby nagle zjawił się Efraim? Przecież nie przypadkiem obserwował ją w parku. Czegoś od niej chciał. Świadomie wywoływał w niej niepokój. Dręczył ją. Tylko po co?

Recht podejrzewa, że Efraim może być zamieszany w śmierć chłopców i że to on porwał Polly. Ale Recht nie wie, że jej ludzie obserwują Kiela, że tajniacy śledzą jego ruchy poza hotelem. Przynajmniej na tyle, na ile im na to pozwala. Gdzie oni wszyscy byli, gdy zjawił się w parku?

Jeśli nie wiedziała tego wcześniej, to po tamtym spotkaniu zrozumiała pewną prawdę: nigdy się od niego nie uwolni, jeżeli on sam jej na to nie pozwoli. Przypomniała sobie luki czasowe w raportach wywiadowców śledzących Efraima. I to, że spędzał zbyt wiele godzin w hotelu, a oni tego nie sprawdzali. Po tym, jak wskazała różne błędy w ich pracy, Säpo zmieniło system inwigilacji. Ustaliła, gdzie znajdują się dodatkowe wyjścia z hotelu, i je też kazała obserwować. Wiedziała jednak, że to nie wystarczy. Najlepszym dowodem było ich spotkanie w parku.

Na samą myśl o tym odczuwała fizyczny ból.

W tym momencie zadzwoniła jej komórka. DG.

– Obawiam się, że mam złe wiadomości – zaczął.

– Ja też – odparła Eden.

Nie zdążyła mu jeszcze opowiedzieć o tym, co wydarzyło się w parku. Była wtedy naprawdę wściekła. Gdyby ich ludzie nie byli takimi amatorami, Efraim nigdy by się nie odważył podejść do niej tak blisko. Bóg jeden wie, co robił przez cały ten czas, gdy urwał się

wywiadowcom. Pomyślała o chłopcach leżących w śniegu z torbami na głowach. Odpędziła od siebie tę myśl. Przecież to niemożliwe, żeby człowiek, który jest ojcem jej córek, zamordował inne dzieci!

– Najpierw ty – powiedział Buster.

Eden streściła mu w kilku krótkich zdaniach to, co jej się przydarzyło. Dla siebie zatrzymała to, czego nie powinna mówić: że Efraim zobaczył Dani i zrozumiał całą prawdę, której nigdy nie miał prawa poznać. Jej największą tajemnicę.

Buster słuchał jej i nie przerywał.

– Jest pan tam? – spytała Eden.

– Tak. A więc ten drań poszedł za tobą do parku, kiedy byłaś tam z rodziną?

Formalnie rzecz biorąc: gdy była tam z częścią jego rodziny.

– Tak. Powiedzmy sobie szczerze: nasi tajniacy to amatorzy.

Nie wolno jej się zdenerwować ani oburzyć. Bardzo łatwo jest zignorować kogoś, kto jest w takim stanie.

– I właśnie dlatego do ciebie dzwonię – powiedział Buster. – Coś jest nie tak, nasi wywiadowcy nie funkcjonują, jak należy. Dzwonię, żeby cię ostrzec. Przykro mi, że mówię ci o tym dopiero teraz.

– Ostrzec przed czym?

– Nasi ludzie stracili go wczoraj z oczu. W końcu weszli do hotelu, żeby wypytać recepcjonistkę. Okazało się, że Kiel się wymeldował.

– A my nie mamy pojęcia, gdzie przebywa?

– Słuszny wniosek.

Eden zmusiła się, żeby nadal oddychać równo i spokojnie.

– Czy wywiadowcy ustalili, kto jest autorem listów do Kiela?

– Jeszcze nie.

Jeszcze nie. Jakby mieli mnóstwo czasu.

– Dzwonił do mnie Alex Recht – powiedziała. – Policja podejrzewa, że Efraim jest w jakiś sposób zamieszany w zabójstwa dzieci z gminy żydowskiej.

– Niech to szlag! – zaklął Buster.

– Pytanie, czy możemy mu zapewnić alibi na czas zabójstw – zastanawiała się głośno. – Wydaje mi się, że nie.

– Tylko jak policja namierzyła akurat jego? – spytał Buster.

Eden opowiedziała mu, czego dowiedziała się od Rehta. Policja nie formułowała wobec Kiela żadnych konkretnych oskarżeń, ale ponieważ trudno go było namierzyć, stał się podejrzany.

– Wydaje mi się, że musimy poinformować policję, że my też go śledzimy – stwierdził Buster. – A propos, gdzie teraz jesteś?

– Na Arlandzie.

– Tylko nie rób nic głupiego. Dokąd się wybierasz?

– Później wszystko wyjaśnię.

– Nie, do cholery. Masz...

– Nie będzie mnie w poniedziałek, ale we wtorek powinnam być z powrotem w biurze.

– Pamiętaj, że nie obronię cię, jeśli będziesz działać na własną rękę i coś się stanie.

Stawiam sprawę jasno.

– Akurat w tej kwestii nie może mi pan pomóc.

– A skąd wiesz? Nie dałaś mi nawet spróbować.

– Już pan próbował. Skończyło się na tym, że Efraim urwał się naszym wywiadowcom i

poszedł za mną i moimi dziećmi do parku.

– Bardzo mi z tego powodu przykro.

– Wiem o tym, ale to nie wystarczy. Sāpo nie zdobędzie informacji, których potrzebujemy. Tylko ja mogę je zdobyć.

Na płycie pojawił się kolejny samolot. Jego srebrne cielsko toczyło się powoli w stronę miejsca, z którego miał wystartować. W tym samym momencie w głośnikach rozległ się komunikat zapowiadający jej samolot. Pasażerów poproszono o podejście do odprawy.

– Muszę już iść – powiedziała.

– Zadzwońisz do Rechta czy mam poprosić kogoś innego?

Eden zastanawiała się przez chwilę.

– Zadzwońię do niego po wylądowaniu.

Chciała się rozłączyć, ale okazało się, że Buster ma jeszcze jedną sprawę do omówienia.

– Tak między nami... Czy twoim zdaniem Kiel jest zamieszany w te zbrodnie?

Eden zatrzymała się w pół kroku. Oczyma wyobraźni ujrzała tamtą scenę: wysokiego, ciemnowłosego, opalonego mężczyznę, z którym idzie przez plac w Jerozolimie. Pochyla się w jej stronę i szepcze jej do ucha, jak bardzo ją kocha. Najbardziej fałszywy łajdak, jakiego spotkała w życiu.

– Sama nie wiem – odparła i ku swemu przerażeniu zrozumiała, że to niestety prawda. Nie wiedziała, co myśleć o Efraimie Kielu i jego winie. Dopóki się nie upewni, nie będzie też pewna, czy jej rodzina jest bezpieczna.

Na pokładzie promu było mokro i zimno. Wiatr smagał go po twarzy z taką siłą, że oczy zasły mu łzami. Kiel stał przy barierce i przyglądał się, jak spienione fale uderzają o żelazne burty. Spojrzał na zegarek. Dziesiąta. Prom dopłynie do Helsinek rano. Przed południem wróci samolotem do Sztokholmu. Dobrze to zaplanował.

Przypomniał sobie ostatnią wiadomość od Papierowego Chłopca i doszedł do wniosku, że jest śledzony. Nawet się nie zorientował. Ale nie to martwiło go najbardziej. Zastanawiał się, co będzie, kiedy Papierowy Chłopiec zauważy zniknięcie następnej ofiary. Wybierze inny cel czy sobie odpuści? Miał nadzieję, że zrezygnuje.

Papierowy Chłopiec nigdy nie rezygnuje, on zawsze wraca.

Kiel wiedział, że ma ograniczone możliwości działania. Papierowy Chłopiec był niecierpliwy i miał ku temu podstawy. Ale musiał doprowadzić do spotkania z nim, wyjaśnić mu, dlaczego powinien zakończyć polowanie. Sprawiedliwości stało się zadość, zaspokoił swoje pragnienie zemsty. Teraz musi skończyć tę grę, i to natychmiast.

Nic ci to nie da. Zrozum wreszcie.

Woda pieniała się pod korpusem promu. Jeśli któryś z pasażerów cierpiał na chorobę morską, wybrał sobie na podróż niewłaściwy dzień. Północny klimat był bezlitosny. Gorsza była tutaj tylko ciemność. Kiel nie mógł sobie przypomnieć, kiedy był tak zmęczony jak teraz.

Chłód przyprawiał go o dreszcze, ale przypominał mu też, po co wyszedł na pokład. Był za cienko ubrany, powinien jak najszybciej wrócić do środka.

Rozejrzał się, ale nikogo nie zauważył. Nikt też nie obserwował jego. Szybko pochylił się nad torbą, którą przyniósł z kajuty. Rozsunął zamek błyskawiczny, włożył do środka rękę i wyjął czarny, metalowy przedmiot. Potem wyprostował się i pochylił nad relingiem.

Nikt nie widział, jak wrzuca do wody broń, z której zginęło troje ludzi.

KONIEC

FRAGMENT V

Komisarz stał przed domem, w którym ktoś zamordował mężczyznę i jego dziecko, i zastanawiał się, czy pogoda kiedykolwiek się poprawi. Doszło do tragedii, a tymczasem sypał gęsty śnieg. Tego jeszcze brakowało.

Ale to nie pogoda była jego największym zmartwieniem. Była nim kobieta, która straciła rodzinę. Nie wiedział, jak ją potraktować, co z nią zrobić.

Kobieta odwraca się od niego zdecydowanym ruchem i odchodzi. Woła ją raz, drugi, trzeci, ale ona nie reaguje. Po prostu idzie. Komisarz nie zatrzymuje jej. Daje znak policjantom, żeby za nią poszli albo pojechali radiowozem. Jeden z nich rusza za nią chodnikiem, drugi wsiada do samochodu. Komisarz widzi, jak kobieta znika mu z oczu. Domyśla się, jakie myśli krążą jej po głowie.

Wraca do mieszkania. Trudno mu dłużej ustać na ulicy.

W środku nadal pracują technicy.

– Nigdy w życiu nie widziałem czegoś równie potwornego – mówi jeden z nich.

Komisarz nie odpowiada. Widział już gorsze rzeczy, ale nigdy nie spotkał się z czymś tak niepojętym. Zaczyna się nawet obawiać, czy będzie mógł z tym żyć. Na kilka godzin sobie odpuścili i doszło do tragedii.

Na komodzie stoi zdjęcie ślubne. Komisarz odwraca wzrok. Widok szczęśliwej pary po tym wszystkim, co tu się stało, sprawia mu ból. Zastanawia się, czy ofiary знаły sprawcę. Jeśli tak, to nietrudno będzie ustalić jego tożsamość. Niestety niczego to nie gwarantuje. Jeśli bowiem sprawca unikał sprawiedliwości do tej pory, to istnieje ryzyko, że nigdy go nie schwytają.

– Gdzie nastąpiła śmierć? – pyta.

– Uważamy, że mężczyzna zginął na miejscu, w przedpokoju. Dzieci sprawca zaatakował w ich pokoju. Leżały już w łóżkach.

Różne myśli krążą mu po głowie. Na razie nie umie sobie poukładać tego, co usłyszał. Nagle dzwoni jego telefon. To jeden z policjantów, których wysłał za kobietą.

– Zgubiliśmy ją. Szła chodnikiem i nagle zniknęła. Jakby śnieg ją pochłoniął.

WCZEŚNIEJ

DZIEŃ PIĄTY

NIEDZIELA, 29 STYCZNIA 2012

Ostatni dzień tygodnia. Peder chodził nerwowo po mieszkaniu. Jeden z jego synów obudził się z gorączką, za to drugi wykazywał zbyt dużo energii.

– Wezmę go z sobą – zaproponował Ylvie.

Z wdzięcznością obserwowała, jak ubiera go w ciepłe ubranie.

– Dokąd się wybieracie? – spytała.

– Muszę na krótko wpaść do biura.

Jej radość zamieniła się w irytację. Chciała coś powiedzieć, ale Peder ją uprzedził:

– Muszę się tam na chwilę pokazać. Jestem przecież szefem ochrony. Zaginęło kolejne dziecko. Muszę się zachowywać tak, żeby było widać, że te sprawy są dla mnie ważne. Bo są. Poza tym naszym dzieciom nie zaszkodzi, jeśli od czasu do czasu wyjdą na miasto.

To był jej pomysł, żeby wyprowadzić się z centrum. Peder ustąpił dopiero po jej zmasowanym ataku. Długo musiała go przekonywać, ale niechętnie przyznawał, że posiadanie domku ma sporo zalet. Ogród okazał się prawdziwym darem niebios, zwłaszcza w dni, gdy chłopcy mogli się bawić na dworze. Można ich było obserwować z kuchni bez konieczności wychodzenia z domu. Ylva mruknęła coś w stylu, że po tym, jak Peder ogroził całą działkę gęstymi krzakami i wysokim płotem, ich ogród przypominał raczej spaceriak w więzieniu. „Dzięki temu nie wyjdą na ulicę” – odparł na swoją obronę. Oboje jednak wiedzieli, że bardziej chodziło mu o to, aby na ich posesji nie pojawił się żaden nieproszony gość. Od śmierci brata uzależnił się od wyznaczania granic – fizycznych i mentalnych. Płot stanowił granicę jego domu. I oddzielał ich od tego, co na zewnątrz wywoływało jego strach.

Podjechał pod główne wejście siedziby gminy i zaparkował. Obszedł samochód i pomógł synowi wysiąść. Stojąc z nim na chodniku, zastanawiał się, czy zabranie go tutaj było dobrym pomysłem. Zaginęło kolejne dziecko – Polly Eisenberg. Na samą myśl o tym ogarniała go wściekłość. *Jak mogli do tego dopuścić?* Jego złość tłumila tylko świadomość tego, że Polly zaginęła zaledwie kilka godzin po tym, jak zaczęli podejrzewać, że może się stać kolejną ofiarą. Paradoksalnie jej zaginięcie uspokoiło też pozostałych członków gminy. Nikt już nie twierdził, że chodzi o seryjnego mordercę, który specjalizował się w zabijaniu Żydów. Zaczęło dominować przekonanie, że powodem jest raczej prywatna zemsta, a rodziny Eisenbergów i Goldmannów płacą niewspółmiernie wysoką cenę za dawne grzechy.

Co takiego zrobili, że płacą za to życiem swoich dzieci? Nie potrafił tego zrozumieć. Nie akceptował sprawiedliwości polegającej na tym, że człowiek jest karany za to, co kiedyś uczynił, krzywdą wyrządzaną innemu człowiekowi, który przecież nikomu nic złego nie zrobił.

Pomyślał o chłopcach zabitych na polu golfowym. Swojego syna trzymał za rękę, co stwarzało złudzenie, że jest przy nim bezpieczny. Jeśli razem z Ylvą będą mieli swoje dzieci na oku, nic złego im się nie przydarzy.

W gminie panował trochę większy spokój niż wtedy, gdy zaginęli Simon z Abrahamem. Peder pomyślał z niechęcią, że to dosyć logiczne. Ludzie czegoś się nauczyli. Zrozumieli, że nie znajdują sprawcy, siedząc w biurze i wydzwanając po domach innych dzieci.

Na korytarzu pojawiła się asystentka przewodniczącego. Uśmiechnęła się na widok chłopca.

– Lubisz czekoladę? – spytała.

Peder zostawił syna pod jej opieką, poszedł do swojego pokoju, ale nie zamknął drzwi. Zaufanie to dobra rzecz, lepiej jednak mieć wszystko na oku.

Kiel nadal nie dawał znaku życia. Nie wiadomo było, czy to dobrze, czy źle. Wiedział jednak, że szuka go policja, i na pewno nie dawało mu to spokoju. Nie zaszkodzi, jeśli trochę o niego popyta. Zacznie od sprawdzenia, czy Kiela można podejrzewać o zabójstwo nauczycielki. Jeśli gmina da mu alibi, zostanie skreślony z listy podejrzanych.

Policyjna natura znowu dała o sobie znać. Trudno mu było się jej pozbyć, chociaż przecież nawet nie próbował. Chęć zdobycia szerszej wiedzy kazała mu odejść od biurka. Wstał z krzesła i poszedł do drugiego pokoju, w którym urzędował przewodniczący gminy.

Zobaczywszy Pедера, powiedział:

- Dobrze, że pan jest. Czy policja przekazała jakieś informacje w sprawie Polly?
- Nie – odparł Peder. – Ale nie dlatego tu przychodzę.
- *Bevakasha*, proszę usiąść.

Przewodniczący zerknął na otwarte drzwi.

- Czy mógłby pan zamknąć drzwi?
- Wolałbym nie. Przyszedłem z synem.

Peder usiadł i spojrzał na przewodniczącego. Już wiedział, jak poprowadzi tę rozmowę.

- Chodzi o Efraima Kiela, który rozmawiał ze mną przed przyjęciem mnie do pracy.

Czy wie pan, jak się z nim skontaktować?

- Z Efraimem? Nie, nie mam z nim kontaktu. Wiem tylko, że już wyjechał. A co pan od niego chce?

Widać było, że przewodniczący jest poruszony. Kierował wspólnotą, która poniosła ostatnio wielkie straty. Tragedia położyła się cieniem na członkach gminy, przeraziła ich, wprowadziła chaos w ich codziennym życiu. Gdyby tylko wiedział, jak położyć temu kres.

– Jest poszukiwany przez policję – odparł Peder. Wypowiedział te słowa automatycznie, ale nie żałował. Przecież to prawda.

- Efraim? A co oni mogą od niego chcieć? – Przewodniczący zbladł. Widać było, że jest zły.

Właśnie na to pytanie Pederowi było najtrudniej odpowiedzieć. Nie powinien zachowywać się tak, jak gdyby przemawiał w imieniu policji.

– To najgłupsza rzecz, jaką słyszałem – dodał przewodniczący. – Jak ktoś taki jak Efraim mógłby być zamieszany w te straszne rzeczy? Jeśli policja pracuje w taki sposób, to wcale się nie dziwię, że zaginęło kolejne dziecko.

Peder bardzo się starał, żeby nie stracić kontroli nad rozmową.

– Nie jestem pewien, czy policja chce z nim rozmawiać, bo go o coś podejrzewa. Myślę, że chodzi o inne ważne względy: jego doświadczenie, wiedzę i tak dalej.

Puste słowa, puste zdania. Czas płynął, a on nie posunął się ani o krok naprzód. Na dodatek zauważył, że złość przewodniczącego kieruje się przeciwko niemu. Uznał więc, że lepiej uderzyć w inny ton.

– Myślę, że Efraim został automatycznie skreślony z listy podejrzanych. Przecież był tutaj i przesłuchiwał kandydatów, gdy zabójca strzelał do nauczycielki obu chłopców.

– Tak właśnie było – odparł powoli przewodniczący. – Efraim był tutaj ze mną. Jeśli policja nie podejrzewa także mnie, to mogą go spokojnie skreślić z listy podejrzanych. Może im pan to przekazać.

Peder zastanawiał się, co robią teraz Alex i Fredrika. Wiele by dał, żeby uczestniczyć w ich śledztwie.

– Tak właśnie zrobię.

Chwilę później opuścił razem z synem siedzibę gminy. Wyjął telefon i wybrał numer, a gdy zgłosił się Recht, powiedział:

– Mówi Peder. Myślę, że mam informacje, które mogą cię zainteresować.

Najgorsze są milczące protesty. Te, których się nie wykrzykuje, które tylko wiszą w powietrzu jak cienki filtr, przydatny w tłumaczeniu wszystkich słów i czynów. Język ciała Diany powiedział Rechtowi wszystko, co chciał wiedzieć. Nie spodobało jej się, że postanowił popracować w niedzielę. Za każdym razem, kiedy jej o tym mówił, określała to jednym prostym słowem: nienormalne. Tym razem tak nie zrobiła i było to gorsze od otwartej kłótni.

– Czy wiesz, jak nudna jest samotna jazda na nartach? – spytała, kiedy zadzwoniła do jego biura.

Nie było jeszcze południa, a on już był zmęczony. Źle spał, po głowie krążyły mu różne myśli. Zaginięcie Polly nie dawało mu spokoju. Obawiał się, że dziewczynka nie żyje. Ale przecież znaleźli jej ciało...

Diana nie odnosiła się do jego pracy obojętnie. Niepokoiło ją tylko to, że praca czasem zupełnie go pochłaniała, że uciekał przez nią od tego, co inni ludzie nazywają codziennością. Jeśli praca zajmuje człowiekowi większą część doby, oznacza to, że przesadził.

– Jak będzie po wszystkim, wezmę urlop – obiecał Recht.

– Wtedy po śniegu nie będzie już śladu.

Roześmiał się, ale od razu spoważniał. Był przekonany, że jeśli śledztwo będzie się dalej toczyć w tak szybkim tempie, to już za kilka dni zgromadzi tyle dowodów, że sprawę będzie można zamknąć. Śnieg to najmniejszy problem.

Odłożył słuchawkę i skupił się na tym, co najważniejsze: zaginęła pięcioletnia dziewczynka. Ktoś zastrzelił nauczycielkę. Ktoś zamordował dwóch dziesięciolatków. Było też mnóstwo dziwnych okoliczności, których nie rozumiał. Na przykład papierowe torby na głowach ofiar, legenda o Papierowym Chłopcu, który porywa dzieci. Poza tym dwie rodziny, wokół których skupiało się śledztwo, nie chciały zdradzić, dlaczego wyjechały z Izraela, aby osiedlić się w Szwecji. Do tego wszystkiego była jeszcze dwójka obywateli Izraela, którzy zjawili się w Szwecji i nie wiadomo było, gdzie teraz są.

Poprzedniego wieczora dzwoniła do niego Eden. Nie odebrał, bo miał wyczerpaną baterię. Szkoda, bo z nagranej informacji nie wynikało, czego chciała. Powiedziała tylko, że ma mu do przekazania coś ważnego i zadzwoni ponownie.

Nie potrafił rozgryźć tej kobiety – niezbyt miłej w obyciu, wręcz ostrej – mimo to doszedł do wniosku, że razem mogliby stworzyć świetny zespół. Dobrze by im się pracowało. Eden nie prowokowała konfliktów, była też stabilna emocjonalnie. Przede wszystkim jednak nie brała do siebie osobiście tego, co ktoś powiedział albo zrobił. On po każdej rozmowie z Fredriką musiał długo analizować, czy to, co powiedział, jej nie urazi. Rozmawiając z Eden, nie odczuwał takiego dyskomfortu.

Co jeszcze? Abstrahując od tego, że potrafili z sobą rozmawiać, Eden wydawała się osobą niezwykłą.

Ciekawe, po co do niego dzwoniła. Czego chciała? Może dowiedziała się czegoś, co spowoduje przełom w śledztwie? Nic się nie stanie, jeśli sam do niej zadzwoni. Jeśli będzie zajęta, od razu mu to powie.

W tym momencie zadzwonił jego telefon. Peder.

– Sprawdzalem Kiela – oznajmił. – Rozmawiałem o nim z przewodniczącym gminy.

Recht poczuł, że za chwilę usłyszy coś złego. Peder był zawsze pełen energii, uważał, że wszystko idzie za wolno.

– Chyba nie mówiłeś mu, że go podejrzewamy?

Peder był chyba poza biurem, bo w tle Alex słyszał odgłosy ruchu ulicznego, które zakłócały rozmowę.

– Nie, nic mu nie mówiłem. Ale musiałem mu jakoś wyjaśnić, dlaczego pytam go o Kiela. Powiedziałem, że policja chce się z nim skontaktować, aby porozmawiać o przebiegu śledztwa, bo jest osobą, która ma określone doświadczenie i wiedzę.

Recht uznał, że takie kłamstwo może zaakceptować. Zresztą nie do końca było to kłamstwem. Wprawdzie nie wiedzieli o Kielu zbyt wiele, ale na pewno mógłby pomóc w śledztwie. Mógłby, gdyby nie zachowywał się tak dziwacznie. Zadanie, które miał do wykonania w gminie, nie było aż tak tajne. Przecież Peder spotkał się z nim osobiście, a Alex rozmawiał z nim przez telefon. Głos Kiela był mroczny i oschły i nie pozostawiał zbyt wiele miejsca na kompromis. Tylko dlaczego podał w recepcji hotelu fałszywe nazwisko? Jeśli w ogóle tam mieszkał. I dlaczego pozbył się telefonu komórkowego, jeśli nadal przebywał w kraju?

Nagle coś mu przyszło do głowy.

– Przepraszam, że ci przerwę, ale muszę o to spytać. Czy kiedy Kiel dzwonił do ciebie ostatnio, podał ci swój nowy numer telefonu?

– Nie – odparł Peder. – Gdyby to zrobił, na pewno bym ci go przekazał.

Recht domyślił się, co Peder chciał mu dać do zrozumienia: „Nie rozumiesz, że jestem po twojej stronie?”. Znowu poczuł, że mu go brakuje. *Kiedy ta sprawa się skończy, zrobię wszystko, żeby przywrócić cię do pracy w policji.*

– Nieważne... Dzwoniłem, żeby ci powiedzieć, że Kiel nie mógł uprowadzić chłopców ani zastrzelić nauczycielki.

– Skąd wiesz?

– Przez całe popołudnie był na spotkaniu z przewodniczącym i prowadził rozmowy z kandydatami. Kiedy padł strzał, wyszedł na ulicę. Był też w budynku gminy, gdy chłopcy zaginęli w drodze na trening.

To naprawdę mocne alibi, ale nie wyklucza, że Kiel mógł być zamieszany w zbrodnię w inny sposób. Recht od razu stracił dla niego zainteresowanie. Poczul lekkie rozczarowanie, bo był to jeden z niewielu tropów, jakie miał. Niedługo wyląduje samolot z Fredriką. Recht nie wiązał z jej wyjazdem zbyt dużych nadziei, ale liczył na jakiś cud. Bez niego śledztwo zupełnie stanie w miejscu.

– Cieszę się, że zadzwoniłeś – rzucił Recht. – Dzięki za pomoc, nie zapomnę ci tego.

Peder powiedział coś, czego Recht nie zrozumiał.

– Z miejsca, gdzie jesteś, dobiega zbyt duży hałas. Możesz powtórzyć, co powiedziałeś? W telefonie zapadła cisza.

– Nic ważnego – odparł w końcu Peder. – Zdzwonimy się.

– Mam nadzieję.

Recht nie kłamał. Pomoc ze strony Pedera bywała w niektórych sprawach nieoceniona. Osobiście dopilnuje, żeby kierownictwo policji miało tego świadomość.

Po tej rozmowie sytuacja znowu się zmieniła. Efraim Kiel wypadł z gry, przestał być podejrzany. Zbieg okoliczności bywa ważny, ale może też prowadzić do nonsensu. Właśnie tak jest chyba w tym przypadku. Wprawdzie Kiel pytał Pedera o „pamiątki” pozostawione przez sprawcę na miejscu zbrodni, ale nie było w tym nic sensacyjnego. Na pewno jest zdolnym śledczym.

W tym momencie znowu zadzwoniła jego komórka. Eden.

– Nie odebrałem wczoraj twojego telefonu... – zaczął Recht. Po co się tłumaczył? Szkoda czasu na komentowanie tego, co jest oczywiste.

– To moja wina, dzwoniłam zbyt późno. Czy możemy teraz porozmawiać?
– Jasne. Jeśli wolałabyś się spotkać i jesteś akurat na komendzie, to zapraszam do siebie. Eden mogła bez przeszkód przejść z części budynku zajmowanej przez Säpo do skrzydła, w którym on pracował. Za to on nie miał możliwości odwiedzić jej tak bez niczego.

– Byłoby miło, ale nie ma mnie w biurze.

No tak, przecież nie wszyscy tak jak on pracują w niedziele. Nawet ktoś taki jak Eden musi od czasu do czasu odpocząć, pooddychać świeżym powietrzem, pobyc z rodziną... Na pewno miała męża i dzieci. A może mu się tak tylko wydaje?

– Muszę się przyznać, że nie byłam wobec ciebie do końca szczerą.

Eden wypowiedziała to zdanie poważnym tonem. Recht skupił uwagę.

– Skłamałam, mówiąc, że nie znam Kiela. Bardzo mi przykro, ale sytuacja była tego rodzaju, że nie wolno mi było powiedzieć, co wiem, bez zgody moich przełożonych.

Eden, która stała na czele wydziału, musiała uzgadniać niektóre działania ze swoim szefem, dyrektorem generalnym Säpo.

– Nie ma sprawy – odparł Recht.

– Nie wolno ci o tym nikomu mówić, ale Säpo ma pewne powody, aby monitorować ruchy Kiela w Szwecji. Nie mogę ci zdradzić jakie, ale zapewniam, że nie mają nic wspólnego z tymi zabójstwami.

– Chwileczkę... – zaczął Recht, ale Eden nie dała mu dojść do słowa.

– Musisz mi uwierzyć na słowo. Nasza instytucja nie prowadzi śledztw w sprawie zabójstwa członków gminy żydowskiej, ale jeśli potrzebujesz jakichś danych, które ułatwią ci twoje dochodzenie, to chętnie ci je udostępnimy.

„Pod warunkiem że nie zagrazi to bezpieczeństwu państwa”, dopowiedział sobie w myślach Recht.

Niecałe pięć minut temu usłyszał od Pedera coś, co sprawiło, że wykreślił Kiela z kręgu podejrzanych. Lepiej, żeby Eden o tym nie wiedziała. Docenił, że do niego zadzwoniła, ale niekoniecznie interesowało go, dlaczego Säpo obserwuje kogoś takiego jak Kiel. Chyba że miało to coś wspólnego z zabójstwami.

Myślami wrócił do Polly Eisenberg, do grubej warstwy śniegu, która być może pokrywa już jej ciało. I do papierowej torby na głowie. To się musi wreszcie skończyć.

W telefonie rozległy się trzaski. Po chwili usłyszał głos Eden.

– Czy Fredrika już wyjechała?

– Tak, powinna być już na miejscu.

Szkoda, że nie polecili razem, ale sprawa była naprawdę pilna i trzeba się było spieszyć. Miał tylko nadzieję, że Fredrika będzie na siebie uważać w kraju Papierowego Chłopca.

69. IZRAEL

Izrael to jeden z najmniejszych krajów na świecie, w którym morze spotyka się z pustynią. Żyją w nim dwa narody, roszczące sobie prawo do tych samych ziem. Prawie dwadzieścia lat temu rozpoczął się proces pokojowy, ale do niczego nie doprowadził. Państwo, w którym żył kiedyś Papierowy Chłopiec, to niezwykle miejsce.

- Czy była już pani w Izraelu? – spytał mężczyzna, który odebrał Fredrikę na lotnisku.
- Tylko raz, ale dawno temu.

Miała wtedy dwadzieścia cztery lata i była świeżo zakochana. Szkoda, że Spencer zachorował, byłoby o wiele przyjemniej.

Z lotniska Bena Guriona pojechali do Jerozolimy samochodem. Wzgórza tworzące miejscowy krajobraz były wprost fascynujące. Surowa przyroda mieszała się co jakiś czas z wyspami zieleni i zabudowaniami.

Mężczyzna, który po nią przyjechał, nazywał się Isak Ben-Zwi i był w wieku Alexa. Domyśliła się, że pracuje w izraelskim odpowiedniku Centralnego Urzędu Śledczego.

- To potworne, co się wydarzyło w Sztokholmie – powiedział.

Fredrika skinęła głową.

- Czy znaleźliście dziewczynkę, która wczoraj zaginęła?

– Niestety nie. Na razie.

Wyjęła telefon i zobaczyła, że dostała nową wiadomość, której jeszcze nie odsłuchiwała.

– Proszę sobie nie przeszkadzać – powiedział policjant, widząc, jak Fredrika wkłada telefon z powrotem do torebki. – Jesteśmy tu po to, żeby wykonać określoną pracę, a nie dla przyjemności. Może pani spokojnie robić to, co konieczne.

Fredrika popatrzyła na niego z wdzięcznością i ponownie wyjęła aparat z torebki. Wiadomość pochodziła od Alexa. Jego głos przypominał jej, po co tu przyjechała.

– Dzwonił Peder. Kiel nie mógł uprowadzić chłopców ani zastrzelić nauczycielki, bo w tym samym czasie był u przewodniczącego gminy. Do usłyszenia.

No tak. Oznacza to, że Kiel prawie na pewno nie był zamieszany w zbrodnię. Wprawdzie chłopców mógł ktoś inny uprowadzić, a ktoś inny zastrzelić, ale to raczej wątpliwe. Jeśli współpracowało przy tym kilku przestępców, każdy z nich odpowiadał na pewno za swoje ofiary.

- Jakiś problem? – spytał Isak.

Fredrika nie chciała mu wyjawiać, czego się właśnie dowiedziała. Tak właśnie uzgodnili z Alexem przed wyjazdem. Uznali, że najlepiej będzie nie informować izraelskiej policji o podejrzeniach wobec Kiela.

- Tak, ale to nic nowego – odparła. Zmusiła się do uśmiechu i wyjrzała przez okno.

– Czy tu zawsze w styczniu jest taka pogoda?

Świeciło słońce, temperatura sięgała osiemnastu stopni. Kontrastowało to zdecydowanie z aurą w Sztokholmie.

– Czasem, jeśli mamy szczęście. Za to w Jerozolimie jest trochę chłodniej. Miasto położone jest wyżej niż Tel Awiw. Zdarzają się w nim nawet opady śniegu. Ale to rzadkie zjawisko.

Jechali w milczeniu w kierunku nieuznawanej jeszcze przez wszystkie państwa stolicy w Jerozolimie.

- Zapoznałem się z tym, co nam przysłaliście – przerwał ciszę Isak. – Mam na myśli

miejsca, w których Lew logował się na forum „Super Troopers”.

– Udało się coś ustalić? – spytała Fredrika pełnym nadziei głosem.

– Jeszcze nie, ale dopiero zaczęliśmy. Wysłałem kilku naszych ludzi, żeby odwiedzili te punkty i sprawdzili, czy zachowały się jakieś nagrania z monitoringu.

Jeśli się uda, zdobędą zdjęcie Lwa. Byłaby to nieoceniona pomoc dla śledztwa. Zdjęcie i dane osobowe. Mimo to Fredrika studziła emocje.

– Jesteśmy wdzięczni, że okazaliście gotowość do współpracy – powiedziała.

Isak patrzył uważnie na drogę.

– To przecież oczywiste – odparł. – Naród żydowski ma prawo do bezpiecznego życia. Bez względu na to, w jakim kraju mieszka.

Fredrika wiedziała, co Isak ma na myśli. A który naród jest jej narodem? Polityczna elita w Europie próbowała stworzyć europejską tożsamość dla tych, którzy należą do Unii Europejskiej, ale raczej się to nie uda. Sztuczna tożsamość nie ma szans powodzenia.

– Domyślam się, że ma pani do załatwienia u nas także inne sprawy – stwierdził raczej, niż pytał, Isak, ale Fredrika zachowała czujność.

Razem z Alexem dokładnie omówili strategię jej pobytu w Izraelu. Ustalili, że nie powiedzą miejscowej policji, iż wśród podejrzanych są rodzice zabitych chłopców. Mimo to uznała, że powinna jakoś odpowiedzieć na uwagę Isaka.

– W śledztwie pojawiła się nagle dawna izraelska legenda o Papierowym Chłopcu – odparła. – Słyszał pan o niej?

Policjant zmarszczył czoło.

– Papierowy Chłopiec? Nie, nigdy o czymś takim nie słyszałem.

Fredrika opowiedziała mu jej treść. Stwierdziła, że to bardzo nieprzyjemna legenda, i nie mogła zrozumieć, dlaczego ludzie opowiadali ją kiedyś swoim dzieciom. Pominęła jednak pewne ustalenia ze śledztwa, na przykład te, że chłopców znaleziono z torbami na głowach.

– Dziwna sprawa – stwierdził Isak. – Poproszę, aby któryś z naszych ludzi poszukał czegoś na temat tej legendy w hebrajskiej wyszukiwarce. Ale nie spodziewałbym się cudów. To chyba jakaś lokalna historia.

– My też tak uważamy – odparła. – Mimo to chciałabym odwiedzić dwa kibuce, w których ta legenda jest znana. Muszę się dowiedzieć, skąd się w ogóle wzięła.

– Rozumiem. Proszę mi podać ich nazwy, załatwię jakiś transport. Oczywiście pod warunkiem że oba jeszcze istnieją.

Fredrika miała nadzieję, że przynajmniej jeden z nich jeszcze działa. Przebyła tak długą drogę, żeby dowiedzieć się czegoś o Papierowym Chłopcu, który wylania się z ciemności i atakuje małe dzieci, a teraz przeniósł się do Szwecji w poszukiwaniu nowych ofiar – Abrahama, Simona, Josephine. No i jeszcze Polly.

Pociąg pospieszny przebiegał się przez zaśnieżone krajobrazy przypominające bajkowy świat. „Tak wielki kraj i tak mały naród”, pomyślał Kiel. Nie mógł oderwać wzroku od tego, co widział za oknem.

Szwedzi nawet nie zdają sobie sprawy, jak bardzo są uprzywilejowani. Od dwustu lat nie mieli wojny. To niepojęte. Sytuacja Izraela była zupełnie inna. Na samą myśl o tym poczuł ból. On sam poświęcił dla bezpieczeństwa własnego kraju i narodu więcej niż większość Izraelczyków. Dobrze wiedział, jak negatywny wpływ wywarło to na jego duszę i umysł, zmieniło całą jego istotę i uczyniło obojętnym na krzywdę innych ludzi, jeśli trzeba ją było wyrządzić w imię osiągnięcia wyższych celów. Ale ogólnie rzecz biorąc, opłacało się. Warto było ponieść takie ofiary. Nie wszystkim dane jest spędzić życie przy grillu w ogródku. Ktoś musi wziąć odpowiedzialność na swoje barki.

Siedząc w przedziale pociągu, pomyślał o Eden i o dziecku, z którym była w parku. Odpowiedzialność... On też wziął na siebie pewną odpowiedzialność, gdy sprawił, że go pokochała, chociaż nic do niej nie czuł. Być może w innych okolicznościach byłoby inaczej, ale już wcześniej przeżył podobną sytuację. Spotkał pewną kobietę, co bardzo długo utrzymywał w tajemnicy, bo postanowili, że tak będzie dla nich lepiej. Po prostu nie chcieli, żeby skończyło się to dla nich katastrofą. Nie chcieli zostać ukarani za swoją szaloną miłość. Powiedział jej to, gdy pierwszy raz ją pocałował: „Nic dobrego z tego nie będzie”. W odpowiedzi na to zbliżyła się do niego jeszcze bardziej. Potem urodził im się syn i wszystko inne przestało być ważne. Prawie wszystko. Jediną rzeczą, która mogła konkurować z miłością do syna, była miłość do Izraela.

Los straszliwie go za to pokarał.

Pociąg zbliżał się do stacji docelowej. Na ekranach umieszczonych na bocznych ścianach wagonu pojawił się komunikat, że podróż z lotniska w Arlandzie do centrum Sztokholmu trwa zaledwie dwadzieścia minut. Ale jego w ogóle to nie obchodziło. Czuł, że znowu odzyskał kontrolę nad sytuacją. Pozbył się broni. Pozbył się też dziewczynki o imieniu Polly. Jej krzyk nadal dźwięczał mu w uszach.

Wprawdzie nie znał szwedzkiego, ale zrozumiał chyba słowo, które brzmi podobnie w różnych językach: mama. Słowo to ma tak niezwykłą barwę i melodię, że każdy ojciec wprost marzy, aby je usłyszeć. Po hebrajsku mama to *ima*. Po arabsku – *umi*.

Pociąg zatrzymał się i Kiel wysiadł z wagonu. Spokojnym krokiem opuścił Dworzec Centralny. Urwał się tajniakom z Säpo, bo nie chciał mieć nic wspólnego z tą instytucją. Chyba że potrzebowałby ich pomocy. Być może nawet przyjdzie taki dzień. Ale sam w to nie wierzył. Czuł się silny, pewny siebie.

Ruszył Vasagatan, kierując się do centrum kongresowego, w którym mieścił się jego nowy hotel. Nie tak elegancki jak Diplomat, ale spełniał swoją funkcję. Recepcjonistka nawet nie zareagowała, gdy wszedł do lobby. Skąd mogła wiedzieć, że noc spędził gdzie indziej?

Poszedł do pokoju, wziął prysznic, przebrał się i znowu wyszedł z hotelu na ulicę. Musiał jeszcze raz zajść do hotelu Diplomat. To będzie jego ostatnia wizyta przed wybuchem wojny.

Tym razem pojechał autobusem numer sześćdziesiąt dziewięć. Wyjął bilet i podał go kierowcy, który go ostemplował, a potem ruszył w kierunku dzielnicy Djurgården. To takie zielone płuca Sztokholmu, nadmorski przyczółek. Na pewno latem jest tu o wiele ładniej.

Wysiadł na placu Nybroplan i okrężną drogą poszedł do hotelu.

Istniało ryzyko, że tajniacy z Säpo czekają tam na niego w nadziei, że wróci. Na pewno już się zorientowali, że stracili go z oczu.

Rzeczywiście, zauważył ich już z dużej odległości. Siedzieli w samochodzie zaparkowanym dość blisko wejścia. On stanąłby na pewno dalej. Skręcił ze Strandvägen w boczną ulicę. Dostanie się do środka tylnym wejściem, które znalazł już pierwszego dnia pobytu. Łatwiej było z niego korzystać, gdy robiło się ciemno, chociaż za dnia też nie było to trudne. To jedyna zaleta szwedzkich ciemności: człowiek może się stać niewidzialny. No bo jaką ludzi mają inną korzyść z tego, że zimą słońce zachodzi już o trzeciej po południu?

Otworzył drzwi przeciwpożarowe i natknął się na sprzątaczkę, ale od razu skierował się w jeden z licznych korytarzy. Cholera! Kobieta zrobiła zdziwioną minę i powiedziała coś, czego nie rozumiał. Uśmiechnął się przeproszająco i w kilku słowach wyjaśnił, że zabłądził. Odwrócił się i odszedł, ale sprzątaczką długo mu się przyglądała.

To był jej błąd. Poważny błąd. Czas pokaże, czy będzie musiał podjąć wobec niej jakieś działania. Może nie będzie to konieczne?

Za to recepcjonistka od razu go poznała. Zrobiła zdziwioną minę, widząc, że nie wszedł do holu głównymi drzwiami. To wprawdzie był mniejszy problem, ale zdenerwowało go to. Wolałby tu nie przychodzić, ale był pewien, że powinien się tu zjawić.

– Wczoraj wymeldowałem się dość wcześnie – zaczął z uśmiechem na twarzy. – Chcę tylko sprawdzić, czy ktoś nie zostawił dla mnie wiadomości.

Recepcjonistka zaczęła przeglądać stos papierów.

– Rzeczywiście coś jest – potwierdziła po chwili. – Zastanawialiśmy się dziś rano, co z tym zrobić. Nie wiedzieliśmy, jak się z panem skontaktować.

– *Well*, na szczęście przyszedłem.

Kolejny uśmiech i koperta trafiła do jego rąk.

Odszedł od recepcji, kierując się w głąb hotelu, jak najdalej od okien, gdzie wszyscy mieliby go jak na dłoni. Otworzył kopertę i znalazł w niej kartkę. Było na niej napisane krótkie zdanie. Tak jak się spodziewał, oznaczało wypowiedzenie wojny. Że też kilka słów może sprawić taki ból!

Nigdy ci tego nie wybaczę.

71. LONDYN

Kiedy Eden mieszkała w Londynie, przeszkadzały jej przede wszystkim dwie rzeczy: brytyjski konserwatyzm i brzydka pogoda. Po pewnym czasie doszła do wniosku, że łatwiej jej będzie przyzwyczać się do pogody.

Gdy wychodziła z hotelu, żeby spotkać się z czekającym na nią mężczyzną, padał śnieg z deszczem – pogoda typowa dla tej pory roku. Mężczyzna, z którym zamierzała się spotkać, miał jej doradzić, co powinna wiedzieć, żeby pozbyć się kłopotu, to znaczy Efraima.

Myślami nieustannie wracała do Mikaela i dzieci, którzy zostali w Sztokholmie. Niepokój, którego nie umiała opanować, zamienił się w końcu w prawdziwą trwogę. Czuła, że jeszcze trochę i zwariuje, że musi z tym wszystkim jak najprędzej skończyć. Nie wiedziała tylko dlaczego.

Krople deszczu, które osiadały na jej nieprzemakalnej kurtce, przypominały przezroczyste perełki. Nigdy nie lubiła pereł, głównie dlatego, że podobały się jej mamie. Ciekawe, czy nadal je nosiła. Dawno się nie widziały. Lot do Izraela nie trwa długo, ale po aferze z Efraimem nie umiała się przemóc, żeby tam polecieć. Nie wiadomo zresztą, czy przeszłaby przez kontrolę. Na pewno zabraliby ją na jakieś przesłuchanie.

Woda na chodniku tłumiała dźwięk obcasów. Na dworze nie było oprócz niej prawie nikogo. Oczywiście, przecież była niedziela i padał deszcz. Co można robić na dworze przy takiej pogodzie?

Wybrała hotel stojący pięć przecznic od jego domu. Niespodziewane zdarzenia nabierają czasem przełomowego znaczenia: jej wizyta mogła wywołać dyskusje, a nawet praktyczne konsekwencje. Nie łudziła się, że ktoś tu na nią czeka. Tamte czasy bezpowrotnie minęły. To zresztą było bez znaczenia, bo chodziło o śmierć i życie, a to było ważniejsze od wszystkich brudnych spraw, jakie wydarzyły się kiedyś.

W końcu dotarła na miejsce. Stała przed domem, który bardzo dobrze знаła. Była tu częściej, niż mogłaby zliczyć. To dom Freda i Angeli Banksów, najlepszych przyjaciół, jakich mieli z Mikaelem w Londynie. Zarazem byli to najbardziej fałszywi przyjaciele, jakich miała kiedykolwiek w życiu. Przynajmniej Fred. Był nie tylko jej przyjacielem, ale także kolegą z pracy. Pierwszą osobą, którą jej szef wtajemniczył w śledztwo w sprawie jej romansu z Efraimem.

Był to całkiem naturalny wybór. Oboje bardzo dobrze się znali i Fred mógł swobodnie wypytywać ją o jej prywatne sprawy bez wzbudzania podejrzeń.

W jednej chwili napłynęła fala wspomnień. Urlop, który razem z Mikaelem spędzali w towarzystwie Freda i Angeli, wspólne kolacje i imprezy, Fred z cygarem w kąciку ust („Palę w zasadzie tylko wtedy, gdy jestem pijany”) i Angela z tak głębokim dekoltem, że można było prawie zobaczyć pępek („Gdybym nie miała tak ładnego biustu, nigdy nie zostałabym maklerem giełdowym”). Na pierwszy rzut oka nic nie zapowiadało, że mają cokolwiek wspólnego z kimś takim jak ona i Mikael. W praktyce zaś łączyło ich wszystko: zainteresowania, system wartości, poczucie humoru, smutek. Tak się bowiem składało, że Fred i Angela nie mogli mieć dzieci, co prowadziło do ostrych kłótni. Razem z Mikaelem nie tylko byli świadkami tych przykrych scen, ale także musieli ich często godzić.

Eden przełknęła ślinę. Podeszła do schodów i drżącymi palcami nacisnęła dzwonek. W Sztokholmie nie mieli tak dobrych przyjaciół. Po tym wszystkim, co się zdarzyło, postanowili, że nigdy więcej przed nikim się nie otworzą.

W końcu musiała zrobić to, po co tu przyjechała: przekłuć bańkę, która unosiła się nad nią od wyjazdu z Wielkiej Brytanii. W jej relacjach z Fredem nie wszystko było fałszywe. To, co zbliżyło ich do siebie, nabrało kształtu już w pierwszym tygodniu jej pracy w MI5. Dopiero później poznała Efraima.

Dźwięk dzwonka był tak głośny, że przez chwilę wydawało jej się, iż słycać go w całej dzielnicy. Nacisnęła guzik jeszcze raz, jakby chciała sprawić, że ktoś przybiegnie do drzwi. Ale nic takiego nie nastąpiło. Dopiero gdy zadzwoniła kilka razy, usłyszała kroki. Potem zapadła cisza jak wtedy, gdy ktoś patrzy przez judasza, żeby sprawdzić, kto stoi po drugiej stronie. Później zazwyczaj słycać dźwięk klucza przekręcanego w zamku i drzwi się otwierają. Tym razem było inaczej.

Eden czekała tak długo, aż w końcu zrozumiała, że osoba, która patrzyła przez judasza, rozpoznała ją i odeszła w głąb mieszkania. Zostawiła ją swemu losowi.

„Za nic się nie zgodzę, żeby w tym domu ktoś mnie znowu zawiódł”, pomyślała. Z całych sił zaczęła walić w drzwi i raz za razem przyciskała dzwonek. W końcu znowu usłyszała kroki. Tym razem były cięższe i szybsze. Jakby ktoś się zdenerwował.

Nagle drzwi otworzyły się z trzaskiem. Fred Banks, który kiedyś był jej najlepszym przyjacielem, wypełnił sobą całą framugę. Widać było, że jest wściekły. Eden obiecała sobie wcześniej, że zachowa spokój, kiedy znowu go ujrzy po tylu latach, ale na jego widok musiała nabrać głęboko powietrza. Banks, który prawdopodobnie zamierzał na nią nakrzyczeć, że ośmieliła się zjawić w jego domu, zatrzymał się w pół ruchu i zastygł z otwartymi ustami. W końcu pierwszy przerwał milczenie:

– Nie chcę się z tobą spotykać – powiedział. – Bądź tak miła i odejdz.

Kiedy wyjeżdżała z Londynu, nienawidziła go całym sercem. Banks szpiegował ją na polecenie ich szefa, a potem odwrócił się do niej plecami i zdradził ją. Przez to, że wkroczył w jej prywatne sprawy, skomplikował jej wyjazd z Londynu i sprawił, że musiała okłamywać Mikaela, który nigdy się nie dowiedział, dlaczego ich najlepsi przyjaciele stali się nagle ich wrogami. Wprawdzie opowiedziała mu o Efraimie, ale nie wspomniała, kim był jej kochanek i jak bardzo skomplikował jej życie. Ale minęły lata i złość powoli wyparowała. Teraz na widok Freda poczuła bezgraniczny smutek.

– Nigdzie stąd nie odejdę – odparła. – Wpuść mnie do środka albo chodź ze mną w jakieś inne miejsce. Musimy porozmawiać.

– Nigdy w życiu. Komuś takiemu jak ty nie mam nic do powiedzenia.

– Przeciwnie. Właśnie mnie masz wiele do wyjaśnienia.

Banks nie odrywał od niej wzroku. Być może był zdumiony, że znowu pojawiła się w jego życiu. Diabli wiedzą, jakie historie opowiadano na jej temat, żeby zrobić z niej kogoś gorszego, niż w rzeczywistości była.

Powoli pokręcił głową.

– Jeśli się spodziewasz, że ci jakoś pomogę, to bardzo się mylisz. Dla takich jak ty nie ma zmiłowania.

Eden poczuła, jak miejsce smutku zajmuje złość.

– Dla takich jak ja? Co masz na myśli?

– Zdradziłaś wszystko to, na rzecz czego pracowaliśmy. Każdą ideę, którą – jak mi się wydawało – dzieliliśmy. – Banks mówił podniesionym głosem. Twarz mu poczerwieniała, żyły na szyi napęczniały od krwi. Działo się tak za każdym razem, gdy wpadał w złość.

Eden miała twarz mokrą od deszczu albo od łez. Mimo to odpowiedziała zdecydowanym głosem:

– Masz rację, zawiodłam. Ale nie ciebie i nie naszą instytucję. Zdradziłam wyłącznie

Mikaela, ale to tylko sprawa między mną a nim.

Zrobiła krok w stronę Banksa. Teraz już nie mógł zamknąć drzwi, bo musiałby przytrzasnąć jej nogę.

– Nie wiesz, co się naprawdę stało – kontynuowała. – Wydaje ci się, że wiesz, ale się mylisz. Dlatego musisz mnie wysłuchać, bo zaczynam się bać, że wpakowałam się w niebezpieczeństwo. Nie znam nikogo innego, kto mógłby mi pomóc.

Wypowiadając te słowa, Eden czuła, jak ogarnia ją coraz większy strach. Nie kłamała, naprawdę się bała. Przede wszystkim wrogich sił i nieznanych motywów, które przywiodły Efraima do Sztokholmu, ale także aluzji Rechta, który zastanawiał się, czy nie powinien włączyć Efraima do śledztwa. Najbardziej jednak bała się tego, że wszystko, co się stało, wiąże się w sposób, którego nie rozumie, i dlatego nie potrafi się przed tym obronić.

Banks zawahał się i Eden wiedziała dlaczego: poprosiła go o pomoc. A przecież jedna z jej żelaznych zasad mówiła, że zawsze należy sobie radzić samemu.

– O co chodzi? – spytał Banks.

Nadal obejmował mocno kłamkę. Najchętniej zepchnąłby Eden na chodnik i zapomniał o całym zdarzeniu.

– O moją rodzinę – szepnęła Eden i już wiedziała, że jej dawny przyjaciel powoli mięknie.

Z informacji przekazanych przez Fredrikę wynikało, że w Jerozolimie panuje letnia pogoda. Recht, który nadal tkwił w swoim biurze, nie umiał sobie tego wyobrazić.

Z jego planów szybkiego powrotu do domu nic nie wyszło. Mijały kolejne godziny, czas włókł się niemiłosiernie, a oni nadal nie wiedzieli, co się stało z Polly. Wprawdzie znalezienie dziewczynki było kwestią czasu, ale na pewno trafią na zwłoki z papierową torbą na głowie, z narysowanymi na niej ustami, uszami, nosem i oczami.

Nadal nie wiedzieli, jaką rolę odgrywają te torby. Nie wiedzieli też, czy mają do czynienia z tak zwanym Papierowym Chłopcem. Modlił się w myślach, żeby Fredrice udało się rozwiązać przynajmniej tę zagadkę. Tę i kilka innych. Był zestresowany bardziej, niż chciałby się przyznać. Nienawidził sytuacji, w których ginęli ludzie. Prowadziło to do cierpienia, wywoływało ból. Niestety nadal istniało tyle znaków zapytania, że nie miał pojęcia, jak zapobiec tragedii.

Dowody wskazywały, że policja miała do czynienia z dwoma sprawcami, którzy posługiwali się tą samą bronią. Oznaczało to, że oboje się znają i przynajmniej jeden z nich wie, kim jest Papierowy Chłopiec. Niektóre ślady prowadziły do Kiel, ale akurat on miał alibi.

Był jeszcze Lew, który komunikował się z chłopcami przez Internet i chciał się z nimi spotkać. To on mógł ich wieźć samochodem. A jeśli tak, to Lewem nie może być Kiel, bo ma on alibi na ten czas. Mimo to nie można wykluczyć, że jest zamieszany w tę sprawę.

Kiel miał alibi zarówno na czas, gdy została zabita nauczycielka, jak i na czas, gdy zaginęli chłopcy. Nie miał go jednak na czas, w którym zostali zabici. W każdym razie policja o nim nie wiedziała. Jeśli Kiel i Lew byli osobami, których szukali, to Lew jest prawdopodobnie kobietą. Tylko po co używała męskiego imienia Zalman? Może tak naprawdę nie zamierzała się z chłopcami w ogóle spotkać?

Byłoby o wiele prościej, gdyby udało się ustalić, kim jest Lew, albo przynajmniej wyłączyć go ze śledztwa.

Zachowanie sprawcy było niezrozumiałe. Gdyby nie broń, policji nie udałooby się już na tak wczesnym etapie śledztwa stwierdzić, że wszystkie trzy zbrodnie są powiązane. Mieliby same poszlaki, luźne przypuszczenia, które mogliby potwierdzić dopiero po zaginięciu Polly.

Starał się spojrzeć z dystansem na materiał zgromadzony w śledztwie i określić najważniejsze kwestie.

Przy założeniu, że Kiel i Lew współpracują, pojawiała się pytanie: po co dwaj Izraelczycy przyjechali do Sztokholmu, żeby zabić trójkę dzieci? Odpowiedź: bo byli w konflikcie z ich rodzicami, którzy przed dziesięciu laty wyjechali z tego powodu z Izraela. Zemsta to klasyczny motyw zabójstwa. Ale zemsta za co? Dopóki rodzice będą milczeć, dopóty śledztwo będzie stało w miejscu. Chyba że Fredrika zdziała coś w Izraelu. To zdolna policjantka, ale czy umie sprawiać cuda? Bardzo w to wątpił.

Czuł się osamotniony. We Fredrice miał oparcie, bo potrafiła spojrzeć krytycznie na jego teorie i działania. Dlatego będzie musiał wzmocnić ekipę o jeszcze jedną osobę, która zostanie w niej na stałe. Trzeba to zrobić jak najszybciej. Kiedy wreszcie znajdzie trochę czasu, jeszcze raz przejrzy podania o pracę. Kogoś w końcu musi znaleźć. Powinien to być ktoś, kto będzie godny tego zaszczytu.

Recht dobrze wiedział, kto nadaje się do tego najlepiej. Peder. Szkoda, żeby pędził życie w odstawce, pętał się od jednej prywatnej firmy do drugiej, by zdobyć jakieś zlecenia. Może jego sprawę uda się odkręcić w sądzie pracy? Peder nawet się nie odwołał od decyzji

kierownictwa. Po prostu spakował się i odszedł. Tak nie wolno robić. Trzeba walczyć o sukcesy, żeby zapomnieć o własnych porażkach. Ale to sprawa na przyszłość. Teraz miał na głowie śledztwo w sprawie dzieci z gminy żydowskiej. Jak skłonić ich rodziców do mówienia, żeby mogło ruszyć z miejsca?

Dzwonili z Centralnego Urzędu Śledczego. Ich grafik odwiedził biuro gminy i rozmawiał z sekretarką, która odbierała kwiaty owinięte w papier z narysowaną na nim ludzką twarzą. Rysownik sporządził na podstawie jej opisu portret pamięciowy dostawcy kwiatów, który później przesłano mu faksem. Im dłużej przyglądał się rysunkowi, tym większy ogarniał go sceptycyzm. Kobieta przedstawiona na rysunku niczym się nie wyróżniała.

Zastanawiał się, czy Fredrika miała rację. Czy kobieta z portretu pamięciowego rzeczywiście mogła mieć coś wspólnego z zabójstwem? A jeśli tak, to czy to ona jest Lwem?

Denerwowało go, że w śledztwie pojawia się coraz więcej osób, których tożsamości nie udawało im się ustalić i z którymi nie można się skontaktować. Postanowił się więc bliżej przyjrzeć osobom, o których wiedzieli coś konkretnego i do których można było dotrzeć.

Czy znają kogoś, kto wydał im się podejrzany i spełnia pozostałe dwa warunki?

Tak. Jest ktoś taki.

Od razu pomyślał o człowieku, który bez potrzeby przyjmował postawę defensywną i zachowywał się agresywnie, a na dodatek pochodził z bliskiego kręgu zabitych dzieci.

Saul Goldmann.

Facet ma wyraźne problemy ze współpracą z policją. Nie ma też alibi na czas, gdy zaginęła Polly. Tylko po co ktoś taki miałby zabijać własnego syna? Muszą się tego dowiedzieć, żeby popchnąć śledztwo dalej.

Chyba że zaszło nieporozumienie... Być może Abraham wcale nie miał zginąć. Może zabójca zabrał go do samochodu, żeby w ten sposób wciągnąć w pułapkę Simona?

Wydawało się to mało prawdopodobne.

Ale postanowił jeszcze raz sprawdzić alibi Goldmanna na czas, gdy obaj chłopcy zaginęli. Po tylu latach pracy w policji nauczył się, że nawet mało wiarygodne teorie należy sprawdzać. Zdarza się bowiem, że coś, co na pierwszy rzut oka wydaje się mało prawdopodobne, na końcu okazuje się całkiem logiczne.

Goldmann zeznał, że kiedy zaginął jego syn, był na spotkaniu służbowym. Odkryło się ono poza jego firmą. Mówiąc dokładniej, na Kungsholmen, niedaleko komendy policji. Goldmann spotkał się z niejaką Moną Samson w lokalu należącym do jej firmy przy Hantverkargatan. Kobieta potwierdziła, że do tego spotkania doszło.

Recht dokładnie przeczytał jej zeznanie. Goldmann zjawił się u niej o godzinie pierwszej, tak jak się umówili. Rozstali się tuż po piątej. O tej porze było już po wszystkim: nauczycielka nie żyła, chłopcy zaginęli. Od pierwszej do piątej. Strasznie długie spotkanie...

Nie chodziło oczywiście o to, że ludziom nie wolno tak długo rozmawiać. Ale zeznanie nie zawierało ani jednego stwierdzenia na temat powodu spotkania.

Rechtowi coraz mniej się to wszystko podobało. Coś mu się w tym zeznaniu nie zgadzało, brzmiało po prostu fałszywie.

Sięgnął po słuchawkę, żeby zadzwonić do Samson. Chciał usłyszeć jej głos, poczuć, czy kobieta kłamie. Przypomniały mu się ślady na śniegu pozostawione przez osobę leżącą na dachu, prawdopodobnie kobietę, o stu siedemdziesięciu centymetrach wzrostu, noszącą obuwie rozmiar trzydzieści sześć–trzydzieści osiem.

Samson nie odbierała. Recht nie nagrał się na automatycznej sekretarce, tylko wstał i włożył kurtkę. Firma, w której pracowała kobieta, miała swoją siedzibę niedaleko komendy. Przejdzie się i sprawdzi, jak wygląda sytuacja. Zadzwoni i ustali, czy Samson jest w biurze.

Spyta, dlaczego pracuje w niedzielę.

Zapamiętał adres i nazwę firmy: Samson Security AB. Firma ochroniarska, która – sądząc z opisu – specjalizowała się w sprzedaży systemów alarmowych. Nie wiedział, czy to duża, czy mała firma. Całkiem możliwe, że oprócz Samson nikt więcej w niej nie pracował.

Zjechał windą na parter i wyszedł na Stråket, która łączy cały kompleks policyjnych budynków – Kronoberg. Ile razy już tędy szedł? Nigdy nie marzył o innej pracy i to bardzo różniło go od Fredriki, która potrzebowała tylu lat, żeby w końcu zrozumieć, co chciałaby robić w życiu.

Przeszedł przez dawny budynek policji, wychodzący na Scheelegatan. Poprzedniego dnia świeciło słońce. Teraz pogoda się popsowała. Na dworze było mroźnie, w powietrzu unosiły się kropelki wilgoci. W taki dzień trudno było sobie wyobrazić, że słońce pojawi się jeszcze kiedykolwiek na niebie. Brzydka pogoda w Sztokholmie to coś dla twardzieli. Dla ludzi o słabym charakterze bywa okrutna.

Hantverkargatan była długa i prowadziła do miejskiego ratusza. Diana była tam kiedyś na kolacji. Teraz ciągle opowiadała o kandelabrach i lnianych serwetkach, o orkiestrze i tancerzach, którzy poruszali się wprost bosko. Na samą myśl o tym oblewał go zimny pot. Jeśli marzą jej się kandelabry i lniane serwetki, niech sobie poszuka innego faceta. Ale tańczyć potrafił. Całkiem dobrze. „Przestań” – powiedziała Diana, gdy o tym wspomniał.

Okazało się, że siedziba Samson Security AB mieści się zaledwie trzy przecznice od komendy policji, w eleganckim budynku po lewej stronie ulicy. Recht zatrzymał się przed wejściem. Nagle poczuł się bezradnie. Po co tu właściwie przyszedł? Nacisnął klamkę, ale drzwi były zamknięte. Oczywiście. Na szczęście zauważył domofon. Były na nim głównie prywatne nazwiska i kilka nazw przedsiębiorstw, ale nie znalazł wśród nich tabliczki z napisem „Samson Security AB”. Za to wśród nazwisk prywatnych mieszkańców znalazł Monę Samson. Dziwne. Dlaczego nie wywiesiła tabliczki z nazwą firmy? Czyżby nie przyjmowała tu klientów? Ale przecież Goldmann twierdził, że był właśnie tutaj. Nacisnął dzwonek, lecz nikt nie odpowiedział. Zadzwoił ponownie. To samo.

Spróbował skontaktować się z którymś z innych mieszkańców i tym razem poszło lepiej. W domofonie rozległ się męski głos. Recht przedstawił się i wyjaśnił, że chce wejść do budynku. Już po chwili znalazł się na klatce schodowej. Ludzie mający czyste sumienie rzadko utrudniają pracę policji.

Mieszkanie Mony Samson znajdowało się na trzecim piętrze. Winda była zepsuta, więc Recht musiał wejść na górę po schodach. Pomyślał, że to nawet lepiej. Przy okazji przyjrzy się budynkowi.

Na trzecim piętrze znajdowały się cztery mieszkania. Recht zadzwonił do drzwi Samson i usłyszał dzwonek. Tak jak się spodziewał, nic się nie zdarzyło. Z pewnym wahaniem zadzwonił więc do sąsiednich drzwi. Mężczyzna, który mu otworzył, ubrany był mimo chłodu w krótkie spodenki. Recht rozpoznał jego głos. To on wpuścił go do budynku.

Przedstawił się i pokazał mu legitymację służbową.

– Poszukuję Mony Samson – zaczął. – Nie wie pan przypadkiem, gdzie mogę ją znaleźć?

– Czy coś się stało? – spytał mężczyzna.

Recht pomyślał, że to normalna reakcja na pojawienie się policji.

– Nic poważnego – odparł. – Muszę z nią po prostu porozmawiać.

Mężczyzna przez chwilę się nad czymś zastanawiał.

– Proszę poczekać, zapytam mojego partnera. On lepiej wie, co robią nasi sąsiedzi. –

Odwrócił się i zawołał w głąb mieszkania: – Andreas! Czy wiesz, gdzie jest Mona?! Szuka jej policja!

„Super – pomyślał Recht. – Teraz już cały dom będzie wiedział, że tu byłem”.

W przedpokoju pojawił się rudowłosy mężczyzna. Przywitał się z Rechem i, tak jak wcześniej zrobił to jego przyjaciel, spytał, czy coś się stało. Recht udzielił mu tej samej odpowiedzi.

– Nie mam pojęcia, gdzie jest Mona – odparł rudowłosy. – Spotkałem ją we wtorek w pralni i od tej pory już jej nie widziałem.

Recht nie potrafił ukryć rozczarowania. Widząc jego reakcję, rudowłosy dodał:

- Może wyjechała do domu. Czasem to robi.
- Do domu?
- Do Izraela. Stamtąd pochodzi.

73. IZRAEL

Hotel The American Colony to prawdziwa oaza. Tworzyło ją kilka pięknych, kamiennych budynków i zielony ogród. Budynek znajdował się w odległości dziesięciu minut piechotą od Bramy Damasceńskiej, będącej częścią muru otaczającego Stare Miasto. Zbudowali go Amerykanie i Szwedzi, których Selma Lagerlöf opisała później w książce *Jerozolima*.

Fredrice przydzielono pokój w tak zwanym Wschodnim Domu. Pokój okazał się niewielki, ale przytulny. Wysoki, z dwoma oknami wychodzącymi na różne strony. Łazienka była tak czysta, że Spencer na pewno by nalegał, żeby spali pod prysznicem.

Kochanie, szkoda, że cię tu teraz ze mną nie ma.

Isak Ben-Zwi przywiózł ją przed godziną. W cudownej restauracji zjadła późny lunch. Gdyby powód jej przyjazdu do tego kraju nie był aż tak dramatyczny, czułaby się w pewnym sensie uprzywilejowana. Niestety ze względu na okoliczności czuła się dość niezręcznie.

Po lunchu została w restauracji, żeby trochę popracować. Spencer zdziwił się, a zarazem zachwyił, gdy mu powiedziała, że zabiera w podróż swoje skrzypce.

– Myślałem, że to wyjazd służbowy – powiedział.

– Bo to prawda – odparła. – Ale czas na medytacje zawsze się znajdzie.

Medytacje. Tak właśnie nazywała swoją grę na skrzypcach. Niech ludzie wiedzą, że granie jest dla niej chwilą oddechu od codziennego życia.

Ale po przyjeździe na miejsce poczuła, że nie ma ochoty na muzykę. Siedziała oparta plecami o ścianę, ze wzrokiem wbitym w ekran laptopa. Lubiła przebywać w towarzystwie innych ludzi, wsłuchiwać się w dźwięki, które przypominały jej o tym, że rzeczywistość, z jaką ma do czynienia w zgromadzonym materiale śledczym, nie jest jej światem. To nie ona straciła dzieci, tylko ktoś inny.

Daphne i Saul Goldmannowie. Carmen i Gideon Eisenbergowie.

Alex prosił, żeby dowiedziała się czegoś więcej na ich temat. Na przykład dlaczego wyjechali z Izraela i osiedli w Szwecji. Ani ona, ani on nie wierzyli, że do emigracji doszło z przyczyn, o których wspomniały obie rodziny, chociaż argument bezpieczeństwa wydał się jej całkiem zrozumiały. Bezpieczeństwo własnej rodziny to zawsze bardzo drażliwa kwestia. W Izraelu dochodziło do kolejnych konfliktów, a ludzie tego nie wytrzymywali i wyjeżdżali, tak jak te obie rodziny. Zwłaszcza że urodziły im się dzieci.

Isak twierdził, że Izrael staje się coraz bezpieczniejszym krajem – pierwsze lata po wybuchu drugiej intifady były niezwykle trudne. Opowiadał jej o tym z perspektywy Izraelczyka, ale spokój, jaki panował w Jerozolimie, wydawał jej się zwodniczy. Przypominał bańkę mydlaną, która może pęknąć w każdej chwili. Palestyńczycy na pewno nie postrzegali sytuacji w taki sposób, jak przedstawiał ją Isak. W ich opinii o żadnej poprawie nie mogło być mowy.

Zawstydziała się na myśl o tym, że opędza się od tematu izraelsko-palestyńskiego konfliktu jak od natrętnej muchy. Ale przecież przyjechała tu w zupełnie innej sprawie. Nie do niej należy szukanie rozwiązania sporu między dwoma narodami. Ma się zajmować tym, co pomoże w wyjaśnieniu zbrodni dokonanej na dwóch chłopcach.

Pytania, które dręczyły ją przez ostatnie dni, nadal nie dawały jej spokoju. Postanowiła je spisać. Potem kilka razy przeczytała je na głos. Nic nowego nie mogła do tego dodać. Musiała zachować cierpliwość i poczekać, czy policji izraelskiej uda się zidentyfikować Lwa. Dopiero wtedy będzie mogła ustalić, czy odegrał w tej sprawie rolę, o jaką go podejrzewają.

Jest jeszcze sprawa kibuców. Ma nadzieję, że dowie się tam czegoś więcej o Papierowym Chłopcu, o Eisenbergach i Goldmannach.

Nagle zadzwonił telefon. Fredrika aż podskoczyła na jego dźwięk.

– Musisz się przyjrzeć bliżej Goldmannowi – powiedział Recht.

Fredrika słuchała z uwagą tego, co miał jej do przekazania. Kolejny trop prowadzący do Izraela. Kolejna obywatelka tego kraju.

– Dlaczego Goldmann miałby zabić własnego syna? – spytała. – Albo współdziałać z zabójcą?

– Właśnie tego musimy się dowiedzieć.

– Uważasz, że trop prowadzący do Goldmanna jest ważniejszy niż to, co wiąże się ze sprawą Kiela i Lwa?

– Odpowiem jak zawsze: nic nie uważam. Skąd u ciebie przekonanie, że to dwa tropy? Przecież my niczego nie wiemy. Wydaje nam się, że szukamy dwóch sprawców, ale równie dobrze może ich być trzech albo nawet czterech. Nie wykluczam jednak, że mamy do czynienia tylko z jednym. Podejrzewamy, że którymś z nich może być kobieta, ale i tego nie wiemy na pewno.

– Podaj mi dane Mony Samson. Sprawdzę, czy w ostatnich dniach przyjechała do Izraela.

– Dobry pomysł, bo zaczynam się już zastanawiać, dlaczego nie można się z nią skontaktować.

Recht musiał sobie zadać takie pytanie, chociaż nie należało do najważniejszych. Policja kontaktowała się z nią już wcześniej. Rozmawiała z jednym ze śledczych i potwierdziła alibi Goldmanna. To, że nie można się było z nią skontaktować akurat teraz, nie musiało o niczym świadczyć. Jeśli jednak jest teraz w Izraelu, sprawa zacznie być naprawdę ciekawa. Może to bowiem oznaczać, że wcale nie wyjeżdżała z kraju, a wtedy alibi Goldmanna upadnie.

– Znowu ten Izrael – powiedział Recht. – Tylko mi nie mów, że to kolejny zbieg okoliczności.

To prawda. Bez względu na to, który z tropów badali, na końcu prowadził ich do Izraela.

– A właściwie co w tym dziwnego? – spytała Fredrika. – Przecież zajmujemy się zabójstwami członków gminy żydowskiej. Na dodatek ofiary pochodzą z Izraela. Nie widzę nic szczególnego w tym, że nasze śledztwo ma aż taką rozpiętość geograficzną.

Recht powiedział coś, czego Fredrika nie dosłyszała.

– Co mówiłeś?

– Powiedziałem, że się z tobą nie zgadzam. Do pewnego stopnia masz rację, ale nie do końca. Zabójstwo chłopców i porwanie Polly wiąże się z czymś, co wydarzyło się kiedyś w Izraelu. Jestem tego pewien. Uważam też, że niektóre osoby wiedzą, o co w tym wszystkim chodzi, ale nie chcą nam tego wyjawiać. Cholernie mnie to denerwuje.

Dźwięki zakłócające rozmowę z Rechem ucichły. Chyba wszedł do jakiegoś pomieszczenia.

– Gdzie teraz jesteś?

– Na komendzie. Zostanę kilka godzin, a potem wracam do domu. Zadzwoni, jeśli dowiesz się czegoś nowego. Czegoś naprawdę nowego. Możesz dzwonić o każdej porze.

– Dzięki.

Fredrika lubiła osoby, które dawały jej poczucie bezpieczeństwa. Alex był jedną z nich. Jego głos w ciągu dwóch sekund sprowadzał ją na ziemię. Kiedy więc rozmowa dobiegła końca, poczuła się zupełnie samotna. Humor jej wrócił, kiedy zadzwonił Isak.

– Zaraz będę w hotelu. Proszę na mnie czekać w restauracji.

- Już tu siedzę. Czy coś się stało?
- Myślę, że wiemy, kim jest Lew.

74. LONDYN

Boazeria na ścianach, w głośnikach muzyka z lat osiemdziesiątych. Na rozmowę poszli do pubu położonego pięć minut drogi od domu Banksa. Spędzili tam trzy godziny. Na początku szło jak po grudzie, mówiła tylko Eden. Wcześniej nie przygotowała sobie tego, co i jak będzie chciała powiedzieć, i dlatego czuła jakiś opór, bo nie wiedziała, jak Banks zareaguje na jej słowa. Potem uznała, że jest jej to obojętne. Na szali leżały ważniejsze sprawy niż jej dobre samopoczucie.

Po tym, co się wydarzyło, najważniejsze było dla niej odzyskanie spokoju. Żeby mogła dalej normalnie funkcjonować. Chodziło też o to, żeby wybaczyła samej sobie, ale akurat w tej sprawie ani Fred, ani nikt inny nie mógł jej pomóc. Z tym elementem układanki musiała sobie poradzić sama.

Z Fredem nie poszło jej łatwo. Musiała go prawie zaciągnąć z domu do pubu i apelować do jego dobrego serca, bo wiedziała, że Fred jest w gruncie rzeczy dobrym człowiekiem. Powiedział, że daje jej pół godziny. Jeśli w tym czasie nie zdoła go przekonać, po prostu wstanie i wyjdzie. Po trzydziestu minutach z ulgą stwierdziła, że Banks nie szykuje się do wyjścia. Potem sam zaczął mówić, ostrożnie i z wahaniem.

Zdziwiła się, usłyszawszy, że rozstali się z Angelą. Znalazła sobie innego faceta, jest z nim w ciąży. Banks udawał, że go to wcale nie obchodzi, ale Eden od razu zauważyła smutek w jego oczach. Za to w pracy awansował. Bez zmrużenia oka przyznał się, że sukces zawdzięcza podwójnej roli, jaką odgrywał w śledztwie dotyczącym jej romansu z Kielem. Nie ukrywał, że był to jeden z najważniejszych czynników, które o tym zadecydowały.

– Kiedy wezwano mnie na pierwszą rozmowę, nie miałem pojęcia, o co chodzi. A gdy mi wyjaśnili, czego ode mnie oczekują, rzuciłem im w twarz, że wolę umrzeć, niż zdradzić kogoś takiego jak Mikael. Potem przestało to być zabawne i wpadłem w złość. Oświadczyłem, że o wszystkim ci powiem, że chcę zmienić pracę. Wtedy pokazali mi zdjęcia. – Banks umilkł.

Eden opowiedziała mu swoją wersję wydarzeń, teraz przyszła jego kolej. Wcześniej to ona wyjawiała mu każdy szczegół, z wyjątkiem tego, że Efraim jest ojcem jej córek.

– Na początku pomyślałem, że zdjęcia są nieprawdziwe – kontynuował Banks. – Ty i agent Mosadu? Brzmiało to niewiarygodnie. Przecież zawsze byłaś lojalna. Niestety zdjęcia były jednoznaczne. Na dodatek byłem przy waszym pierwszym spotkaniu, pamiętasz?

Oczywiście, że tak. Fred był na konferencji, na której poznała Efraima.

– Nie przypominam sobie, żeby ktoś was sobie przedstawił – odparła.

– To prawda, ale zauważyłem, że z kimś rozmawiasz, i zapamiętałem, że się ucieszyłem. Tamten facet sprawił, że cała pojaśniałaś, a przecież po tym, jak poroniłaś, byłaś naprawdę w kiepskim nastroju.

Eden poczuła, że zaraz się rozplacze. A więc aż tak było widać, że towarzystwo Efraima sprawia jej przyjemność? Efraim przywrócił ją do życia, żeby ją potem zniszczyć.

– Nasz dyrektor wyjaśnił nam, że to funkcjonariusz Mosadu, który znany jest z tego, że z łatwością werbuje agentów. Dlatego szef nie wierzył własnym oczom, gdy któregoś dnia pojawiłaś się w jego towarzystwie.

– To znaczy, że wiedzieli o nas od pierwszego dnia? Mimo to nikomu nie przyszło do głowy, żeby o tym porozmawiać bezpośrednio ze mną?

– Nie od pierwszego dnia – sprostował Banks. – Ale prawie. W firmie powołano supertajną grupę, która miała was śledzić. Ja dowiedziałem się o wszystkim dopiero pół roku

później. Dyrekcja najwidoczniej czekała, aż sama zgłosisz, że Izraelczycy podjęli wobec ciebie próbę werbunku. Nic takiego nie nastąpiło, a ty nadal się z nim spotykałaś. Szefostwo doszło najprawdopodobniej do wniosku, że to niemożliwe, że nie wiesz, z kim się spotykasz i dla kogo pracuje Kiel.

Eden pokręciła głową.

– Nie miałam najmniejszego pojęcia – odparła.

Banks spojrzał na nią twardym wzrokiem.

– Dla mnie sprawa była jasna, przecież miałaś z nim romans. Doszedłem do wniosku, że jeśli zdradziłaś mężczyznę, którego podobno kochałaś najbardziej ze wszystkich, to bez żadnych zahamowań możesz też zdradzić swojego pracodawcę.

Oczywiście, tak to już bywa z przyjaźnią. Może być błogosławieństwem, ale i stwarzać problemy. W tej konkretnej sprawie było najwidoczniej i tak, i tak.

– Już ci mówiłam, co mnie popchnęło w objęcia Efraima – odparła Eden. Próbowała powiedzieć to lekko przekornym tonem, ale spuściła wzrok, żeby nie patrzeć mu w oczy.

– To prawda, ale wtedy tego nie wiedziałem. No i nie wolno mi było prosić cię o wyjaśnienia. Poza tym nie jestem pewien, czy cię rozumiem. Mogę zrozumieć, że uwikłałaś się w pierwszy romans z Kielem. Ale potem? Gdy urodziłaś Mikaelowi córki? To dla mnie kompletnie niezrozumiałe.

Eden wbiła wzrok w serwetkę leżącą na stoliku.

– To był strasznie zagmatwany okres w moim życiu – odparła, jak gdyby mogło to coś wyjaśnić.

Banks umilkł, ale Eden poprosiła go, żeby opowiedział jej coś więcej. O Kielem. Kim jest i jak się z nim skontaktować.

– Wspomniałeś, że MI5 wiedziało, kim on jest. Skąd?

Banks zrobił ponurą minę.

– Wchodzimy na śliski grunt – powiedział. – Sprawa jest tajna.

Eden bardzo dobrze o tym wiedziała. To dlatego przyleciała do Londynu: żeby zdobyć informacje, których innym sposobem nie udałooby się jej uzyskać.

– Musisz mi opowiedzieć wszystko, co wiesz – odparła. – W przeciwnym razie nigdy się go nie pozbędę. – *Daj mi broń, a ja rozwalę tego gnoja na kawałki.*

Ale Banks się wahał. Przez długą chwilę milczał, aż w końcu powiedział:

– Wiesz co? Szczerze mówiąc...

Eden wstrzymała oddech.

– ...to ja od początku wiedziałem, że brniesz w pułapkę i zachowujesz się bezmyślnie. Ale akurat to nie było niezgodne z prawem. I masz rację: jedyną osobą, jaką zdradziłaś, był Mikael.

Eden poczuła ogromną ulgę. Prawie się rozplakała.

– Opowiem ci o wszystkim, co powinnaś wiedzieć. Ale nie tu. Chodźmy do mnie.

W domu Banksa prawie nic się nie zmieniło. Eden zauważyła tylko jedną różnicę: ze ściany w przedpokoju znikły rodzinne zdjęcia. Możliwe, że Angela je zabrała, gdy się wyprowadzała. A może po prostu je wyrzucili?

Banks poszedł do kuchni i przyniósł butelkę wina. Przeszli do salonu i usiedli w fotelach.

– To było po jedenastym wrześniu dwa tysiące pierwszego roku – zaczął Banks. – Wiele osób sądziło, że po tym, co wydarzyło się w Ameryce, przyjdzie kolej na nas, Brytyjczyków. Od swoich tajnych wtyczek MI5 dowiedziało się, że palestyńscy terroryści przygotowują zamachy

na wielką skalę, skierowane przeciwko naszym ambasadom na całym świecie. Powołano specjalną ekipę dochodzeniową, żeby to sprawdzić, ale nic to nie dało. Skontaktowaliśmy się więc z Izraelczykami. Z informacji wynikało, że mózg tej groźnej operacji znajduje się na Zachodnim Brzegu, gdzie nie mieliśmy dostępu. Poszczególne zamachy mieli przeprowadzać Palestyńczycy mieszkający w różnych krajach.

Eden słuchała go uważnie. Przypomniała sobie o roli, jaką Brytyjczycy odgrywali w Palestynie po pierwszej wojnie światowej, o chaosie, do którego dochodziło wtedy na tamtych terenach i jaki pojawił się także w dwa tysiące pierwszym roku. Wtedy jeszcze nie pracowała w MI5.

– Kiedy Izraelczycy usłyszeli, z czym się do nich zwracamy, złapali przynętę. Naszą osobą kontaktową po ich stronie był Efraim Kiel, który z kolei stał na czele grupy operacyjnej działającej na Zachodnim Brzegu. Ich zadanie polegało na pozyskiwaniu źródeł informacji. Tak się akurat złożyło, że we wsi, w której według naszych danych miał mieszkać mózg planowanych zamachów, Izraelczycy mieli swojego człowieka. Był wiarygodny i chętny do współpracy.

Banks napił się trochę wina. Eden automatycznie sięgła po kieliszek. Wprawdzie wiedziała, że nie powinna pić, ale nie wypadało jej odmówić, zwłaszcza że Banks też pił. Mogłoby to zostać opacznie zrozumiane.

– Tak więc MI5 rozpoczęło współpracę z Mosadem – kontynuował Banks. – Musieliśmy znaleźć człowieka, który kierował przygotowaniem do zamachów, żeby do nich nie dopuścić. Ludzie Kiela mieli go zidentyfikować dzięki informacjom uzyskanym od jednego ze źródeł na Zachodnim Brzegu. Nie wiem, czy pamiętasz, jak wyglądała sytuacja w Izraelu na początku naszego stulecia, ale to, co się tam działo, było naprawdę straszne.

Eden bardzo dobrze zapamiętała tamten okres. To właśnie wtedy poglądy jej rodziców – zwłaszcza mamy – zaczęły się radykalizować. W końcu postanowili wyjechać z Izraela. Przypomniały jej się niekończące się dyskusje z rodzicami, którzy siedzieli przy stole i płakali ze złości. Dla niej zawsze było jasne, że do tak dramatycznego kroku popchnęło ich głównie rozczarowanie. Rozczarowanie z powodu tego, co się nie wydarzyło albo co się wydarzyło zbyt późno. W tamtym okresie na Zachodnim Brzegu rozgorzały walki. Stało się to w tym samym czasie, gdy władze Izraela podjęły decyzję o budowie muru, który teraz oddziela od siebie dwa narody. Prowadzenie wtedy jakichkolwiek operacji na tamtym terenie było z góry skazane na niepowodzenie.

– To nie mogło się dobrze skończyć – uznała Eden.

– Oględnie rzecz ujmując – zgodził się z nią Banks. – To, o czym ci opowiem, musi pozostać między nami. Sprawa jest o wiele bardziej drażliwa niż wszystko to, o czym ci już mówiłem.

Eden skinęła głową. Brakowało jej słów, żeby wyrazić, co czuje.

– W lutym dwa tysiące drugiego roku, jeszcze zanim Izraelczycy wkroczyli na Zachodni Brzeg i zaczęli te tereny okupować, wydawało się nam, że w naszej operacji prowadzonej w palestyńskiej wiosce nastąpił przełom. Mosad zaproponował MI5, żeby ktoś od nas był przy tym, jak będą likwidować tamtego człowieka. Mieliliśmy już wtedy w Jerozolimie kilku naszych ludzi, więc jeden z nich dołączył do grupy Kiela i poszedł z nim na Zachodni Brzeg. W tamtych okolicznościach była to bardzo ryzykowna akcja, bo palestyńscy terroryści albo ci, którzy organizowali zamieszki na ulicach, umieszczali czasem w domach tak zwane *booby traps*.

Booby traps. Eden nigdy nie musiała obawiać się tego typu niebezpieczeństw, ale i tak wiedziała, o czym mówi Banks. *Booby traps* to miny pułapki, które wybuchają, gdy ktoś na nie wejdzie. Można je ukryć na przykład pod podłogą. Kiedy następuje wybuch, dom się wali, a

ruiny grzebią intruza.

– Już szykowaliśmy się do wejścia, ale w pewnej chwili wstrzymaliśmy akcję z obawy, że ktoś mógł w tym domu taką minę podłożyć – kontynuował Banks. – To dlatego zwlekaliśmy z rozpoczęciem działań. Kiel odszedł na bok, żeby poprosić o wsparcie i wykurzyć ze środka tych, którzy się tam być może ukrywali. W tym momencie z domu wyszło dziecko, mniej więcej dziesięcioletni chłopiec. Dwaj ludzie z grupy Kiela podeszli do niego i zaczęli z nim rozmawiać. Pytali go, czy w domu są jacyś dorośli.

– Co takiego? Co zrobili?

– Wiem, że to brzmi niewiarygodnie. Po prostu nie chcieli, żeby chłopiec był w domu w chwili, gdy wrzucą do środka granaty gazowe albo gdy wysadzą budynek w powietrze. Niestety, ich ocena jego zachowania okazała się błędna. Chłopiec wpadł w panikę i im się wyrwał. Był szybszy od nich. Dobiegł do domu i wpadł do środka przez drzwi, ale inne od tych, którymi przedtem wyszedł. W tym samym momencie nasi ludzie uzyskali odpowiedź na pytanie, czy w budynku były podłożone miny pułapki.

– Domyślałam się, że nastąpił wybuch – stwierdziła Eden. Wino stanęło jej w gardle.

Banks skinął głową.

– Nie mieli szans, bo dwie sekundy później dom stanął w płomieniach. Potem uzyskaliśmy potwierdzenie, że nasz podejrzany zginął w eksplozji. Do zamachów na brytyjskie ambasady nie doszło. Ostatecznie MI5 skrytykowało sposób przeprowadzenia operacji. Tamtego dnia zginęło dziecko. Ilu brytyjskich obywateli trzeba uratować, żeby było to warte życia palestyńskiego chłopca?

Eden nie miała odpowiedzi na to pytanie. Spojrzała na kieliszek z winem i poczuła, że robi jej się niedobrze. Dopiero teraz się zorientowała, jak niewiele wie o przeszłości Efraima.

– Po tej operacji nie mieliśmy już żadnych kontaktów z Kielem aż do dnia, w którym pojawił się nagle u boku jednej z naszych najwybitniejszych współpracowniczek.

Ale Eden nie było do śmiechu.

– Czy ty też byłeś na Zachodnim Brzegu w czasie tej operacji? – spytała.

Banks pokręcił głową.

– O wszystkich szczegółach dowiedziałem się, dopiero gdy zacząłem sprawdzać, kim jest Kiel. To były tajne akta o dziwnym kryptonimie, ukryte głęboko w archiwum.

– Dziwnym? – spytała Eden. – Jak można nazwać tajną operację, podczas której łamane są ważne zasady, jakich podobno przestrzegamy?

– Posłużono się tym samym kryptonimem, którego użyli Izraelczycy. Z tego co pamiętam, ów informator na Zachodnim Brzegu, który miał doprowadzić grupę do człowieka podejrzewanego o przygotowywanie zamachów na brytyjskie ambasady, posługiwał się pseudonimem Papierowy Chłopiec.

Tęsknota pojawiła się już pierwszego dnia, gdy śnieg przed wejściem do biura gminy był jeszcze zabarwiony na czerwono krwią nauczycielki, a policja szukała zaginionych chłopców. Peder poczuł nagły przypływ adrenaliny i szybkie bicie serca. Zrozumiał, że kiedy uniósł się honorem i odszedł z policji, popełnił błąd. Oddał odznakę i nawet nie próbował walczyć. Zastanawiał się, co go do tego skłoniło. Jak mógł postąpić tak głupio?

Ale odpowiedź rzeczywiście była jasna: najprawdopodobniej oszalał. Jego brat został zamordowany i nic więcej się wtedy nie liczyło. Lecz teraz sytuacja była inna. On też się zmienił.

„Muszę tam wrócić”, pomyślał. O niczym innym nie marzył. Czuł, że brakuje mu wielu rzeczy, na przykład obecności Alexa. Praca z tak doświadczonym śledczym na początku kariery zawodowej była dla niego zaszczytem. Mógłby zajść daleko, gdyby mądrze to rozegrał. Bo nie chodziło tylko o to, że zastrzelił zabójcę swojego brata. Cieniem na jego karierze kładły się też historie z kobietami. A przecież do niczego nie było mu to potrzebne! Uprawiał byle jaki seks z kobietami, którymi gardził. Nie powinien się tak zachowywać. Ani wobec nich, ani tym bardziej wobec żony. W końcu tak bardzo pracował na to, żeby stać się świnią, że sam już nie wiedział, jak można być kimś innym.

Zrozumiał to dopiero teraz. W końcu został zmuszony, żeby dorosnąć. Tylko czy nie za późno?

Zbrodnie popełnione na członkach gminy nie dawały mu spokoju. Złapał się na tym, że obie te sprawy zaczął traktować osobiście, jak gdyby to na nim spoczywała odpowiedzialność ich wyjaśnienia. Ylva od razu zauważyła, że pogrąża się w myślach, że trudno nawiązać z nim kontakt. Obserwowała go z niepokojem i zastanawiała się, czy ich drogi znowu się nie rozchodzą. Do kolacji zasiadali razem z dziećmi i to ona dbała o to, żeby przy stole panowała miła atmosfera. Peder zmywał naczynia, a potem siadał do komputera.

Media uważnie śledziły sprawę zaginięcia Polly Eisenberg. Rodzice unikali rozmów z dziennikarzami i nie udzielali wyjaśnień. Peder spotkał się z nimi zaledwie kilka razy. Zrobili na nim pozytywne wrażenie. Zwłaszcza Carmen, która zachowywała się spokojniej niż mąż. Była bardziej pewna siebie.

Chciał zadzwonić do Alexa, porozmawiać z nim o śledztwie, spytać, czy mógłby w czymś pomóc. Ale prawda była taka, że chciał go spytać, czy Alex go nie potrzebuje i czy nie mógłby wrócić do policji. Zrobiłby wszystko, żeby dostać nową szansę.

Odgłosy dobiegające z pokoju, w którym Ylva próbowała ułożyć dzieci do snu, przypomniały mu, że już dostał drugą szansę. A przecież mogło być gorzej. Mógł stracić całą rodzinę.

W tym momencie zadzwonił telefon. Szybko wyjął go z kieszeni i odebrał, starając się nie przeszkadzać Ylvie i dzieciom. Przewodniczący gminy.

– Przepraszam, że przeszkadzam w niedzielę, ale... chciałbym panu o czymś powiedzieć. Dopiero teraz mi się to przypomniało.

– Co takiego? – spytał Peder.

– Chodzi o Kiela – odparł powoli przewodniczący.

– Słucham.

Przewodniczący westchnął do słuchawki.

– Wydaje mi się, że to nic ważnego, ale kiedy po zaginięciu chłopców zapytał mnie pan

o niego, jeszcze raz wróciłem pamięcią do tamtego popołudnia. Przypomniałem sobie, że Efraim nie był ze mną przez cały czas.

– Naprawdę?

– Wszystko działa się tak szybko... Najpierw, tuż po trzeciej, zginęła Josephine. Obaj byliśmy na miejscu, gdy zjawiała się policja. I nagle Efraim powiedział, że ma pewne znajomości, dzięki czemu policja zabierze się energiczniej do pracy. Potem wyszedł. Sam pan dobrze wie, że ktoś z taką przeszłością zna ludzi, których inni nie znają. Nie zwróciłem więc uwagi na jego słowa. Po pewnym czasie Efraim wrócił do biura. Był na miejscu, kiedy spotkaliśmy się z panem, a potem dzwonił do osób, które pan wymienił w referencjach.

„Niech to szlag”, pomyślał Peder.

– Z tego, co mi pan teraz powiedział, wynika, że w chwili gdy zaginęli chłopcy, Kiela nie było w biurze gminy.

– Zgadza się. Co nie musi oznaczać, że kłamał. Całkiem możliwe, że poszedł na spotkanie, o którym nie chciał nikomu powiedzieć.

„Ale nie jesteś tego pewien, bo inaczej byś do mnie nie zadzwonił”, pomyślał Peder. Przełknął ślinę. Efraim Kiel właśnie stracił alibi na czas, gdy zaginęli chłopcy.

Recht uważał, że hałas robiony w domu przez dzieci jest błogosławieństwem: zwykle rozmowy, które zamieniały się w nagły krzyk, chichot przechodzący w głośny śmiech, delikatne głosy, wymawiające nowe słowo, na które zaczął reagować...

– Dziadek!

Syn i córka odwiedzili go w niedzielne popołudnie razem z dziećmi. Była to niespodzianka, której doświadczył po powrocie z pracy. W głowie miał nadal kłębowisko myśli i teorii na temat dwojga zastrzelonych i jednego uprowadzonego dziecka. Ciągłe dręczyło go pytanie, dlaczego do tego doszło. Wnuki na chwilę oderwały go od tych rozważań. Rzuciły się na niego i nie pozwalały się zbyć tak łatwo jak dorośli. Znosił ich towarzystwo przez całe popołudnie i dopiero później wrócił myślami do tego, co się stało. Zastanawiał się, dlaczego jedno z rodziców tych dzieci kłamie w sprawie swojego alibi. Zanim wyszedł z komendy, zlecił obserwację Goldmanna. Na wszelki wypadek. Jeśli to on porwał Polly, zaprowadzi ich do niej.

Diana obserwowała go zza stołu. Na kolanach trzymała jedno z dzieci, obejmowała je ręką. To nie były jej wnuki, ale ponieważ weszła w rodzinę Alexa, stały się także jej wnukami.

Nagle zadzwonił telefon. Alex przeprosił wszystkich i wstał od stołu. Diana odprowadziła go pełnym zrozumienia wzrokiem.

Peder. Recht prawie upuścił telefon na podłogę, gdy usłyszał to, co Peder miał mu do przekazania. Efraim Kiel nie ma alibi.

– Chyba rozumiesz, jak ważna jest to informacja – powiedział Recht. – Wielkie dzięki.

Ale Pederowi to nie wystarczyło. Miał jeszcze tyle pytań. Chciał się dowiedzieć, w którą stronę skieruje się teraz śledztwo i czy mógłby w czymś pomóc. Recht zrozumiał, że musi z tym skończyć. Peder nie był już policjantem i dlatego sprawa nie była taka prosta, jak mu się zdawało. Wyczuł rozczarowanie Pедера. Jego milczenie zdradziło mu, o czym dawny podwładny myśli.

– Przykro mi, ale nie pracujesz już w policji. Oznacza to, że nie mogę cię wprowadzać w tajniki śledztwa.

– Wiem – odparł Peder.

I znowu zapadła cisza.

– Masz jeszcze coś? – spytał Recht. Nie chciał być nieuprzejmy, ale musiał jeszcze zadzwonić do Fredriki.

– Chciałbym jeszcze powiedzieć... – zaczął Peder i urwał.

Recht wstrzymał oddech, czekał na dokończenie zdania.

– Tak?

– Zamierzam zwrócić się do policji o przywrócenie mnie do pracy. Uznałem, że decyzja o odejściu była błędem.

– To świetna wiadomość – odparł Recht. – Bardzo się cieszę.

Była to prawda i miał nadzieję, że Peder to wyczuje.

Dzieci zostawiły rodziców i przybiegły do przedpokoju, gdzie Recht rozmawiał z Pederem. Kręciły mu się koło nóg i próbowały się wzajemnie przekrzyczeć.

– Muszę kończyć – powiedział Recht. – Zdzwonimy się któregoś dnia. Dzięki za pomoc.

Uwolnił się od dzieci, poszedł do swojego pokoju i zamknął się na klucz, żeby spokojnie porozmawiać z Fredriką. Ledwo usiadł za biurkiem, uświadomił sobie, co robi. Już kiedyś popełnił podobny błąd. Taki sam jak teraz. Ileż to razy wymykał się w weekendy i święta od

rodziny, żeby zająć się pracą? Za każdym razem obiecywał, że tylko zadzwoni albo z kimś się spotka, albo popracuje godzinę dłużej. Wiele stracił przez taki styl życia. Ale czy miał inne wyjście? Zaginęła dziewczynka. Ma się tym w ogóle nie interesować? To też niedobre rozwiązanie. I wcale nie jest dla niego pocieszeniem, że to drugie wyjście też jest złe.

W słuchawce usłyszał odległy głos Fredriki:

– Przepraszam, że nie zadzwoniłam – zaczęła. – Właśnie wróciłam do hotelu. Byłam na spotkaniu z Isakiem i jego ludźmi. Rozmawialiśmy o Lwie.

– No i?

– Wiemy, kim on jest – powiedziała Fredrika. – Obawiam się jednak, że niewiele nam to pomoże.

– Dlaczego? – spytał Recht niecierpliwie.

– Lew tylko raz musiał podać swoje dane, gdy korzystał z kawiarenki internetowej.

Powiedział, że nazywa się Avital Greenburg.

Avital Greenburg. Kolejne nazwisko w śledztwie. Recht poczuł, jak opuszcza go nadzieja. To było ponad jego siły.

– Czy to nazwisko mówi coś naszym izraelskim kolegom?

– Tak. Ale na twoim miejscu nie robiłabym sobie zbyt wielu nadziei.

Kolejna niespodzianka. Jak widać, nie ostatnia.

– Isak powiedział, że tak nazywał się człowiek, który zmarł kilkadziesiąt lat temu. W Izraelu zrobiło się o nim głośno, gdy pod koniec lat siedemdziesiątych porwał i zamordował dwoje dzieci.

Przez chwilę Recht nie wiedział, co powiedzieć.

– W takim razie wiemy przynajmniej, że osoba, która wysyłała maile, ma coś wspólnego z zabójstwami – stwierdził na koniec.

– Na to wygląda – zgodziła się Fredrika. – Miejscowa policja jest wkurzona, bo w sprawie Lwa nie mogą się posunąć ani o krok dalej. Nie udało się zabezpieczyć jego zdjęć z monitoringu, a za korzystanie z komputera w kawiarence zapłacił gotówką.

Recht wcale nie był tym zdziwiony. Mieli przecież do czynienia z zawodowcem, który jest nadzwyczaj ostrożny, tak jak Kiel.

– Ja też mam dla ciebie nowe informacje – powiedział i zreferował jej, czego się dowiedział.

– Jeśli Kiel jest w to wszystko zamieszany, to Eisenberg i Goldman muszą wiedzieć dlaczego – odparła Fredrika.

– Ja też tak uważam. Tylko dlaczego nie chcą niczego zdradzić? Po prostu nie rozumiem tego.

– Może czegoś się boją? Ale przecież najgorsze już się stało – stwierdziła Fredrika.

– A Mona Samson? – spytał Recht. – Udało ci się ustalić, czy wjechała na terytorium Izraela?

– Policji nie udało się na razie jej zidentyfikować. Ale nadal się starają.

– To dla mnie niepojęte. Nie udało im się jej zidentyfikować? Przecież Mona Samson to chyba niezbyt popularne imię i nazwisko w Izraelu. Zastanawiam się, ile osób pojawiających się w naszym śledztwie występuje pod fałszywym nazwiskiem.

Z tonu Fredriki Recht wywnioskował, że jest równie wzburzona, jak on. Muszą ruszyć z miejsca. Jak najszybciej, zanim będzie za późno.

– A Goldman? – spytała Fredrika. – Czy nadal podejrzewamy go o to, że zastrzelił

własnego syna?

– W czasie mojej pracy w policji miałem do czynienia z bardziej niezwykłymi sprawami. Ale nie o to teraz chodzi. Najważniejsze jest to, że mamy kogoś, kto wydaje się bardziej podejrzany od innych, ponieważ udało nam się obalić jego alibi. – *No i Efraim Kiel, który zniknął bez śladu.* – Jeśli Kiel jest Lwem, to po co korespondował z chłopcami na forum? Dlaczego nie zgarnął ich po prostu na ulicy? Ja bym tak zrobił. – *Gdybym był zabójcą, którym nie jestem.*

– Bo zna ich rodziców i bał się, że zostanie rozpoznany.

– Bzdura. Żaden z chłopców się z nim nie spotkał, ale nawet gdyby zobaczyli go na jakimś zdjęciu – chociaż ich rodzice zapewniali, że takich zdjęć nie mają – to byłoby to zdjęcie sprzed dziesięciu lat.

Recht usłyszał w telefonie uliczny hałas. Oznaczało to, że Fredrika wyszła z hotelu.

– Nie wiem, dlaczego z nimi korespondował przez Internet. Może liczył na to, że dzięki temu chłopcy pójdą z nim dobrowolnie? W przeciwnym razie musiałby ich porwać po kolei, co byłoby o wiele trudniejsze albo zabrałoby mu więcej czasu.

Mieli tyle luźnych tropów... Recht zastanawiał się czasem, czy nie ścigają kilku osób używających nicka Lew. Bo teraz wyglądało na to, że mają do czynienia z całym stadem.

– To zaczyna przypominać scenariusz niekończącego się horroru – stwierdził.

– Tak myślisz? A ja wcale nie uważam, że to się nie skończy. Moim zdaniem wszystko ma swój początek i koniec w obu rodzinach – Goldmannów i Eisenbergów. Gdyby tak nie było, zaginęłyby inne dzieci.

To prawda. Ale tajemnicę zbrodni i tak trzeba rozwiązać. Z pomocą albo bez pomocy rodziców.

– Jutro jadę do kibuców, w których wychowywali się Saul i Gideon. Mam nadzieję, że czegoś się tam dowiem.

Recht też miał taką nadzieję. Najbardziej zależało mu na tym, aby Fredrika odnalazła najbardziej tajemniczą postać, jaka pojawiła się w śledztwie: Papierowego Chłopca. Zabójca – bez względu na to, kim jest – musi go znać.

77. LONDYN

Papierowy Chłopiec, znany niektórym jako postać z izraelskiej legendy. Niewielu wiedziało, że tak nazywał się tajny izraelski informator w palestyńskiej wiosce na Zachodnim Brzegu.

Eden zastanawiała się nad tym, co opowiedział jej Banks. Zmagala się z dylematem, co zrobić z tak uzyskaną informacją. Wiedziała, że w żadnym razie nie powinna przekazywać jej ani Rechtowi, ani Fredrice. Dane wywiadowcze mają zawsze najcięższy kaliber i nie wolno ich wykorzystywać w organach sprawiedliwości. Nie wolno ich też rozpowszechniać w inny sposób. Nawet jeśli zdobyła je w prywatnym celu, jej życie osobiste kolidowało z jej zawodową przeszłością i dlatego musiała się stosować do specjalnych reguł.

Fredrika była teraz w Izraelu. Nie uda jej się dotrzeć do informacji, które Eden usłyszała od Banksa. Czy w tej sytuacji policji uda się rozwiązać sprawę? Miała taką nadzieję. Zginęły już trzy osoby, w tym dwoje dzieci. Sprawiedliwości musi stać się zadość. W taki albo inny sposób.

Z Banksem rozstała się przed kilkoma godzinami. Kiedy wychodziła, miał zmęczoną minę.

– Zabawne, ale przeczuwałem, że kiedyś się jeszcze spotkamy – powiedział. Na jego bladej twarzy pojawił się słaby uśmiech.

Eden wiedziała, że jej dawny przyjaciel przekazał jej o wiele więcej informacji, niż się mogła spodziewać. Do końca życia będzie mu za to wdzięczna.

– Miło było cię spotkać – odparła.

– Kiedy wracasz?

– Jutro rano. – Zawahała się, ale wiedziała, że musi to powiedzieć: – Jeśli wiesz coś więcej o Papierowym Chłopcu albo jeśli uważasz, że mógłbyś się dowiedzieć czegoś więcej, byłabym ci niesłychanie wdzięczna, gdybyś mi takie informacje przekazał.

Uśmiech zgasł na twarzy Banksa.

– Wiele ode mnie wymagasz.

Eden pokręciła głową.

– Nie powiedziałam ci o wszystkim. W Sztokholmie doszło do serii zabójstw. Ofiarami są członkowie gminy żydowskiej, w tym dwoje dzieci. W śledztwie pojawił się wątek związany z Papierowym Chłopcem.

Banks spojrzał na nią zdumionym wzrokiem.

– No to jakim cudem śledztwo prowadzi Säpo?

– To nie my je prowadzimy, tylko specjalna ekipa śledcza policji. My w nim uczestniczymy, bo w sprawie pojawił się obywatel Izraela, którego znamy.

Banks otworzył usta, ale zaraz je zamknął.

– Chyba nie masz na myśli Kiela?

– Mam.

Pokręcił głową.

– To wielka różnica, czy ktoś wyrządził krzywdę tobie, czy zabił dzieci – powiedział.

– Nie wiemy, czy Efraim jest w to zamieszany. Raczej nie. Ale istnieje wiele znaków zapytania związanych z jego pobyt w Sztokholmie. Na dodatek zbiegł się on czasowo z zabójstwami.

W tym momencie Banks przypomniał sobie, co powiedział wcześniej.

– Pod żadnym pozorem nie wolno ci przekazywać nikomu innemu tego, czego się ode mnie dowiedziałaś.

– Wiem o tym.

Banks przez chwilę nad czymś się zastanawiał.

– Okej – powiedział. – Spróbuję się czegoś dowiedzieć. W razie czego zadzwonię.

– Ważne jest na przykład to, kto oprócz Efraima wchodził w skład tamtej grupy działającej na Zachodnim Brzegu.

Banks wybuchnął śmiechem.

– Chyba zwariowałaś. Po co chcesz to wiedzieć?

– Bo istnieją tropy prowadzące do Izraela. Poza tym ktoś nadzoruje Efraima podczas jego pobytu w Sztokholmie. Nie tylko Säpo.

Banks spoważniał.

– Uważaj na siebie – powiedział. – Wygląda na to, że dzieją się u was jakieś ważne rzeczy.

„Wiem – pomyślała Eden. – I to mnie przeraża”. Uniosła dłoń, żeby się pożegnać.

– Zdzwonimy się. I jeszcze raz dziękuję za pomoc.

Banks pomachał jej ręką. Eden odwróciła się i ruszyła chodnikiem. Czasy, kiedy obejmowali się na pożegnanie, należały do odległej przeszłości. „Może kiedyś będzie inaczej – pomyślała po powrocie do hotelu. – Może dawne rany uda się zaleczyć?”

Stosunków, jakie łączyły ją z MI5, już nigdy nie uda się naprawić. Za to jej relacje z Fredem – tak. Pod warunkiem że oboje spróbują.

Mikael będzie uszczęśliwiony. Ciągłe wspomina Freda i powtarza, że mu go brakuje. Zresztą Mikael zawsze potrafił lepiej niż ona ująć w słowa swoje myśli i uczucia. A przeżywał fajerwerki emocji. Za to w niej kłębiły się tłumione reakcje i potrzeby. W ich związku więc obecne były zarówno siła, jak i słabość.

Zadzwoniła do domu, żeby życzyć wszystkim dobrej nocy. Mikael ucieszył się na dźwięk jej głosu. Z entuzjazmem opowiadał, co razem z dziewczynkami robili w ciągu dnia. Eden słuchała, ale nie wspomniała ani słowem o swoich sprawach. Jak zwykle. Najważniejsze, że w domu było wszystko w porządku. Nie pochwaliła się, że wygospodarowała trochę wolnego czasu i kupiła skrzypce dla Dani. To miała być niespodzianka.

– Do jutra – powiedział Mikael.

– Do jutra.

Na chwilę ogarnęła ją bezgraniczna panika. „Dobry Boże – pomyślała. – Mam nadzieję, że nie oceniałam Efraima aż tak błędnie”. Koszmary, które męczą człowieka na jawie, są zawsze gorsze od tych, które nachodzą go we śnie. Już postanowiła, że zanim pójdzie spać, urządzi sobie wieczorny spacer, żeby się trochę uspokoić. Niestety, zadzwonił DG.

– Rozumiem, że mi nie powiesz, co teraz robisz... – rzucił, poirytowany.

– Jutro do południa będę z powrotem w biurze – odparła Eden.

– Świetnie. Ale nie dlatego dzwonię. Podczas twojej nieobecności dokonaliśmy pewnego postępu.

– Postępu?

– Nasi wywiadowcy twierdzą, że znaleźli kogoś, kto śledził Kiela.

– Jak?

– Czekali w samochodzie niedaleko wejścia do hotelu Dyplomata. Mieli nadzieję, że Kiel urwał się nie tylko im. Ich przypuszczenia okazały się słuszne. Zidentyfikowali osobę, która długo kręciła się koło hotelu.

– Zrobili zdjęcia?

– Już leżą przede mną na biurku.

Eden poczuła przyspieszone bicie serca. Pomyślała o tropach prowadzących do Izraela, o grupie Efraima, która działała na Zachodnim Brzegu. Najprawdopodobniej później rozstał się z tymi ludźmi i zajął się werbowaniem agentów w Londynie.

– Czy mógłbyś mi wysłać zdjęcie tej osoby?

– Zobaczysz je po powrocie do Sztokholmu. Na razie zdradzę ci tylko, że to kobieta.

Nietrudno ją było zauważyć. Kiel wyczuł jej obecność już w chwili, gdy odebrał w hotelu wiadomość od niej. Wiedział, że jest w pobliżu. Wyszedł z budynku tą samą drogą, którą do niego wszedł, zaczął krążyć po okolicy, a potem, zachowując ostrożność, ruszył z powrotem ulicą Strandvägen. Samochód z wywiadowcami z Säpo został na miejscu. Trochę dalej, na przystanku, zobaczył kogoś, kto nie wsiadł do żadnego z zatrzymujących się tam autobusów.

„Ależ ona jest nieostrożna”, pomyślał. To on ją kiedyś szkolił i zabrało mu to wiele godzin. Zaopatrzył ją w całą niezbędną wiedzę nie tylko po to, żeby umiała wykonywać powierzone jej zadania, ale również po to, żeby mogła przeżyć. A teraz zachowywała się tak, jakby albo o wszystkim zapomniała, albo to zlekceważyła. Uznał za oczywiste, że Säpo też ją obserwuje. W końcu chyba do niej dotarło, że się ośmieszyła. Kiedy odchodziła z przystanku, jej krokom brakowało typowej sprężystości. Szła ze spuszczoną głową i rękami w kieszeniach kurtki.

Śledzenie jej okazało się trudniejsze, niż się spodziewał. W pewnej chwili drzwi samochodu otworzyły się i jeden z siedzących w nim mężczyzn ruszył za nią. Kiel musiał pójść za nim w taki sposób, żeby nie zauważył go kierowca. Będzie bezpieczny tylko wtedy, gdy zachowa właściwą odległość.

I tak szli we trójkę przez miasto. Najpierw kobieta, potem szwedzki wywiadowca, potem on, po drugiej stronie ulicy. Kobieta ciągnęła ich za sobą przez centrum, w stronę dworca kolejowego, a potem Vasagatan. Na początku zaczął nawet podejrzewać, że kierują się do jego nowego hotelu, co byłoby dość fatalne, ale na szczęście kobieta skręciła w Torsgatan i po pewnym czasie weszła do nowego budynku po lewej stronie ulicy.

Kiedy tajniak z Säpo zniknął, Kiel podszedł do drzwi wejściowych i przeczytał nazwiska znajdujące się na domofonie. Zastanawiał się, które z nich może być jej. Wiedział oczywiście, że nie wolno mu ani zadzwonić, ani wejść do środka. Dopiero kiedy wrócił do hotelu i wszedł pod prysznic, domyślił się, które to było nazwisko. Świadomość tego faktu uderzyła go z siłą błyskawicy. Zakręcił wodę, wytarł się ręcznikiem i poszedł do sypialni. Teraz już wiedział, jak się nazywała. Przybrała nazwisko mężczyzny, który był tak silny, że rozerwał lwa na strzępy.

Samson.

79. IZRAEL

Wizerunek lwa znajdował się prawie wszędzie: na pokrywach studzienek kanalizacyjnych i na flagach, na wyrobach ceramicznych i na biżuterii.

– Lew to symbol Jerozolimy – wyjaśnił Isak, gdy Fredrika go o to spytała. – Odniesienia do tej symboliki istnieją już w księdze, którą chrześcijanie nazywają Starym Testamentem. Także później, gdy rządy na tych terenach sprawowało imperium otomańskie, symbol lwa odgrywał ważną rolę.

Wyszli z hotelu American Colony, położonego we Wschodniej Jerozolimie, żeby pójść na wieczorny spacer. Isak poprowadził ją ulicą Nablus do Bramy Damascyjskiej, stanowiącej część wspaniałego muru otaczającego Stare Miasto. Mur był pięknie oświetlony, piął się w stronę ciemnego nieba.

– W ciągu dnia Starówka to gigantyczne miejsce pracy. Jeśli będzie pani miała ochotę, pójdziemy tam jutro. Teraz panuje tam spokój, wszystko jest pozamykane.

Fredrika była już wcześniej w Jerozolimie, ale pomyślała, że jeśli zdąży, chętnie wybierze się na Starówkę ponownie. Jutro musi jeszcze pojechać do obu kibuców. Teoretycznie wieczorem będzie mogła wrócić do Szwecji.

– Czy udało się panu dowiedzieć czegoś więcej o Papierowym Chłopcu? – spytała. – Wspominał pan o hebrajskiej wyszukiwarce.

Isak nie odpowiedział. Fredrika nie była pewna, ale wydawało jej się, że ma trochę inną minę niż wcześniej. Bardziej zacięta.

– Chodźmy – odparł. – Obejrzymy Starówkę nocą.

Po tych słowach wziął ją za rękę i poprowadził kamiennymi schodami w stronę bramy. Fredrika pomyślała, że uczynił to tylko dlatego, że jest dżentelmenem. Ale jego uścisk był zbyt intymny. Dyskretnie wysunęła dłoń i objęła nią pasek od torebki. Isak spojrzał na nią, poirytowany. Fredrika się zdziwiła. Pewnie chciał jej dać coś do zrozumienia, a ona mu w tym przeszkodziła.

Na Starówce było nie tylko ciemno, ale także pusto. Wśród ciasnych, wąskich uliczek, gdzie za dnia tysiące sprzedawców zachwalało swój towar, widać było tylko niekończące się ciemne ściany z żelaznymi drzwiami, chroniącymi sklepiki przed włamaniem.

– Sprzedawcy zjawiają się rano – wyjaśnił Isak. – Otwierają drzwi i wystawiają swoje towary. Dawniej, gdy turystów było więcej, prawie nie można było się tędy przecisnąć.

Fredrika łatwo to sobie wyobraziła, chociaż teraz było tu ciemno i cicho. Zauważyła, że skrada się za nimi bezszelestnie kilka kotów, i aż się wzdrygnęła na ich widok. Sama nigdy by się nie zapuściła w te kręte uliczki.

Na skrzyżowaniu z Via Dolorosa skręcili w lewo. Ruszyli ulicą, którą zgodnie z tradycją Jezus niósł swój krzyż, ale szli w odwrotnym kierunku. Na końcu ulicy znajdowała się Brama Lwów.

– W czasie wojny sześciodniowej przeszli tędy nasi żołnierze – wyjaśnił Isak. – Potem wywiesili na wzgórzu świątynnym izraelską flagę. – W jego głosie słychać było dumę i ciepło.

Isak był zbyt młody, żeby uczestniczyć w tamtych wydarzeniach, ale Fredrika domyśliła się, że starsi członkowie jego rodziny na pewno walczyli w tamtej wojnie. A raczej w wojnach, bo w kraju, który od czterdziestego ósmego roku nazywa się Izrael, było ich już wiele. „Tu chyba nigdy nie zapanuje spokój”, pomyślała. Przypomniał jej się symbol lwa. Zaczęła się zastanawiać, jak wkomponować go w śledztwo. Dlaczego osoba o takim pseudonimie

korespondowała przez Internet z dziećmi w Sztokholmie? A może nawet je zamordowała?

W milczeniu wracali Via Dolorosa. W końcu Isak się zatrzymał. Fredrika obserwowała go czujnie. Zastanawiała się, co robi między dwiema milczącymi ścianami z mężczyzną, którego prawie nie zna.

– Dałem ci prawie godzinę – zaczął Isak spokojnym głosem, ale wzrok miał ponury i zły. Zbliżył się do niej o krok. – Mimo to nic mi nie powiedziałaś.

Opowiedziałaś? A niby o czym miała mu opowiedzieć?

– Obawiam się, że nie rozumiem – odparła.

Cofnęła się i oparła plecami o biało-żółtą ścianę. Uznała, że Isak stoi za blisko.

– Na pewno rozumiesz – stwierdził Isak nadal spokojnie, a strach, który ją nagle naszedł, wywołał w niej złość.

– Nie wiem, co tu jest grane, ale chciałabym już wrócić do hotelu.

Starła się wypowiedzieć to zdanie zdecydowanym tonem, ale nie udało się jej. Chciała odejść, lecz Isak chwycił ją za ramię. Przycisnął ją do ściany, a jego twarz znalazła się kilka centymetrów od jej twarzy.

– Ty i twoi koledzy z policji nie powiedzieliście nam wszystkiego. – Jego głos zabrzmiał teraz jak syk.

Fredrika nie odpowiedziała, więc Isak jeszcze mocniej zacisnął dłoń na jej ramieniu.

– Na pewno wiesz, kim jest Papierowy Chłopiec – stwierdził. – To z jego powodu tu przyjechałaś. Przez cały czas udawałaś... Chcieliście wyciągnąć z nas informacje, do których nigdy nie mielibyście dostępu. Niech was szlag! – Puścił jej ramię.

„O czym on bredzi?” – pomyślała Fredrika. Postanowiła mu wytłumaczyć:

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz, ale widzę, że czymś cię zdenerwowałam. Nie wiem czym, ale zapewniam, że ani ja, ani moi koledzy z policji nie znamy Papierowego Chłopca. Dlatego zwróciliśmy się w tej sprawie do was.

Isak wybuchnął szyderczym śmiechem.

– Zrobiłaś ze mnie i z moich kolegów idiotów! Zajmowaliśmy się sprawą, którą powinniście zlecić waszym szwedzkim służbom.

Szwedzkim służbom?

Isak zaklął głośno.

– Myślałaś, że przekażę ci te informacje?! Mów!

Fredrika drżała na całym ciele. Coś poszło nie tak. Isak nie przez przypadek przyprowadził ją późnym wieczorem na Starówkę. Wiedział, że będzie tu zupełnie pusto. Była już tym wszystkim zmęczona i wstrząśnięta. Chciała jak najszybciej wrócić do hotelu.

– Przysięgam, że nic nie wiedzieliśmy o Papierowym Chłopcu. Dlatego jutro chcę pojechać do tych dwóch kibuców, żeby dowiedzieć się czegoś więcej.

Isak spojrzał na nią znużonym wzrokiem.

– Wydaje ci się, że ludzie w kibucach wiedzą coś o nim? Chyba ci kompletnie odbiło. Jeśli chcesz tam jutro pojechać, rób to na własną rękę. Nie pozwolę, żebyś się dalej bawiła moim kosztem.

Po tych słowach Isak odwrócił się i ruszył ulicą. Fredrika przez chwilę się zawahała, a potem poszła za nim. Isak zatrzymał się i spojrzał na nią.

– Nie waż się iść za mną – ostrzegł ją. – W tym miejscu nasze drogi się rozchodzą. Jeśli masz jeszcze jakieś pytania w sprawie tamtych zabójstw w Sztokholmie, możesz je przysłać faksem. Po powrocie.

Fredrika ze zdumieniem obserwowała, jak Isak znika w ciemnościach. Słyszała, jak dźwięk jego szybkich kroków odbija się echem od ścian, a potem cichnie.

Stała w miejscu i zastanawiała się nad tym, co się stało. Nie miała pojęcia, co go tak mogło zdenerwować. Być może poczuł się wykorzystany: wykonał dla niej pewną pracę, którą jego zdaniem powinny wykonać szwedzkie służby.

Nie bardzo wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Doszła do wniosku, że powiązania z tutejszymi służbami mogą być silniejsze, niż przypuszczali, a oni wdepnęli w jakieś tajne i drażliwe sprawy. Tylko jakim sposobem znajdą tych, którzy stoją za zabójstwami, jeśli nawet oficjalne władze zaczynają pilnować dobrze strzeżonych tajemnic?

Jej największym jednak problemem było to, że nie wiedziała, jak wydostać się z labiryntu uliczek przecinających Starówkę we wszystkie strony. Światła były pogaszone, wszędzie panowały ciemności. Wiedziała, że bez pomocy Isaka nie trafi do Bramy Damasceńskiej. Na szczęście zapamiętała drogę do Bramy Lwów. Wyjdzie nią poza mur, a potem pójdzie wzdłuż niego do hotelu.

Szybkim krokiem ruszyła przed siebie Via Dolorosa.

KONIEC

FRAGMENT VI

Sprawa coraz bardziej przypominała ośmiornicę: każda jej odnoga stanowiła oddzielny trop. Komisarz znalazł je wszystkie. Niektóre doprowadziły ich na Lovön, inne do Izraela, a ten do tego domu.

Wiedział, że to już koniec. Papierowy Chłopiec zamordował swoje ostatnie ofiary. Teraz trzeba już tylko ustalić, o co w tym wszystkim chodziło. Będzie to bardzo trudne, bo zbyt wiele osób milczało w obawie przed konsekwencjami, których on zupełnie nie znał. Przez ostatnie dni poruszali się w świecie tajemnic, których istnienia nawet się nie domyślali. Denerwowali ludzi, których nie znają. I nawet nie wiedzieli, jak ich za to przeprosić. Jak bowiem przeprosić, jeśli nie wiadomo, co złego się zrobiło?

Kiedy tak stał w mieszkaniu, w którym śmierć zabrała prawie całą rodzinę, naszała go smutna refleksja. Przegapił coś ważnego, istotnego. Coś, co miał przed oczami. Na pewno zauważył, że coś się nie zgadzało. Tylko co? Kolejny raz przeszedł się po mieszkaniu z przelomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Ładne, po remoncie, elegancko urządzone. Gdy znalazł się w przedpokoju, coś zwróciło jego uwagę. Ślady krwi. Nie zgadzały się.

Zawołał jednego z techników.

– Mówiłeś, że mężczyzna zmarł w przedpokoju?

– Na to wygląda – odparł technik. – Tutaj zebrała się krew. Jest na całej podłodze, od listwy do listwy.

Od listwy do listwy.

– A dlaczego nie ma śladów krwi, które łączą miejsce zbrodni z sypialnią?

Technik przez chwilę się zastanawiał.

– Świadek zeznał, że widział, jak mężczyzna został zastrzelony w drzwiach – odparł w końcu. – Ale to nie oznacza, że zmarł na miejscu. Być może dotarł do sypialni i dopiero tam stracił przytomność.

Komisarz nie bardzo w to wierzył. Przecież krew znaleźli w przedpokoju. To tam padł pierwszy strzał. Wrócił do sypialni i zaczął się rozglądać po ścianach i podłodze. Pamiętał, że odnotował coś ważnego. Spojrzał na fotografię ślubną. Na twarz mężczyzny. I nagle coś sobie uświadomił.

To chyba niemożliwe... A jednak.

Odwrócił się i zawołał w głąb mieszkania na innych policjantów, którzy tam jeszcze byli.

– Niech to szlag! Tu jeszcze ktoś był!

Ponownie zerknął na fotografię, która przedstawiała uśmiechniętego mężczyznę. Ale to nie był ten, którego znaleźli w łóżku z dziećmi. Zabity mężczyzna leżący na łóżku nie był ani ojcem dzieci, ani mężem kobiety, która była tu niedawno, żeby się pożegnać z dzieckiem.

WCZEŚNIEJ

DZIEŃ SZÓSTY

PONIEDZIAŁEK, 30 STYCZNIA 2012

PRZED GODZINĄ 22.10

Dochodziła wpół do ósmej rano, a na dworze było jeszcze ciemno. Recht ledwo żył.

Polly Eisenberg nadal nie odnaleziono. Wbrew temu, czego się spodziewał, nie natrafili też na jej zwłoki. Nie wiedział, co to znaczy: że jest martwa czy żyje?

Ten dzień zaczął od spotkania z Eisenbergami. Wezwał ich na komendę, bo jego cierpliwość była już na wyczerpaniu. Ktoś musi zacząć mówić. Padło na rodziców zaginionej dziewczynki. Fredrika zadzwoniła do niego późnym wieczorem. Opowiedziała mu wzburzonym głosem, jak potraktował ją Isak. Podobno zachowywał się jak szalony. Może to oznaczać, że poruszają się po grząskim gruncie i nawet o tym nie wiedzą. Wolał nie myśleć, co to może oznaczać dla śledztwa.

– Pojeżdż do kibuców – powiedział – a potem jak najszybciej wracaj do Szwecji.

– Tak właśnie zamierzam zrobić – odparła Fredrika. – Ale sama nie wiem, czy to coś da.

Z tego, co mówił Isak, wynikało, że nie powinnam sobie robić zbyt wielkich nadziei.

Po pracowitym weekendzie zaczął się normalny tydzień. Dobrze, że jutro wróci Fredrika, bo potrzebował jej bardziej niż kiedykolwiek. Trzeba się zająć Moną Samson. Nie odbiera telefonów ani nie odpowiada na wiadomości, które zostawił jej na automatycznej sekretarce. *Gdzież ona się podziewa?*

Sięgnął po raport sporządzony na jej temat przez jednego ze śledczych. Samson prowadziła od niedawna firmę Samson Security AB. Zarejestrowała ją niecały rok temu i dlatego brakowało danych na temat obrotu i samej działalności. Wiadomo tylko, że specjalizowała się w sprzedaży zamków. Strona internetowa też nie zawierała zbyt wielu szczegółowych informacji. Brakowało na przykład listy klientów, która mogłaby stanowić zachętę dla nowych odbiorców.

Recht z zacięciem przeczytał ostatni fragment raportu. Samson Security AB jest częścią większego koncernu. Policjant, który kontaktował się z Samson, dodał od siebie, że kobieta nie zna szwedzkiego i dlatego rozmawiał z nią po angielsku. Nie zapytał, gdzie znajduje się główna siedziba koncernu, ale Alex i tak się domyślił. Żeby się upewnić, zadzwonił do urzędu skarbowego, który potwierdził jego podejrzenia. Samson Security AB jest częścią Samson SecInt, czyli Samson Security International, którego centrala znajduje się w Tel Awiwie.

Recht przeszukał Internet, ale nic nie znalazł na temat tej firmy. Wcale go to nie zdziwiło. Sięgnął po telefon, żeby zadzwonić do Fredriki.

– Będiesz musiała wykonać jeszcze jedno zadanie – powiedział. – W Tel Awiwie znajduje się centrala firmy Samson SecInt. Sprawdź, czy jej siedziba istnieje w sensie fizycznym, i zapytaj o lokalny oddział w Sztokholmie.

– Mogę nie zdążyć – odparła Fredrika. – Jadę właśnie taksówką do kibucu.

– Postaraj się.

Ta ostatnia uwaga była niepotrzebna, bo Recht i tak wiedział, że Fredrika zawsze się stara.

Odłożył słuchawkę i spojrzął na ekran monitora, na którym wyświetliła się strona firmy Samson Security AB. Dane kontaktowe zawierały jedynie numer telefonu Mony Samson. Brakowało adresu firmy, pod który mógłby się udać potencjalny klient. Ciekawe, czy firma miała więcej biur w Sztokholmie. Wyglądało na to, że w budynku, który odwiedził poprzedniego dnia, znajdowało się wyłącznie prywatne mieszkanie Samson. Na jakiej podstawie policjant, który z nią rozmawiał, doszedł do wniosku, że mieści się tam biuro?

Zadzwoił do niego i w odpowiedzi usłyszał, że kontakt do Samson dostał od Goldmanna podczas ich pierwszej rozmowy. Ani Recht, ani Fredrika w niej nie uczestniczyli, bo byli zajęci śledztwem w sprawie zabójstwa nauczycielki.

– Rzeczywiście, nie sprawdziłem tamtej firmy – przyznał policjant. – Miałem adres miejsca, w którym Goldmann podobno spotkał się z Samson. Ona zresztą potwierdziła te informacje.

– Przez telefon?

– Tak. Kiedy do niej dzwoniłem, powiedziała, że przebywa gdzie indziej. Chyba wspomniała o Skövde.

„Być może tak powiedziała”, pomyślał Recht, który zaczął coś przeczuwać.

Po dalszych poszukiwaniach ustalił, że oficjalna siedziba Samson Security AB mieści się w Sztokholmie, ale jest to zwykła skrytka pocztowa. Mona Samson nie była nigdzie zameldowana. Mieszkanie prawdopodobnie od kogoś wynajmowała.

Recht się zamyślił. Niezależnie od tego, czy Samson mogła zapewnić Goldmannowi alibi, jedna rzecz była pewna: oboje się znali. Goldmann przekazał policji jej adres i numer telefonu i wyjaśnił, że na spotkaniu rozmawiali o interesach. Do spotkania doszło w prywatnym mieszkaniu. Być może pełniło ono także funkcję biura firmy. Dlaczego jednak firma prowadząca działalność za granicą ograniczyła się do tak nieprofesjonalnego wizerunku?

Recht miał coraz większe wątpliwości i dlatego zadzwonił do Goldmanna. Saul przywitał się z nim zmęczonym, prawie apatycznym głosem. Od chwili śmierci jego syna minęły dopiero cztery dni. Taka tragedia mogła doprowadzić do szaleństwa każdego rodzica. Pewnie dlatego miał taki głos.

– Przepraszam, że przeszkadzam – zaczął Recht – ale nie możemy się skontaktować z Moną Samson. Zeznał pan, że w chwili gdy zaginął Abraham, był pan na spotkaniu z nią. Czy orientuje się pan, gdzie moglibyśmy ją znaleźć?

– Podałem namiary na nią jednemu z policjantów w zeszłym tygodniu – odparł Goldmann. – Myślałem, że już z nią rozmawialiście.

Barwa jego głosu nieco się zmieniła. Jak gdyby rozmowa z Rechem wzbudziła w nim niepokój. W taki sam sposób reagował podczas składania zeznań.

– Już to zrobiliśmy – wyjaśnił Recht. – Ale musimy z nią ponownie porozmawiać. Niestety nie mamy z nią żadnego kontaktu. Orientuje się pan, czy jej firma ma w Sztokholmie oficjalną siedzibę? Pod wskazanym przez pana adresem znajduje się jej mieszkanie, ale tam też jej nie ma.

Recht postawił wszystko na jedną kartę. Miał nadzieję, że Goldmann nie zauważy pułapki, w którą próbował go wciągnąć. I tak się właśnie stało.

– Zgadza się – odparł Goldmann. – Spotkaliśmy się w jej mieszkaniu, nie w biurze. Byłem przypadkowo w pobliżu, więc tak było wygodniej. To znaczy, chciałem powiedzieć... że to było umówione spotkanie, nie przypadkowe. Wcześniej spotkaliśmy się w innym miejscu, gdzieś na Kungsholmen.

Recht zdziwił się, słysząc te słowa. Goldmann nie wyglądał na kogoś, kto opowiada bzdury. Co on takiego ukrywał?

– Panie Goldmann – zaczął Recht, ważąc każde słowo. – Czy jest coś, o czym powinien nam pan opowiedzieć? Coś, co da nam szansę na znalezienie zabójcy Simona i Abrahama? Niech pan będzie taki miły i opowie mi o tym. I to zaraz, bo mamy coraz mniej czasu na uratowanie Polly. Chcę panu przypomnieć, że ciągle jeszcze jej nie znaleźliśmy. Obawiam się, że jeśli nam się to szybko nie uda, może ją spotkać taki sam los, co obu chłopców.

Goldmann milczał. Sytuacja stawała się coraz bardziej nie do zniesienia. „Powiedz

wreszcie coś – pomyślał Recht. – Cokolwiek, do jasnej cholery”.

- Powiedziałem panu wszystko, co wiem, i nie mam nic do dodania – odparł Goldmann.
- Trudno, jak pan chce. Ale na pewno pan pamięta, gdzie znajduje się jej biuro.
- Oczywiście. Samson Security wynajmuje lokal na ulicy Torsgatan.

82. IZRAEL

Krajobrazy wokół Jerozolimy przypominały o dramatycznej historii tego miasta. Fredrika jechała na zachód, szeroką drogą prowadzącą do Tel Awiwu. Siedziała na tylnym siedzeniu taksówki i przeglądała notatki. Kibuc, który zamierzała odwiedzić, nazywał się Jeich Tikvha i według mapy położony był dwa kilometry od miejscowości Netanja, jakieś dwadzieścia do trzydziestu kilometrów na północ od Tel Awiwu. Drugi z kibuców był od lat zamknięty.

Po wydarzeniach z poprzedniego wieczoru nadal była w szoku. Na szczęście udało jej się wyjść z labiryntu uliczek Starego Miasta, dotrzeć do Bramy Lwów i wzdłuż muru dojść do Damasceńskiej. Isak już się nie odezwał, ale wcale tego nie oczekiwała. W bagażniku taksówki leżała jej walizka. Marzyła tylko o jednym: żeby jak najszybciej wrócić do domu. Opuścić Izrael i zapomnieć, że kiedykolwiek tu była.

Zadzwoił Alex i dołożył jej kolejne zadanie. Miała nadzieję, że zdąży, ale szczerze mówiąc, nie miała ochoty odwiedzać firmy zajmującej się zabezpieczeniami. Od chwili gdy izraelska policja zostawiła ją własnemu losowi, jej działania na terenie kraju stały się właściwie bezprawne. Zresztą Izrael to ostatni kraj, w którym miała ochotę prowadzić jakieś gierki z miejscową policją. Recepcja hotelu zamówiła dla niej taksówkę. Był to duży, ale praktyczny wydatek. Kierowca powiedział coś, czego nie zrozumiała, i wskazał przez okno.

– Słucham? – spytała Fredrika.

– Zaraz zacznie padać deszcz – odparł po angielsku.

Ciemne chmury zgromadziły się na wybrzeżu i przesuwały na wschód. Kiedy zjechali na drogę prowadzącą do kibucu, spadły pierwsze krople.

Fredrika zaczęła odczuwać zmęczenie. Spokój panujący w hotelu stłumił strach, ale panika granicząca z paranoją pozostała. Miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Zanim zasnęła, kilka razy sprawdziła, czy drzwi na pewno są zamknięte na klucz. Potem zadzwoniła do Spencera, żeby życzyć mu dobrej nocy, ale to był błąd. Spencer bardzo dobrze ją znał i już po kilku zdaniach domyślił się, że coś się stało. „Szkoda, że mnie z tobą nie ma – powiedział. – Wracaj jak najszybciej do domu”. Właściwie nie musiał jej o to prosić, bo nie miała ochoty zostawać tu ani chwili dłużej, niż to było konieczne.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił kierowca.

Samochód zatrzymał się przy drodze. Po jednej stronie rósł las, po drugiej wznosiło się wysokie ogrodzenie. Trochę dalej Fredrika zauważyła wjazd i budkę ochroniarza.

– To kibuc Jeich Tikvha – dodał mężczyzna. – Te słowa znaczą „Jest nadzieja”.

Wiedziała pani o tym?

Fredrika pokręciła głową, ale nazwa brzmiała pocieszająco. To dobrze, że jest nadzieja. Bardzo jej potrzebowała.

Wysiadła z samochodu, wyjęła walizkę i kierowca odjechał. Podeszła do budki. Czuła się dziwnie – jakby to, co robiła, w ogóle nie było przemyślane. Jak szalona jeździła po kraju, który należał do najbardziej niebezpiecznych na świecie, i czułaby się pewniej, mając u boku Isaka.

Deszcz padał coraz intensywniej, więc przyspieszyła kroku. Strażnik spojrzął na nią podejrzliwie.

– Dzień dobry – powiedziała Fredrika. – Chciałabym porozmawiać z państwem Goldmannami i Eisenbergami, jeśli tutaj są. Proszę im przekazać, że chodzi o ich synów.

Wyjazd do obcego kraju z nie do końca zdefiniowanym zadaniem to nie najlepszy pomysł. Fredrika zrozumiała to w chwili, gdy weszła do domu należącego do Davida i Gali Eisenbergów. To tutaj wychowywał się ich syn Gideon.

– Bardzo przepraszam, że zjawiam się niezapowiedziana o tak wczesnej porze – zaczęła, gdy państwo Eisenbergowie poprosili ją, aby usiadła przy kuchennym stole – ale sprawa jest ważna dla prowadzonego przez nas śledztwa.

Była godzina dziewiąta, z Jerozolimy wyjechała o wpół do ósmej.

– Czy chodzi o Simona i Polly? – spytała pani Eisenberg i od razu zrobiła taką minę, jakby zaraz miała się rozplakać.

Fredrika poczuła się niezręcznie.

– Tak – odparła. – Ale chciałabym państwa poinformować, że nie musicie ze mną rozmawiać. Pracuję w szwedzkiej policji i nie jestem uprawniona do prowadzenia śledztwa na terenie Izraela. Ponieważ jednak przyjechałam tu w innej sprawie, postanowiłam skorzystać z okazji, żeby państwa odwiedzić.

– Chętnie pomożemy policji – zapewnił ją Eisenberg. – Na wszelkie możliwe sposoby.

Państwo Eisenbergowie sprawiali wrażenie szczerych, spokojnych i nieszczęśliwych.

– Czy mają państwo jeszcze inne dzieci?

– Córkę – odparła Gali. – Mieszka w Hajfie.

Fredrika zauważyła, że dom jest niewielki i skromnie urządzone. Z tego, co zdążyła się dowiedzieć, wynikało, że wszystko, co znajduje się w kibucu, jest własnością jego mieszkańców. Oznaczało to, że dom nie należał do nich, tylko po prostu w nim mieszkali. Fredrice nie mieściło się w głowie, że ktoś nie ma własnego domu albo umowy najmu z właścicielem.

Zaczęła od pytania, na które i tak знаła odpowiedź:

– Ile lat upłynęło od wyjazdu syna z Izraela?

– W tym roku mija dokładnie dziesięć – westchnęła Gali.

– Czy pamiętacie państwo, co skłoniło go do wyjazdu do Szwecji? Z tego co wiem, opuścili Izrael w tym samym czasie, co rodzina Goldmannów.

Reakcja nastąpiła błyskawicznie. W chwili gdy padło nazwisko Goldmann, państwo Eisenberg jakby zeszywnieli.

– To, że wyjechali w tym samym czasie, to zwykły zbieg okoliczności – odparł David.

– Wszystko rozgrywało się tak szybko – dodała Gali. – Któregoś dnia po prostu podjęli decyzję. Nic z tego nie rozumieliśmy. Wyjechali kilka tygodni po tym, jak Carmen urodziła Simona.

– Rozumiem, że musiało się wydarzyć coś, co sprawiło, że obie rodziny nie chciały dłużej zostać w Izraelu?

– Z Gideonem zawsze się trudno rozmawiało o jego pracy – powiedział David. – Ale myśmy to szanowali. Domyśliliśmy się, że ich decyzja była związana z pracą. Nie wiemy jednak, co się wtedy wydarzyło.

Gali pokręciła głową.

– Po prostu zniknęli – dodała z troskanym głosem. – Ale później wiele razy odwiedzaliśmy ich w Sztokholmie, a oni przyjeżdżali tutaj. Niestety nic nie było już tak jak dawniej.

– Powiedział pan, że z Gideonem trudno się rozmawiało o pracy. Co pan miał na myśli?

– Że wszystko, czym się zajmował, było objęte tajemnicą.

– To było jakieś tajne przedsiębiorstwo?

– Przedsiębiorstwo? On nie pracował w żadnym przedsiębiorstwie. Do dnia wyjazdu

pracował dla armii. Tak jak inni.

„Jacy inni?” – pomyślała Fredrika.

– Niech pani zapyta o to Gideona – zaproponował Eisenberg. – On sam wie najlepiej, co mu wolno powiedzieć o swojej przeszłości.

Eisenberg chyba zrozumiał, że zdradził za dużo. Fredrika wiedziała, że na ten temat nic więcej z niego nie wyciągnie, dlatego postanowiła porozmawiać o czymś innym.

– Oczywiście. Rozmawialiśmy już z panem Gideonem i znowu to zrobimy. Ale przed chwilą powiedział pan „tak jak inni”. Że syn pracował dla armii „tak jak inni”. Rozumiem, że miał pan na myśli Saula i Daphne Goldmannów?

– Zgadza się – odparł David.

Widać było, że poczuł ulgę, gdy Fredrika sama zaczęła o tym mówić. Nie musiał się już bać, że zdradza własnego syna.

– I Efraima Kiela – dodała Gali.

– Efraima Kiela?

– Gideon, Saul, Daphne i Efraim odbywali razem służbę wojskową, a potem znaleźli zatrudnienie w armii. Tylko Efraim został w Izraelu.

– Pewnie dlatego, że to jemu powodziło się najlepiej – wyjaśnił David. – Był typem zwycięzcy i przywódcy. – Na jego twarzy pojawił się melancholijny uśmiech.

– Czy Kiel też dorastał w tym kibucu?

– Nie, jego rodzice mieszkali w Netanji. Ale obaj chłopcy chodzili razem do szkoły podstawowej i do liceum.

Kolejny element układanki trafił na swoje miejsce. Wreszcie pojawił się Efraim Kiel. Ten sam, który nie ma alibi i którego nie mogą namierzyć. Kolejny raz okazało się, że rodzice Simona i Abrahama kłamali. Żadne z nich nie pisnęło słowem, że razem z Kielem chodzili do szkoły i razem z nim pracowali dla armii. Wspomnieli tylko, że wspólnie odbywali służbę wojskową. Fredrika zastanawiała się, czy powód ich kłamstw ma znaczenie dla śledztwa, czy też nie. Wrażenie, że ściga duchy, narastało w niej w miarę, jak dokopywała się nowych faktów z przeszłości. Może kłamali ze względu na tajny charakter wykonywanej pracy?

– Czy rodzice Saula Goldmanna mieszkają gdzieś w pobliżu? – spytała. – Z nimi też chciałabym porozmawiać.

Twarze Eisenbergów ponownie przybrały ponury wyraz. Krople deszczu bębniły o szyby, szwedzkie mrozy wydawały się w tym miejscu tak odległe. W Izraelu było akurat szwedzkie lato.

– Obydwoje niestety zmarli – odparła Gali smutno, ale Fredrika i tak zauważyła zmianę na jej twarzy. Było to coś nieokreślonego, co nie miało nic wspólnego z żalem. Przypominało raczej ulgę.

– Umarli ze starości? – spytała.

– Aida zginęła w wypadku samochodowym w zeszłym roku – odparł David. – Avital popełnił samobójstwo.

Nad stołem zaległa cisza. Avital? To chyba zbieg okoliczności. Przecież Lew nazywa się Avital Greenburg. Ale ojciec Saula nazywał się Avital Goldmann.

– To musiał być cios dla Saula, że stracił rodziców w tak młodym wieku... – stwierdziła Fredrika.

Saul miał dopiero czterdzieści pięć lat. Większość ludzi traci rodziców później.

– Raczej za nimi nie tęskni – odparł David, wstając od stołu. – Nawet nie przyjechał na pogrzeb matki.

Gali pogłaskała go po plecach, gdy szedł do zlewozmywaka.

– Nie wiemy, jak było naprawdę – zaprotestowała.
– Jeśli dawniej o nich nie myślał, to może robi to teraz? – zasugerowała Fredrika, żeby załagodzić sytuację. – Zwłaszcza po stracie syna.

David Eisenberg włączył ekspres do kawy. W kuchni zapanowała ciężka atmosfera, jakby w powietrzu wisiało jeszcze wiele niewypowiedzianych słów i zdań.

– Saul nie martwi się też śmiercią chłopca – uznał David.

Gali uderzyła pięścią w stół.

– Powiedziałam przed chwilą, że nie wiemy, jak jest naprawdę!

– O czym ty mówisz? – spytał David, odwracając się w jej stronę. – Przecież wszyscy wiedzą, jak sprawy się mają.

Jakie sprawy?

– Czy mogę spytać, o czym państwo rozmawiacie?

– Abraham nie był synem Saula.

– Davidzie!

– Chłopiec i tak nie żyje. Jakie to ma teraz znaczenie?

Gali się rozpląkała. Był to cichy, spokojny płacz. Jej mąż od razu złagodniał.

– O czym pan mówi? – spytała Fredrika.

Eisenberg spuścił wzrok.

– Krążą plotki, że Saul kazał się wysterylizować. Jeden z naszych sąsiadów, który jest lekarzem, pomagał mu załatwić tę sprawę w Hajfie. Kilka lat później Daphne oznajmiła nagle, że spodziewa się dziecka.

– Ale dlaczego Saul nie chciał mieć dzieci?

Eisenberg nie odpowiedział, a Fredrika nic z tego nie rozumiała. Saul Goldmann musiał być bardzo młody, gdy podjął decyzję, że nigdy nie zostanie ojcem.

Położyła ostrożnie dłoń na ramieniu Gali.

– Dlaczego Saul nie chciał mieć dzieci? – powtórzyła.

Upłynęła cała wieczność, zanim Gali otarła łzy i słabym szeptem odpowiedziała na jej pytanie:

– Bo się bał, że kiedyś odbierze mu je Papierowy Chłopiec.

Pierwszy samolot z Londynu do Sztokholmu odlatywał o siódmej rano i właśnie tym rejssem Eden postanowiła wrócić do domu. Noc ciągnęła się niemiłosiernie, wypełniona czuwaniem i niepokojem. To, o czym opowiedział jej Banks, uruchomiło procesy myślowe, których nie potrafiła powstrzymać. Za każdym razem, gdy zamykała oczy, widziała palestyńskiego chłopca, który zginął w wybuchu na Zachodnim Brzegu. Wyobrażała sobie, jak chłopiec biegnie w stronę domu, który uważał za bezpieczne schronienie, otwiera drzwi i uruchamia mechanizm ukrytej bomby, mającej chronić mieszkańców przed wizytą niechcianych gości.

Tylko dlaczego nikt mu nie powiedział, że nie wolno wchodzić do domu przez tamte drzwi? Eden nie potrafiła się pogodzić z tym szaleństwem.

Teraz zginęło kolejnych dwóch chłopców. Dziesięć lat po tamtym wydarzeniu, i to w zupełnie innym zakątku świata. To, co przydarzyło się palestyńskiemu chłopcu, stanowiło klucz do zagadki. Tego akurat była najzupełniej pewna.

O wpół do szóstej rano wyszła z hotelu i pojechała na Heathrow. Miała nadzieję, że Fredowi coś się jeszcze przypomni, że do niej zadzwoni. I rzeczywiście tak się stało. Ledwo samolot wylądował na lotnisku w Arlandzie, włączyła telefon. Fred zadzwonił w chwili, gdy kołowała jeszcze po płycie.

- Czy moglibyśmy się spotkać? – spytał.
- To niemożliwe. Właśnie wylądowałam w Sztokholmie.
- Musimy porozmawiać. Mam nowe informacje, które chciałbym ci przekazać.

Eden zamknęła oczy i zaczęła się zastanawiać. Samolot to nie najlepsze miejsce do omawiania spraw objętych klauzulą tajności, ale nie miała wyboru. Próbowała sobie przypomnieć, jak nazywała się zaginiona dziewczynka. Polly Eisenberg. Czuła, że traci cenny czas. W końcu uznała, że ze względu na siebie i dotychczasowe ofiary może do pewnego stopnia naciągnąć procedury.

- W takim razie zróbmy to teraz – odparła.
- Przejrzałem protokoły spotkań poświęconych współpracy z Mosadem. Na jednym z nich zjawilo się kilku facetów z grupy specjalnej Efraima. Mam ich nazwiska.

Eden nie spała całą noc, żeby poukładać to, co wiedziała. Doszła do wniosku, że ważną rolę odgrywa w tej historii palestyński chłopiec. Podobnie jak tajny informator, który doprowadził Izraelczyków do poszukiwanego przez nich terrorysty i używał pseudonimu Papierowy Chłopiec. Jeszcze zanim Fred wymienił nazwiska ludzi z grupy Efraima, Eden domyśliła się, o kogo chodzi.

- Nazywali się Saul Goldmann i Gideon Eisenberg. Zajrzałem do Internetu i znalazłem tam ich nazwiska. To chyba ojcowie tych zamordowanych chłopców?

– Masz rację.

Samolot ustawił się już przy rękawie i pasażerowie zaczęli powoli wychodzić. Eden pozostała na swoim miejscu przy oknie. Po długim namyśle doszła do wniosku, że chodzi o zwykłą zemstę według zasady „oko za oko, ząb za ząb”. To jedna z najstarszych zasad, nadal będąca w użyciu.

- Musimy sprawdzić, jak nazywał się tamten palestyński chłopiec, bo inaczej nigdy nie znajdziemy zabójcy.

– Wiem – zgodził się Banks. – Obawiam się jednak, że nie będę mógł ci pomóc. Jego

nazwiska nigdzie nie znalazłem. Nie ustaliłem też, dlaczego w ogóle przebywał wtedy w tamtym domu.

- Czy to mógł być syn podejrzanego?
- Na pewno. Ale on też zginął w wybuchu.
- Kto jeszcze przebywał wtedy w domu?
- W materiałach nie zostało to opisane. Wiadomo tylko, że w ruinach znaleziono zwłoki trzech osób – chłopca i dwóch dorosłych mężczyzn. Dla naszych ludzi z MI5 sprawa stała się więc nieaktualna niezależnie od jej tragicznego finału. Mosad nigdy nas nie poinformował o tym, co stało się później.

Eden zastanawiała się nad tym, co przekazał jej Banks.

Kiel dowodził specjalną grupą, która zajmowała się werbunkiem informatorów wśród Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu. W jej skład wchodził Goldmann i Eisenberg. Po śmierci chłopca obaj natychmiast wyjechali z kraju i w dwa tysiące drugim roku przeprowadzili się do Szwecji. Dziesięć lat później, gdy ich synowie osiągnęli wiek, w którym był prawdopodobnie tamten zabity palestyński chłopiec, ktoś dokonał na nich zemsty. Nic dziwnego, że żaden z nich nie chciał współpracować ze szwedzką policją. Milczeli, bo nie wolno im mówić o okolicznościach całej sprawy. Przeszłość nadal ich ściagała, chociaż upłynęło tyle czasu.

Ale co ona powinna w związku z tym teraz zrobić? Problem polegał na tym, że informacje, które posiadała, otrzymała drogą nieoficjalną.

- Na pewno sama wiesz najlepiej, o co w tym wszystkim chodzi – podsumował Banks.
- Oczywiście.
- Najlepiej będzie, jeśli obaj zwrócą się o pomoc do instytucji, w której kiedyś byli zatrudnieni.

Eden miała na ten temat inne zdanie. Wyjeżdżając z Izraela, Goldmann i Eisenberg zerwali kontakty ze swoim ówczesnym pracodawcą. Musiał istnieć jakiś konkretny powód, dla którego to oni, a nie Efraim, musieli ratować się ucieczką.

Efraim. Jego imię nadal przyprawiało ją o ból. *Ty cholerny durniu, chyba nie jesteś w to zamieszany?* Nadal nie wierzyła, że to on mógł być zabójcą. Nie wierzyła też, że znalazł się w Szwecji akurat w tym czasie przypadkiem. Czyżby Mosad wysłał go do Sztokholmu, żeby czuwał nad swoimi dawnymi kolegami? Czy zostali uprzedzeni o tym, co się miało wydarzyć? Jeśli tak, to Efraim strasznie się przeliczył.

- Co teraz zrobisz? – spytał Banks.

Eden wyczuła w jego głosie niepokój. Rozumiała dlaczego. Gdyby wyszło na jaw, że to on przekazał jej te informacje, cała jego kariera ległaby w gruzach. Głównie dlatego, że przekazał je osobie, którą kiedyś oskarżono o to, że jest podwójną agentką.

Eden nigdy nie umiała okazywać wdzięczności ani poczuwać się do winy. Wiedziała jednak, że tego, co uczynił dla niej Fred, nigdy nie zapomni.

- Nie wiem – odparła szczerze.
- Mam nadzieję, że mnie nie wsypiesz.
- Za nic w świecie.

Samolot opuściła ostatnia. Zadzwoiła do DG i poinformowała go, że jedzie do biura. Starła się ułożyć wszystko w całość. Jeśli motywem była zemsta, to gdzie należy szukać mściciela?

Papierowy Chłopiec. Czy to o niego w tym wszystkim chodzi?

Jadąc taksówką do centrum miasta, doszła do wniosku, że tylko trzy osoby mogą odpowiedzieć na to pytanie: Goldmann, Eisenberg i Efraim. Pod warunkiem że wiedzą.

Czegoś jej w tym wszystkim brakowało. Była prawie przekonana, że punktem wyjścia do

rozwiązania zagadki jest ów palestyński chłopiec, który zginął w eksplozji bomby. Czy jednak nie należałoby rozważyć alternatywnej wersji wydarzeń? Nie wiadomo, ile osób wchodziło w skład grupy Efraima. Może jest jeszcze ktoś, kogo ukarano śmiercią dziecka? Może w Izraelu doszło do podobnych zbrodni? Jeśli tak, to policja izraelska powinna zauważyć, że obie sprawy coś łączy, i nawiązać współpracę z policją szwedzką.

Czuła, jak ogarnia ją coraz większa niecierpliwość.

Do sprawców można dotrzeć za pośrednictwem ofiar. Jeśli jej teoria jest słuszna – to znaczy jeśli Simon i Abraham zostali zamordowani w akcie zemsty za to, co stało się w palestyńskiej wsi – to żadna z osób, która była zamieszana w tamte wydarzenia, nie jest bezpieczna. Chyba że nie mają dzieci. Czy Efraim ma rodzinę? Jeśli tak, to gdzie? Przecież nic nie wie o jego życiu. Być może w dniu, w którym się poznali, miał rodzinę... Pieprzony bydlak.

Dopiero gdy taksówka wjechała do centrum Sztokholmu, dotarło do niej coś, na co do tej pory nie zwracała uwagi. Świadomie albo nieświadomie.

Efraim ma przecież dzieci, przynajmniej dwoje.

Jej córki.

Czas naglił. Recht pojechał najpierw do siedziby Samson Security AB przy Torsgatan i zadzwonił do drzwi. Potem przez jakiś czas rozmawiał przez domofon z sąsiadami. Niestety, żaden z nich nie wiedział, gdzie jest kobieta, która co jakiś czas pojawia się w biurze. Jeden z nich powiedział tylko, że widział ją poprzedniego wieczoru.

Recht jeszcze dwa razy zatelefonował do Samson sprzed budynku, a potem wrócił na komendę. Skontaktował się z prokuratorem i poprosił go o zgodę na przeszukanie biura Samson Security.

– Dlaczego? – spytał prokurator.
 – Ponieważ obawiam się, że Mona Samson została zamordowana, i nie wykluczam, że w biurze znajdziemy jej ciało.

Przyszło mu to na myśl, gdy stał przed wejściem do budynku i dzwonił do drzwi.

Przez cały czas zakładał, że kobieta, której szukał, jest zamieszana w to, co się wydarzyło. Ślady znalezione na dachu wskazywały na to, że w zabójstwo nauczycielki zamieszana była jakaś kobieta, a tylko Samson pojawiła się w śledztwie. Ale przecież sama też mogła się stać ofiarą. W tej plątaninie tropów i ślepych uliczek nic nie było takie, jakie powinno być. Ktoś więc mógł ją wciągnąć do gry i wykorzystać do własnych celów.

Kiedy godzinę później wszedł do jej biura, sam nie wiedział, co sądzić. Lokal był urządzony w iście spartański sposób i wyglądał na opuszczony. Całkiem możliwe, że biuro powstało niedawno. Dwa biurka, regał na książki, komputer, kilka książek i broszur, na podłodze materac z rozgrzebaną pościelą. To wszystko. W środku było chłodno i pusto. Recht stał i rozglądał się po pokoju. Śnieg pokrywający jego ubranie topniał i spływał na podłogę.

– Nikogo tu nie ma – stwierdził policjant, z którym Recht zjawił się w budynku. Zabrał też do pomocy ślusarza. Na filmach policjanci mają zawsze wytrych. W rzeczywistości to policyjni technicy otwierają zamki i wyłamują drzwi.

Prokurator nie wyraził zgody na zajmowanie żadnej z rzeczy znajdujących się w biurze, więc komputer musiał zostać na miejscu. Recht zastanawiał się, co dalej. Rozejrzył się niezadowolony po pokoju.

– Musimy zostawić tu kogoś do pilnowania – powiedział. – Na wypadek gdyby Samson się zjawiła. Wszystko wskazuje na to, że czasem tu sypia.

– Ale przecież nie wiemy, jak wygląda – zauważył policjant.

– No to postawimy kogoś przed wejściem, żeby legitymował każdą wchodzącą osobę. Ona tu wróci. Na pewno.

Kwadrans później Recht był z powrotem na komendzie. Usiadł przy biurku i przeczytał raporty wywiadowców, którzy obserwowali Goldmanna. Okazało się, że porusza się po stałej trasie między domem a pracą. Czasem towarzyszyła mu Daphne. Na jednym ze zdjęć stali na chodniku przed swoim domem. Goldmann obejmował żonę. Wyglądało na to, że kobieta płacze.

Przełknął ślinę i odłożył zdjęcie. Istniał pewien rodzaj smutku, przed którym nie można się obronić. I właśnie pomarszczona twarz Daphne go wyrażała. Recht stwierdził nagle, że oglądanie jej w takim momencie sprawia mu ból. Mimo to zmusił się, żeby jeszcze raz spojrzeć na fotografię. Coś zwróciło na niej jego uwagę.

Twarz Goldmanna. Pozbawiona wyrazu, zamknięta w sobie.

Nie była wykrzywiona żalem, jak twarz jego żony. Recht wiedział, że nie powinien formułować zbyt pochopnych wniosków tylko na podstawie tego, co zobaczył na fotografii, ale wyglądało na to, że Goldmannowi w ogóle nie jest przykro. Minę miał raczej poirytowaną niż smutną.

Podszedł do grupy techników zajętych rutynowymi czynnościami. Wśród nich był Lars, który pomagał mu przy pracach związanych z forum „Super Troopers”.

– Czy sprawdzaliśmy telefon Saula Goldmanna? – spytał. – Chciałbym się dowiedzieć, gdzie Goldmann przebywał w interesujących nas momentach.

– To znaczy w chwili gdy została zastrzelona nauczycielka, gdy ktoś porwał chłopców i potem ich zastrzelił?

– Tak.

– Nie, nie wystąpiliśmy do operatora sieci o takie dane.

– W takim razie zaraz wypiszę zlecenie. Dopilnuj, żeby przysłano wam właściwe wydruki.

Recht już chciał odejść, gdy Lars coś sobie przypomniał.

– Udało nam się ustalić pewne fakty dotyczące Mony Samson. Śledczy, który do niej dzwonił, żeby potwierdzić alibi Goldmanna, poprosił mnie o to wczoraj wieczorem. Pewnie się bał, że mu zarzucisz, że zaniedbał obowiązki.

– I co ustaliłeś? – spytał Recht.

Lars dał znak ręką, żeby Recht zerknął do jego laptopa.

– O drugiej po południu, to znaczy wtedy, gdy zaginęli chłopcy, na jej numer ktoś zadzwonił. Z wydruku wynika, że Samson znajdowała się wtedy na Kungsholmen. Popatrz jednak, gdzie była, gdy telefon zadzwonił około trzeciej.

Recht zerknął na ekran. Okazało się, że znajdowała się koło Djurgårdsbron na Östermalmie.

– A niech to! – zawołał.

– Nauczycielka została zastrzelona tuż po trzeciej, prawda?

– Zgadza się.

– Ale o tej godzinie Samson – albo jej telefon – była przy moście.

– Mogła nie mieć aparatu przy sobie. Leżał na przykład w jej samochodzie. À propos, czy ona ma samochód?

– Sprawdziłem, ale chyba nie. Co nie wyklucza, że mogła na jeden dzień go wynająć albo pożyczyć od znajomego.

– To prawda – odparł Alex. – Uważam jednak, że niezależnie od tego możemy wykluczyć, iż przebywała na Kungsholmen razem z Goldmannem. Dokąd udała się później? Kiedy odebrała następną rozmowę?

– Spokojnie, popatrz na to. Najpierw jej telefon zadzwonił o drugiej, ale wtedy nie odebrała. Nie wiemy, kto do niej dzwonił. Zgadnij jednak, kto zadzwonił do niej o trzeciej.

– Nie mam czasu na zgadywanki. Mów.

– Saul Goldmann. Ale Samson i tym razem nie odebrała.

Recht gwizdnął.

– O cholera – szepnął.

Lars uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Do kolejnej łączności telefonicznej doszło pół godziny później, około wpół do czwartej. Samson zadzwoniła do Goldmanna i rozmawiali z sobą mniej więcej przez dwie minuty.

Recht spojrzął na miejsce na mapie, gdzie ślad po Samson się urywał. Djurgårdsbron. To

niezbyt daleko od budynku przy Nybrogatan, z którego ktoś strzelił nauczycielce w plecy. Recht zastanawiał się nad słowami technika. Osoba leżąca na dachu miała nie więcej niż sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu.

Przez chwilę analizował tezę, że chłopców zabrał do samochodu ktoś, kogo znali. Może Kiel? Pod warunkiem że to jego poznali na forum. Nawet jeśli nigdy wcześniej się nie spotkali, nie można wykluczyć, że chłopcy byli po prostu ciekawi i pojechali z nim, gdy przypomniał, że kontaktowali się w Internecie. Ale wyjaśnienie może być jeszcze prostsze: obu chłopców mógł zabrać z ulicy Saul Goldmann. Jeśli tak, to Goldmann i Samson współpracowali. Zapewnili sobie wzajemnie alibi i pomagali w dokonaniu zabójstw, żeby zmylić policję i utrudnić jej pracę.

W pewnej chwili Recht uświadomił sobie, że oboje nie tylko współdziałali, ale mogą też być parą. Na samą myśl o czymś takim przeszedł go dreszcz. To dlatego kłamali. Z tej samej przyczyny spotkali się w jej mieszkaniu, nie w biurze.

– Myślę, że łączy ich uczucie – powiedział.

Nawet nie zauważył, że głośno myśli.

– O kim mówisz? – spytał Lars.

– O Samson i o Goldmannie.

– Twierdzisz, że zabili chłopca, bo stał na drodze ich szczęściu?

Czy motyw mógł być aż tak prosty? Recht się zawahał.

– Coś w tym stylu – odparł.

– W takim razie po co mieliby zabijać Simona i porywać jego siostrę?

Na te pytania Recht nie znał odpowiedzi. Ale jego umysł i tak pracował na wysokich obrotach. Jeśli tylko pozbiera wszystkie okruchy informacji i uwzględni różne dziwne okoliczności – na przykład padający w ostatnich dniach deszcz albo śnieg – to być może uda mu się w końcu uzyskać jednolity obraz. Już wiedział, że Eisenbergowie i Goldmannowie coś ukrywali. Z jakiegoś powodu nie utrzymywali z sobą kontaktów, chociaż Saul i Gideon znali się od kilkudziesięciu lat. Trudno określić, jak głęboko sięgają korzenie tego konfliktu. Recht jednak miał nadzieję, że Fredrika dowie się czegoś w Izraelu. Był przekonany, że rozwiązanie zagadki jest bliskie. Naprawdę bliskie.

Trzeba tylko dojść, dlaczego musiały zginąć dzieci Eisenbergów.

85. IZRAEL

Deszcz przestał padać, ale niebo nadal pokrywała gęsta warstwa chmur. Fredrika, Gali i David przechadzali się po kibucu. Państwo Eisenbergowie zabrali ją na spacer, żeby pokazać miejsca, w których dorastał ich syn.

– Gideon był zawsze taki ostrożny – powiedziała Gali – strachliwy i pełen obaw. To dlatego był łatwym celem dla Saula, który płatał mu różne figle.

David pokręcił głową.

– Gdybym wtedy wiedział, że to Saul napchał mu do głowy tyle bzdur, na pewno interweniowałbym wczesniej.

– Tutaj mieszkali Goldmannowie – powiedziała Gali, wskazując budynek stojący w odległości zaledwie pięćdziesięciu metrów od ich domu.

Kibuc był miejscem wprost idyllicznym. Porośnięty zielenią, z roślinnością mieniącą się różnymi barwami, odcięty od reszty świata... Fredrika nie mogła zrozumieć, jak ludzie mogli się tutaj utrzymać. Być może dawniej podstawą funkcjonowania kibucu była uprawa roślin, ale teraz na pewno miał inne źródło dochodów. A więc to tutaj dorastali Saul i Gideon. Biegali między domami, bawili się w chowanego wśród zieleni.

– Czy Saul miał rodzeństwo? – spytała Fredrika.

– Nie. Było to powodem troski jego rodziców, zwłaszcza matki.

Fredrika doskonale to rozumiała. Ona urodziła dwójkę dzieci i była szczęśliwa, chociaż syn nie był planowany.

– A Papierowy Chłopiec? Co to za legenda?

Fredrika od razu zauważyła, że poruszyła drażliwy temat. Gali wzięła męża za rękę.

– Pierwszy opowiedział ją ojciec Saula, Avital – odparł David. – Opowiedział ją mnie, gdy byliśmy dziećmi. Mieszkaliśmy wtedy w pewnej wiosce na południu Izraela. Z czasem historia ta stała się legendą. Po kilku latach ludzie zapomnieli, skąd się wzięła. Później Saul opowiedział ją Gideonowi. Kiedy ją pierwszy raz usłyszeliśmy, uznaliśmy, że jest bardzo praktyczna. Zna pani historię Izraela. Nasze państwo istnieje dopiero od czterdziestego ósmego roku, a i tak w jego historii było pełno wojen i konfliktów.

– Chce pan powiedzieć, że sens tej legendy polegał na tym, aby dzieci przebywały wieczorami w domu?

– Niekoniecznie w domu. My tylko nie chcieliśmy, żeby małe dzieci wychodziły wieczorami z tymi starszymi poza kibuc. Nastolatki mają czasem naprawdę zwariowane pomysły. Kiedyś kilkoro z nich pojechało autostopem do Netanji. Źle się to mogło skończyć, bo później się okazało, że człowiek, który ich podwoził, był poszukiwanym przez policję przestępcą.

– Chcieliśmy być pewni, że nasze dzieci będą czuły respekt przed późną porą. Dlatego nie zaprzeczaliśmy legendzie o Papierowym Chłopcu, który porywa dzieci, gdy już zasną – wyjaśniła Gali. – Dzisiaj brzmi to głupio, ale w tamtych czasach podchodziliśmy do tego w praktyczny sposób.

– Legenda o Papierowym Chłopcu przeniosła się później na sąsiedni kibuc – dodał David.

„Ten, w którym wychowywała się Daphne”, pomyślała Fredrika. Ona też znała legendę, w przeciwieństwie do Carmen Eisenberg, która nigdy o niej nie słyszała.

– I nagle zaczęły się dziać straszne rzeczy – powiedziała Gali ledwo słyszalnym szeptem. Wtuliła się głębiej w ramię męża, a jej twarz przybrała zbolaty wyraz. – Dzieci

rzeczywiście zaczęły znikać. Najpierw jedno z naszego kibucu, potem drugie z sąsiedniego.

Fredrikę przeszedł dreszcz. Szczelniej otuliła się kurtką.

– Odnaleziono je? – spytała.

– Tak – odparł David. – Żadne z nich nie zaginęło na dłużej niż kilka dni. Znaleźliśmy je przy drodze, były nagie i pokaleczone. Wyglądały tak, jak gdyby ktoś zatrzymał samochód, wyrzucił je do przydrożnego rowu i pojechał dalej.

Fredrika się zamyśliła. Zaginęło dwoje dzieci, jedno po drugim. Potem znajdowano je nagie w przydrożnym rowie... Przeciągnęła dłonią po włosach. Ciężko oddychała.

– Czy policja zdołała wyjaśnić, co im się przytrafiło?

Gali nie była w stanie dłużej mówić. Płakała, wsparta o Davida.

– Wyglądały tak, jak gdyby jakieś zwierzę próbowało rozerwać je na strzępy – odparł David ochryplym głosem. – Byłem przy tym, gdy znaleziono pierwsze dziecko. Porywacz pokiereszował je nożem. Nie były to głębokie rany, tylko cięcia. Przypominało to jakieś czynności rytualne. Ale rzeczywistą przyczyną śmierci był postrzał w piersi oddany z dużej odległości. Policja ustaliła, że dzieci uciekały przed śmiercią. Sprawca najpierw je porwał, potem poranił, a na końcu wypuścił, żeby zabić.

Fredrice zakreśliło się w głowie. Od razu przypomniała sobie, jak zginęli chłopcy zastrzeleni na polu golfowym. Sprawca pędził ich na bosaka po śniegu przy minusowej temperaturze.

– Policja i gazety nazywały zabójcę Myśliwym, ale dzieci w kibucach wiedziały, że sprawcą był Papierowy Chłopiec.

Myśliwy i Papierowy Chłopiec. Fredrika spojrzała w stronę słońca, które na chwilę przebiło się przez chmury. Ostrożnie dobierając słowa, spytała:

– Czy sprawca zostawił jakieś charakterystyczne znaki?

Gali otarła łzy.

– Tak, dzieci miały na głowach papierowe torby – odparł David. – Były na nich narysowane ludzkie twarze. Na początku policja chciała zachować to dla siebie, ale wieść o torbach szybko się rozeszła, bo w poszukiwaniach uczestniczyło wiele osób z różnych kibuców. Od tamtej pory dzieci jeszcze bardziej bały się Papierowego Chłopca. – Na jego twarzy pojawił się wyraz napięcia.

– Czy udało się schwytać zabójcę? – spytała Fredrika i w tym samym momencie przypomniała jej się sprawa, nad którą pracowała kilka lat wcześniej. Pewien morderca urządził sobie stałe miejsce pochówku na Midsommarkransen, jednej z dzielnic Sztokholmu. Przez kilkadziesiąt lat wracał w to miejsce. Oby tylko i tym razem nie mieli do czynienia z podobną sytuacją, w której zabójca przeniósł się z Izraela do Szwecji.

– Tak, policja go złapała.

Fredrika odetchnęła z ulgą. Całe szczęście!

– Sprawca popełnił błąd – wyjaśniła Gali. – Pewnego dnia zaginęło kolejne dziecko, chłopiec. Na szczęście udało mu się uciec spod lufy i potem opowiedział, co się stało i kto jest sprawcą.

– Przyszedł, kulejąc, pod główną bramę. Od razu zaopiekował się nim strażnik i zajmował się nim do przyjazdu policji.

– Czy chłopiec pochodził z tego kibucu?

Przez twarz Davida przemknął cień. Oczy wypełniły mu się łzami, głos stał się ledwo słyszalny:

– Tak, z tego. Nigdy już nie był sobą. Twierdził, że czuje się dobrze, ale widać było, że zaszła w nim zmiana. Sprawca trafił za kraty i w całej tej smutnej historii tylko to było

pocieszające.

Eisenberg umilkł i przez chwilę obserwował lecącego ptaka. Jego żona też milczała. W pewnym momencie pozdrowiła sąsiada, którego minęli po drodze. Fredrika jednak czuła, że to nie koniec historii, że Eisenbergowie mają coś więcej do opowiedzenia. Odczekała chwilę, aż sąsiad zniknął za domem.

– Co się stało z zabójcą? Rozumiem, że dostał surowy wyrok.

Gali zrobiła taką minę, jakby znowu miała się rozpłakać.

– Dostał dożywocie – odparł David. – To rozumiałe po tym, co zrobił.

Ale? Fredrika przeczuwała, że Eisenberg chce jeszcze coś powiedzieć, lecz z nieznanych powodów wzdrania się przed tym.

– To, co się wydarzyło, postawiło w strasznej sytuacji całą jego rodzinę – szepnęła Gali.

– Staraliśmy się ich wspierać, ale było to trudne. Zwłaszcza dla nas.

– Jego rodzinę? To wy ich znaliście?

Eisenberg skinął w odpowiedzi głową. Fredrika rozejrzała się wokół siebie i próbowała objąć to wszystko rozumem. Pełna idylla, a tu nagle coś takiego.

– To znaczy, że zabójca pochodził z tego kibucu? Był jednym z was?

Eisenberg ponownie skinął głową. Fredrika w końcu zrozumiała.

– Kiedy zawieźli go do więzienia, popełnił samobójstwo – powiedział David. – Wszystko to odbiło się bardzo negatywnie na jego synu. Był chyba tak samo wstrząśnięty jak ów chłopiec, który ocalał.

Gali otarła łzy z policzka.

– Myśliwym i Papierowym Chłopcem był Avital, ojciec Saula Goldmanna.

Fredrika nie wiedziała, co odpowiedzieć. Ojciec Saula dopuścił się wobec tamtych dzieci tych samych czynów, których ofiarą padł teraz jego wnuk. Ktoś przywrócił do życia Papierowego Chłopca...

– Ale wtedy ich rodzina nie nazywała się Goldmann, tylko Greenburg – dodał David.

Fredrika zatrzymała się w miejscu. Przez sekundę stała nieruchomo.

– Avital Greenburg? To było jego pierwotne imię i nazwisko?

– Tak. Ale po tym, co się stało, Aida zmieniła nazwisko. Zrobiła to dla Saula, żeby ludzie nie kojarzyli go z tymi wydarzeniami.

Ale ktoś nadal o nich pamiętał. Osoba używająca nicka Lew bardzo dobrze wiedziała, co robi. Lew to tak naprawdę kameleon, który bez wątpienia przybrał imię diabła.

– Czy zabójca wyjaśnił, dlaczego to zrobił? Dlaczego zamordował dzieci?

Eisenberg westchnął.

– Tak i nie – odparł. – W tamtych czasach nikt się nie bawił w psychologiczne analizy zbrodni. Greenburg cierpiał na pewno na jakąś chorobę psychiczną. Inne wyjaśnienie byłoby zbyt brutalne i ponure.

– Niewiele wiedzieliśmy o jego przeszłości – dodała Gali. – Jego rodzice zginęli w Zagładzie. Tylko Avital przeżył. Z obozów koncentracyjnych ocalało niewiele dzieci, on był jednym z nich. Miał cztery lata, kiedy wojna się skończyła. Potem trafił do rodziny zastępczej, która przyjechała do Izraela z Europy. Nie wiem, co taka przeszłość oznacza dla człowieka wstępującego w dorosłe życie, ale Avital na pewno był doświadczony przez los.

Trudno było temu zaprzeczyć. Fredrika miała jeszcze jedno pytanie:

– Jak się nazywał ów chłopiec, który uciekł zabójcy? Czy nadal tu mieszka?

Gali odwróciła się nagle i ruszyła w stronę swojego domu. David stał dalej obok Fredriki, ale nie miał odwagi spojrzeć jej w oczy. Fredrika zaczęła się domyślać strasznej prawdy.

– Ostatnią ofiarą Myśliwego był nasz syn, Gideon – powiedział w końcu Eisenberg. – To przez niego ojciec Saula trafił do więzienia.

Kiel już dwa razy przychodził pod jej dom i za każdym razem obserwował, jak Mikael wychodzi z dziewczynkami. W niedzielę poszli do parku, w poniedziałek rano do przedszkola. Eden z nimi nie było. Domyślił się, że wyjechała. Zmartwiło go to.

Eden na pewno była przerażona tym, co się stało: że on już wie, że jest ojcem jej dzieci. Mimo to zaryzykowała i wyjechała z miasta. Jej mąż wyglądał na kogoś, kto w razie czego potrafił obronić swoje dzieci. Już kiedyś go widział, przez przypadek. To było w Londynie. Któregoś dnia zebrał się na odwagę i przyszedł pod ich dom. Stał na ulicy, gdy Eden wyszła z nim pod rękę.

Eden długo śledziła go wzrokiem. To właśnie wtedy zrozumiał, że zakochała się w nim.

Ale teraz miał na głowie większy problem niż Eden. Kobieta, która go prześladowała. Nie przestrzegała uzgodnionych reguł, nie schodziła mu z drogi. *Co ona właściwie robi w Sztokholmie?* Nie mógł się pozbyć wrażenia, że źle ocenił sytuację, a może nawet popełnił błąd. Albo nawet kilka.

Znalazł się w nieprzyjemnej sytuacji i nie wiedział, jak się z niej wydobyć. „Muszę wyjechać z tego kraju – pomyślał. – Jak najszybciej”.

Ale w ten sposób nie rozwiąże sprawy Papierowego Chłopca. Od niektórych rzeczy nie da się uciec bez względu na to, jak bardzo się chce. Poza tym powinien w końcu podjąć jakąś decyzję w sprawie Polly. Miał coraz mniej czasu. Musiał zacząć działać.

Telefon zadzwonił, gdy przebierał się w pokoju hotelowym. Właśnie wrócił z Torsgatan. Udał się tam w nadziei, że zobaczy w końcu kobietę, za którą szedł poprzedniego dnia. Nic z tego nie wyszło. Za to do jej biura wkroczyła policja – ubrani po cywilnemu funkcjonariusze, których potrafił wyczuć na kilometr. Wszystko rozgrywało się na oczach tajniaków z Säpo, którzy też obserwowali dom. Nie mieściło mu się w głowie, że policja i Säpo nie współpracują w tej sprawie. Telefon zadzwonił w chwili, gdy wkładał dzinsy. Na dźwięk dzwonka cały zeszytniał. Przecież to jego tajny numer służbowy. Znali go tylko jego przełożeni.

– Słucham.

– Możesz rozmawiać?

– Tak.

Jego szef przeszedł od razu do rzeczy:

– Mamy problem. W Izraelu przebywa szwedzka policjantka, która rozpytuje się o Papierowego Chłopca.

Kiel przewidział to i miał przygotowaną odpowiedź:

– To zupełnie inny Papierowy Chłopiec. Nie ten, o którym myślicie.

– Czyżby istniał jeszcze jeden?

– Tak. Ten prawdziwy. Zabójca dzieci z kibucu koło Netanji. O tym drugim wiemy tylko my dwaj.

– Rozumiem, że szwedzka policja interesuje się tym pierwszym? – spytał szef z ulgą w głosie.

– Można tak powiedzieć. Nie musimy się obawiać, że wiedzą o Papierowym Chłopcu z Zachodniego Brzegu.

W słuchawce rozległ się trzask, jak gdyby szef Kiela zamknął laptopa.

– Nic nie sprawiłoby mi większej radości niż przekonanie, że mogę czuć się bezpiecznie. Ale sytuacja się skomplikowała.

– Dlaczego? – spytał Kiel.
– Szwedzka policja zaczęła się interesować Moną Samson. Jeśli jej nazwisko nic ci nie mówi, to zdradzę ci, że wcześniej nazywała się Nadia Tahir. Teraz już chyba wiesz, dlaczego jestem taki podenerwowany?

Efraim milczał. Nie był pewien, co powinien odpowiedzieć. „Tak – pomyślał. – Wiedziałem, że Nadia zmieniła nazwisko”.

– Szwedzi błędzą po omacku – odparł w końcu Kiel. – Uwierz mi, ich interesuje wyłącznie zabójca chłopców.

– Zdawało mi się, że są już bardzo blisko prawdy.

Kiel podszedł do okna i wyjrzał na dwór.

– Dałem naszym kolegom z policji w Jerozolimie do zrozumienia, że mają sobie odpuścić Papierowego Chłopca – kontynuował szef Kiela. – Przekazałem im, że to sprawa służby bezpieczeństwa i nic im – ani tym bardziej szwedzkiej policji – do tego. Wiem, że ich w ten sposób poniżyłem i być może miało to jakiś wpływ na sposób, w jaki potem potraktowali tę policjantkę, ale – szczerze mówiąc – mam to w nosie.

Kiel obserwował matkę idącą z dwójką dzieci drugą stroną ulicy. Dzieci kopały śnieg i głośno się śmiały.

– Sprawa na pewno się jakoś rozwiąże – odparł nieobecny głosem.

Sztokholmska policja zaskoczyła go swoją pomysłowością. Wysłała swoją funkcjonariuszkę aż do Izraela, żeby dowiedziała się czegoś o Papierowym Chłopcu i o Nadii. A właściwie o Monie, bo tak ma teraz na imię. Zresztą Kiel zdawał sobie sprawę, że sam zachowuje się nieostrożnie, i wcale by się nie zdziwił, gdyby Szwedzi zaczęli interesować się także nim. Może powinien skierować miejscową policję na inny trop? Wpadł na pewien pomysł. Niezbyt elegancki, ale akurat tym się nie przejmował.

– Kto ze szwedzkiej policji pojechał do Izraela? – spytał Kiel.

– Reicht wysłał tam swoją śledczą, Fredrikę Bergman.

Kiel nigdy o niej nie słyszał, ale pobudziło to jego ciekawość.

– Rozumiem, że jesteś na bieżąco ze śledztwem w Sztokholmie?

– W pewnym sensie. Miałem kłopoty ze zdobyciem informacji, nie chciałem być zbyt natrętny. Wolę nie zwracać na siebie uwagi.

– Całkiem słusznie. Ale teraz musimy porozmawiać o tym, co martwi mnie najbardziej, a mianowicie o nazwiskach obu zabitych chłopców.

Kiel zamknął oczy i oparł się czołem o chłodną szybę. Przypomniawszy sobie dotyk chłodnej broni, którą wrzucił do morza.

– Eisenberg i Goldmann – odparł.

– To chyba żaden zbieg okoliczności? Rozumiem, że ich rodzicami są Saul i Gideon.

– Zgadza się.

– Mimo to twierdzisz, że mamy do czynienia z innym Papierowym Chłopcem niż ten, który dla nas pracował na Zachodnim Brzegu?

– Tego nie wiem. Powiedziałem tylko, że Papierowy Chłopiec, o którego pytała szwedzka policja, to ten z legendy, jaka krążyła kiedyś w kilku kibucach pod Netanją.

– Ani Saul, ani Gideon nie nawiązali z nami kontaktu, ale chyba zauważyli związek. Jak sądzisz?

– Można tak chyba powiedzieć. Ale powtarzam: zabójstwa chłopców nie mają nic wspólnego z naszym Papierowym Chłopcem.

Kiel streścił w kilku zdaniach to, co przydarzyło się Saulowi i Gideonowi w kibucu. O wszystkim dowiedział się w czasie, gdy wspólnie odbywali służbę wojskową. We czwórkę

stanowili zgrany zespół: on, Saul, Gideon i Daphne, która potem wyszła za Saula. To ona mu zdradziła, dlaczego Gideon ma tyle blizn na całym ciele i jaką rolę odegrał w tym wszystkim ojciec Saula. A później to Saul zaproponował, aby informatora na Zachodnim Brzegu nazwać Papierowym Chłopcem, który kiedyś stał się przyczyną jego traumy. Nikt nie zaprotestował.

– Ja też znałem tę historię i wiedziałem, jak wpłynęła na życie Saula i Gideona – skomentował z westchnieniem słowa Kiel jego szef. – Ale nie wiedziałem, że mieszkańcy kibucu nazywali zabójcę Papierowym Chłopcem. Nie podoba mi się to. Czuję w tym czyjąś zemstę, a na to mojej zgody nie ma.

– Saul i Gideon nie chcieli mieć z nami nic do czynienia – zauważył Kiel. – Ja zostałem w Izraelu, oni wyjechali.

– Pamiętam, ale nie wolno nam stwarzać precedensów i patrzeć przez palce, gdy ktoś zabija za granicą obywateli naszego kraju.

– Oczywiście, że nie – zgodził się Kiel. Chciał już skończyć tę rozmowę.

– Wróćmy do Papierowego Chłopca, tego naszego. Czy orientujesz się, gdzie teraz przebywa?

– Nie.

– Czy twoim zdaniem jest zamieszany w te zabójstwa?

– Oznaczałoby to, że jest w Sztokholmie, a mnie nic na ten temat nie wiadomo.

– Ale mnie wiadomo. Z moich danych wynika, że w ostatnich latach wiele razy przyjeżdżał do Sztokholmu. Na dodatek przebywał tam dosyć długo.

– Nie wiedziałem o tym.

– Bo nie było powodu, żeby cię informować. Teraz sytuacja jest inna. Dlatego chciałbym, żebyś przed wyjazdem ze Szwecji wykonał jeszcze jedno zadanie. Masz znaleźć naszego Papierowego Chłopca i upewnić się, że nie miał z tymi zabójstwami nic wspólnego. Zrobisz to?

Kiel opadł na łóżko. Właśnie tym się zajmował od kilku dni. Niestety Papierowy Chłopiec znalazł go wcześniej niż on jego.

– Oczywiście.

– To dobrze. W takim razie oczekuję, że szybko się tym zajmiesz.

– Wiem, co trzeba zrobić.

– Świetnie. Jeśli w całej tej historii chodzi tylko o to, co wydarzyło się za czasów młodości Saula i Gideona, będę spał spokojnie. Chociaż przykro mi, że spotkał ich taki los.

Rozmowa dobiegła końca.

Kiel siedział na łóżku z telefonem w ręce. Papierowy Chłopiec znowu działa, nie daje mu spokoju. Ale właściwie to nawet lepiej. Przecież nigdy nie kochał nikogo bardziej od niego.

Eden Lundell, jak większość kobiet, miała zawsze nadzieję, że dzieci, które urodzi, będą owocem prawdziwej miłości. Jak na ironię, w jej przypadku tak się właśnie stało. Efraim Kiel bowiem był przez kilka lat największą miłością jej życia, chociaż wolałaby o tym zapomnieć. Na samą myśl o tym, jak bardzo był jej bliski, robiło jej się niedobrze.

Prosto z lotniska pojechała do biura. Tuż przed lunchem weszła do swojego pokoju i zamknęła za sobą drzwi. W poniedziałki zawsze odbywały się spotkania, odprawy i narady, których wprost nie cierpiała. Uważała, że są przeznaczone dla ludzi, którzy nie mają co robić. Tymczasem jej grafik zawsze był przepełniony. Dlatego dzisiaj postanowiła nie brać udziału w żadnym ze spotkań. Miała ważniejsze sprawy na głowie.

Jej rodzinie groziło niebezpieczeństwo. Oprócz niej tylko jedna osoba wiedziała, że jej córki są dziećmi Efraima: on sam. Jeśli to on zamordował Simona i Abrahama, nie musi się obawiać, że zabije też własne córki. Ale jej zdaniem obaj chłopcy padli ofiarą zemsty za śmierć dziesięciolatka, który zginął na Zachodnim Brzegu. A to oznaczało ryzyko, że zabójca będzie chciał się zemścić również na dzieciach Efraima, bo on też brał udział w tamtej akcji.

Serce zaczęło jej mocno bić, wyobrażała sobie same straszne rzeczy. Starła się zachować spokój, przekonywała sama siebie, że o tym, iż ojcem dziewczynek jest Efraim, wiedzą tylko ona i on. Niby dlaczego miałby o tym komuś opowiadać? Na dodatek w tak krótkim czasie od momentu, w którym dowiedział się prawdy.

Zdjęła marynarkę i została w samej koszuli. Znowu to cholerne ogrzewanie. Że też nikomu nie chce się zrobić z tym porządku. Czasem jest za zimno, czasem za gorąco. Tego dnia było akurat za gorąco.

Przesunęła dłonią po nodze, żeby wygładzić kanty. W głowie huczały jej słowa matki: „Zachowuj się zawsze, jak należy, Eden. Tacy ludzie zachodzą daleko w życiu”. Jak gdyby jej matka rzeczywiście cokolwiek osiągnęła. *Od kiedy wyszłaś za mąż, twoje życie stanęło w miejscu, mamo.*

W tym momencie do drzwi zapukała asystentka.

– Tak?

– DG prosił, żebym sprawdziła, czy pani już wróciła. Powiedział stanowczym głosem, że chce się z panią natychmiast widzieć.

Naprawdę? Coś takiego.

– Zaraz do niego przyjdę – odparła Eden.

Zastanawiała się, co mu powie. To, co Fred przekazał jej w zaufaniu, zachowa dla siebie. Nawet jeśli będzie to oznaczać, że śledztwo stanie w miejscu albo że będzie musiała oszukać przełożonego.

– Aha! – zawołała do wychodzącej asystentki. – Zrób mi rezerwację w jednym z naszych służbowych mieszkań.

– Jest pani bezdomna? – spytała z uśmiechem kobieta.

Eden zmusiła się do skrzywienia ust w odpowiedzi. „Nie – odparła jej w myślach – ale moja rodzina musi się tam ukryć przed groźnym zabójcą”. Głośno jednak stwierdziła:

– Mam remont mieszkania i przez kilka następnych dni będziemy musieli znaleźć sobie jakieś miejsce do spania. Pomożesz mi? Bądź tak miła.

„Bądź tak miła”. Często zapomina o takich słowach i potem ponosi konsekwencje swego zachowania.

Asystentka skinęła głową i zamknęła drzwi. Eden wyszła chwilę później. Skierowała się do wind, żeby wjechać na piętro, na którym DG miał gabinet. Postanowiła, że niewiele mu powie. Nie było żadnych logicznych dowodów wskazujących na to, że to Efraim zabił chłopców. I tylko jedna rzecz nie dawała jej spokoju: Efraim zjawił się w Sztokholmie w tym samym czasie, w którym doszło do zabójstw. Nie umiała sobie wytłumaczyć tego dziwnego zbiegu okoliczności, a to oznaczało, że powinna rozważyć inną teorię, według której ta zbieżność czasowa była przypadkowa.

Problem jednak polegał na tym, że ona nie wierzy w zbiegi okoliczności. Czy tym razem było inaczej? Doszła do wniosku, że powinna zadzwonić do Rechta, spytać, jak toczy się śledztwo, dowiedzieć się, czy jest już blisko prawdy. Z ulgą przyjęłaby jego zapewnienie, że do zabójstw doszło z innego powodu. Ale takie szczęście chyba się nie zdarzy.

Stała już przed drzwiami gabinetu dyrektora generalnego, gdy nagle doznała olśnienia. Zdumiała się na samą myśl o tym, że dotychczas tego nie zauważyła. Zabójca Simona i Abrahama znał Papierowego Chłopca, co znacznie ograniczało liczbę podejrzanych.

Imię i nazwisko informatora było chronione tajemnicą. Zdarza się jednak, że informatorzy nawet nie wiedzą, dla kogo pracują.

Eden poczuła nagle, że trudno jej oddychać. Jeśli zabójca wiedział, kim jest Papierowy Chłopiec, musiał nim być ktoś z Mosadu. A jeśli tak, to mógł nim być nawet Efraim.

Albo któryś z ojców obu chłopców.

Współczesny człowiek zdaje się nie rozumieć tego albo nie chce się pogodzić z tym, że zostawia po sobie ślady. Materialne albo elektroniczne. Unikanie błędów to trudna sztuka i właśnie na tym opiera swoją pracę każda policja. Recht sam wiedział najlepiej, że gdyby sprawcy nie popełniali błędów, niektórych przestępstw nie udałoby się wyjaśnić.

Lars zadzwonił do niego niecałe dwie godziny po tym, jak wyszedł z ich biura.

– Pytałeś o komórkę Saula Goldmanna – zaczął.

– No i? – spytał Recht z napięciem.

– Czy wiesz, gdzie był, kiedy o trzeciej dzwonił do Mony Samson? Na placu Karlaplan. Recht podrapał się w czoło. Poczł klucie w piersi.

– Goldmannowie mieszkają niedaleko stamtąd, ale o niczym to nie świadczy – odparł. – Jeśli to nie Goldmann zamordował nauczycielkę i uprowadził chłopców, to mam nadzieję, że ma dobre wytłumaczenie, dlaczego kłamał w czasie przesłuchania.

– A jak wygląda sprawa jego alibi na rano, gdy chłopcy zostali zabici?

Recht się zamyślił. Czy w ogóle sprawdzali ten wątek? Wszyscy rodzice mieli alibi na czas zaginięcia chłopców, więc nikomu nie przyszło do głowy, żeby ich spytać, co robili następnego dnia rano. Dopiero teraz to sobie uświadomił.

– Nie sprawdzaliśmy tego, ponieważ ojcowie uczestniczyli w poszukiwaniach. Matki siedziały w biurze gminy i obdzwaniały rodziców innych dzieci.

– Rozumiem – powiedział Lars. – A jak wyglądały te poszukiwania? Utworzono grupy czy każdy szukał na własną rękę?

– Każdy szukał na własną rękę.

– Czyli że przez całą noc i rano Goldmann był sam, tak?

Niestety Recht musiał przyznać Larsowi rację. Cholera wie, co Goldmann robił przez ten czas. Ma samochód, więc mógł pojechać w każde miejsce. Może nawet na Lovön, żeby zabić swojego syna i jego kolegę?

– À propos, Gideon Eisenberg też był wtedy sam – zauważył Recht. – Ale na niego nic nie mamy. A jak wyglądają połączenia z komórki Goldmanna przez resztę nocy?

– Było ich naprawdę dużo. Ponad dwadzieścia razy rozmawiał ze swoją żoną, z Gideonem i innymi osobami.

– Czy rozmawiał też z Samson?

Lars roześmiał się krótko.

– Tak. I to aż pięć razy.

– A gdzie wtedy była?

– Na Kungsholmen.

Recht znowu się zamyślił. Chłopcy zostali porwani po południu i przewiezieni w miejsce, w którym przebywali całą noc. Potem zabójca zawiózł ich na Lovön, urządził sobie polowanie i w końcu ich zastrzelił.

– Chyba się domyślam, jak sobie to wszystko wyobrażasz – powiedział Lars. – Zgadzam się z twoim tokiem myślenia. Uważam, że Goldmanna łączy z Samson coś więcej niż to, co nam do tej pory wyjawiał. Problem polega tylko na tym, że nie umiemy ich powiązać z Lovön. Nie znaleźliśmy też pojazdu albo pojazdów użytych do przewiezienia chłopców na miejsce zbrodni.

– Nie znaleźliśmy też broni – dodał Recht.

Czuł, jak narasta w nim złość. Rozwiązanie zagadki było w zasięgu ręki, a jednocześnie

tak daleko. Nadal niepokoiło go to, że nie udało się odnaleźć Polly Eisenberg. Mimo to trochę zmienił swoje nastawienie do faktu jej zaginięcia. Zaczął wierzyć, że żyje. Gdyby było inaczej, już by ją znaleźli. Rytuał związany z papierową torbą był zbyt ważny dla zabójcy, aby zrezygnował z pokazania swojej ostatniej ofiary. Jeśli Mona Samson jest w to zamieszana, wyjaśnia to także jej nieobecność.

– A co wiemy o połączeniach Mony Samson? – spytał Recht.

– Jej komórka jest teraz wyłączona, więc kiedy do niej dzwonic, nie można ustalić położenia aparatu.

Nieobecność Samson może wynikać z wielu przyczyn. Mogła wyjechać albo zachorować. Ale Recht nie wierzył w tak proste wyjaśnienia. Był przekonany, że jej milczenie ma coś wspólnego z zabójstwami. *Tkwią po uszy w gównie, mimo to nie możemy ich dopaść.*

– Porozmawiam z prokuratorem. Muszę się znowu wziąć za Goldmanna – powiedział właściwie do siebie, bo przecież Lars nie pomoże mu w przesłuchiowaniu mężczyzny.

– No to życzę ci szczęścia – odparł Lars. – Odezwę się, gdy Samson włączy telefon.

– Dzięki.

Recht stwierdził gorzko, że będą mu potrzebne wszystkie życzenia szczęścia na całym świecie. Gdyby bowiem podsumować dotychczasowe śledztwo, okazałoby się, że nie tylko jest pełne dziur, ale zamieniło się w jedną wielką dziurę. Nie udało mu się powiązać żadnego z podejrzanych z miejscem zbrodni na Lovön. Nie miał też zielonego pojęcia, jakim pojazdem poruszał się sprawca, który porwał obu chłopców. Nie znalazł broni – narzędzia zbrodni. Miał tylko jednego z rodziców, który kłamał w sprawie swojego jednego alibi i nie miał alibi na drugą okoliczność. Saul Goldmann. Prawdopodobnie ma romans z Samson. Czy to może być motyw? Chyba jest za słaby jak na tak brutalne zabójstwa. Tylko po co Goldmann miałby wtedy zabijać Simona, a potem uprowadzać Polly? Żeby ukryć prawdziwy motyw popełnienia pierwszej zbrodni. Takie rzeczy się zdarzają: morderca ukrywa jedną zbrodnię, popełniając następną. No tak, ale to też zbyt słaba konstrukcja. *Niech to szlag!*

W tym momencie zadzwonił telefon. Fredrika!

– Wrócę do kraju wcześniejszym lotem – zaczęła. – Jadę właśnie taksówką na lotnisko.

– O której lądujesz?

– O ósmej wieczorem. Mam przesiadkę w Zurychu. Dowiedziałam się tu takich rzeczy, że o niektórych opowiem ci od razu. Papierowym Chłopcem był ojciec Saula Goldmanna. Zamordował dwoje dzieci i uprowadził trzecie, po czym został zatrzymany. Gideon Eisenberg był jego ostatnią ofiarą i to przez niego stary Goldmann dostał dożywocie. I jeszcze coś: Saul jest prawdopodobnie bezpłodny. To nie on był prawdziwym ojcem Abrahama.

Recht o mało nie wypuścił słuchawki z ręki.

– Wracam właśnie z Tel Awiwu – kontynuowała Fredrika. – W Izraelu nie istnieje firma o nazwie Samson SecInt.

Historia, która zakończyła się śmiercią dwóch chłopców, jawiła się Rechtowi w coraz jaśniejszych barwach. Fredrika przedstawiała mu kolejne fakty, a on tylko słuchał. Kiedy opisywała spotkanie z Eisenbergami, rozpląkała się. A więc Papierowy Chłopiec to nie legenda... Istniał naprawdę... Saul Goldmann jest jego synem, a Gideon Eisenberg ostatnią ofiarą...

– Dziwne, że po tym wszystkim pozostali przyjaciółmi – zauważył Recht.

– Rozmawiałam o tym z Eisenbergami i wyrażali się dość sceptycznie, czy to, co ich łączy, można nazwać przyjaźnią. Pani Eisenberg stwierdziła, że to, co przydarzyło im się w dzieciństwie, stworzyło między nimi więź, której nikt i nic nie zdołało zerwać. Jeśli zaś chodzi o ich wyjazd do Szwecji, to odniosłam wrażenie, że wcześniej stało się coś, co było związane z

ich pracą dla wojska. Ale żadne z nich nie chciało albo nie umiało powiedzieć, co ich skłoniło do wyjazdu z kraju i dlaczego wybrali akurat Szwecję.

Recht jednak uważał, że nie musi znać odpowiedzi na to pytanie. Szybko streścił Fredrice to, czego sam się dowiedział.

– Pomyliłem się co do motywu, ale uważam, że prawidłowo wytypowałem sprawcę – podsumował.

– Zgadza się z tobą. Ja też podejrzewałam Saula Goldmanna. Co teraz zrobimy?

Recht spojrział w okno. Coraz więcej śniegu, coraz silniejszy mróz. *Gdzie jest Polly Eisenberg?*

– Pójdziemy do prokuratora i zatrzymamy Goldmanna.

– A Mona Samson?

– Jej też poszukujemy. Czas kończyć to śledztwo.

W biurze unosił się zapach kawy. Peder wrócił z dworu, we włosach i na ubraniu nadal miał pełno śniegu. Gdyby w gminie nie było tak ciepło, mógłby się przeziębic.

Zaniepokojeni sytuacją członkowie gminy ciągle zasypywali go pytaniami. Padła propozycja, żeby na jakiś czas zawiesić zajęcia dla dzieci, ale nie zgodził się na to. Zamiast tego wzmocnił ochronę przy wejściu do budynku i tego samego ranka spotkał się z całym personelem, żeby pouczyć wszystkich w kwestiach bezpieczeństwa.

Nie znosił chodzenia po dworze, a przecież nigdy wcześniej nie spędził na nim tyle czasu, co ostatnio. Kiel przestał do niego dzwonić, kontakt z Alexem był sporadyczny, a policjanci w Centralnym Urzędzie Śledczym nie odbierają od niego telefonów. A przecież to on zwrócił policji uwagę na istotne okoliczności. Gdyby go tylko słuchali na wczesnym etapie śledztwa, być może udałoby się uchronić Polly przed porwaniem.

Nadal nie rozumiał powodów tego, co się stało. Nie wiedział też, czy policja ma już jakichś podejrzanych. Na pewno tak, bo czasu było coraz mniej. Jeśli sprawcą porwania dziewczynki jest zabójca jej brata i jeśli Polly jeszcze żyje, to zostało jej niewiele godzin.

Za to najzupełniej jasne było dla niego to, że policja ściga dwóch zabójców. Gdyby bowiem przyjął inne założenie, nie zgadzałyby się z sobą czasowo niektóre elementy wydarzeń. Na pewno jest ich dwóch, i to o różnych temperamentach. Jeden nie działa w pośpiechu, planuje i przygotowuje się dokładnie. Najpierw porwał swoje ofiary, a potem je zabił. Natomiast drugi zabójca, który strzelał z dachu, nie miał aż tyle cierpliwości.

Nie dawało mu to spokoju. Dlaczego pierwsza próba zamordowania Polly tak bardzo różniła się od sposobu, w jaki został zabity jej brat? Strzał na ulicy, w biały dzień, przy padającym śniegu. Brak w tym logiki.

Chyba że uwzględni się metodę zbliżenia się do niej sprawcy za drugim razem, to znaczy w parku, gdy dziewczynka jeździła na sankach z koleżanką. Dlaczego nie zabił jej tam? A może po pierwszej nieudanej próbie zrezygnował z zabicia jej na oczach świadków?

Peder wyszedł do kuchni, żeby zrobić sobie kawy. Nadal uparcie trzymał się tezy, że sprawców było dwóch. Jeden zajął się chłopcami, drugi Polly. A może miał zbyt bujną wyobraźnię? Biorąc pod uwagę sposób, w jaki dokonano morderstw, bardziej prawdopodobne wydaje się to, że Polly porwał zabójca chłopców. Może nie dowierzał temu, który strzelał z dachu? Odsunął go od sprawy i powiedział, że sam się wszystkim zajmie.

Tylko dlaczego policja nie znalazła Polly?

Jej brat został zastrzelony niecałą dobę przed jej uprowadzeniem. Peder wykluczył możliwość, że Polly została zamordowana, a zabójca ukrył jej zwłoki. Żaden z dwóch sprawców nie posługiwał się taką metodą. Oznacza to, że Polly nadal żyje.

Wrócił do pokoju z kubkiem kawy.

Jeśli Polly żyje, trzeba sobie zadać nieprzyjemne pytanie: dlaczego porwacz jej nie zabił? Odpowiedź brzmi: bo oprócz chłopców nikt inny nie miał zginąć. Peder wiedział, że intuicja sprowadzała go czasem na błędny trop, ale tym razem go nie zawodziła. Porwanie Polly nie pasowało do całego kontekstu. Pierwsza zbrodnia była jakby odosobniona, symetryczna: dwaj chłopcy w tym samym wieku. Obaj zostali porwani jednocześnie, obu znaleziono zastrzelonych w tym samym miejscu. Polly nie pasuje do tego wzorca. Faktem jest, że Goldmannowie mieli tylko jedno dziecko. Jeśli zabójca chciał zabić wszystkie dzieci Goldmannów i Eisenbergów, pozostała mu jeszcze Polly. Po co jednak posłużył się tak różnymi metodami, jeśli i tak

zamierzał zabić dzieci z tej samej broni? To się po prostu nie trzyma kupy.

Wyjął automatycznym ruchem telefon, wybrał numer Rechta i zadzwonił. Recht odebrał, ale Peder wyczuł w jego głosie pewną nerwowość.

– Przepraszam, ale teraz nie mogę z tobą rozmawiać.

Peder domyślił się dlaczego i poczuł zazdrość. Taka jest właśnie praca w policji.

– W takim razie zadzwonię później. Chciałem ci tylko powiedzieć, że coś mi wpadło do głowy.

– Wiesz, że chętnie cię wysłucham, ale w tym momencie jestem urobiony po łokcie. To coś ważnego?

Peder się zawahał. Nie był już pewien, czy to, o czym chciał opowiedzieć, rzeczywiście było takie ważne.

– Myślałem nad sprawą Polly i coś mnie zastanowiło – odparł Peder.

W słuchawce zapadła cisza.

– Słucham – odezwał się w końcu Recht.

Peder od razu pozbył się wątpliwości. Nic nie straci, dzieląc się z Alexem swoimi wnioskami.

– Uważam, że Polly żyje – zaczął. – To dlatego jej nie znaleźliście.

– Rozumiem – odparł Recht rozczarowanym głosem. Spodziewał się, że Peder ma mu coś ciekawszego do zakomunikowania. – Ja też doszedłem do wniosku, że mamy jeszcze trochę czasu.

– Nie zrozumiałeś mnie – zaoponował Peder. – Chciałem powiedzieć, że moim zdaniem porywacz nie zamierzał pozbawić ją życia.

– Teraz naprawdę nie rozumiem. Przecież to ty zasugerowałeś, że to nie nauczycielka była zamierzoną ofiarą zabójcy.

– Zgadza się. Zastanawiałem się tylko, czy nie mamy do czynienia z dwoma zabójcami, którzy na dodatek nie działają wspólnie.

Peder zaczął już żałować, że zadzwonił. Zrobił to chyba zbyt pochopnie. Powinien trochę odczekać, dopracować i podbudować swoje wnioski i przypuszczenia. W takiej formie nie brzmiały zbyt poważnie.

– Nie działają wspólnie? – powtórzył Recht. – Posłuchaj, jeśli wiesz, kim są, to musisz nam to powiedzieć.

– Zwariowałeś? Oczywiście, że nie wiem – odparł Peder i od razu poczuł, że się zaczerwienił. *Co on sobie w ogóle myśli? Przecież jestem po jego stronie i nigdy nie było inaczej.* Ale podjął jeszcze jedną próbę: – Zastanawiałem się, jak poszczególne zabójstwa zostały popełnione. Sprawca, który tamtego dnia strzelał z dachu, miał dość duży margines błędu. Pogoda była okropna, padał śnieg. Na strzał w takich warunkach mógł się odważyć wyłącznie strzelec wyborowy pierwszej klasy.

Peder już wiedział, że Alex słucha go uważnie.

– Mów dalej – usłyszał, więc zreferował wnioski, do jakich doszedł. Na przykład że zabójstwa chłopców wydają się o wiele lepiej przemyślane niż próba zabójstwa Polly. Dziwne jest też to, że Polly nie została jeszcze znaleziona.

Recht zastanawiał się w milczeniu nad jego słowami.

– Na pewno znajdę czas, żeby do ciebie zadzwonić – powiedział w końcu. – Dobrze, że się ze mną skontaktowałeś. Ale obecny materiał dowodowy kieruje nasze śledztwo na nowe tory.

– Czy możesz mi o tym opowiedzieć? – zapytał Peder na przekór sobie, bo wiedział, jaka będzie odpowiedź.

– Jeszcze nie teraz – odparł Recht. – Ale porozmawiamy później. Jesteś dla nas

prawdziwym wsparciem. Nigdy ci tego nie zapomnę.

Dopiero teraz Peder zrozumiał, dlaczego Alex jest taki podenerwowany.

– Domyślam się, że wytypowaliście zabójcę i szykujecie się, żeby go zatrzymać.

W słuchawce rozległy się trzaski.

– Zadzwoń później – odparł Recht i się rozłączył.

Peder siedział przez chwilę z telefonem w ręce. Nadal był przekonany, że to on ma rację.

Dwaj zabójcy posłużyli się tą samą bronią, ale ich sposoby działania się różniły. Wolał nawet nie myśleć o tym, jakie konsekwencje to, co wydarzyło się w Sztokholmie, może mieć w przyszłości.

Policjanci dopiero późnym popołudniem zatrzymali Goldmanna. Wywiadowcy przez cały czas mieli go na oku, więc policja była przygotowana na wypadek, gdyby nagle postanowił wyjechać z miasta. Ale nic takiego się nie stało. Został zatrzymany w swoim biurze, w którym spędził całe popołudnie.

Recht był wtedy na komendzie i nie brał udziału w czynnościach. To on miał pierwszy przesłuchać podejrzanego. Chciał się do tego dobrze przygotować. Fredrika opisała mu w skrócie wszystko, czego dowiedziała się w Izraelu od Eisenbergów. Raport zdążyła wysłać jeszcze przed odlotem z Tel Awiwu. Mony Samson nadal nie udało się namierzyć. Recht był poirytowany, że zapadła się pod ziemię, jeszcze zanim policja dowiedziała się o jej udziale w sprawie. Być może ukrywa się w miejscu, gdzie przetrzymywana jest Polly? Może sama jest więźniem? Jeśli tak, to nadal otwarta jest kwestia tego, kto strzelał z dachu. Na pewno nie Goldmann, bo jego wzrost nie zgadza się z zabezpieczonymi śladami.

Policja miała nie tylko nakaz zatrzymania Goldmanna, ale także przeszukania jego biura i mieszkania. Prokurator zgodził się na to, dopiero gdy pokazano mu wydruki z rozmów telefonicznych. Wynikało z nich, że w czasie gdy Goldmann przebywał rzekomo na Kungsholmen, jego telefon znajdował się na Östermalmie.

Recht oparł brodę o rękę. Sporządził listę rzeczy, które spodziewał się znaleźć podczas przeszukania biura i mieszkania Goldmanna: para butów rozmiar czterdzieści dwa, coś, dzięki czemu będzie można stwierdzić, jak zostali przewiezieni chłopcy. Na przykład kopia umowy wynajmu samochodu albo coś w tym stylu. Policja próbowała ustalić, czy w chwili zabójstwa ktoś o imieniu Zalman wynajmował w Sztokholmie samochód, ale jej starania nie dały żadnego rezultatu. No i przede wszystkim Recht miał nadzieję na znalezienie broni. Prokurator dał mu jasno do zrozumienia: bez przyznania się podejrzanego do winy albo bez mocnych dowodów nie skieruje sprawy do sądu. Ale szansa na przyznanie się Goldmanna była prawie żadna. Trzeba więc będzie znaleźć więcej dowodów. Jeśli im się nie uda, cofną się do punktu wyjścia, a wtedy nawet on nie będzie wiedział, jak znaleźć Polly.

Na pierwszy rzut oka wyglądało na to, że zatrzymanie przez policję nie zrobiło na Goldmannie zbyt wielkiego wrażenia. Poprosił tylko, aby w czasie przesłuchania był przy nim adwokat. Policja udzieliła mu takiej zgody.

– Czy pan rozumie, dlaczego się tu znalazł? – spytał Recht.

– Bo z jakiegoś niezrozumiałego powodu doszliście do przekonania, że nie tylko zabiłem własnego syna, ale także jego kolegę. Szczerze mówiąc, to dość niezwykła teoria i dlatego mam nadzieję, że szybko uda nam się wyjaśnić całe to nieporozumienie.

Recht dokładnie go obserwował. Rysy twarzy Goldmanna były równie gładkie, jak jego ubiór. Wyglądało na to, że łatwiej znosi śmierć syna niż żona, która na widok policjantów wyprowadzających z biura męża kompletnie się załamała.

– Powiedział pan „własnego syna”, ale przecież on nie był pana prawdziwym synem...

Rechtowi rzadko się zdarzało, żeby rozpoczynał przesłuchanie od zadania swojemu rozmówcy prawnego sierpowego, ale tym razem to zrobił. Goldmann nie potrafił ukryć zdumienia. Adwokat spojrział na niego pytającym wzrokiem, ale się nie odezwał.

– O czym pan mówi? Oczywiście, że to mój syn.

– Mamy dowody na to, że jest inaczej. Wiemy, że wiele lat temu dał się pan wysterylizować.

– Pan wybaczy, ale nie rozumiem, co to ma wspólnego z całą sprawą.

– W takim razie niech pan sobie wszystko jeszcze raz przemyśli – odparł Recht. – Policja przykłada wielkie znaczenie do więzi, jaka łączyła pana z chłopcem, którego – jak podejrzewamy – pan zabił.

Zauważył, że Goldmann z trudem panuje nad złością. „To dobrze”, pomyślał. Ludzi, którzy nie potrafią się kontrolować, najłatwiej jest rozpracować, nawet jeśli nie chcą się przyznać do winy.

– Abraham był moim synem – odparł Goldmann, kładąc nacisk na każde słowo. – Bardzo go kochałem i strasznie mi go brakuje.

Wypowiedział to zdanie spokojnym tonem i dopiero na ostatniej sylabie głos mu się załamał. Recht nie umiał określić dlaczego: z żalu czy ze złości.

– Kim jest Papierowy Chłopiec? – spytał.

– Pytaliście mnie o to ostatnim razem.

– Teraz pytam ponownie. Kim jest Papierowy Chłopiec?

– To bohater izraelskiej legendy.

– Kto ją wymyślił?

– Tego nie wiem.

– Kto opowiedział ją panu pierwszy?

– Nie pamiętam.

– Czy Papierowy Chłopiec istniał naprawdę?

– Nie. Przed chwilą mówiłem, że to postać wymyślona.

Recht oparł się o krzesło.

– Jedna z naszych policjantek wraca właśnie z Izraela. Odwiedziła kibuc, w którym pan i Gideon Eisenberg dorastaliście.

Goldmann zbladł.

– Czy jest pan pewien, że Papierowy Chłopiec nie istniał naprawdę?

Goldmann spojrział na niego, ale nie odpowiedział. Cierpliwość w czasie przesłuchania to niedoceniana waluta. Recht nie spieszył się, pozwolił, żeby czas pracował dla niego. Zastanawiał się, jak długo Goldmann będzie się bronił. Tak jak się spodziewał, potrwało to kilka minut.

– Rozumiem, że chce pan ode mnie usłyszeć, że to mój ojciec był Papierowym Chłopcem?

– A nie był?

– Nie. To my, dzieci, wszystko wymyśliliśmy.

– Ale prawdą jest, że pana ojciec porwał i zamordował dzieci?

Goldmann westchnął.

– Tak.

– W jaki sposób wpadł?

W pokoju zapanowała cisza, Goldmann zmienił się na twarzy. Podrapał się po czole i cicho jęknął.

– To, o czym pan myśli, to czysta fantazja – odparł. – Wiecie, że Gideon był ostatnią ofiarą mojego ojca, i podejrzewacie, że w zemście zabiłem jego dzieci i zamordowałem Abrahama, bo nie był moim biologicznym synem. – Goldmann pokręcił zrezygnowany głową, ale Recht nie rezygnował.

– Słusznie się pan domyśla – powiedział. – Obawiam się jednak, że to tylko część naszej teorii. Gdzie pan był, gdy Abraham i Simon zaginęli w drodze na trening?

- Już mówiłem. Na spotkaniu biznesowym z Moną Samson z firmy Samson Security.
- A konkretnie gdzie?
- W jej mieszkaniu na Hantverkargatan.
- A dlaczego nie w jej biurze?
- Bo i tak byłem wtedy na Kungsholmen.
- To znaczy, że Samson została w domu, żeby się tam z panem spotkać?
- Twierdziła, że może też pracować u siebie w mieszkaniu.
- Ale bywał pan w jej biurze na Torsgatan?
- Tak.
- Jak się poznaliście?

Goldmann zmienił pozycję i spojrzął na adwokata, który nadal milczał.

- Wiosną na konferencji w Brukseli.

„Typowe”, pomyślał Recht.

- Jak by pan opisał waszą znajomość?

Goldmann spojrzął na Rehta czujnym wzrokiem.

- Jako czysto zawodową.

– Tylko?

– Tak.

Teraz to Recht westchnął.

- Dam panu jeszcze jedną szansę na odpowiedź na pytanie, które zadałem wcześniej.

Gdzie pan był, gdy Abraham i Simon zaginęli w drodze na trening?

Goldmann pochylił się nad stołem.

- Byłem na Kungsholmen na spotkaniu z Moną Samson.

Recht też się pochylił nad stołem i spojrzął Goldmannowi w oczy.

- A jak to się stało, że o trzeciej zadzwonił pan do niej?

– Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie.

– Nie może pan czy nie chce?

– Nie mogę.

– Dlaczego?

Na ustach Goldmanna pojawił się nikły uśmiech.

– Bo tamtego dnia zostawiłem telefon w domu. Być może dzwonił z niego Abraham i wybrał niewłaściwy numer. Albo moja żona. Nie mam pojęcia, bo nie było mnie w domu.

Niech to szlag! Mimo to Recht dalej dążył temat.

– Kiedy dzwonił pan na numer Samson, jej telefon znajdował się na Djurgårdsbron. Ona też zapomniała go zabrać?

W tym momencie do rozmowy włączył się w końcu adwokat:

– Nie jest rolą mojego klienta wyjaśniać, gdzie tamtego popołudnia znajdował się telefon pani Samson.

Recht znowu oparł się o krzesło.

- A gdzie ona jest teraz? – spytał.

– Nie mam pojęcia.

– Czy ma pan z nią romans?

Goldmann się roześmiał.

- Proszę wybaczyć, ale czy pan pyta na poważnie?

– Tak.

– Nie, nie, nie. Nie mam romansu z Moną.

Adwokat chrząknął i spojrzął wymownie na telefon.

– Jeśli to wszystko, to sądzę, że możemy już skończyć – powiedział.

Recht poczuł się nagle tak, jakby coś się w nim zagotowało. Nie pozwoli, żeby Goldmann tak łatwo się wywinął.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju wszedł policjant.

– Czy mogę cię prosić na chwilę? – spytał Rechtsa.

Ten wstał z krzesła i wyszedł z nim na korytarz.

– Mam nadzieję, że to coś ważnego – powiedział.

– Tak – odparł policjant. – Dzwoniła Mona Samson. Odwołała swoje wcześniejsze zeznania. Twierdzi, że Goldmann wyszedł z jej mieszkania już około drugiej.

Samolot osiągnął pułap dziesięciu tysięcy metrów nad ziemią. Fredrika siedziała w fotelu przy oknie. Była zniecierpliwiona tym, że teraz, gdy dzieje się tyle rzeczy, nie ma jej w Sztokholmie. Uspokajało ją jednak, że lecąc na takiej wysokości, jest odcięta od świata zewnętrznego.

Dzięki informacjom uzyskanym od Eisenbergów teoria przyjęta przez policję zaczynała się układać w spójną całość. Saul Goldmann stał się Papierowym Chłopcem. Zamordował Abrahama, który nie był jego biologicznym synem, a jednocześnie po latach oczekiwań dokonał zemsty za to, że w młodości stracił ojca. To dlatego porwał Simona i Polly Eisenbergów, dzieci człowieka, przez którego aresztowano jego ojca.

Fredrika jednak miała wrażenie, że coś się tu nie zgadza i nie pozwala na akceptację wniosków, które wyciągnęła z zebranych faktów. Zostało kilka luźnych wątków, których nie potrafiła wyjaśnić. Na przykład Mona Samson. Czy to ona strzelała z dachu? Czy po to, aby ukryć swój udział w całej tej sprawie, ukrywała się za dziwną firmą, przypominającą typową firmę krzak? A Lew? Może nim być Saul albo Efraim. Jeśli jednak Lwem jest Saul, to po co kontaktował się z chłopcami przez Internet? To niemożliwe, żeby Lew nie miał nic wspólnego z zabójstwami. Nawet gdyby nie była o tym przekonana wcześniej, doszłaby do takiego wniosku, gdy się dowiedziała, jakiego używał nicka na internetowym forum. Oznacza to, że korespondencja mailowa miała jakieś znaczenie. Tylko jakie, skoro nie chodziło o to, aby zbliżyć się do chłopców bez wzbudzania ich podejrzeń?

W czasie lotu Fredrika zazwyczaj spała, ale tym razem organizm jej na to nie pozwalał, nie chciał się poddać zmęczeniu. Po prostu czuła, że coś jest nie tak.

Kiedy zaczęła wypytywać izraelską policję, domyśliła się, że wdepnęła w jakąś historię. Nie wiedziała tylko w jaką. Zrozumiała jedno: zainteresowała się sprawami, które miejscowa policja wolałaby przed nią ukryć.

Nie było w tym niczego dziwnego. Każde państwo ma jakieś tajemnice i należy to uszanować. Problem jednak polegał na tym, że postawa izraelskiej policji utrudnia prowadzenie ważnego śledztwa. Przypomniała sobie, co powiedział jej Isak: że w kibucu nie dowie się niczego o Papierowym Chłopcu i że jest chyba głupia, jeśli chce tam zdobyć jakieś informacje na jego temat.

Dawał jej do zrozumienia, że wie, kim jest Papierowy Chłopiec. A może jest ich więcej?

Oczywiście, że nie. W całej tej sprawie chodzi z pewnością o jakieś tajne informacje i nieporozumienie. Ktoś ukrywał przed nią fakty w dobrej albo złej wierze. Cierpiało na tym śledztwo, a oni wyciągali błędne wnioski.

Gideon i Saul kłamali w sprawie swojej przeszłości zawodowej. Skłamali też, gdy wyjaśniali, dlaczego wyjechali z Izraela. Mogli to zrobić z dwóch powodów: albo uważali, że ich przeszłość nie ma znaczenia w ściganiu zabójcy ich dzieci, albo po prostu musieli skłamać niezależnie od tego, czy tragedia, która spadła na ich dzieci, miała jakiś związek z ich przeszłością, czy nie. Ta druga opcja niepokoiła ją bardziej niż pierwsza. Jeśli bowiem takie założenie jest słuszne, oznacza to, że rodzice wiedzą, dlaczego ktoś zamordował ich dzieci, i sami postanowili się zająć tym, co się stało. Bez udziału policji. A jeśli tak, to cały ten dramat może mieć o wiele bardziej apokaliptyczne zakończenie, niż ktokolwiek jest w stanie sobie wyobrazić.

– Mieszkanie znajduje się przy placu Mariatorget. Chcę, żebyś natychmiast pojechał tam z dziewczynkami. Spakuj walizkę i zamów taksówkę. Ja dojadę do was wieczorem.

Eden rozmawiała z Mikaelem przez telefon w drodze ze skrzydła zajmowanego przez Säpo do drugiej części budynku, w której urzędowała policja.

– Właśnie przygotowuję jedzenie – odparł Mikael zmęczonym głosem. – O czym ty właściwie mówisz?

Eden czuła, jak serce bije jej przyspieszonym rytmem. Wiedziała, że nie ma czasu na grzeczności i dyplomatyczny ton. Chciała tylko jednego: żeby Mikael zrobił, co mu każe.

– Nie mogę ci wyjaśnić, co się stało, ale przez kilka następnych dni nie możemy spać w domu. Bądź tak miły i zrób, o co proszę. Pojedź taksówką na komendę policji na Kungsholmen i odbierz klucz na recepcji. Potem pojedź do tamtego mieszkania i poczekaj na mnie.

Miała z nim porozmawiać wcześniej, ale był nieosiągalny pod telefonem. Nieważne. Dziewczynki i tak były bezpieczniejsze w przedszkolu niż w jakimkolwiek mieszkaniu. *Chwała Bogu, że nie chodzą do przedszkola należącego do gminy żydowskiej.*

W słuchawce usłyszała jakieś trzaski, szczebiotanie córek i inne dźwięki – codzienne życie, w którym zbyt rzadko uczestniczyła.

– Oddzwonię, jak zjemy – odparł Mikael.

Eden zatrzymała się w pół kroku.

– Mikael, do jasnej cholery, to ważne! Zrób, co ci mówię. Zamów taksówkę i opuść mieszkanie. Po przyjeździe na miejsce możesz zamówić pizzę.

Eden automatycznie zaczęła mówić podniesionym głosem. Była przestraszona i podenerwowana. Nie miało znaczenia, że na całym świecie tylko dwie osoby wiedziały o tym, że jej córki są dziećmi Efraima. W tym momencie to i tak było o jedną osobę za dużo.

– W takim razie przyjeżdż do domu i wyjaśnij mi, skąd ten pośpiech – odparł Mikael. – Nie rzucę wszystkiego tylko ze względu na twoje wymysły.

Eden o mało się nie rozpląkała. Rzadko jej się to zdarzało i dlatego przerażało ją to.

– Czy nie możesz zrobić tego, o co cię proszę? To ważne, a nawet bardzo ważne. – Tym razem zdobyła się na spokojniejszy ton.

Mikael powiedział coś do córek.

– Zgoda – odparł. – Ale wieczorem musimy o tym szczerze porozmawiać. Dłużej tak być nie może. Najpierw wyjeżdżasz potajemnie w nieznane miejsca, a potem dzwonicz i wywracasz nasze życie do góry nogami. Nie wolno tak robić, zwłaszcza gdy ma się rodzinę.

Eden skinęła głową z ulgą. Niech się złości, ile tylko chce, byle tylko zrobił to, o co go prosi.

– Masz rację – przytaknęła. – Porozmawiamy, jak wrócę do domu. Na razie.

Włożyła telefon do kieszeni i resztę drogi do pokoju Rechta pokonała biegiem: dwa piętra schodami. Tym razem zrezygnowała z windy. Zadzwoiła do Rechta przed godziną i obiecała, że wpadnie za kwadrans. Kiedy weszła do środka, Recht siedział przy biurku.

– Czyżbyś do mnie biegła? – spytał na jej widok.

– Czytałam w Internecie, że policja zatrzymała jednego z ojców zamordowanych chłopców – odparła, siadając w fotelu. – To prawda?

– Tak. – Recht patrzył na nią wyczekująco, jakby nie wiedział, co może jej wyjawić.

– Czy mogę spytać, którego i dlaczego?

Spojrzał na zegarek i skrzyżował ramiona.

– Mam właśnie przerwę w trakcie przesłuchania. Wrócę za niecały kwadrans. Czy mogę spytać, dlaczego to takie ważne?

Eden sama nie wiedziała, jak na to odpowiedzieć.

– Już wspominałam, że Säpo interesuje się osobą Efraima Kiela – odrzekła w końcu, uważnie dobierając słowa. – Chcę po prostu sprawdzić, czy w waszym śledztwie nie pojawiły się jakieś dodatkowe wątki prowadzące do Säpo.

Nie była to najlepsza odpowiedź. No bo dlaczego w tak dramatyczny sposób pyta akurat o tę sprawę? Recht jednak nie miał czasu, żeby się zastanawiać nad jej dziwnym zachowaniem.

– Czy pamiętasz, co mówiłem o Papierowym Chłopcu? – spytał.

Eden skinęła głową.

– Już wiemy, kto nim był – kontynuował z dumą.

Eden była naprawdę zdumiona. Jak to możliwe? Czyżby Izraelczycy przekazali Fredrice tak cenne informacje?

– To był szalony zabójca dzieci – dodał Recht.

Eden czekała, aż dopowie resztę: że był też tajnym informatorem pracującym dla izraelskich służb. Ale o tym akurat nie wspomniał. Opowiedział jej za to zupełnie inną historię.

Kwadrans później Eden wyszła na ulicę, żeby zapalić papierosa.

A więc są dwaj Papierowi Chłopcy. Istnieją dwie historie.

Teoria Rechta była bardziej przekonująca od jej teorii. Nie była doskonała, ale po prostu lepsza. Musiała w myślach przyznać, że Fredrika spisała się w Izraelu bardzo dobrze. W krótkim czasie zebrała mnóstwo cennych informacji, których nie udałoby im się uzyskać od nikogo innego.

Przez chwilę miała ochotę zadzwonić do Mikaela i poprosić, aby jednak został z dziećmi w domu. Ale wtedy jeszcze bardziej go rozżości. Mikael nie lubił takich nagłych zmian. Niech już lepiej pojedzie z dziewczynkami do mieszkania na Södermalmie.

Zgasiła papierosa i weszła do budynku. Dopiero jadąc windą na swoje piętro, uświadomiła sobie, co zrobiła: wypaliła pierwszego papierosa od powrotu z Anglii do Szwecji. Przez kilka godzin w ogóle nie odczuwała takiej potrzeby.

Zanim winda się zatrzymała, Eden podjęła decyzję. Szybkim ruchem wyjęła paczkę papierosów z kieszeni i wrzuciła ją razem z zapalniczką do kosza na śmieci. Tak oto Eden Lundell wypaliła swojego ostatniego papierosa.

Pokoje przesłuchań są zawsze małe, powietrze jest w nich nieświeże, oświetlenie zbyt intensywne. Recht rozpoczął drugą część przesłuchania. Było mu obojętne, czy z tego powodu będzie musiał zostać na noc. Goldmann powinien w końcu zacząć mówić. I to natychmiast.

– Chętnie posłucham opowieści o telefonie, który zostawił pan w domu – powiedział. – Może się pan też nadal upierać, że to nie pana sprawa, gdzie znajdował się aparat Mony Samson w chwili, gdy pan do niej dzwonił. Uprzedzam jednak, że sytuacja się zmieniła: Samson odwołała swoje wcześniejsze zeznania i teraz twierdzi, że rozstaliście się już o drugiej. I wie pan co? Wierzymy jej.

Słowa Rechts zawisły w powietrzu. Czekał na reakcję Goldmanna. Ale Goldmann był już zupełnie innym człowiekiem. Podczas krótkiej przerwy, którą zrobił Recht, kompletnie się załamał.

– Czy ona też tu jest? – spytał. – Mam na myśli Monę.

– Nie – odparł Recht. – Za to pan tu jest.

Policja nadal nie wiedziała, gdzie właściwie przebywa Mona Samson. Twierdziła, że jest w podróży służbowej w Norwegii. Dzwoniła z nowego telefonu, ale numer się nie wyświetlił. Powiedziała, że jeśli chcą się z nią skontaktować, mogą zadzwonić pod dawny numer. Na ustalenie jej nowego numeru i miejsca, z którego dzwoniła, potrzeba będzie trochę czasu. Poprosili ją, aby jak najszybciej zgłosiła się na komendę, ale Recht spodziewał się, że trochę to potrwa.

Goldmann uniósł ramiona w obronnym geście.

– No dobrze, skłamałem – powiedział. – Przyznaję się. Ale z zabójstwem Abrahama nie mam nic wspólnego. Zupełnie nic. – Przełknął głośno ślinę i splótł dłonie na stole. Spuścił wzrok i chwilę się zastanawiał. – To prawda, że Abraham nie był moim synem. Prawdą jest też, że to mój ojciec był Papierowym Chłopcem. To ze względu na tamtą historię postanowiłem się wysterylizować w wieku dwudziestu lat. Byłem opętany myślą, że stanę się taki jak on, że nie będę umiał być dobrym ojcem. Potrzebowałem czasu, żeby te obawy przezwyciężyć, ale pomogła mi w tym moja mama. To była profesjonalna pomoc. Kiedy poznałem Daphne, próbowałem coś zrobić, żeby przywrócić płodność. Niestety okazało się, że to niemożliwe. – Goldmann zrobił zatroskaną minę. – Wyjaśniono mi, że doszło do komplikacji i że nic nie da się zrobić. Zwróciliśmy się więc z żoną do wyspecjalizowanej kliniki i otrzymaliśmy spermę od dawcy. To była nasza wspólna decyzja. Oboje chcieliśmy mieć dziecko. Abraham był naprawdę oczekiwanym dzieckiem.

Słowa płynęły same, Goldmann nie musiał się zbyt długo zastanawiać. Recht siedział w milczeniu i słuchał.

– Jesteśmy małżeństwem od ponad dwudziestu lat. Żadnej innej kobiety nie kocham tak bardzo jak mojej żony, ale obaj wiemy, jak wygląda życie. Z czasem wkrada się w nie rutyna. U nas też tak było. I nagle pojawiła się Mona. Elegancka, atrakcyjna, elokwentna. Pracowała dla izraelskiej firmy, która zamierzała rozpocząć działalność w Szwecji. Z pochodzenia jest w połowie Izraelką, w połowie Palestynką. Nie wiem, jak to się stało, ale zakochałem się. Poszedłem z nią do łóżka już na pierwszym spotkaniu, a potem spotykaliśmy się w Sztokholmie.

Goldmann wzruszył ramionami. Wyglądał na zakłopotanego, jakby nie wiedział, dlaczego musi opowiadać o tym wszystkim policji.

– Spotkaliśmy się w jej mieszkaniu w poprzednią środę. Jedliśmy sushi, a potem poszliśmy do łóżka. Wyszedłem od niej około drugiej. Byłem tak zmęczony, że pojechałem do domu i położyłem się spać. Mona tak właśnie działa na mężczyzn. Facet daje z siebie wszystko, a potem nie pamięta, co się z nim działo. Kiedy wróciłem, zauważyłem, że zostawiłem w jej mieszkaniu mojego iPada. To dlatego do niej zadzwoniłem, żeby sprawdzić, kiedy mógłbym go odebrać. Abraham na pewno by mnie spytał, gdzie jest iPad, i musiałbym go okłamać. Niestety nie udało mi się do niej dodzwonić, a gdy w końcu odebrała, powiedziała, że ma kilka spotkań biznesowych i będzie osiągalna dopiero za kilka dni. iPada wysłała mi wieczorem przez kuriera. Nie była zbyt dyskretna.

Goldmann zmienił pozycję, bo krzesło było niewygodne.

– Nikt jednak nie zwrócił na to uwagi – kontynuował, dobierając ostrożnie słowa – bo kiedy przesyłka nadeszła, wiedzieliśmy już, że coś się stało z Abrahamem. Daphne pojechała do gminy, a ja i Gideon zaczęliśmy szukać chłopców. Najpierw w okolicach hali tenisowej, potem w innych miejscach. A ponieważ chciała z nami porozmawiać policja, na pewien czas przerwaliśmy poszukiwania. Wpadłem w panikę.

Goldmann wykonał kolejny zrezygnowany gest, ale tym razem zerknął na adwokata.

– Nie chciałem się przed nikim przyznać, dlatego w chwili gdy zaginął Abraham, spałem w domu. W biurze powiedziałem, że mam służbowe spotkanie. To samo powiedziałem Daphne. Potem już tylko trzymałem się tej wersji i poprosiłem Monę, żeby to samo zeznała na policji. Z początku się wahała, ale w końcu ją przekonałem, że to najlepsze rozwiązanie dla dobra śledztwa. Obawiałem się, że jeśli zaczniecie badać różne nieistotne wątki, nie znajdziecie chłopców. Ale i tak ich znaleźliście.

Na tym opowieść Goldmanna się skończyła. Siedział ze zwieszonymi ramionami przed Rechem, który analizował to, co właśnie usłyszał. Sam już nie wiedział, w co wierzyć. Wersja Goldmanna wywarła na nim duże wrażenie. Wprawdzie brakowało mu alibi na chwilę, gdy zaginęli chłopcy, ale był przekonany, że Goldmann mówi prawdę. Pokazał mu się z zupełnie innej strony. Odkrył się przed nim. Tego właśnie Rechtowi brakowało do pełnej oceny, czy jego zachowanie po śmierci syna jest normalne. Miał jednak do niego więcej pytań.

– A Samson? – spytał. – Czy ma pan jej zdjęcie?

– Nie. Nasz związek nie był tego rodzaju, żebyśmy trzymali w portfelach swoje fotografie.

Na szczęście Recht miał jedno. Być może nie przedstawiało Mony Samson, ale była na nim kobieta, która w dniu zabójstwa Josephine przyniosła do gminy kwiaty.

– Czy to Mona Samson? – spytał, podając je Goldmannowi.

Ten długo je oglądał.

– Trudno powiedzieć, ale to mogłaby być ona. A kto to jest?

Recht nie odpowiedział, tylko zabrał zdjęcie. Stwierdzenie „To mogłaby być ona” to zbyt słaby dowód. Mimo to warto było zapytać.

– Co pan wie o jej firmie? – spytał Recht.

– Podstawowe fakty. Nigdy nie prowadziliśmy razem żadnych interesów, przynajmniej prawdziwych i dużych.

– Czy byłby pan zaskoczony, gdybym powiedział, że firma matka, którą Samson zgłosiła w urzędzie skarbowym i na którą się powołuje, nie istnieje?

Goldmann zrobił wielkie oczy.

– Nie sprawdzałem tego – odparł. – Nie sądziłem, że to konieczne.

Goldmann okazywał coraz większą wolę współpracy. Recht postanowił to wykorzystać.

– Dlaczego w dwa tysiące drugim roku wyjechał pan z Izraela?

– Już odpowiadałem na to pytanie.
– Chciałbym, żeby mi pan to ponownie wyjaśnił. Ale tym razem proszę pominąć kłamstwa na temat firm, w których był pan rzekomo zatrudniony, bo już wiemy, że razem z Gideonem Eisenbergiem pracowaliście do samego końca dla armii.

Wyraz twarzy Goldmanna gwałtownie się zmienił. Wyprostował się i powiedział bardziej stanowczym tonem:

– Istnieją wyraźne granice, których nie mogę przekroczyć. Nie wolno mi mówić o mojej dawnej pracy. To prawda, że byłem zatrudniony w armii, ale nie mogę opowiadać, czym się konkretnie zajmowałem.

– Nawet jeśli ma to coś wspólnego ze śmiercią syna?

Goldmann nie odpowiedział.

– Proszę mi wyjaśnić, dlaczego wyjechaliście z Izraela.

– Z powodu wydarzenia, do którego doszło w związku z moją pracą. Można powiedzieć, że zakończyło się ono naszą porażką. Po tym wszystkim i ja, i Gideon mieliśmy już dość. Uznaliśmy, że ryzyko własne jest zbyt duże. Obaj mieliśmy wkrótce zostać ojcami, a przecież w dwa tysiące drugim roku Izrael – że użyję tego określenia – stał w ogniu. Kolejni samobójcy zamieniali życie w naszym kraju w piekło. Odpowiedź naszych władz była nieadekwatna do tego, co się stało, ale nas to już nie obchodziło. Chcieliśmy się stamtąd jak najszybciej wydostać. Przyjechaliśmy więc do Szwecji, bo obaj już tu byliśmy i znaliśmy trochę ludzi. Pomyśleliśmy, że się tu jakoś urządzimy. No i udało się.

– A Kiel? Jak dobrze go znacie?

– O to też już byłem pytany. Efraim ma taką samą przeszłość jak ja, Daphne i Gideon. Pracowaliśmy razem, ale on postanowił zostać i w kraju, i w armii. Nie wiem, czym zajmuje się teraz.

– Czy podczas jego pobytu w Sztokholmie kontaktowaliście się z nim?

– Nie.

– Czy pana zdaniem ma on cokolwiek wspólnego ze śmiercią chłopców?

Po raz pierwszy podczas tej rozmowy z twarzy Goldmanna opadła maska.

– Efraim? Nie, nie sądzę. Dlaczego miałby zrobić coś takiego?

– Właśnie tego chcę się dowiedzieć! – wybuchnął w końcu Recht. – Dlaczego ktoś chciałby skrzywdzić pana i Eisenberga? Nawet przez chwilę nie uwierzyłem, że się tego nie domyślacie.

Reakcja Goldmanna była dla Rechts prawdziwym zaskoczeniem. Uspokoił się, zgarbił lekko na krześle i spojrzał mu prosto w oczy.

– Oczywiście, że się domyślamy – odparł. – Za to ja jestem zdumiony, że pan się nie domyśla.

Recht poczuł, że inicjatywę w czasie tego przesłuchania powoli przejmuje Goldmann. Wiedział też, że nic na to nie poradzi. Goldmann też to zauważył i poczuł się pewniej.

– Chciałem się sam zająć tą sprawą, ale będę wdzięczny, jeśli zechce mi pan pomóc – powiedział.

Chciałem się sam zająć tą sprawą?

– A co z Gideonem? – spytał Goldmann. – Czy jego alibi badał pan z takim samym zaangażowaniem jak moje?

Recht wcale nie był tego taki pewien.

– Tak – odparł na wszelki wypadek.

– Kłamstwo! – zawołał Goldmann i uderzył pięścią w stół. – W ogóle tego nie sprawdzaliście. Gideon twierdzi, że przez całe popołudnie był na spotkaniach, ale to nieprawda.

Kiedy jechałem z Kungsholmen do domu, już po moim spotkaniu z Moną, zauważyłem, jak skręca samochodem z ulicy Strandvägen w Nybrogatan. Było to mniej więcej dwadzieścia po drugiej. Potem go o to spytałem, ale odparł, że się pomyliłem, bo był wtedy na spotkaniu w banku. A przecież ja go tam wtedy naprawdę widziałem!

Recht poczuł, jak robi mu się sucho w ustach. To nie może być prawda. Czy ci ludzie potrafią tworzyć alibi na każdą okazję?

– Każę jeszcze raz sprawdzić to, o czym pan powiedział, ale nie spodziewam się znaleźć niczego sensacyjnego.

Recht sam dobrze wiedział, że to dość naciągane stwierdzenie. Ale Goldman nie przestawał mówić:

– Czy pan wie, dlaczego przestaliśmy się spotykać? Bo po urodzeniu dziecka przez Daphne nie chcieliśmy utrzymywać dawnej zażyłości. Gideon miał więcej powodów niż ja, żeby wyjechać z Izraela. Krążyły pogłoski, że coś mu odbiło i zaczął się interesować małymi chłopcami. Bił ich i groził im nożem. Teraz pan rozumie? Na początku go broniłem, mówiłem, że to oszczerstwa, ale któregoś wieczora zauważyłem go w jakimś barze w Tel Awiwie w towarzystwie młodego chłopaka. Mówiąc „młodego”, mam na myśli chłopca, który nie był dorosły. Stali na ulicy i wyglądało to tak, jak gdyby Gideon chciał mu dać pieniądze, ale chłopak uciekł. Od tamtej pory stałem się ostrożniejszy.

W tym momencie Recht dostrzegł szansę na ponowne przejęcie inicjatywy w rozmowie.

– Ale nie zabronił pan Abrahamowi bawić się z Simonem?

– Nie, ale nigdy w ich domu. Zwłaszcza gdy nie było z nimi Carmen.

– Czy pan twierdzi, że to Gideon Eisenberg zamordował pańskiego i swojego syna? I że powodem zbrodni było to, co przydarzyło mu się w dzieciństwie?

Oczy Goldmanna rozbłysły.

– Szkoda, że pan go nie widział bez ubrania. Mój ojciec zmienił jego skórę w piekielny patchwork. Gideon przyznał się, że ma ponad pięćdziesiąt blizn na całym ciele. Po czymś takim człowiek nie może być normalny. To po prostu niemożliwe. – Oczy Goldmanna wypełniły się łzami. Szybko je wytarł. – Jeśli chodzi o noc, kiedy szukaliśmy chłopców... Wtedy też go widziałem. Siedział w samochodzie i gapił się tępo przed siebie. Jego wóz stał zaparkowany w pobliżu siedziby radia. Czy pan wie, ile razy przejeżdżałem koło niego tamtej nocy? Pięć. Przesiedział tak wiele godzin i na chwilę nie ruszył się z miejsca.

Recht poczuł, jak przenika go nagła fala chłodu.

– A Polly? – spytał. – Co z nią zrobił?

– Pytanie, które pan powinien zadać, brzmi: „Dlaczego Polly jeszcze żyje?”.

Recht nic z tego nie rozumiał.

– To nie jego sprawka, tylko Carmen. Ona bardzo dobrze wie, za kogo wyszła, i teraz próbuje ochronić jedyne dziecko, jakie jej zostało.

Nadszedł wieczór. Efraim Kiel szedł ulicą i w pewnej chwili przyłapał się na tym, że kopie butem w śnieg. Kiedyś widział, jak robią to dzieci, ale nadal nie rozumiał po co. Przypomniawszy sobie dwóch chłopców, którzy kiedyś biegli po śniegu. Teraz ich stopy były zimne, już nigdy nie dotkną śniegu.

Zrobiło mu się ciężko na duszy. Nie był człowiekiem religijnym, a wszystko, co robił, czynił na podstawie nakazów wewnętrznego kompasu. Kierował się własnym przekonaniem na temat tego, co złe, a co dobre, co słuszne, a co nie. Rzadko się zdarzało, żeby później doszedł do wniosku, że się mylił.

Pokonanie odcinka między hotelem a budynkiem przy Torsgatan, do którego weszła tamta kobieta, zabrało mu kilka minut. Tym razem na miejscu nie zastał ani policji, ani Säpo. Spojrzał w kierunku ciemnej klatki schodowej, ale nie zauważył żadnego ruchu ani w środku, ani na ulicy. Założył, że w budynku mieszczą się same biura i że o tej porze nikogo w nich nie ma. Większość pracowników wyszła na pewno do domu, żeby przygotować kolację, obejrzeć telewizję i położyć dzieci spać. Właśnie tym zajmowali się zwykli ludzie, podczas gdy on jeździł po całym świecie, żeby zapewnić im bezpieczeństwo.

W tym momencie na klatce schodowej zapaliło się światło. Oznaczało to, że za chwilę ktoś wyjdzie z budynku. Świetnie. Dzięki temu nie będzie musiał tracić czasu na wymyślanie, jak dostać się do środka.

Na ulicę wyszła młoda kobieta. Mijając go, uśmiechnęła się do niego. Kiel odwzajemnił uśmiech i wszedł szybko do środka. Drzwi zamknęły się za nim automatycznie. Trzaśnięcie, jakie przy tym wydały, było zaskakująco głośne i odbiło się echem po całej klatce.

Ruszył schodami w górę. Z tego co zapamiętał, biuro Samson Security AB mieściło się na trzecim piętrze. Samson. To jej nowe nazwisko nieźle do niej pasowało. Zawsze podziwiała lwy za ich siłę, za to, że są niezwyciężone.

Idąc na górę, brał po dwa stopnie naraz. Przyspieszył, żeby jak najszybciej znaleźć się przed drzwiami. Wątpił, czy ją zastanie, ale bardzo na to liczył. Nawet bardziej niż bardzo. W końcu dotarł na miejsce. Zadzwoił i czekał, ale nikt mu nie otworzył. Znowu zadzwonił i czekał dalej. W końcu zrozumiał, że nie ma jej w biurze. Zdecydowanym ruchem sięgnął po narzędzia, które z sobą zabrał. Służyły do otwierania zamków. Szybko mu to poszło i chwilę później był już w środku. W całym pomieszczeniu było ciemno. Kiel uśmiechnął się do siebie. Każdy głupek łatwo się domyśli, że firma, która ma tu swoją siedzibę, nie ma nic wspólnego z dostarczaniem bezpiecznych zamków do drzwi.

Postanowił nie zapalać górnego oświetlenia. Minał biurko i podszedł do okna, żeby sprawdzić, czy wiszą na nim jakieś zasłony. Rzeczywiście były. Akurat o tym szczególnie Samson nie zapomniawszy. Dzięki temu mogła pracować przy zapalonym świetle i była niewidoczna z zewnątrz.

Kiel był przekonany, że nikt go nie śledził, ale na wszelki wypadek, gdyby czegoś nie zauważył, postanowił ograniczyć ryzyko do minimum. Dlatego zaciągnął firany i zapalił lampkę na biurku. Potem rozejrzał się po pokoju.

Biuro urządzone było w iście spartańskim stylu. Pomyślał, że sam by się pewnie zdziwił, gdyby przy takim wystroju udało mu się pozyskać choćby jednego klienta. Na jednym z dwóch biurek stał komputer. Najwidoczniej policja nie dostała zgody, żeby go stąd zabrać. Kiel włączył go. Czekał, aż system się uruchomi, zaczął przeglądać segregatory stojące na regale. Wszystkie

były puste. Roześmiał się głośno, usiadł przy biurku i uświadomił sobie, że ma niewiele czasu. Od razu spoważniał. Przypomnił sobie, że ma do załatwienia jeszcze jedną sprawę. Musiał odwiedzić Fredrikę Bergman i dopilnować, żeby w końcu do niej dotarło, że są sprawy, w które nie powinna się mieszać. Każda wojna wymaga ofiar. Dla niego żadna inna wojna nie była równie ważna, jak ta, którą toczył sam. Gotów był uczynić wszystko, żeby wyjść z niej zwycięsko.

Okazało się, że włamanie się do komputera jest równie proste, jak włamanie się do biura. Nawet nie potrzebował hasła. Bez problemu poruszał się po całym systemie. Policja będzie potrzebowała trochę czasu, żeby się zorientować, że niczego w nim nie ma, bo system i wszystkie programy były w języku hebrajskim. Niestety okazało się, że nie ma łączności z Internetem. Brakowało też programu do obróbki tekstów. Rzadko się zdarzało, żeby ktoś zadał sobie tak mało trudu.

W pewnym momencie, ku swemu zdumieniu, znalazł plik. Zwykły plik tekstowy. Na widok jego nazwy skupił uwagę. Plik nazywał się „Adresat: Samson”. Wiedział, że tym razem to on jest lwem. Ani przez moment się nie wahał. Musiał go odczytać.

Kliknął na plik i przeczytał jego treść, która brzmiała następująco:

*Widziałam dziewczynkę. Wiem, kim jest.
Twierdzisz, że cierpisz tak samo jak ja. Ale to niemożliwe.
Przecież urodziła ci się jeszcze dwójka dzieci.
Gratuluje.*

Kiel nie był w stanie oderwać wzroku od ekranu. Raz za razem czytał widoczny na nim tekst. Tak, widział dziewczynkę i domyślił się, że jest jego córką. Ale przecież wcześniej tego nie wiedział.

Jeszcze raz przeczytał wiadomość, a potem ją skasował. Samson nie napisała ani słowa o zaginionej Polly. Wspomniała tylko o jego dwóch córkach.

Po wyjściu z budynku zastanawiał się, co to wszystko znaczy, ale dopiero gdy znalazł się z powrotem w hotelu, dotarło do niego, co Samson chciała mu przekazać. Kiedy to pojął, nogi się pod nim ugięły. Musiał na chwilę usiąść na jednej z kanap stojących w lobby. Zrozumiał, że nie tylko ukradł jej ofiarę, którą sama wybrała, ale także podsunął jej dwie nowe.

Mikael zastanawiał się czasem, czy Eden nie żyje w równoległej czasoprzestrzeni, która nie ma nic wspólnego z jego światem. „Spakuj walizkę i zamów taksówkę”. Przecież ich dzieci cierpiały na różne alergię. To nie takie proste spakować walizkę. Do tego trzeba się najpierw przygotować, wszystko zaplanować.

Tym razem wszystko, co zrobił, było nie tak. Przerwał przygotowywanie posiłku dla dzieci i zaczął pakować rzeczy. Okazało się, że to błąd. Dzieci były już głodne i zmęczone, a on sam tak zły, że najchętniej usiadłby na podłodze, żeby wykrzyczeć całą agresję. Że też nie mogą żyć normalnie, jak ludzie. Eden ciągle musi ich czymś zdenerwować.

Swetry i spodnie, bielizna i piżamy. Prześcieradło i zabawki.

Wrzask dobiegający z kuchni poderwał go na równe nogi. Dani siedziała na podłodze i przeraźliwie krzyczała. Obok niej stała jej siostra i klepała ją po głowie. Z czoła Dani spływała krew.

– Przewróciła się – wyjaśniła druga z dziewczynek, wskazując na nogę od stołu.

Mikael podniósł dziecko z podłogi. Wydała mu się niezwykle lekka jak na swój wiek. Obejrzał ranę na czole. Na szczęście okazało się, że nie trzeba jej będzie szyć. A może wybiła sobie zęby? Też nie.

– Boli cię główka?

Dani potwierdziła rozdzierającym głosem.

– Masz mdłości?

Chyba raczej nie. Mikael zaniósł ją do łazienki i otworzył apteczkę. Znalazł plaster z opatrunkiem i przylepił go jej na czoło. Kiedy się uspokoiła, zabrał ją do kuchni. Obie dziewczynki były już zmęczone. Zerkały na kuchenkę z nadzieją, że dostaną na kolację swoją ulubioną potrawę. *Do diabła z Eden i jej wymysłami.*

– Wiecie, co teraz zrobimy? – spytał.

Córki spojrzały na niego z wyczekiwaniem.

– Zamówimy sobie pizzę, a potem gdzieś pojedziemy. Co wy na to?

W ich oczach rozbłyły radosne światełka.

Mikael sięgnął po telefon. Postanowił, że dopóki jego córki czegoś nie zjedzą, dopóty nie ruszy się z mieszkania.

Pół godziny później nadal czekali na dostawę zamówienia. W końcu Mikael zadzwonił do restauracji, żeby o nim przypomnieć. W odpowiedzi usłyszał, że dostawa jest już w drodze.

– Ale jeszcze ich tu nie ma – odparł poirytowanym głosem, rzucił słuchawkę i poszedł do kuchni. – Przepraszam – powiedział do córek. – Zaraz wam coś przygotuję.

Wyjął z lodówki farsz mięsny i poszedł do kuchenki. Postanowił, że zrobi spaghetti z sosem, tak jak zaplanował. Jeśli Eden się to nie podoba, niech wróci do domu i sama się tym zajmie.

Kolejne alibi, które rozpadło się jak domek z kart. Tym razem chodziło o Gideona Eisenberga. Skontaktowanie się z kimś, kto ma dostęp do bazy klientów banku, nie było takie proste, zwłaszcza o siódmej wieczorem.

– Mam w nosie, jak to zrobią – powiedział Recht. – Sytuacja jest wyjątkowa. Muszę mieć te dane.

W końcu znalazł administratorkę sieci, która nadal przebywała na terenie banku. Kobieta oddzwoniła i potwierdziła, że Gideon Eisenberg, tak jak Recht przypuszczał, był w poprzednią sobotę umówiony na spotkanie z urzędniczką banku między wpół do trzeciej a wpół do piątej.

– Czy da się ustalić, czy do spotkania doszło? Może zapisano tylko termin spotkania? – spytał Recht.

– Chce się pan dowiedzieć, czy spotkanie nie zostało odwołane?

– Tak.

– Tego nie mogę niestety ustalić. Czasem się zdarza, że nasi urzędnicy nie wpisują do bazy takich informacji.

– W takim razie chciałbym natychmiast porozmawiać z tym urzędnikiem.

Administratorka wywnioskowała z głosu Rechta, że sytuacja jest poważna, i obiecała, że bez zwłoki zadzwoni do urzędnika i poprosi, aby skontaktował się z policją. Telefon Rechta odezwał się już kilka minut później.

– Mam proste pytanie – zaczął Recht. – Ustaliłem wcześniej, że pan Gideon Eisenberg miał umówione spotkanie w banku w poprzednią środę między godziną wpół do trzeciej a wpół do piątej. Chciałbym spytać, czy do niego doszło.

Odpowiedź padła natychmiast:

– Nie, zostało odwołane. Czyżbym zapomniał wpisać tę informację do bazy?

Tak, ty pieprzony idioto, zapomniałeś.

– Dlaczego do spotkania nie doszło?

– Pan Gideon zadzwonił i poinformował, że jest chory.

Recht podziękował za informację, rozłączył się i wybiegł na korytarz. Szybko zebrał kilku policjantów, którzy nadal przebywali w swoich pokojach. W kilku słowach poinformował ich o nagłym zwrocie w śledztwie.

– Musimy tu przywieźć Eisenbergów – powiedział. – Bez chwili zwłoki.

Pomyślał, że powinien zadzwonić do Pедера i przyznać mu częściową rację. Peder nie mylił się. To ktoś inny porwał Polly. Żałował też, że nie ma z nim Fredriki. Chyba najbardziej z nich wszystkich nadawała się do tego, żeby przesłuchać Carmen. Właściwie będzie mogła to zrobić zaraz po wylądowaniu na lotnisku. Pani Eisenberg może na nią poczekać.

– Czy to pewne, że sprawcą jest Eisenberg? – spytał jeden z policjantów. Wyraz jego twarzy mówił wszystko. Widać było, że nie do końca jest przekonany.

– Nie – odparł Recht. – Ale wiemy, że nie ma alibi. Znamy też wersję Goldmanna. Szczerze mówiąc, jestem skłonny w nią uwierzyć. Dlatego musimy przesłuchać Eisenberga. Wszystko inne przestaje być ważne.

Recht zabrał się jednym z radiowozów do mieszkania Eisenbergów na Östermalmie. Nie chciał czekać w biurze, wolał wziąć udział w akcji. Cały był nabuzowany adrenaliną. Po drodze wysłał esemesa do Diany: „Dzisiaj znowu się spóźnię. Kocham. Do zobaczenia”.

Samochód jechał po śniegu, którego służby nie zdążyły uprzętnąć z ulicy. Kierowca

prowadził z dużą prędkością, był jeszcze młody. Włączył koguta na dachu i co chwilę zjeżdżał na pas biegnący w przeciwnym kierunku. Widać było, że jest spragniony takich akcji. Wszystkim się wydawało, że właśnie na tym polega codzienna praca policjanta. Tymczasem prawda była inna. Do takich akcji dochodziło bardzo rzadko. Ale Recht uważał, że i tak jadą zbyt wolno. Był przekonany, że mają niewiele czasu.

Jechali ulicą Strandvägen w stronę Djurgården do momentu, aż skręcili w Styrmansgatan. Kiedy mijali Teatr Dramatyczny i Nybrogatan, pomyślał o Pederze. Przypomniała mu się jego teoria o dwóch sprawcach, którzy nie potrafili się dogadać. Nie bardzo wiedział, czy do końca go zrozumiał. Nie był też pewien, czy nadal powinni poszukiwać dwóch zabójców. Gideon Eisenberg miał nie więcej niż sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Możliwe, że to on był zabójcą z dachu. Mógł włożyć duże buty, gdy znalazł się na Lovön. Technicy powiedzieli, że o ile ślady chłopców wyglądały tak, jak gdyby się ślizgali po śniegu, o tyle ślady zabójcy były równe, jakby odmierzone. Ich opinia mogła sugerować, że zabójca miał zbyt duże buty, bo wtedy trzeba się wolniej poruszać. W czasie przeszukania w domu Goldmannów policja nie znalazła ani broni, ani butów. Recht miał nadzieję, że u Eisenbergów lepiej mu się powiedzie.

Samochód zatrzymał się przecnicę wcześniej od budynku, w którym mieszkali Eisenbergowie. Nie dzwonili do nich i nie uprzedzali o wizycie. Recht zakładał, że będą w domu.

Drzwi otworzyła Carmen Eisenberg. Recht wszedł do mieszkania w towarzystwie dwóch policjantów. Na ich widok kobieta zbladła.

– Szukacie panowie Gideona? – spytała.

Recht skinął głową.

– Jest w salonie.

Przeszli szerokim przedpokojem do salonu i stanęli w progu.

– Znalazłam go, kiedy wróciłam do domu – powiedziała cichym głosem Carmen.

Recht prawie jej nie słyszał. Eisenberg wisiał na haku przymocowanym do sufitu.

Żyrandol był zdjęty, ofiara wisiała na sznurze. Badania laboratoryjne i sekcja zwłok wykażą, czy było to samobójstwo, czy zabójstwo. Recht czuł instynktownie, że ktoś ofierze pomógł.

– Zostawił to – powiedziała Carmen, podając Rechtowi kartkę papieru. – Leżała w kuchni na stole.

Recht wziął od niej kartkę i przeczytał umieszczone na niej krótkie zdanie:

Wybacz mi.

Samolot wylądował dwadzieścia minut przed zaplanowanym czasem. Pasażerowie wstali z foteli w tej samej chwili, w której się zatrzymał. Fredrika wyjęła telefon i od razu zadzwoniła do Spencera. Tęskniła za jego głosem, bliskością. *Kochanie, jestem już w domu.*

– To był dość krótki wyjazd – odparł lekko zachrypniętym głosem Spencer.

– Było mi tam bez ciebie strasznie źle, więc jak najszybciej wróciłam.

Spencer roześmiał się cicho.

– Czy miałaś okazję pograć na skrzypcach? – spytał.

Fredrice przypomniało się, że zabrała z sobą swój ukochany instrument, ale ani razu nie wyjęła go z futerału.

– Bez nich ten wyjazd zakończyłyby się kompletną porażką – odparła.

Spencer znowu się roześmiał, ale przerwał mu kaszel.

– O której będziesz w domu? – spytał.

– Jak najszybciej, ale najpierw muszę pojechać do biura.

Ile razy wypowiadała podobne zdania w ciągu ostatnich dni?

Z poczuciem winy zadzwoniła do Rechta. Od razu odebrał. W milczeniu słuchała tego, co miał jej do powiedzenia. Zatrzymali Goldmanna, a Eisenberg się powiesił. Jego żona, Carmen, trafiła do policyjnego aresztu.

– Chciałbym cię prosić, żebyś ją przesłuchała – powiedział Recht. – Być może wie, co stało się z Polly.

– Czy na pewno chcemy pozbawić wolności osobę, która być może jako jedyna wie, gdzie jest dziewczynka?

– Jak najbardziej. Chcę ją trochę zdenerwować. Zresztą nie sędzę, że jest jedyną osobą, która zna to miejsce. Nikt nie porzuca pięcioletniego dziecka na łaskę losu. Na pewno przebywa pod nadzorem innej dorosłej osoby. Poza tym w chwili kiedy Polly zaginęła, Eisenbergowie byli z nami. Jeśli więc jest w to zamieszana, trzeba jej pomóc.

Na Fredrikę czekał na lotnisku policjant, który podwiózł ją radiowozem na sygnale na komendę. Nigdy wcześniej nie dotarła z Arlandy do centrum w tak krótkim czasie. Mijali domy i drzewa w błyskawicznym tempie. Fredrika siedziała na tylnym siedzeniu i próbowała zebrać myśli. Zastanawiała się, o co powinna zapytać Carmen. Gdzie jest pani dziecko? Gdzie je pani ukryła?

Przypomnieli jej się państwo Eisenbergowie, z którymi rozmawiała w Izraelu. Na samą myśl o tym zebrało jej się na płacz. Stracili nie tylko jednego wnuczka, ale i syna.

W centrum miasta nie dało się już jechać z tak dużą prędkością. Na niektórych ulicach leżał jeszcze nieuprzątnięty śnieg, samochód kilka razy wpadł w poślizg. W końcu dotarli na miejsce. Policjant wysadził Fredrikę przed wejściem na komendę i prędko odjechał. Fredrika wzięła walizkę i weszła do ciepłego budynku. Szybkim krokiem skierowała się na piętro, na którym urzędowali śledczy. Recht siedział przy biurku w swoim pokoju. Na jej widok wstał i uściskał ją. Trzymał ją blisko siebie, jak gdyby chciał się upewnić, że cała i zdrowa wróciła do domu.

– Wytrzymasz jeszcze trochę? – spytał.

– Nie ma sprawy – odparła. – Muszę się tylko rozebrać.

Emocje związane z wyjazdem w zasadzie opadły. Teraz miała w głowie tylko jedno: od czego rozpocząć przesłuchanie Carmen Eisenberg.

– W jakim ona jest stanie? – spytała, gdy razem z Rechtem schodzili do pokoju, gdzie czekała na nich kobieta.

– Jest w szoku.

Fredrika wcale się temu nie dziwiła. Czego można się spodziewać, skoro w ciągu tygodnia straciła dziecko i męża?

Recht zapowiedział, że też weźmie udział w przesłuchaniu. To dobrze, bo nie była pewna, czy zapamiętała wszystkie szczegóły, które przekazał jej telefonicznie.

Carmen Eisenberg była cieniem człowieka. Błada i wychudzona tak, że Fredrika ledwo ją poznała. Nigdy wcześniej nie widziała tak udręczonego spojrzenia.

– Jak się pani czuje? – spytała.

Carmen nie odpowiedziała. Fredrika pomyślała, że nic z tego nie będzie. Może lepiej zawieźć ją do szpitala psychiatrycznego?

– Żle – odparła po chwili Carmen. – Czuję się bardzo źle.

– Bardzo dobrze to rozumiem. Ale mam nadzieję, że pani też nas zrozumie. Mamy trochę pytań, na które trzeba będzie odpowiedzieć.

Znowu milczenie.

– O której znalazła pani męża?

– Kiedy wróciłam z pracy. Byłam w biurze tylko kilka godzin, dłużej nie mogłam tam wytrzymać. Ludzie się na mnie gapili, nie wiedzieli, co powiedzieć.

– Nie wszyscy potrafią radzić sobie w takiej sytuacji. Wolą wtedy zachować dystans. O której wróciła pani do domu?

– O piątej.

Oznaczało to, że spędziła przy zwłokach dwie godziny.

– Nie próbowała go pani zdjąć, ratować?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo wiedziałam, że nie żyje. Już widziałam w swoim życiu martwych ludzi.

– Co pani robiła przez ten czas?

Carmen przeciągnęła dłonią po włosach z taką miną, jakby za chwilę miała wybuchnąć płaczem, ale nie mogła, bo zabrakło łez.

– Prawie nic nie pamiętam – odparła po chwili. – Usiadłam na kanapę i patrzyłam na niego. Dotrzymywałam mu towarzystwa.

Fredrika poczuła się zagubiona, nie wiedziała, jak dalej prowadzić rozmowę.

– Czy była pani zaskoczona tym widokiem?

– Nie. Gideon nie czuł się zbyt dobrze. Właściwie to nigdy nie czuł się dobrze. Pewnie państwo wiedzą, co mu się przydarzyło w dzieciństwie?

Fredrika skinęła głową. Na twarzy Carmen pojawił się wyraz ulgi. Najwidoczniej nie chciała jeszcze raz opowiadać tej przerażającej historii.

– Po tym, co się wtedy stało, już nigdy nie był normalny. Kiedy go poznałam, z początku tego nie zauważałam. Wiele nas łączyło, było nam razem dobrze. Po pewnym czasie zobaczyłam jego blizny. Tyle ich było! Przypominały mrowisko na skórze. Powiedział, że wszystko w porządku, że udzielono mu pomocy. Zmienił się dopiero, gdy urodziłam dziecko.

– Jak to?

– Miewał okresy depresji. Nigdy tak naprawdę z niczego się nie cieszył. Był dość strachliwy i smutny. Nad opiekuńczy. Sytuacja stawała się coraz gorsza, chociaż mieszkaliśmy już w Szwecji. Wydawało mi się, że będziemy tu bezpieczni.

Fredrika przypomniała sobie, co Saul Goldmann powiedział Alexowi. Że Gideon

interesował się młodymi chłopcami.

– Czy nie podejrzewała pani, że mąż cierpi na inny uraz? Na przykład psychiczny?

Carmen spojrzała na nią dziwnie, a potem na jej twarzy pojawił się wyraz złości.

– Wiem, co pani ma na myśli. Chodzi o krążące plotki, jakoby lubił małych chłopców.

To nieprawda. To Saul je rozpowszechniał. Saul jest antytezą pojęcia „dobry przyjaciel”. To prawdziwy dupek.

– Dlaczego Goldmann rozpowiadał takie rzeczy, jeśli sam w nie nie wierzył?

– Tego nie wiem. Może po to, żeby skierować podejrzenia na kogoś innego? Wiele osób obserwowało Saula, zastanawiając się, czy przezwyciężył dawną traumę, czy nie stał się podobny do ojca. Ale z Gideonem wszystko było w porządku. To, o czym pani myśli, nigdy się nie zdarzyło. Ojciec Saula nic takiego mu nie zrobił.

Fredrika postanowiła zmienić temat.

– Czy pani wie, gdzie był mąż, gdy zaginęli chłopcy? – spytała.

Na chwilę zapadła cisza.

– Powiedział, że był wtedy w banku. Ale to nieprawda.

– Jak to?

– Był wtedy na spacerze.

Fredrika i Recht popatrzyli na siebie. Na spacerze?

– Tak mi powiedział – szepnęła Carmen. – I ja mu uwierzyłam, bo często wychodził, żeby pozbyć się migreny. Uznaliśmy jednak, że policja mu nie uwierzy, i dlatego postanowiliśmy zeznać, że był wtedy w banku, tak jak się wcześniej umawiał.

Carmen wypła trochę wody ze szklanki.

– Proszę nam powiedzieć, gdzie jest Polly.

Carmen drgnęła.

– Polly? Nie... Dlaczego pytacie? Przecież ona zaginęła.

– Może pani się bała, że ją też straci, i dlatego gdzieś ją pani ukryła?

Carmen pokręciła głową tak mocno, że Fredrika przestraszyła się, że kobieta może sobie zrobić krzywdę.

– Nie, nie, nie. Nie wiem, gdzie jest moja Polly.

Po tych słowach rozplakała się. Najpierw cicho, potem głośno. Po chwili płacz zamienił się w krzyk, który wypełnił cały pokój.

– Pomóżcie mi! Proszę! Zróbcie coś, żeby moje dziecko wróciło do domu! Nie wiem, co zrobię, jeśli ją też stracę!

Fredrika i Recht wymienili zrozpaczone spojrzenia. Wszystko stało się jasne. Carmen Eisenberg nie wiedziała, gdzie jest jej córka. Oni zresztą też tego nie wiedzieli.

KONIEC

To nie był najzimniejszy, ale za to najdłuższy wieczór w jego życiu. Kiel stał ukryty w cieniu za zejściem do stacji metra. Miał stamtąd dobry widok na wejście do budynku. Jeśli wszystko pójdzie tak, jak to zaplanował, niedługo będzie miał towarzystwo. Ale ze zgrozą myślał o tym, co będzie musiał zrobić.

Nadia zjawi się już wkrótce. To tylko kwestia czasu. Kiedy zwerbował ją dla Mosadu, stała się jego tajną informatorką na Zachodnim Brzegu. Działała pod pseudonimem Papierowy Chłopiec. To ona urodziła mu ich jedyne dziecko. Benjamina. Właśnie mijało dziesięć lat od dnia, w którym jego syn wbiegł do domu, wywołując eksplozję bomby ukrytej w podłodze. W tamtej akcji towarzyszyli mu Saul i Gideon. Obaj uciekli, podczas gdy on został i zadzwonił po wsparcie. Nigdy im nie wybaczył tego, co zrobili. Przysiągł sobie, że któregoś dnia za to zapłaci. Nie miało żadnego znaczenia, że nie wiedzieli, iż miał syna, i nie rozumieli, dlaczego ich synowie też musieli umrzeć. Zemsta była konieczna.

Wszystko wydawało się takie proste... Spoglądając wstecz, doszedł do wniosku, że popełnił tylko jeden błąd: zwierzył się Nadii z tego, co zamierzał zrobić. „W przyszłym roku minie dziesięć lat – powiedział. – Pojadę do Sztokholmu, a wtedy zgaśnie życie ich synów. To będzie moja zemsta za to, co zrobili Benjaminowi”. Córkę Gideona, Polly, postanowił oszczędzić. I właśnie wtedy coś poszło nie tak.

Nadziei, która zmieniła nazwisko na Mona Samson, zdradził, że Gideon ma oprócz syna także córkę. Powiedziała mu wtedy, że ją też powinien zabić, bo przecież oni nie mają już żadnych dzieci. Wywiązała się między nimi prawdziwa kłótnia. Wydawało mu się, że wyszedł z niej zwycięsko. I tak myślał do dnia, w którym Papierowy Chłopiec zostawił mu w hotelu wiadomość. Dopiero wtedy zrozumiał, jak bardzo był naiwny. Cholernie naiwny. Teraz już to wiedział. Przed wyjazdem z Izraela wysłał jej wiadomość. Napisał, że jedzie do Sztokholmu, aby wymierzyć sprawiedliwość, że wszystko dokładnie zaplanował, że w końcu nadszedł dzień, na który tak długo czekał. Miał nadzieję, że ją uspokoił. Niestety, stało się inaczej.

Wyglądało na to, że musiała się dość długo do tego przygotowywać. Załatwiła sobie nową tożsamość, założyła fikcyjną firmę. Jeśli wierzyć temu, co donosiły media, miała romans z ojcem jednego z zabitych chłopców. Gazety nie podały jego nazwiska, ale on i tak się domyślił, o kogo chodzi.

Nadia i jeden z tamtych dwóch... Na samą myśl o tym zrobiło mu się niedobrze. Czegoś takiego nie powinno być.

On sam przygotowywał się do całej akcji równie szczegółowo. Zabrało mu to wiele czasu. Obu chłopców znalazł na forum internetowym „Super Troopers”. Dowiedział się o nim jesienią, podczas ostatniej wizyty w Sztokholmie. Gdyby na nich tam nie trafił, nawiązałby kontakt w inny sposób. Chciał to zorganizować tak, aby poszli z nim dobrowolnie. Jeśliby mu się nie udało, musiałby ich zabić na miejscu, a wtedy cała zemsta straciłaby na wartości.

Operacja przebiegała stosunkowo łatwo. Zastrzelił obie ofiary i bez trudu oddalił się z Lovön, bo policja zareagowała ospale. Ślady, które na miejscu zostawiły opony jego samochodu, nie naprowadziły śledczych na jego trop. Zresztą i tak nie miało to żadnego znaczenia. Auto było kradzione, a poza tym zmienił w nim tablice rejestracyjne. Żeby uprowadzić chłopców, wybrał samochód osobowy, bo doszedł do wniosku, że będą bardziej skłonni zabrać się z obcym, który jeździ vanem. Wszystko można zorganizować, tylko trzeba na to trochę cierpliwości.

Widać jednak, że Nadia ciągle uważała, że Gideon powinien stracić także drugie dziecko.

Z początku nie mógł skojarzyć, skąd wiedziała, że mieszka w hotelu Diplomat. Potem przypomniał sobie, że sam jej o tym powiedział. Było to bardzo dawno temu, gdy Benjamin jeszcze żył, a ich związek funkcjonował idealnie. Przyjechał wtedy do Sztokholmu pierwszy raz. „Hotel stoi nad kanałem – powiedział. – Z okien widać statki”.

Po co tam w ogóle wracał? Z prostej przyczyny: lubił to miejsce. Obsługa nie zadawała niewygodnych pytań i znała go pod nazwiskiem, które służyło mu za przykrywkę. Niestety Nadia je poznała. Stało się to wtedy, gdy rezerwował przez telefon bilet lotniczy. Zauważył ją dopiero po odłożeniu słuchawki. Powinien był o tym pamiętać, gdy planował całą akcję, i dlatego był na siebie zły za to niedopatrzenie. Gdyby Nadia nie wiedziała, jak brzmi jego przybrane nazwisko, nie mogłaby rozpocząć tej swojej gry.

Zdziwiło go, że przyszła do hotelu i zostawiła mu wiadomość. Jeszcze bardziej zdumiało go, że włamała się do jego pokoju i zabrała broń, z której miał zastrzelić obu chłopców. Dawno temu sam ją szkolił, dzięki czemu przez dziesięć lat funkcjonowała jako jego informator na Zachodnim Brzegu. Teraz zapłacił za to wysoką cenę. Nadia nie jest na tyle sprawnym strzelcem, żeby z takiej odległości zastrzelić dziecko. To dlatego zabiła nauczycielkę.

Szkoda, że go nie uprzedziła. Pozbyłby się broni i zabił chłopców z innego karabinu. Teraz musiał się pogodzić z tym, że zginęły z niej trzy osoby. Ale to nieważne, policja i tak jej nie znajdzie. Karabin leżał teraz bezpiecznie na dnie Bałtyku.

Gorsze było to, że postanowił uratować córkę Gideona. Mógł to zrobić tylko w jeden sposób: uprowadzić ją. Zrobił to, gdy Polly bawiła się z koleżanką i była pod opieką jej mamy. Podał jej środki nasenne i wywiózł promem do Finlandii. Użył tego samego samochodu, którym przewoził chłopców na Lovön i który też musiał zniknąć. W Helsinkach wykorzystał dawne znajomości. Miał tam kontakty, które budował przez lata. Oddał Polly pod opiekę zaufanej osoby, pozbył się auta.

Być może właśnie wtedy w końcu zrozumiał, że nie uda mu się zatrzymać śnieżnej kuli, która została wprawiona w ruch i zmiążdży wszystko, co stanie na jej drodze. Nawet jego.

W tym momencie ujrzał, jak ktoś podszedł do wejścia do budynku, rozejrzał się uważnie i poszedł dalej.

Nadia.

Nie zdążył nawet zareagować, bo chwilę później zniknęła w ciemnościach. Był jednak pewien, że się nie pomylił. To ona.

Przestępował zmarznięty z nogi na nogę i czekał na kolejny ruch Papierowego Chłopca.

Kolejny późny wieczór w biurze. Było już prawie wpół do dziesiątej. Niech to szlag! Eden chciała wyjść wcześniej, żeby spotkać się z rodziną w tajnym mieszkaniu. Zamiast tego siedziała u DG, który snuł fantazje na temat tego, co robiła, gdy nie było jej w Sztokholmie.

– Twierdzisz więc, że Efraim Kiel nie ma z tymi zabójstwami nic wspólnego? – spytał ponownie.

– Taka jest moja ocena – odparła Eden.

Znowu rozmawiali o tym samym. Do pierwszej rozmowy doszło w porze lunchu. Săpo uważnie obserwowało śledztwo prowadzone przez wydział kryminalny.

– Ale nie chcesz mi powiedzieć, na czym opierasz swoją pewność...

– Tego nie mogę niestety zrobić.

DG zrobił niezadowoloną minę. Eden wiedziała, że źle to wróży. Była jednak zbyt zmęczona, żeby spierać się z nim w kulturalny sposób. Poświęciła wiele godzin, żeby nadrobić czas stracony przez wyjazd do Londynu, i marzyła tylko o jednym: żeby w końcu pojechać do domu. Rozmawiała już z Rechem i Fredriką. W śledztwie dotyczącym zabójstwa chłopców nastąpił kolejny zwrot. Okazało się, że winny jest ojciec jednej z ofiar, który powiesił się w swoim mieszkaniu.

Cholerny tchórz.

Eden wstydziła się, że jego śmierć wywołała w niej poczucie ulgi. Na szczęście już nikogo nie zabije. Dzięki Bogu teraz wszystko wróci do normy. Tylko czy na pewno?

Podjęła już pewne postanowienia. Po pierwsze, rzuci palenie, i to na dobre. Nałóg to słabość, a ona nie może sobie na to pozwolić. Po drugie, w marcu wyjedzie z rodziną na urlop. Już niedługo dziewczynki pójďą do szkoły, a wtedy nie będzie czasu na tak spontaniczne decyzje.

– Zamierzam wziąć w marcu tydzień urlopu – powiedziała. – Chcemy wyjechać z całą rodziną.

– Myślałem, że takie rzeczy cię nie interesują.

– Teraz już tak. – Eden nie starała się nawet przyjąć defensywnej postawy.

– Jeśli Kiel nie ma nic wspólnego z zabójstwami, to dlaczego nie możemy go znaleźć?

– Bo jest lepszy od nas. Nie chce, żeby ktokolwiek go znalazł.

– A dlaczego nie chce? Czym się zajmuje, że nie chce, abyśmy się o tym dowiedzieli?

A skąd ja mam wiedzieć?

– Nie mam pojęcia.

– Mosad wiele ryzykuje, prowadząc w Sztokholmie jakąś grę. A przecież uprzedzałem ich, co myślę o nielegalnych operacjach wywiadowczych.

Eden z trudem stłumiła westchnienie.

– Przecież mógł tu przyjechać prywatnie – powiedziała. – To, że nie chce, aby ktoś za nim chodził, nie musi mieć nic wspólnego z nami.

Dyrektor generalny zrobił ponurą minę.

– Byłbym spokojniejszy, gdybyśmy nie zgubili tamtej kobiety – wyznał. – Czy wspominałem, że poszliśmy za nią na Torsgatan? Stoi tam taki biurowiec.

– Nie, nie pan nie wspominał.

Eden słuchała go z roztargnieniem. Myślami była już w domu z Mikaelem i dziećmi. Postanowiła, że od tej pory wszystko musi się zmienić. Koniecznie.

– W takim razie nie mówiłem też, że od tamtej pory jej nie widzieliśmy. Po prostu się rozplynęła. Weszła do budynku i już z niego nie wyszła.

– Pewnie skorzystała z innego wyjścia albo nasi ludzie jej nie zauważyli. Takie rzeczy się zdarzają.

Dyrektor poczuł się urażony jej komentarzem. Tymczasem Eden zastanawiała się, jak to możliwe, że jej przełożony ma większą wiedzę na temat ostatnich raportów od wywiadowców niż ona. Oficjalnie sprawą Kiela zajmował się kontrwywiad, ale wyglądało na to, że DG ma w nią stały i szczegółowy wgląd. Może dlatego, że w odróżnieniu od szefa kontrwywiadu wie, co ją łączyło z Kielem?

– Nasi ludzie obserwowali budynek przy Torsgatan – odparł DG. – Są prawie pewni – tak przynajmniej wynika z ich raportów – że widzieli, jak dzisiaj wchodzili do niego ci z kryminalnego. Nasi ludzie postanowili się nie ujawniać.

Eden natychmiast odzyskała czujność.

– Czy to byli ludzie Rechta? – spytała.

– Tego nie wiem. Miał to dyskretnie sprawdzić kontrwywiad, ale jeszcze się nie odezwali.

Oczywiście, że nie. Eden nie znała żadnej innej służby, która pracowałaby wolniej niż szwedzki kontrwywiad. Niecierpliwym ruchem wyjęła telefon i zadzwoniła do Rechta. DG uniósł brwi, ale nie protestował. Eden przysłuchiwała się w milczeniu odpowiedzi Rechta na swoje pytanie. Potem przez chwilę się nad czymś zastanawiała. Znowu wrócili do punktu wyjścia.

– Kobieta, która śledzi Kiela, też została objęta śledztwem – powiedziała. – Według policji nazywa się Mona Samson i miała romans z ojcem jednego z zabitych chłopców. Niektóre fakty przeciekły już do mediów.

– A skąd Recht wie, że ona śledzi Kiela? – spytał zdumiony DG.

– On tego nie wie, ale doszłam do wniosku, że to ta sama kobieta, którą my się interesujemy. – Eden zacisnęła zęby ze złości. Zastanawiała się, co przeoczyła. Co wszyscy przeoczyli.

Recht wspomniał, że mogło być dwóch zabójców. Jeśli to Samson pomogła Eisenbergowi, nadal była na wolności i stanowiła zagrożenie dla niej, dla Mikaela i dziewczynki. Tylko skąd może wiedzieć, że Efraim ma dwie córki?

– Muszę już iść do domu – powiedziała zdecydowanym tonem. – Porozmawiamy o tym jutro.

– Idź – zgodził się DG. – Spróbuj odpocząć, bo wyglądasz na zmęczoną.

Eden wstała z krzesła i poczuła, że ma sztywne nogi. Gdy wróciła do pokoju i zaczęła się ubierać, zadzwonił Mikael.

– Gdzie jesteś? – spytał.

– Wiem, znowu się spóźniam. Ale właśnie wychodzę. Mam dla ciebie kilka dobrych wiadomości.

Wzięła torby. Skrzypce córki spoczywały w futerale.

– Mam nadzieję – odparł Mikael. – Potrzebujemy ich, bo to był straszny wieczór.

– Bardzo mi przykro, że musieliście opuścić mieszkanie w tak szybkim tempie. Ale obiecuję, że spędzimy poza domem tylko tę jedną noc. Jutro wracamy do siebie.

– Ale my nie pojechaliliśmy do tego drugiego mieszkania. Nadal jesteśmy w naszym.

Eden zatrzymała się w pół kroku.

– O czym ty mówisz?

– Wszystko nam się tutaj pogmatwało. Zupełnie. A dziewczynki były strasznie

zmęczone.

Eden już go nie słuchała. Ogarnął ją potworny strach. Nie dlatego, że coś się stało, tylko dlatego, że coś się mogło wydarzyć.

– Mikael, niech to szlag! Sprawa jest poważna. Jeśli dzwonię i mówię, że masz coś zrobić, to...

– Niczego nie muszę – przerwał jej Mikael ostro. – A jeśli już coś jest ważne, to tylko to, żebyś wracała do domu jak normalni ludzie. Wyjaśnij mi, o co w tym wszystkim chodzi. I nie odgrywaj przede mną cyrku jak dziś po południu.

W tym momencie Eden usłyszała w tle jakiś dźwięk. Z początku nie umiała go umiejscowić. Po chwili usłyszała go ponownie. Teraz już wiedziała. To dzwonek do drzwi. Dzwonek do drzwi!

– Mikael, nie otwieraj!

– To ktoś z pizzą, którą zamówiłem wieki temu. Wkurzyłem się, bo spóźnili się z dostawą, ale obiecali, że będzie za darmo. Jak wrócisz, zjemy razem i napijemy się wina.

Eden usłyszała, jak Mikael idzie przez przedpokój.

– To nie jest żart! – zawołała. – Powiedz dostawcy, żeby zostawił pizzę przed drzwiami. Nie otwieraj pudełka.

– Przestań robić z siebie idiotkę! Nie będę straszył biednego dostawcy tylko dlatego, że moja żona cierpi na paranoję.

Eden zaczęła biec.

– Proszę cię, nie...

– Eden, to tylko dostawca pizzy. Trzyma w rękach pudełko. Buziaki, zobaczymy się niedługo.

Mikael się rozłączył.

Dostawca pizzy. Mikael ma rację. To tylko dostawca.

Jeszcze raz wybrała jego numer. Serce biło jej w piersiach jak młot. Niepotrzebnie.

Mikael powiedział, że właśnie nakrywa do stołu. Wyjął też butelkę wina. Poczowała ulgę. Mimo to po policzku pociekły jej łzy. Szybko je otarła.

– Przy okazji: czy mogłabyś kupić mleko? – spytał Mikael. – Chyba się skończyło.

– Jasne.

Postanowiła zająć do sklepu, który jest otwarty do późnych godzin wieczornych.

Zazwyczaj była tam kolejka, ale trudno. Wszystko się wyjaśniło, już jej się nie spieszy.

Sytuacja jest pod kontrolą.

Kiel powoli tracił cierpliwość. Niech się coś wreszcie zdarzy! Nadia musi się w końcu zjawić. Tym razem jej nie odpuści. Nie może, bo potem na wszystko będzie za późno.

Jeszcze raz wrócił myślami do swojego planu i uznał, że nie miał luk. Gdyby centrala nie powierzyła mu zadania związanego z rekrutacją nowego szefa ochrony, na pewno znalazłby jakiś inny powód, żeby przyjechać do Sztokholmu. Nadszedł wreszcie czas, żeby uregulować wszystkie sprawy. Dokonać zemsty, na którą czekali z Nadią od dziesięciu lat.

Nadia to postać z bajki. Jest Palestynką, a jej wielka tajemnica polega na tym, że jej ojciec był izraelskim Żydem. Matka powiedziała o tym tylko jej. Efraim zwerbował ją ze względu na jej męża. Izraelski wywiad podejrzewał go o związki z palestyńskimi terrorystami. Właściwie nie tylko o związki. Był jednym z przywódców i odpowiadał za działania operacyjne. Nadia jednak miała swoje zasady. Nie sprzedawałaby Izraelczykom nikogo, kto należał do jej ludu. Tak się jednak złożyło, że mężczyzna, w którym się zakochała i z którym wzięła ślub, oszukał ją.

Powiedział jej, że chce prowadzić zbrojną walkę przeciwko izraelskim władzom okupacyjnym. Obiecała, że mu pomoże, ale postawiła warunek: akty terroru nie mogą być kierowane przeciwko ludności cywilnej. Od razu to zastrzegła. Zgodziła się do nich przyłączyć pod warunkiem, że on i jego ludzie będą atakować wyłącznie cele wojskowe. Ale on złamał dane słowo. I właśnie to było kluczem do sukcesu Efraima: zwerbował Nadię i nakłonił do współpracy z Izraelem. Wkrótce potem zaczęto ją uważać za jedno z najlepszych źródeł informacji.

Kiel próbował się przed sobą usprawiedliwiać: bronił się przed nią i wcale nie chciał się zakochać, ale w końcu jej uległ. Nigdy wcześniej nie czuł wobec żadnej innej kobiety tego, co czuł do Nadii. Bardzo szybko zaszła w ciążę. Twierdziła, że urodzi mu jego dziecko. „To wykluczone – odparł. – Twój mąż mnie zabije, jeśli się o tym dowie”. „I dlatego będzie to nasza tajemnicą” – zaproponowała.

Już mu się zdarzało grać rolę ojca dziecka należącego do innego mężczyzny. Ale wtedy było inaczej. Wiedział, że chłopiec jest jego synem, i dlatego bardzo nad tym ubolewał, bo tak naprawdę marzył o czymś, co było niemożliwe: o wspólnym życiu z Nadią. Istniało tysiąc powodów, dla których to nigdy nie miało się ziścić, ale liczył się głównie jeden: wcześniej czy później całą ich trójkę ktoś by zabił, nawet gdyby wyjechali z Izraela. „On ma wszędzie kontakty – wyjaśniła mu Nadia, mając na myśli swojego męża. – Znajdą mnie i zabiją”. Zrozumiał wtedy, że musi się go pozbyć.

Operacja wcale nie była taka łatwa. Mijały miesiące, a potem lata. Któregoś dnia Nadia powiedziała mu, że musi od niego trochę odpocząć. Przerwa była długa. Spotykali się tylko po to, żeby przekazać sobie informacje, ale ona coraz rzadziej miała mu coś do przekazania. Jej mąż stracił wpływy w organizacji i przestał się liczyć, a on nie widywał swojego syna. Musiał się zadowolić zdjęciami, które wykradała dla niego Nadia. Chłopiec był już za duży, na pewno skojarzyłby pewne fakty i mógłby zacząć wypytywać matkę, dlaczego spotyka się z Izraelczykiem. I wtedy odezwali się Brytyjczycy. Powiedzieli, że poszukują terrorysty, który planuje ataki na ich ambasadę.

Kiel zmarł. Z zimna przestępował z nogi na nogę. Sprawdził w komórce serwisy

informacyjne. Jedna z agencji podała, że Gideon Eisenberg nie żyje. Popęłił samobójstwo.

Z pomysłem, aby któregoś z palestyńskich informatorów nazwać Papierowym Chłopcem, wystąpił Saul. On uważał z początku, że to zły pomysł, ale potem zmienił zdanie i zaproponował, że nazwie tak zwerbowane przez siebie źródło. Od tego momentu Nadia stała się Papierowym Chłopcem, jego własnym informatorem. Nikomu innemu nie wolno było się z nią spotykać, chociaż i Saul, i Gideon wiedzieli o jej istnieniu. Ale o tym, kim dokładnie jest, wiedział tylko on i ich przełożony. Saul i Gideon mieli własne wtyczki w palestyńskich wsiach i miasteczkach.

Jego przełożeni uznali, że zabicie męża Nadii mogłoby zaszkodzić sprawie. Pozwolili mu więc żyć, ale sabotowali każdy jego plan, o którym donosiła im Nadia. Po rozpoczęciu współpracy z Brytyjczykami ich związek zaczął funkcjonować na nowych zasadach. Dotyczyło to zarówno samego dostarczania informacji, jak i uczuć. Okazało się bowiem, że głównym organizatorem akcji wymierzonej w ambasadę był mąż Nadii. Tego już było za wiele. Izraelskie służby uznały, że trzeba go zlikwidować.

Ale to nie on, Kiel, miał zdecydować o przebiegu akcji. Gdyby nie to, tamtego dnia na miejscu nie przebywałoby tylu ludzi. Stali w pobliżu domu, w którym po południu zauważono męża Nadii. Zastanawiali się, czy atak na budynek jest bezpieczny. W pewnym momencie Kiel na chwilę ich opuścił. Wyjaśnił, że chce sprowadzić posiłki. I faktycznie tak zrobił. Ale najpierw zadzwonił do Nadii, aby się upewnić, czy jest w bezpiecznym miejscu. Do dziś pamiętał panikę w jej głosie: „Musisz przerwać akcję! W domu jest z nim Benjamin!”.

Nawet nie zauważył, jak jego syn wyszedł z domu. Nie było go też w chwili, gdy te dwa głupki, Saul i Gideon, postanowili podejść do chłopca, który przecież przez całe swoje życie był uczony, że ma się bać izraelskich żołnierzy, bo rzadko się zdarzało, aby ich pojawienie się zwiastowało coś dobrego. Uciekał wtedy jak szalony, jakby chodziło o jego życie. Pędził w stronę domu, który był zabezpieczony przed intruzami.

Wszystko trwało kilka sekund. Usłyszał wybuch, z domu nic nie zostało. Potem, kiedy razem z Nadią oplakiwali śmierć syna, przysiągł jej, że się zemści.

Saul i Gideon bardzo źle znosili to, co się stało. Któregoś dnia stwierdzili, że już sobie nie radzą z tym, co robią. Zrozumiał, że prześladowały ich upiory przeszłości. Nie chcieli brać udziału w akcjach, w których ginęły dzieci. Potem wyjechali z kraju, ale ciągle miał ich na oku. Nigdy nie zapomniał, co mu zrobili i że są mu coś winni. Wkrótce Saulowi i Gideonowi urodzili się chłopcy. Dla niego i Nadii było to niesprawiedliwe, nie mogli się z tym pogodzić. „Dam im dziesięć lat – powiedział do niej. – Potem odbiorę im to, czego nigdy nie powinni byli mieć”.

Niestety ich związek wygasał. Nadia już go nie chciała. „Dałeś mi najpiękniejsze chwile mojego życia, a jednocześnie sprawiłeś mi największy ból – wyznała. – Nie jestem w stanie pogodzić obu tych rzeczy. Tak się nie da”. Tym sposobem stracił nie tylko syna, ale także największą miłość swojego życia. I właśnie za to Gideon i Saul musieli ponieść najwyższą karę.

Nadia ułożyła sobie życie na nowo w północnym Izraelu. Od czasu do czasu spotykali się, ale na krótko. Przypominała mu o obietnicy, o zemście, a on zaklinał się, że tym razem jej nie zawiedzie.

Nagle ujrzał Nadię, która szła w stronę wejścia do budynku. Wszystko potoczyło się zbyt szybko. Zanim zdążył cokolwiek zrobić, Nadia weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

Niech to szlag!

Ruszył na drugą stronę ulicy ze świadomością, że liczy się każda sekunda.

Otwarcie drzwi zabrało mu półtorej minuty. I właśnie tyle czasu potrzebowała kobieta

zwana Papierowym Chłopcem.

Walizka była zbyt ciężka, żeby ciągnąć ją po śniegu, ale Fredrika zbyt długo była w stresie i potrzebowała świeżego powietrza. To dlatego postanowiła wrócić do domu piechotą. Popatrzyła na walizkę i zdecydowała, że zabierze ją następnego dnia. Ale nie skrzypce. Weźmie je z sobą do domu. Może zagra coś Spencerowi?

Ubrana, ze skrzypcami w ręce, poszła jeszcze do Rechta.

– Czy na pewno nie masz nic przeciwko temu, żebym już poszła? Nie będziesz mnie więcej potrzebował?

Recht miał znużoną minę.

– Możesz już iść, ja też zaraz wyjdę.

Fredrika była zagubiona i zrezygnowana. Było jej przykro.

– To już koniec, a jednocześnie nie koniec – powiedziała.

Recht skrzywił się na twarzy.

– Jeśli chodzi o mnie, to nie mam żadnych wątpliwości. To Eisenberg był zabójcą, którego poszukiwaliśmy. Żebym jednak mógł wykluczyć z kręgu podejrzanych Samson, muszę ją dokładnie przesłuchać, a ona nadal nie raczyła się odezwać.

Fredrika też tak myślała.

– To ona mogła strzelać z dachu – powiedziała. – Pod warunkiem że nie zrobił tego Gideon. Kiedy Samson ma do nas przyjść?

– Jutro. Mam nadzieję, że się nie rozmyśli, bo narobi sobie kłopotów. – Recht sięgnął po list pożegnalny Eisenberga. – Szkoda, że ten list nie jest dłuższy – stwierdził. – Moglibyśmy wtedy zrozumieć, dlaczego się powiesił.

Niestety pewnych rzeczy nie da się zrozumieć i Fredrika dobrze o tym wiedziała.

– Pewnie z powodu traumy wywołanej tym, co mu zrobił ojciec Goldmanna – odparła.

Blizny na całym ciele, a właściwie cały wzór utkany z blizn. Namacalny dowód na to, przez co musiał przejść. Ale Fredrika starała się o tym nie myśleć.

– To może być jakimś wytłumaczeniem, ale nie usprawiedliwieniem – dodała.

Była to prawda. Nie ma usprawiedliwienia dla kogoś, kto stawia się ponad prawem, zabija dwójkę dzieci i zostawia je na śniegu bez butów.

– Jutro znajdziemy Polly – powiedziała.

Recht skinął głową.

– Na pewno – odparł. – Uważam, że ona nadal żyje.

– Ja też. No to na razie.

Uniosła rękę w geście pożegnania i wyszła.

Do domu miała niedaleko, ale dłuższy spacer nie był jej potrzebny. Chciała tylko poodychać świeżym powietrzem, rozprostować nogi. Po kilku minutach zmieniła zdanie i postanowiła pójść przez plac Sankt Eriksplan, a potem przez park. Dzięki temu spacer trochę się wydłuży.

Wyjęła telefon, żeby powiedzieć Spencerowi, że już wraca. Ale jego telefon milczał. Pomyślała więc, że pewnie któreś z dzieci się obudziło i Spencer układa je do snu. Włożyła aparat do kieszeni i głęboko odetchnęła. Nadal padał śnieg, powietrze było rześkie i mroźne.

Po drugiej stronie ulicy zauważyła kobietę. Trzymała w ręce coś, co przypominało futerał na skrzypce. Fredrika śledziła ją wzrokiem do momentu, aż kobieta weszła do sklepu spożywczego na rogu ulicy. Po chwili zniknęła jej z oczu. Fredrika ruszyła w swoją stronę.

Kiel biegł jak szalony. Wyobrażał sobie, że tak szybko uciekał jego syn w dniu, w którym zginął. Rzucił wzrokiem na listę mieszkańców, bo nie pamiętał, czy Eden mieszka na drugim, czy na trzecim piętrze. Okazało się, że na trzecim.

Logicznie rzecz ujmując, wiedział, że jest już za późno, że nie zdąży niczemu zapobiec, bo Nadia nie pozwoli, żeby jej przeszkodził w realizacji planu. Ale kiedy znalazł się na trzecim piętrze, a na klatce schodowej panowała cisza, zrobiło mu się niedobrze.

Chwycił za klamkę i mocno ją nacisnął. Okazało się, że drzwi są otwarte.

Tak go to zdziwiło, że przez chwilę stał, niezdecydowany. Trwało to jednak krótko, bo po sekundzie wszystko zrozumiał.

Mąż Eden leżał na brzuchu na podłodze. Kiel pochylił się nad nim i wyczuł słaby, nierówny puls. Pomyślał, że to dobry znak.

Przeszedł nad ciałem i ruszył w głąb mieszkania. Spodziewał się, że dojdzie do walki, że Nadia go zaatakuje, zasypie ciosami i kopniakami, że będzie ją musiał unieszkodliwić. Niestety znowu go wyprzedziła. Musiał się pogodzić z tym, że jej nie zaskoczy.

Nadia stała w sypialni profilem do niego.

Górne oświetlenie było zgaszone, pokój rozjaśniał tylko słaby blask ulicznych latarni, ale jemu i tak to wystarczyło, bo zobaczył to, co chciał zobaczyć. Obie dziewczynki leżały w podwójnym łóżku swoich rodziców i spały. Spokojnie, jak tylko dzieci potrafią spać.

– Nie rób tego – powiedział. W ręku Nadii zauważył pistolet. Próbował zyskać na czasie. – To ty zabiłaś Gideona?

Nadia zrobiła zdziwioną minę.

– To on nie żyje?

– Podobno popełnił samobójstwo.

– Wcale mnie to nie dziwi. Wyglądał na słabeusza.

Kiel zastanawiał się, skąd Nadia o tym wiedziała. Z kim miała romans: z Gideonem czy Saulem? Właściwie to i tak bez różnicy.

Spojrzał na pistolet z przykręconym do lufy tłumikiem. To dlatego nie usłyszał huku, gdy Nadia strzeliła do męża Eden. Chyba nie zastrzeliła jeszcze dziewczynkę?

– Nie rób tego – powtórzył. – One nie mają z tą sprawą nic wspólnego.

Nadia odwróciła się w jego stronę. Zrobiła to powoli, jak gdyby miała mnóstwo czasu, jak gdyby wiedziała – lepiej niż on sam – że nigdy nie zdobędzie się na to, żeby ją zastrzelić.

– Oczywiście, że mają – odparła Nadia. – Spóźniłeś się.

Kiel nie mógł się powstrzymać. Podbiegł do łóżka, szarpnął za kołdrę i popatrzył na dziewczynki. Obie leżały w zakrwawionych piżamach. Utkwił wzrok w tej, która miała ciemniejsze włosy. Tak bardzo przypominała jego siostrę.

Poczuł łzy w oczach, obraz stał się nagle zamazany. Obszedł łóżko i stanął przed Nadią.

– Do diabła, po co to zrobiłaś?

– Wiesz równie dobrze, jak ja. Teraz moja misja dobiegła końca.

Kiel pokręcił głową. Szybkim ruchem wyjął pistolet i skierował go w jej stronę. Już wiedział, że Nadia nie zdąży strzelić przed nim.

– Nigdzie nie pójdziesz – powiedział.

– Chcesz tu ze mną zostać? I co zrobisz? Poczekasz na resztę rodziny?

Kiel zmusił się, żeby nie spuszczać jej z oczu, chociaż chciał popatrzeć na dziewczynki.

A może powinien poczekać na Eden? Co jej teraz zostało? Nie ma już dla kogo żyć. Nadia wszystkiego ją pozbawiła.

– Chyba tego nie zrobisz? – spytała Nadia.

Kiel uniósł pistolet i stanął nieruchomo. Kiedyś tak bardzo się kochali, owocem ich miłości był chłopiec. Dzisiaj z dawnego uczucia nic nie zostało. Rozsypało się w pył.

– Obiecałem, że się zemszczę – odparł – i dotrzymałem słowa.

Twarz Nadii skrzywiła się z bólu.

– Pewnie planowałeś słabszą zemstę niż ja. O wiele słabszą. Chciałeś oszczędzić córkę Gideona.

– Chciałem, żeby zemsta była sprawiedliwa. Nie wiedziałem, że tak się różnimy w jej ocenie.

Dłoń, w której Kiel trzymał pistolet, zadrżała.

– Nie umiesz mnie zabić, prawda? – spytała Nadia. – Nawet teraz.

Kiel otworzył usta, żeby powiedzieć, jak bardzo się myli, że jak najbardziej mógłby ją zabić, tylko nie chce, ale Nadia go uprzedziła.

– Za to ja potrafię to zrobić – powiedziała. – I zaraz ci to udowodnię.

Kiel rzucił się do tyłu, wylądował plecami na łóżku i automatycznie zaczął się cofać.

Rzeczywiście nie był w stanie unieść pistoletu, wycelować i strzelić do niej. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczył w życiu, była twarz Nadii, gdy pochyliła się nad nim. Wydawało mu się, że widzi w jej oczach łzy.

– Wybacz mi – powiedziała i przyłożyła głowę do jego piersi, żeby poczuć jego ostatni oddech.

PÓŹNIEJ

Policję powiadomił sąsiad z przeciwka. Powiedział, że właśnie zamierzał wyjść z mieszkania, gdy usłyszał, jak otwierają się drzwi wejściowe do klatki schodowej. Najpierw raz, potem drugi. Zaciekawiony, zerknął przez judasza i zobaczył pastora Lundella, który stał w drzwiach i rozmawiał z jakąś kobietą. Nagle kobieta wyjęła pistolet i strzeliła mu prosto w brzuch. Sąsiad cofnął się gwałtownie, a potem natychmiast zadzwonił na policję.

Recht był jeszcze w biurze. Dzięki temu od razu się dowiedział, że coś się stało w mieszkaniu przy placu Sankt Eriksplan. Podobno ktoś strzelał. Zastanawiał się, czy może to mieć coś wspólnego z prowadzonym przez niego śledztwem. A niby dlaczego? Przecież ludzkie nieszczęście też ma swoje granice.

– Mieszkanie należy do Mikaela i Eden Lundell – powiedział policjant, który zadzwonił do niego z tą informacją. – Czy któraś z tych osób pojawiła się w twoim śledztwie?

Pięć minut później Recht siedział w radiowozie i jechał na sygnale na Sankt Eriksplan.

Tylko nie ona, tylko nie Eden. Wszyscy, byle nie ona.

Natychmiast zadzwonił do Fredriki.

– Strzelanina u Eden Lundell na Sankt Eriksplan – powiedział. – Przyjedź, jeśli możesz.

Drzwi do mieszkania nie były zamknięte na klucz. Na klatce schodowej pełno było policjantów. Wszyscy mieli broń gotową do strzału. Zjawił się też niewielki oddział gwardii narodowej, który w chwili gdy sąsiad Eden zadzwonił na policję, odbywał w pobliżu ćwiczenia.

Recht czekał na zewnątrz. Śnieg padał mu na twarz i ubranie. Nawet nie czuł, że marznie. Stał w milczeniu, aż w końcu ktoś zawołał, że sytuacja jest pod kontrolą i może wejść na górę. W środku ujrzał dwójkę dzieci i mężczyznę, który na pewno był mężem Eden. Leżeli na łóżku, dzieci spoczywały w jego ramionach.

Alex Recht, komisarz policji, który w swoim zawodowym życiu widział już wszystko, wypuścił broń na podłogę i rozpląkał się. Jego modlitwa została wysłuchana. Eden Lundell żyła, ale za to cała jej rodzina została zamordowana.

Do mieszkania weszła Eden. Nikt jej nie zatrzymywał. Po co? Powinna zobaczyć, co się stało. Na własne oczy, bo tego, co czuł Recht, nie da się oddać słowami.

Eden trzymała w ręce futerał na skrzypce. Położyła go na podłodze. Leżał tam także po jej wyjściu z mieszkania. W tym samym momencie lekarz stwierdził, że jedna z dziewczynek żyje. Druga była już martwa, tak jak jej tata.

Eden zniknęła. Jeden z policjantów stojących na ulicy powiedział, że rozpląnęła się w śniegu. Nagle Recht zauważył, że mężczyzna leżący z dziewczynkami na łóżku jest zupełnie niepodobny do mężczyzny widocznego na zdjęciu stojącym na nocnej szafce.

– Brakuje nam tu kogoś! – krzyknął. – Męża Eden. Tego pastora, do którego zdaniem sąsiada strzelał zabójca. Musimy go znaleźć, i to szybko.

Opatrzność już drugi raz tego wieczoru okazała się dla Eden łaskawa. Policjanci znaleźli Mikaela. Żył, ale był ciężko ranny. Leżał w garderobie w przedpokoju przykryty byle jak kilkoma ciemnymi kocami. Podłoga była tak bardzo zalana krwią, że policjanci nawet nie zauważyli, iż jeden ze śladów prowadzi do garderoby. Mąż Eden był wysoki i silnie zbudowany. Zabójca z trudem wciągnął go do środka.

– Stracił mnóstwo krwi – powiedział lekarz. – Nie wiem, czy przeżyje transport do szpitala.

– Róbcie, co należy – odparł Recht. Miał nadzieję, że Bóg zatroszczy się o swojego sługę.

Zastanawiał się tylko, dlaczego Eden ani słowem się nie odezwała. Przecież widziała, że mężczyzna leżący w łóżku nie jest jej mężem.

Recht zadzwonił do kostnicy, gdzie zwłoki miały zostać na noc.

– Chciałbym się dowiedzieć, czy mężczyzna, którego do was przywieziono, miał przy sobie jakiś dokument tożsamości – powiedział.

– Myślałam, że wiecie, kim jest – odparła kobieta, która odebrała telefon.

– To była pomyłka.

Recht czekał ze słuchawką przy uchu, aż kobieta, z którą rozmawiał, wróci. W tym momencie do mieszkania weszła Fredrika. Miała poszarzałą twarz i oczy pełne łez.

– Przepraszam, że nie przyszedłam wcześniej – powiedziała. – Przecież słyszałam syreny, gdy szłam do domu.

Recht pogłaskał ją po ramieniu. W tej samej chwili zgłosiła się kobieta z kostnicy.

– Znalazłam przy nim paszport – powiedziała. – Ofiara nie jest Szwedem.

– Czy to paszport izraelski?

– Tak. Mężczyzna nazywa się Efraim Kiel.

Recht nie wiedział, co powiedzieć. Powoli opuścił rękę, w której trzymał telefon.

– Znaleźliśmy Kiela – oznajmił, a Fredrika spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

– Co on tam robił?

Recht pokręcił głową. Był przerażony. Wiedział, że Eden coś przed nim ukrywała i że nadal brakowało mu tego elementu układanki. Ale rozumiał już, dlaczego Eden nie chciała pojechać karetką do szpitala.

– Ona wie, kto to zrobił – powiedział. – Zabójca dalej będzie zabijał, jeśli go nie powstrzymamy.

– Sąsiad zeznał, że pastora zastrzeliła kobieta.

Oboje popatrzyli po sobie. Od razu się domyślili, o kogo chodzi.

– Mona Samson – stwierdził Recht.

Rozkazał swoim ludziom, aby weszli do jej biura na Torsgatan i do mieszkania na Hantverkargatan.

– Już jej tam nie ma – uznała Fredrika.

– Ja też tak myślę.

Ciężka sprawa. Recht nadal nie potrafił pojąć, co się wydarzyło. Jeśli zabójcą chłopców był Gideon, to czy Samson była jego współniczką, która leżała na dachu i próbowała zastrzelić Polly Eisenberg, a teraz jest na wolności? Ukrył głowę w dłoniach.

– Ja chyba oszaleję – powiedział. – O co w tym wszystkim chodzi?

Fredrika spojrzała na zakrwawioną pościel.

– Wygląda na to, że wszystko toczy się poza naszą wiedzą – odparła. – Jakby ci, którzy tę

grę prowadzą, stosowali się do własnych reguł. Mają własnych sędziów i strażników porządku.

– Nie zgadzam się na to. Chcę wiedzieć, co tu się wydarzyło.

– Ja też. Ale kto nam to wyjaśni?

– Eden.

– Naprawdę sądzisz, że ona wie? Gdyby wiedziała, mogłaby temu zapobiec.

Recht rozłożył ręce w geście rozpaczy. Chciało mu się płakać, ale się opanował.

– Gdzie jest teraz Samson? – spytała Fredrika. – Nie mogła odejść zbyt daleko.

Recht zastanowił się nad jej pytaniem. Rzeczywiście, dokąd mogła uciec Samson?

– Na pewno stara się wyjechać z kraju – odparł. Był tego najzupełniej pewien.

– Samolotem? – zastanawiała się Fredrika.

– Tak – odparł Recht i natychmiast wybiegł z mieszkania, żeby wysłać patrol policji na lotnisko w Arlandzie.

Fredrika wyszła za nim.

– Musimy być gotowi na to, że jej nie znajdziemy – powiedziała. – Na sto procent nie nazywa się Mona Samson.

– Mamy jej rysopis, roześlemy go wszędzie.

Fredrika widziała już portret pamięciowy Samson i wiedziała, że jest bezwartościowy.

Recht też to wiedział.

– Musimy ją znaleźć – powiedział. – Musimy.

Oboje spojrzeli na siebie bezradnie. Zrozumieli się bez słów. Nie będą tu dłużej czekać bezczynnie.

Technicy z ulgą obserwowali, jak Recht i Fredrika wychodzą z mieszkania. Wsiedli do radiowozu, który stał przed domem z uruchomionym silnikiem. Recht przypomniał sobie, co powiedział Peder – że sprawcy nie działali wspólnie i mogli być wrogami. Wspomniał o tym Fredrice, która siedziała z głową opartą o zagłówek. Była kompletnie wyczerpana.

– To znaczy, że to, co widzieliśmy dziś wieczorem, jest wynikiem tego, iż dwoje morderców nie działało wspólnie? – W jej głosie słychać było zwątpienie.

– Ja nie wiem, co naprawdę widzieliśmy dziś wieczorem – odparł Recht. – Skąd w całej tej historii wzięła się Eden? Dlaczego jej córki musiały umrzeć?

– Bo znalazły się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie? Strasznie poplątana sprawa. Brakuje mi w tym wszystkim jakiegoś wspólnego mianownika, czegoś, co przewija się przez całą tę sprawę od początku.

– Myślisz, że to przypadek – powiedział Recht, wyglądając przez okno – że nie ma logicznego wytłumaczenia tego, dlaczego morderca przyszedł do mieszkania Eden... Uważasz, że doszło tam do przypadkowej konfrontacji? – Tym razem to w jego głosie słychać było zwątpienie.

Fredrika zdjęła czapkę przysypaną śniegiem.

– Uważam, że pominęliśmy rolę, jaką w tym wszystkim odgrywał Kiel – odparła. – Po moim pobycie w Izraelu i na podstawie tego, czego się tam dowiedziałam, zaczynam się zastanawiać, czy Izraelczycy nie wiedzą więcej, niż chcą nam powiedzieć. Na przykład że Kiel miał w Sztokholmie jakieś zadanie do wykonania.

– Chcesz powiedzieć, że skoro i tak już tu był, to otrzymał polecenie, aby zbadać sprawę zabójstw dla potrzeb policji w Izraelu?

Fredrika skinęła głową.

– Coś w tym stylu. Wyjaśnialoby to, dlaczego zadawał tyle pytań i unikał kontaktu.

Wszystkie osoby, które były objęte naszym śledztwem, miały za sobą niejasną przeszłość, więc postanowił poprowadzić własne dochodzenie. Nie twierdzą, że tak było, ale akurat takie

wyjaśnienie przychodzi mi do głowy. Jeśli przyjmiemy takie założenie, to moja teoria trzyma się kupy.

Recht poczuł gwałtowny przyływ energii.

– Brzmi całkiem prawdopodobnie – odparł.

Po raz pierwszy w całym śledztwie wszystko zaczęło się układać w logiczną całość. Eden wspomniała, że Säpo ma swoje powody, dla których obserwuje Kiela. Może to przy tej okazji Kiel zetknął się z Eden? A Samson zjawiała się po nim?

Tak to musiało być.

Chciał się podzielić tą myślą z Fredriką, gdy jeden z policjantów podszedł do ich samochodu i otworzył drzwi. Pochylił się i zameldował:

– Właśnie odebraliśmy wiadomość, że na placu Odenplan zginęła kobieta. Wyszła przed nadjeżdżający samochód i została potrącona. Podejrzewamy – a właściwie jesteśmy pewni – że to Mona Samson. W kieszeni miała pistolet z tłumikiem i wizytówki firmy Samson Security AB. Jej wygląd zgadza się z rysopisem.

Recht zaniemówił. Nie wiedział, co o tym myśleć.

– No to już jej nie ma – stwierdziła Fredrika.

– Tak – odparł policjant.

– To dobrze.

Żadne z nich nie skomentowało tej informacji. Siedzieli w samochodzie i po prostu czekali, aż życie zacznie się na nowo.

W pierwszym tygodniu lutego przechodnie zauważyli małą dziewczynkę idącą w stronę ambasady szwedzkiej w Helsinkach. Tak bardzo płakała, że z początku nie można było zrozumieć, co mówi. Okazało się, że to Polly Eisenberg. Ktoś ją podwiózł na ulicę, przy której znajdowała się ambasada, i wytłumaczył, dokąd ma pójść. Polly nie potrafiła powiedzieć, kto to był, ani wyjaśnić, gdzie przebywała przez ten czas.

Odnalezienie dziewczynki przywróciło do życia jej matkę, Carmen Eisenberg, która popadła w apatię po tym, jak w ciągu tygodnia straciła męża i dzieci. Rodzice Gideona Eisenberga przyjechali do Sztokholmu i odebrali ciało syna. Pochowali go w Izraelu, w kraju, z którego wyjechał dziesięć lat wcześniej. Carmen i Polly uczestniczyły w pogrzebie. Dziewczynka była ubrana w jasną sukienkę i bawiła się lalką. Jej mama siedziała blada i milcząca obok niej. Podczas całej ceremonii zachowywała beznamiętny wyraz twarzy.

Obraz tego, co się wydarzyło, stawał się coraz bardziej wyraźny. Brakowało tylko narzędzia zbrodni. Przełożony Eisenberga zeznał, że Gideon dwa razy spotkał się z kobietą o nazwisku Mona Samson. Do spotkań doszło kilka miesięcy wcześniej, ale mężczyzna stwierdził, że nie doprowadziło to do współpracy obu firm. Kiedy policja sprawdziła komputer Eisenberga i jego prywatny kalendarz, okazało się, że spotykał się z Moną także później – w barach, restauracjach, po godzinach pracy.

– Gdyby nie popełnił samobójstwa, miałby powody, żeby prosić żonę o wybaczenie – powiedziała Fredrika. – Zdradzał ją.

– W takim razie Samson miała romans i z Saulem, i z Gideonem. Czy wolno nam wyciągnąć taki wniosek? – spytał Recht.

– Tak – odparła Fredrika. – Monie i Gideonowi mogło zależeć na tym, abyśmy uwierzyli, że to Saul był zabójcą. I faktycznie, prawie w to uwierzyliśmy. Gdyby nie udało nam się podważyć alibi Gideona, nigdy nie uwierzylibyśmy w wersję Saula.

Policja znalazła dwa izraelskie paszporty Mony Samson. W tym drugim nazywała się Nadia Tahir. Nie udało się ustalić, dlaczego miała dwa dokumenty tożsamości. W Izraelu też nikt nie potrafił – albo nie chciał – wyjaśnić tej sprawy. Przy Samson znaleziono także naszyjnik z napisem „Mama Benjamina”. Nikt nie wiedział dlaczego.

Policja musiała zebrać więcej informacji na temat Eisenberga. Okazało się bowiem, że w tygodniu, w którym Abraham i Simon korespondowali w Internecie z Lwem, był w Izraelu w podróży służbowej.

– Eisenberg sam prowadził korespondencję mailową – powiedziała Fredrika. – I to on wymyślił Lwa, prawdopodobnie po to, żeby odciągnąć od siebie uwagę policji w śledztwie. Pewnie nigdy się nie dowiemy, kto zabrał obu chłopców do samochodu w drodze na trening. Może Gideon, a może Samson?

Wszystko to brzmiało po wariacku, ale miało jakąś logikę. Fredrika nie mogła się pogodzić z tym, że Gideon i Samson nie żyją. Nie do końca była przekonana, czy udało im się ustalić pełną prawdę w sprawie śmierci chłopców. Inną sprawą, która nie dawała jej spokoju, był udział Samson w zabójstwach. Kiedy sekretarka z gminy żydowskiej zobaczyła zdjęcia Samson, potwierdziła, że to właśnie ona dostarczyła kwiaty w torbie z namalowaną twarzą. Co skłoniło Monę do udzielenia pomocy Gideonowi? Czy to możliwe, że jedynym powodem była jej miłość do niego?

– Nie pojmuję, dlaczego weszła na dach, położyła się na nim i strzeliła do Polly – wyznała Fredrika.

– Wielu innych rzeczy też nie rozumiemy – odparł Recht. – Poza tym nie możemy być do końca pewni, że to ona tam była. Nie zapominaj, że Gideon też był niewysoki i on też mógł leżeć na dachu. Możliwe, że Samson się nagle rozmyśliła i postanowiła uratować Polly. Przecież ktoś ją wywiózł do Finlandii.

Ale Fredriki takie wyjaśnienie nie zadowalało. Niezależnie bowiem od tego, czy Samson próbowała zabić Polly, czy nie, strzeliła do Kiela i dzieci Eden. Takie zbrodnie popełnia ktoś, kto ma osobiste motyw. Na dodatek Polly nie pamiętała, kto ją porwał.

Wszystko to oznaczało, że policja nadal musiała szukać informacji. Śledczy próbowali przycisnąć Goldmanna, ale on konsekwentnie odmawiał odpowiedzi na pytania dotyczące jego przeszłości, zwłaszcza na te, które dotyczyły jego znajomości z Kielem, zakresu obowiązków w armii albo powodów, jakie skłoniły go do opuszczenia Izraela. Goldmann zarzekał się, że o wszystkim by opowiedział, gdyby tylko mógł. Zapewniał, że to, co się stało, nie ma nic wspólnego z jego pracą dla armii. Fredrika odniosła wrażenie, że częściowo mówił prawdę.

Dla Pedera Rydha pojawiła się iskierka nadziei. Złożył wniosek do sądu pracy o ponowne zbadanie sprawy dotyczącej jego zwolnienia z policji. Wyglądało na to, że sąd przyzna mu rację. Recht i Fredrika rzadko o tym mówili, ale trzymali dla niego miejsce w swojej ekipie.

Fredrika miała kłopoty z zaśnięciem. Widok chłopców zamordowanych na Lovön nie dawał jej spokoju. Podobnie jak widok córek Eden. Policja w Izraelu milczała. Jej przedstawiciel poinformował w końcu, że dla nich sprawa została wyjaśniona: zabójcy nie żyją i nikogo więcej nie zamordują. I tylko to się liczyło.

W samym centrum zainteresowania znalazła się Eden. Fredrika odnosiła wrażenie, że wie więcej, niż była skłonna powiedzieć. Podczas przesłuchania zeznała, że z Kielem spotkała się kilka razy w Londynie. Zaprzeczyła jednak, że był jej bliskim znajomym. Nie wiedziała też, dlaczego zginął w jej mieszkaniu razem z jedną z córek. Jej druga córka przeżyła. Mikael też. Fredrika dowiedziała się, że cała trójka wyprowadziła się za granicę. Być może pomoże im to w gojeniu ran.

– Kiedy z nią rozmawialiśmy, wydawała się kompletnie oślepiała – zauważyła Fredrika.

Recht nie patrzył jej w oczy. Mruknął coś, czego nie zrozumiała.

Tamtego dnia, gdy Eden opuściła miejsce zbrodni, odnaleziono ją w szpitalu u boku córki. Czekala do momentu, aż dziewczynka odzyska przytomność. Ostatni raz przed jej wyjazdem za granicę Fredrika widziała ją na Kungsholmsgatan. Była blada i wymizerowana, ale opanowana. I właśnie to pomogło Fredrice odzyskać spokój: świadomość tego, że Eden, która o mało nie straciła wszystkiego, co było dla niej najdroższe, jest jedną z niewielu osób znających całą prawdę.

Były takie dni, kiedy nie płakała. Jeździli wtedy na krótkie przejażdżki, ich córka normalnie się bawiła, a męża nic nie bolało i nie był zmęczony. Niestety takich dni było niewiele. Przeważnie musieli się zadowolić krótkimi chwilami spokoju. Noce były długie i ciche, dni długie i jasne. Zaczęła się stopniowo przyzwyczajać do tak poszatkowanego rytmu życia. W końcu doszło do tego, że wystarczało jej kilka godzin snu na dobę.

Z pomysłem, aby wyjechali do Izraela, wyszedł Mikael. Tym razem się zgodziła, ale nie wiedziała, jak długo tam zostaną. Może do momentu, aż wszystko uda się na nowo skleić? Aż zaczną radzić sobie z codziennością? Mikael milczał, bo pytań miał niewiele. Eden pomyślała, że umrze, jeśli nie ulży swojemu sercu. Kiedy jednak zaczęła mówić o tym, co się wydarzyło, Mikael pokręcił głową. Powiedział, że porozmawiają o tym innym razem. Na policji zeznała jedynie to, co było konieczne. Podobnie było z rodzicami. Tylko dyrektor generalny postawił ją pod ścianą.

– Przerwij w końcu te swoje gierki – powiedział. – Natychmiast masz mi o wszystkim opowiedzieć.

Ale ona milczała.

– Musisz mi uwierzyć, że sprawa jest zakończona – odparła w końcu. – Nic złego się więcej nie zdarzy.

– Co Kiel robił w twoim mieszkaniu w tamten wieczór? Musisz zrozumieć, że nie wolno mi przechodzić nad takimi faktami do porządku dziennego. Przecież wiem, co się między wami zdarzyło.

Eden wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę.

– A skąd wiesz, że mówiłam prawdę? Skąd wiesz, że opowieść o naszym romansie była prawdziwa? Skąd wiesz, że nie dałam się zwerbować? Że nie jestem tą, kim od samego początku podejrzewałeś, że jestem? Podwójną agentką Mosadu?

DG spojrział na nią zatroskanym wzrokiem.

– Takie rzeczy się wie – odparł.

Eden znowu się rozpłakała, a potem zaproponowała, że złoży rezygnację. DG zgodził się na roczny urlop, który miał zacząć obowiązywać od zaraz.

Pogrzeb Dani odbył się tydzień później. Kiedy Eden o tym myślała, zaraz się załamywała i godzinami płakała. Zwłaszcza nocą. Czasem musiała wciskać twarz w poduszkę, żeby stłumić krzyk. Żal nigdy jej nie opuszczał, nie dawał jej spokoju.

Wydawało jej się, że rozumie, co się stało. Gazety rozpisywały się o Eisenbergu i kobiecie, która była jego kochanką. Media wykorzystywały znane fakty z jego przeszłości i przeżycia z dzieciństwa. Ale Eden wiedziała lepiej. Atak na jej dzieci dowodził, że nie myliła się w swoich wcześniejszych podejrzeniach. Zbrodnie, które wstrząsnęły gminą żydowską na Östermalmie, musiały mieć coś wspólnego z wydarzeniami na Zachodnim Brzegu. Nie wiedziała tylko, kim była Mona Samson i dlaczego przyszła za Efraimem do jej domu. Musiała znaleźć odpowiedzi na te pytania. Dlatego już następnego dnia po przyjeździe do Izraela skontaktowała się z Mosadem. Kiedy wyjaśniła, o co jej chodzi, zaprowadzono ją do człowieka, który był kiedyś przełożonym Kiela.

– Chcę się dowiedzieć, dlaczego Monie Samson tak bardzo zależało na śmierci dzieci

Goldmannów i Eisenbergów – powiedziała bez ogródek.

– Pyta mnie pani o sprawy, o których nie wolno mi mówić – odparł mężczyzna. – Mam nadzieję, że sama to pani rozumie. Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało, ale nie mogę. Żałuję. Mówię to ze szczerego serca.

Eden jeszcze nigdy nie była tak bliska uderzenia innego człowieka.

– Niech mi pan poda jeden powód, dla którego nie miałabym pójść z tym do gazet albo do mojego pracodawcy w Szwecji.

Mężczyzna długo się zastanawiał.

– Wysoko pani gra – odparł w końcu. – Tym razem pozwolę pani wygrać. Ale wszystko, co powiem, musi zostać między nami. Poza tym ja też mam pewne pytanie i chcę usłyszeć pani odpowiedź. Co wiązało Kiela z pani dziećmi?

Eden bez chwili zastanowienia przyjęła jego warunek.

– Efraim był ojcem moich córek – odparła.

Zauważyła, że mężczyzna spodziewał się innej odpowiedzi, chociaż w tych okolicznościach powinno to być dla niego oczywiste.

– Rozumiem. Czy Efraim wiedział o tym?

– Odpowiedziałam już na pana pytanie, więc teraz pan odpowie na moje.

Mężczyzna opowiedział jej o tym, co zdradził jej już Fred w Londynie. Dopiero na samym końcu wyjaśnił, kim była Samson.

– Jej prawdziwe imię i nazwisko brzmiało Nadia Tahir, ale używała pseudonimu Papierowy Chłopiec. Była informatorką Efraima w jednej z palestyńskich wiosek na Zachodnim Brzegu. To jej syn zginął w eksplozji ładunku wybuchowego w tamtym budynku. To była straszna historia, po której Gideon i Saul wyjechali z Izraela. Wykazali się słabym charakterem, jeśli mam być szczerą. Ale cóż, każdy ma prawo dokonać własnego wyboru.

Eden nie miała zamiaru oceniać ich decyzji. Próbowwała tylko zrozumieć kobietę, która zabiła jej córkę, a kiedyś też straciła dziecko. Niestety nie mogła tego pojąć. Ale teraz było to dla niej bez znaczenia.

– Jak udało jej się zdobyć izraelskie paszporty? – spytała.

– To zasługa Efraima. Po śmierci męża i syna nie mogła dłużej zostać na Zachodnim Brzegu, bo mogłoby wyjść na jaw, że była informatorką. Zaproponowaliśmy jej wyjazd za granicę, ale wolała zostać w Izraelu. Dostała obywatelstwo. Nie było w tym nic dziwnego, bo jej ojciec był Izraelczykiem. Rok temu zgłosiła się do nas, prosząc o nową tożsamość. Wydawało jej się, że jest śledzona. Od tamtej pory nazywała się Mona Samson.

– Czy pana zdaniem Efraim był zamieszany w tamte zbrodnie?

– Oczywiście, że nie – odparł twardym głosem mężczyzna. – Sprawcą wszystkich zabójstw była Nadia. Wykorzystała do tego Gideona, przypominając mu o strasznych przeżyciach z dzieciństwa. Na pewno nie wiedział, że prawdziwym motywem jej postępowania jest zemsta za śmierć syna. Ale ani Gideon, ani Saul nie mieli pojęcia, kim jest naprawdę. Tylko Efraim wiedział, że to ona była Papierowym Chłopcem, bo tylko on się z nią spotykał.

– To znaczy, że pobyt Efraima w Sztokholmie był przypadkowy?

Mężczyzna skinął głową.

Eden podziękowała mu za zaufanie i wstała, żeby wyjść. Mężczyzna też się podniósł.

– Zawsze będzie pani u nas mile widziana – powiedział.

Eden nie odpowiedziała. Odwróciła się i wyszła z pokoju.

Mikael poszedł na zwolnienie lekarskie, żeby podreperować zdrowie. Z całej rodziny

najbardziej cierpiała Saba. Ciągłe pytała o siostrę, a oni za każdym razem wyjaśniali jej, że Dani nie żyje. „Już nigdy do nas nie wróci. Nigdy” – mówiła w takich chwilach Eden i bała się, że za chwilę serce pęknie jej z bólu. Jak długo będzie jeszcze cierpieć? Długo, bardzo długo. Za każdym razem, kiedy to sobie uświadamiała, zaczynała płakać. Na przykład gdy prowadziła samochód, robiła zakupy, oglądała telewizję albo przygotowywała posiłek. Dwa razy dziennie ćwiczyła. Wysiłek i ból fizyczny były jak balsam dla duszy. „Sama musisz sobie wybaczyć – powiedział podczas ich ostatniej rozmowy DG. – Tego, co się stało, nie mogłaś przewidzieć”.

Zrobiła to, ale brakowało jej sił. Przecież mogła powiedzieć Mikaelowi, dlaczego musi opuścić mieszkanie, wyjaśnić mu, że nie są tam bezpieczni. Znienawidziła się za to, że po wejściu do środka błędnie oceniła sytuację. Pomyślała, że Mikael nie żyje, bo w łóżku razem z dziewczynkami leżał Efraim.

Jej męża prześladowały te same demony. Stale rozpamiętywał, dlaczego nie zrobił tego, co kazała mu Eden. Jego strach zamienił się w potwora, który groził zniszczeniem wszystkiego, co im pozostało. Demony miały siłę wodospadu, którego żadne z nich nie było w stanie powstrzymać.

Pewnego dnia Eden poczuła, że jest w ciąży. Kiedy powiedziała o tym Mikaelowi, zauważyła, że w jego oczach rozbłysło słabe światełko. Zrozumiała wtedy, że dłużej nie może czekać. Postanowiła opowiedzieć mu o wszystkim, na co nie potrafiła się zdecydować przez pięć lat. Zrobiła to któreś nocy, gdy oboje nie mogli zasnąć. Mówiła szeptem, a wypowiadając kolejne zdania, nie patrzyła na niego:

– To nie ty jesteś ojcem Dani i Saby.

Wypowiadając te słowa, drżała na całym ciele. Czowała, jak łzy spływają jej po policzkach. Mikael leżał w milczeniu ze wzrokiem wbitym w sufit. W końcu wziął ją za rękę.

– Zawsze o tym wiedziałem – odparł.

POSŁOWIE I PODZIĘKOWANIA

Na początku był tylko tytuł. Już podczas pierwszej rozmowy w wydawnictwie Piratförlaget powiedziałam, że moja piąta książka będzie zatytułowana *Papierowy Chłopiec*. Teraz, kiedy się ukazała, wydaje się to aż niewiarygodne. Nigdy nie przypuszczałam, że kiedykolwiek napiszę pięć albo nawet sześć książek (niedawno zaczęłam też pisać dla dzieci).

Siedzę przy biurku i próbuję sobie przypomnieć, co czułam, gdy pracowałam nad tą książką. Wspomnienia są jeszcze świeże, ponieważ nigdy wcześniej pisanie nie sprawiło mi tyle przyjemności. Od dawna fascynuje mnie historia narodu żydowskiego i powstanie państwa Izrael. Czy mogłam się więc oprzeć pokusie napisania książki o takim tytule? Kiedy skończyłam ostatni rozdział, rozplakałam się, bo w tej samej chwili poczułam, że czegoś mi brakuje. Przecież książkę można napisać tylko raz. Wszystko, co następuje potem – redakcja tekstu, korekta – to coś zupełnie innego. Dla mnie ma to niewiele wspólnego z pisaniem. Kiedy więc wysłałam *Papierowego Chłopca* do wydawnictwa, ogarnął mnie kryzys. Lekarstwo na tę przypadłość mogło być tylko jedno: możliwie jak najszybciej zabrać się do pisania kolejnej książki, ponieważ właśnie podczas pracy nad nowym tekstem czuję się najlepiej.

Pomyślałam, że warto Wam o tym wspomnieć, drodzy Czytelnicy. O tym, jak ważne jest dla mnie dobre samopoczucie i na jakim etapie życia znajdowałam się w trakcie pracy nad tą książką.

Kilka lat temu napisałam pewien tekst. Było to w tym samym czasie, gdy moja pierwsza książka – *Niechciane* – ukazała się w wersji kieszonkowej. Napisałam wtedy, że powinniśmy się bardziej starać postępować zgodnie z tym, co dyktuje nam serce, poświęcać więcej czasu temu, co daje, a nie odbiera nam energię. Chodziło mi o różnicę między tym, co robimy, bo jest to słuszne i strategicznie ważne (to znaczy korzystne dla rozwoju własnej kariery), a tym, co robimy dla przyjemności. Właśnie pisanie sprawiło i nadal sprawia mi radość. Chcę się mu w pełni poświęcić, bo daje mi satysfakcję i na wiele sposobów czyni moje życie lepszym.

Mimo to dość długo ulegałam pokusie, żeby pisanie było dla mnie czymś w rodzaju hobby. Wydawałam jedną książkę na rok, a wszystkie ukazały się w kilkunastu krajach, ale nadal pracowałam na pełen etat, a pisarstwo uprawiałam w wolnym czasie. Wymagało to ciągłych zmian w organizacji pracy, co tłumilo moją kreatywność i proces tworzenia. W tamtym okresie byłam pewna, że nigdy nie zrezygnuję ze stałego zatrudnienia. Przekonanie to oparłam na błędnym założeniu, że jeśli to zrobię, stracę poczucie bezpieczeństwa, bez którego, szczerze mówiąc, trudno mi sobie wyobrazić normalne życie. Z czasem jednak zrozumiałam, że nie mam racji. Doszłam do wniosku, że mogę połączyć moje zainteresowanie tym, co dzieje się na świecie, z pisarstwem, jeśli tylko odważę się je poszerzyć o prozę opisową i teksty dziennikarskie. Poza tym jeśli zatęsknię za pracą na pełen etat, zawsze będę mogła poszukać nowego zajęcia.

Tak więc od stycznia 2012 roku jestem wyłącznie pisarką. Jeśli chodzi o moje dawne życie, to prawie wcale za nim nie tęsknię. O jego zmianie zaczęłam myśleć na przełomie 2010 i 2011 roku, ale akurat wtedy dostałam ofertę ciekawej pracy – tym razem w Wiedniu, jako ekspert ds. terroryzmu. Takich propozycji się nie odrzuca. Tym sposobem w 2011 roku dalej pracowałam na pełnym etacie i pisałam książkę.

To był naprawdę wspaniały rok! Za to ja byłam bardzo zmęczona.

Znalazłam się w nowym, dysfunkcyjnym miejscu pracy, które wysysało ze mnie siły i energię. Mój układ oddechowy nie tolerował suchego wiedeńskiego powietrza, ciągle więc

przechodziłam infekcje. Za dużo podróżowałam, za mało sypiałam, książkę pisałam po nocach, w dzień chodziłam do pracy, w weekendy spotykałam się z rodakami. W końcu miałam już tego dosyć. Doszłam do wniosku, że to się musi skończyć, że praca na dwa etaty jest zbyt wyczerpująca i powinnam wziąć oddech. I tak właśnie zrobiłam. Jesienią 2011 roku nie mogłam się już doczekać, kiedy skończy mi się umowa i będę mogła wrócić do Sztokholmu. Zamierzałam rozpocząć nowe życie.

I nagle los jakby się na mnie uwziął. Niecały tydzień po powrocie do Szwecji trafiłam do szpitala. Byłam chora i przerażona bardziej niż kiedykolwiek wcześniej w całym moim życiu. Na szczęście wyzdrowiałam, ale nadal pamiętam, co wtedy czułam. Wydawało mi się, że zaczynam gnić od środka, że w ciągu zaledwie kilku dni uszła ze mnie cała energia. Moje ciało przypominało miasto, w którym zamierają albo zapadają się w nicość kolejne dzielnice. Spróbujcie zaczerpnąć głęboko powietrza z wodą w obu płucach. Nie da się.

Kiedy człowiek uświadamia sobie, że jest istotą śmiertelną, dochodzi do wniosku, że to właściwy moment, aby zastanowić się nad własnym bytem i wyborami, których dokonuje. Czasem, kiedy zastanawiam się nad moim dawnym stylem życia, wyraźnie dostrzegam, że zbyt wiele czasu poświęcałam na sprawy, na których tak naprawdę wcale mi nie zależało. Niestety nie miałam odwagi powiedzieć „nie”. Na ponurą ironię zakrawał więc fakt, że kiedy w końcu odważyłam się to zrobić, zaczęłam się bać, że po dobiegnięciu do linii mety upadnę. Nie mogłam się na to zgodzić. Pod żadnym warunkiem.

Na szczęście do tego nie doszło. Dowiedziałam się, że przywiozłam z Wiednia do Szwecji „gościa” – paciorkowca. Szybko odzyskałam siły fizyczne, ale znacznie wolniej odzyskiwałam równowagę mentalną. Moje życie zrobiło się nagle kruche, a ja sama stałam się kimś trochę innym. Zaczęło mi się spieszyć. Pomyślałam, że jeśli kiedyś znowu zapadnę na jakąś poważną chorobę albo jeśli zdarzy się coś, co zagrozi mojemu bytowi, nie będę już mogła powiedzieć, że żałuję tylu wielkich rzeczy, których nie udało mi się zrobić.

Rok 2012 był jednym z najlepszych w całym moim życiu. To właśnie wtedy siedziałam pod rozgwieżdzonym niebem Jerozolimy i w eleganckim hotelu American Colony pisałam *Papierowego Chłopca*. Od dawna o czymś takim marzyłam: pomieszkać przez pewien czas w Izraelu i napisać tam książkę. Było to dla mnie magiczne, cudowne przeżycie, nigdy wcześniej czegoś takiego nie doznałam. Nic więc dziwnego, że kiedy książka była już gotowa, ogarnął mnie smutek. Nie ma też niczego dziwnego w tym, że bycie pisarzem „na pełen etat” sprawia mi taką przyjemność. Tak to już bowiem bywa, że jeśli człowiek uporządkuje w swoim życiu rzeczy bardzo ważne, to te mniej ważne też się w końcu same ułożą.

Od tamtej pory minął rok. Książka zostanie wkrótce wydrukowana, więc siedzę przy biurku, żeby napisać coś mądrego w posłowie. Mam jednak niewiele więcej do dodania oprócz tego, co już napisałam.

Przede wszystkim jednak muszę powiedzieć o czymś ważnym: wszystko, co w tej książce napisałam, wymyśliłam. Nawet gminę żydowską w Sztokholmie, która tak naprawdę nie istnieje. Nie chciałam bowiem umieszczać w akcji żadnej z tych, które tu są. Wymyśliłam też legendę o Papierowym Chłopcu. Na końcu dodam, że bardzo chętnie wrócę do Jerozolimy, żeby napisać tam kolejne książki.

Bo one na pewno powstaną. Jestem teraz spokojniejsza, nie pędzę już przez życie jak sprinter. W głowie mam pełno pomysłów na nowe fabuły.

W wydawnictwie Piratförlaget pytają mnie, czy wszystko ze mną w porządku, bo ciągle do nich przychodzę z nowymi propozycjami, jak gdybym produkowała je taśmowo. Nie ma

sprawy, niech pytają. Drodzy Piraci, w moim sercu zajmujecie szczególne miejsce! Co by się ze mną stało, gdybyśmy się nie spotkali? Dziękuję wam za to, że nadal wydajecie moje książki, że pomagacie mi się stać lepszą pisarką. Szczególnie dziękuję mojemu wydawcy, Sofii, i redaktorce moich tekstów, Annie. Wspominam o was w każdej nowej książce i za każdym razem jest to najszczęśliwsza prawda.

Mam też moją agencję, Salomonsson Agency. Superludzie! Wystarczy pobyc u was przez dziesięć sekund, żeby nabrać tyle energii, że wystarczy jej na przebiegnięcie maratonu w czasie poniżej dwóch godzin. Jestem dumna, że mnie reprezentujecie. Dziękuję wam za intensywną pracę, dzięki której moje książki ukazują się też w innych krajach. Szczególne słowa wdzięczności kieruję do Jessiki i Leyli, które są moimi przedstawicielkami za granicą.

Jeśli chodzi o osoby spoza branży księgarskiej, to jest ich zbyt wiele, żeby podziękować każdej z osobna. Mam przede wszystkim na myśli moich cudownych przyjaciół, którzy dzielnie mnie wspierają. Jak podziękować tylu osobom jednocześnie? Bez was żadna z moich książek by nie powstała, zwłaszcza w 2012 roku. To od was czerpię siły i energię, to z wami dzielę troski dnia codziennego. Staram się być jak najbliżej was, bo bez względu na to, jak szalonym odmianom będzie podlegać moje życie, wy zawsze będziecie u mojego boku. Dziękuję.

Jest też moje rodzeństwo. Cieszy się z moich sukcesów i razem ze mną je świętuje. Dziękuję! Dzięki moim książkom znaleźliśmy dla siebie zupełnie nowe miejsca spotkań. To wspinałe i cenne doświadczenie.

Szczególne słowa podziękowania kieruję do mamy i taty. Moi rodzice są dla mnie zawsze wsparciem. To wspinałe uczucie mieć tak oddanych i lojalnych rodziców jak wy. Każdego roku odwiedzacie targi książki w Göteborgu, żeby posłuchać, jak opowiadam o mojej ostatniej książce, albo lecicie do Wiednia, żeby wziąć udział w promocji tytułów tłumaczonych na język niemiecki. A kiedy leżę w szpitalu i płaczę, wsiadacie w samochód i jedziecie przez całą Szwecję, nawet jeśli akurat pada gęsty śnieg.

Kristina

Sztokholm, 18 lutego 2013